

# PiS i prezydent chcą okpić suwerena

– czytaj str. 15

TYGODNIK

ISSN 0867 8162 Nr indeksu 378739 K 45850

www.angora.com.pl

m.angora.pl

# ANGORA<sup>®</sup>

ODESZLI W TYM ROKU  
STR. 22 – 23

PRZEGLĄD  
PRASY  
KRAJOWEJ  
I ŚWIATOWEJ

Nakład: 318 590 egz.

WARSZAWA-CHICAGO-DORTMUND-TORONTO-NOWY JORK-WILNO

Nr 45 (1742)

Rok XXXIV

5 listopada 2023 r.

Cena 8 zł (w tym 8% VAT)

## POWYBORCZE RACHUNKI



USA - 3,80 USD; CANADA - 4,40 CAD; UK - 2,90 GBP; EUROPA - 3,50 EUR; LITWA - 1,30 EUR

Fot. Radius Images/East News, M. Barczyński/East News. Collage: Mirosław Stankiewicz



Opozycja wygrała wybory, ale Andrzej Duda i tak opóźnia powstanie nowego rządu. Pierwsze posiedzenie Sejmu X kadencji ma się odbyć dopiero 13 listopada, czyli niemal w ostatnim możliwym terminie – czytaj str. 15

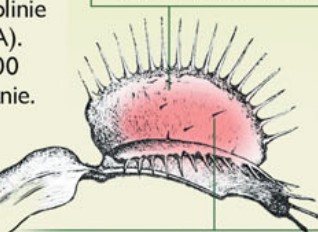
# DRAPIEŻNE ROŚLINY

Rośliny owadożerne wykształciły tę specyficzną zdolność z konieczności przystosowania się do życia w siedliskach ubogich w przyswajalne związki fosforu i azotu. Brakujące składniki odżywcze wysysają ze swoich ofiar. Ewolucji nie zabrakło pomysłów na tworzenie sposobów polowania...

## Muchołówka (*Dionaea*)

Rodzaj ten reprezentuje tylko jeden gatunek – muchołówka amerykańska, dziko rosnąca wyłącznie w Karolinie Północnej i Południowej (USA). Doczekała się za to ponad 400 odmian wyhodowanych sztucznie.

Muchołówka wytwarza liście-pułapki, które wabią owady czerwonym kolorem i słodkim nektarem.



Gdy owad dotknie dwóch włosków czuciowych na pułapkowym liściu (lub jednego włoska dwa razy), pułapka zamyka się w ciągu mniej niż sekundy.

Pierwsze dotknięcie włoska powoduje powstanie elektrycznego impulsu, który zostaje przez chwilę zapamiętany. Kolejny impuls następujący w ciągu 15 – 20 sekund potwierdza, że pierwszy sygnał nie był przypadkowy (na przykład spowodowany przez krople deszczu). Liczba impulsów informuje muchołówkę o rozmiarach ofiary, pięć impulsów aktywuje enzymy trawienne.

## Sterowana muchołówka

Naukowcom ze szwedzkiego Uniwersytetu w Linköping, wykorzystującym wszczepiony mikroprocesor, udało się naśladować przekazywanie informacji w roślinie. Generowane sztucznie impulsy elektryczne zmuszały muchołówkę do otwierania i zamykania pułapki na żądanie, mimo braku kontaktu z owadem.



## Dzbanecznik (*Nepenthes L.*)

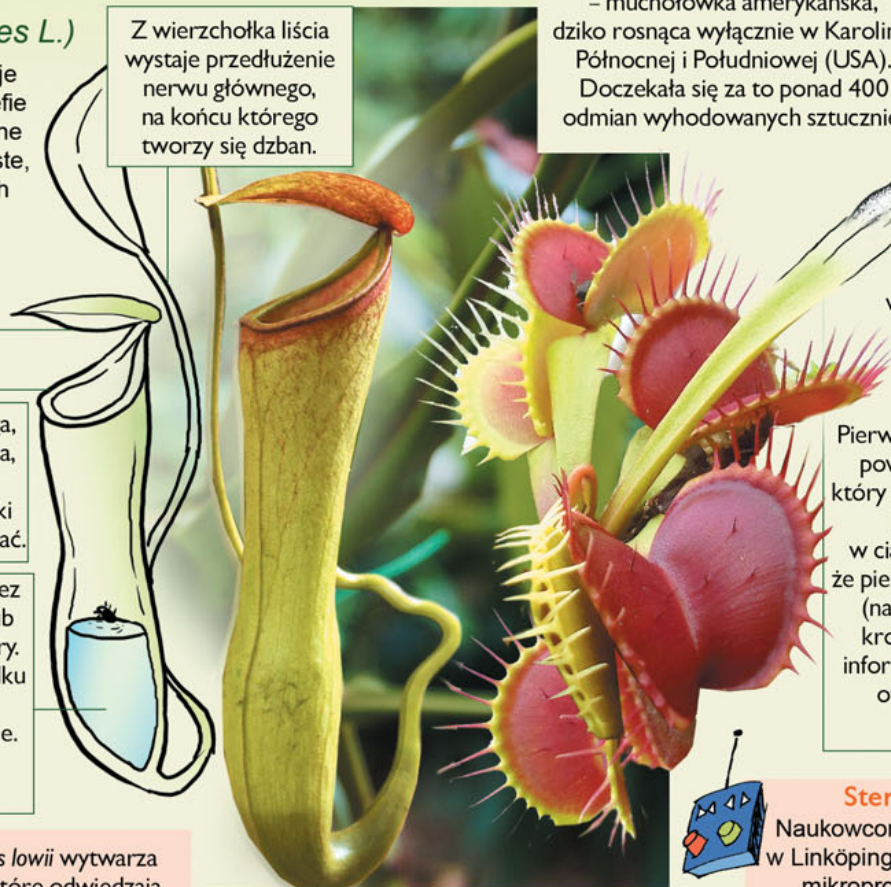
Większość dzbaneczników występuje w południowo-wschodniej Azji, w strefie tropikalnej. Pnącza te zasiedlają różne siedliska, zarówno leśne, jak i trawiaste, często rosną w górach, w miejscach wilgotnych.

Pokrywka nad wejściem do dzbana zapobiega dostawaniu się do środka wody deszczowej.

Wokół wejścia znajduje się tzw. warga, która wabi owady kolorem i jest śliska, aby łatwiej wpadały do środka. Śliskie są również wewnętrzne ścianki dzbana, by ofiara nie mogła się wydostać.

Dzban zawiera płyn wytwarzany przez roślinę, który może być wodnisty lub bardziej lepki i służy do topienia ofiary. Szczególnie skuteczny jest w przypadku owadów skrzydlatych. Znajdują się w nim enzymy trawienne. Największe dzbaneczniki mogą pomieścić ponad 2 litry płynu.

Z wierzchołka liścia wystaje przedłużenie nerwu głównego, na końcu którego tworzy się dzban.



## Wygódka dla ssaka



Dzbanecznik *Nepenthes lowii* wytwarza duże i sztywne dzbany, które odwiedzają nadrzewne ssaki – wiewióreczniki górskie. Przychodzą, by zlizywać nektar, który roślina wydziela na pokrywie. Jest ona jednak tak ustawiona, że wiewiórecznik, który chce wyjść cały słodki płyn, musi przysiąść nad otworem dzbana. Korzystając z tego, zwierzę tuż po posiłku wypróżnia się wprost do „pułapki”, dostarczając roślinie nawozu.

## Pakt z wrogiem

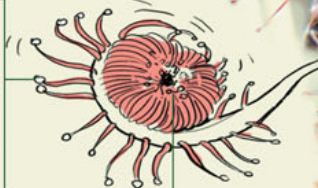
Niektóre owady mogą wchodzić z roślinami owadożernymi w symbiozę. Mrówka z rodzaju *Colobopsis* żyje wewnątrz ogonka liściowego dzbanecznika *Nepenthes bicalcarata*. Roślina zapewnia mrówkom schronienie, a te „udrażniają” układ trawienny gospodarza, zjadając większe owady.



## Rosiczka (*Drosera L.*)

Rosiczki zasiedlają stanowiska ubogie i przynajmniej okresowo wilgotne. Gatunki europejskie są charakterystycznym elementem flory torfowisk. Na takich terenach wchłanianie mikroelementów z gleby utrudnia jej silnie kwaśny odczyn.

Na liściach rosiczki rosną włoski, które wabią owady kolorem i wydzielanymi kropelkami słodkiego, płynnego „lepu”.



Owady przyklejają się do włosków, a liście powoli zamykają się wokół nich. Zamknięty owad jest trawiony za pomocą kwasu mrówkowego.



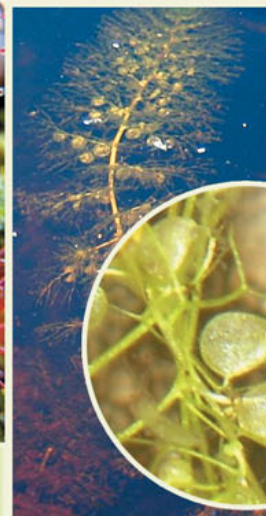
## Superdrapieżnik

Strategię łapania owadów „na klej” stosuje także rosolistnik portugalski. Jest bardzo skutecznym „myśliwym” – potrafi wychwycić ponad 200 owadów dziennie. W Portugalii roślina hodowana jest w domach i pełni rolę naturalnego lepu na muchy.

## Pływacz (*Utricularia L.*)

Ten rodzaj owadożernych roślin liczy około 270 gatunków, w Polsce można znaleźć sześć. Pływacze zasiedlają głównie środowisko wodne i mokradłowe. Wyróżniają się brakiem korzeni i pędem pływającym.

Pływacze wytwarzają na liściach małe pęcherzyki, które są pułapkami na drobne zwierzęta.



Zastawka w wejściu pęcherzyka pozwala zwierzętom wodnym przedostać się do środka, ale uniemożliwia wyjście.

Wewnętrzna powierzchnia pęcherza jest usiana licznymi gruczołami trawiennymi rozpuszczającymi zdobycz.

W OSTATNI WEEKEND  
PAŹDZIERNIKA POLACY  
MOGLI SPAĆ DŁUŻEJ  
DZIĘKI PROGRAMOWI  
GODZINA +



Rys. Marek Mosor

## SUCHARY 45/2023

- Dlaczego filozof poszedł do prokologa?
- Bo to lekarz od bytu.
- Co robi deszcz, kiedy jest zmęczony?
- Pada na twarz.
- Piwo pełne ładu?
- Ładowarka.

- Jak inaczej powiedzieć biegnij po cichu?
- Szaleć.
- Jak nazywają się spodnie jąkały?
- Ga gatki.
- Co robi czołg, wjeżdżając na tereny nieoczyszczone przez saperów?
- Witaminy.

Internet

## OGÓREK NA TYDZIEŃ

Prezydent Duda jest zdania, że w nowym Sejmie istnieją dwie różne konkurencyjne większości, każda popierająca innego kandydata na premiera. Dziwne rozumienie przez niego większości trudno nie przypisać temu, że jest wychowankiem środowiska, gdzie za największego uznaje się Jarosława Kaczyńskiego.

MICHAŁ OGÓREK

## RAJCZYKI

**GRANICE SZTUKI.** 7 czerwca 1968 roku na Uniwersytecie Wiedeńskim miał miejsce szokujący występ grupy performerów. Wedle wspomnień Petera Weibela i Valie Export szacowna 500-osobowa widownia wiedeńska obejrzała spektakl „Uni-Ferkelei” („Uni-Świntuszenie”). Podczas występu malarz i poeta Günter Brus „przeciął sobie skórę, masturbował się, wypił mocz, wysmarował się ekskrementami i odśpiewał hymn Austrii. Otto Muehl (malarz, były porucznik Wehrmachtu) wychłostał niejakiego Malte Olszewskiego, po czym trzej nadzy mężczyźni urządzili konkurs oddawania moczu. Oburzeni widzowie zawiadomili policję. Brus został skazany za zbrodnię poniżania austriackich symboli na sześć miesięcy surowego aresztu, Muehla ukarano czterema tygodniami aresztu. Skazani uciekli do Berlina. Dziewięć lat później prezydent Austrii zamienił kary więzienia na grzywny, a w 1996 roku Günтера Brusa uhonorowano „Großer Österreichischer Staatspreis” – nagrodą państwową.

## Z pamiętnika przedszkolaka

W naszej grupie źle się stało  
Pałą nam się styki  
Pani uczyć się zachciało  
Nas matematyki

Czy rozumiem chociaż tyle,  
Co więcej, a co mniej?

Nie wiem, po co męczyć ciemię  
I proporcje ćwiczyć  
Skoro nawet sam pan premier  
Nie potrafi liczyć

Nie umiemy też my, mali.  
Teraz bez przeszkody  
Będą ci, co mniej dostali  
Bawić się w podchody

Coś tam odjąć? Coś tam dodać? –  
Sprawą jest paskudną  
Niby żadna to przeszkoda  
Lecz skapować trudno

Pani dosyć niezawile  
Się zwróciła do mnie

Muszą trochę czasu stracić  
Żeby znaleźć sposób

Jak tu chyttrze przekabacić  
Kilkadziesiąt osób

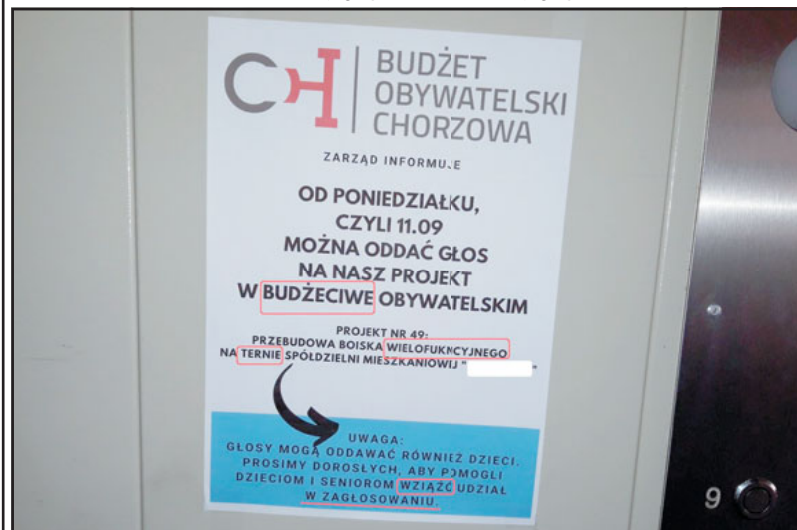
Mamy wyraz twarzy owcy  
I otwartą buzię  
Patrząc, jak się bawią chłopczy  
I dziewczynki duże

To podobno czasu strata  
Niepotrzebna zwłoka  
– Dwa miesiące – mówi tata  
I będzie „po ptokach!”

MAURCY POLASKI  
@MaurcyPolaski1

## FOTOSZOPA

### Polska język, trudna język



Plakat dotyczący budżetu miasta Chorzowa przyklejony w każdej osiedlowej windzie

Autor: Krzysztof Szewczyk

Zdjęcia prosimy nadsyłać pocztą lub na adres: [fotoszopa@angora.com.pl](mailto:fotoszopa@angora.com.pl) wraz z danymi autora oraz z dopiskiem, gdzie i kiedy zostały zrobione.

Wybrała: A.P.

## FOTO KAMIONKI



Niejednemu psu Burek, stąd też i nie każda kaczka jest jak ta – wszędobylska krzyżówka, co ma charakterek i chce rządzić zawsze całym stawem. Każdemu osobnikowi innego gatunku, który do niej źle podptynie, najchętniej urwałaby głowę – wszczynając awantury i bije. Biję nawet swych kaczek pobratymców... Za co? A na przykład za nieco inne, odbiegające od normy zachowanie lub wygląd. Całe szczęście, że są na świecie też i inne, spokojne, grzeczne z natury kaczki. Na przykład takie zupełnie białe, tzw. mięsne. Te na zdjęciu uciekły komuś z hodowli; można powiedzieć, że spod noża i z talerza. Ale starają się jakoś trzymać fason na wolności... wśród krzyżówek.

Piotrek

**FOTOPLASTYKON**

**CAŁY CZAS W BIEGU.** Posłowie PO Dariusz Joński i Michał Szczerba spieszą się na konferencję prasową dotyczącą kontroli w Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości.

Fot. Jacek Marczewski/AgencjaWyborcza.pl



**KATASTROFA HUMANITARNA.** Poszukiwanie ocalałych w zbombardowanym przez Izrael obozie uchodźców palestyńskich w Strefie Gazy.

Fot. Hatem Moussa/AP/East News



**A RĘCE MARZNĄ.** Wspinaczka na lodową ścianę w Kanadzie. Fot. @Paulzizkaphoto/Media Drum/East News



**KRAJ W OGNIU.** Gwałtowne uliczne zamieszki wybuchły w Panamie w proteście przeciwko decyzji o budowie przez koncern kanadyjski wielkiej kopalni rudy miedzi. Fot. Roberto Cisneros/AFP/East News



**TU KIEDYŚ BYŁA WODA.** Jedno z odgałęzień Loary we francuskiej gminie Loireauxence.

Fot. Stephane Mahe/Reuters/Forum

Opracował: **ANDRZEJ BERESTOWSKI**, [a.berestowski@angora.com.pl](mailto:a.berestowski@angora.com.pl)



## Przeczytane

### HAZARDZIŚCI

Według danych Ministerstwa Finansów hazard uprawia w Polsce ponad 37 proc. osób w wieku powyżej 15 lat. Skala zjawiska rosła szybko wraz z rozwojem cyfryzacji. Dzisiaj, by zagrać w ruletkę i blackjacka, nie trzeba wkładać garnituru ani eleganckiej sukni, jechać do kasyna. Można grać w szlafroku, w szkolnym mundurku, w służbowym uniformie. Wystarczy włączyć komputer lub – jeszcze prościej – wziąć do ręki komórkę. Kasyno jest w domu, w pracy, na lekcjach; wszędzie tam, gdzie mamy internet. Sieć oferuje dostęp do setek wirtualnych gier i zakładów bukmacherskich. Ilu Polaków wpadło w nałóg? Tego dokładnie nie wiadomo. Niektórzy twierdzą, że u nas wygląda to podobnie jak w innych państwach Unii – mniej więcej 4 proc. populacji gra bardzo często, a około 2 proc. to prawdziwi hazardziści. Wyniki EZOP II, czyli Kompleksowego Badania Stanu Zdrowia Psychicznego Społeczeństwa i Jego Uwarunkowań, opublikowane w 2021 roku, są bardziej optymistyczne – pokazują nie miliony, lecz 48 tys. poważnie uzależnionych. Wciąż niemało. *Problem z hazardem zaczyna się już wtedy, gdy po raz pierwszy gracz pomyśli, że może zhakować system, że „umie” wygrywać, tylko musi się skupić. I próbuje do skutku. A skutek jest zawsze ten sam: przegrana. I jazd emocjonalny, w końcu problemy finansowe i załamanie życia. Jak w przypadku każdego uzależnienia. Ula cały czas miała świadomość, że wszystko niszczy. – Nosłam w sobie poczucie krzywdy. Dręczyły mnie myśli, że jestem ta najgorsza, bo narobiłam niebotycznych długów i oszukałam najbliższych (...). Żeby sobie ulżyć, wchodziłam w konflikty. A kiedy już się pokłóciłam z siostrą lub matką, miałam wymówkę: świat jest zły, nie umiem sobie z tym poradzić, muszę zagrać. Któregoś dnia, gdy miała jechać do pracy, odeszła z przystanku, bo obok był lokal z automatami. Próbowała się odzwycząić, nie dała rady. Niepowodzenie znów wpędziło ją w depresję. Chciała skoczyć z mostu do Wisty, ale wreszcie zgłosiła się do szpitala. Nie po to, aby wydobrzeć czy pozbyć się nałogu. Tak naprawdę dlatego, że nie miała już za co żyć. Ścisłej – nie miała za co obstawiać. Gdyby tamtego dnia znalazła 10 zł, obstawiałaby, ile się da. Grała też cały weekend, żeby nachapać się na zapas tego cudownego nieszczęścia z przegrywania, zanim wsiała do pociągu na terapię. Z biletem wykupionym przez siostrę, która już wydziała, że Ulce nie wolno dać do ręki pieniędzy.*

Na podst.: Aleksandra Pezda, „Znieczeni”. „Newsweek” nr 42/2023  
Wybrała i oprac.: E.W.



## Obejrzone

### LEPSZE OD ORYGINAŁÓW

Marcin Zimnoch postanowił wybudować dom. – *Rodzice mojego ówczesnego dobrego kolegi mieli kilka działek na sprzedaż* – opowiada. Sąsiedzi nie mieli nic przeciwko, więc nabył od nich małą działkę o powierzchni 1100 mkw. Stosunki między nimi były przyjacielskie, wręcz rodzinne, co ilustruje filmik ze wspólnej zabawy. Umowa była ustna i to stało się źródłem kłopotów. Wpłacił im zaliczkę 50 tys. zł i w 2021 roku zaczął budowę. By to robić, otrzymał od pani Elżbiety stosowne pełnomocnictwo. – *Chciałem iść od razu do notariusza, ale pani Elżbieta powiedziała, że jesteśmy jak rodzina i na razie nie trzeba* – kontynuuje pan Marcin. – *Wszystkie rachunki za materiały były na mnie. Ci państwo nie uczestniczyli w budowie w żaden sposób.*

W pewnym momencie przyjazne stosunki zamarały.

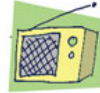
Gdy Zimnoch postawił kwestię umowy notarialnej na ostrzu noża, powiedziała, że jednak tej działki nie sprzeda. Wtedy stał już na niej dom za kilkaset tysięcy złotych. Jeden ze świadków twierdzi, że po dwóch latach od umowy ustnej zażyła sobie podwyższenia ceny transakcyjnej z 250 złotych za mkw. do 400 złotych.

Konflikt się rozwijał, doszło do przemocy wobec Zimnocha. Na filmie z telefonu widać, jak starsza, siwa pani okłada go kijem. Reszta jej rodziny również brała w tym udział. Kolejną szykaną było odłączenie panu Marcinowi wody i energii elektrycznej. Postanowienie sądu o przywróceniu mediów tylko eskalowało konflikt. Pani Elżbieta weszła do domu Zimnocha, wynosząc meble, sprzęty AGD i ubrania! Stało się to pod jego nieobecność; był wówczas na własnym ślubie. Następnego dnia wojownicza kobieta wynajęła koparkę, która zniszczyła część domu. – *Koparka przyjechała, zaczęła raz i wszystko poszło. Nowy dom i już zniszczony* – relacjonował świadek.

Obecnie sprawa jest w sądzie. Sąsiedzi pana Marcina mają zarzuty z 5 przepisów Kodeksu karnego, w tym groźby karalne, kradzież z włamaniami, pobicie i zniszczenie mienia. Za owe czyny starszej pani i jej mężowi grozi do 10 lat pozbawienia wolności. Sąd zdecydował również, że sprawcy nie mogą zakazać Zimnochowi wstępu na działkę, choć według prawa nie należy ona do niego.

– *Zawsze należy wziąć pod uwagę, że stosunki międzyludzkie, nawet w rodzinie, mogą ulec zmianie. Trzeba przyjąć zasadę ograniczonego zaufania* – zauważa prawniczka Natalia Wiśniewska. No, trzeba.

„Wynajęła koparkę i zniszczyła nowy dom sąsiada”, TVN  
BOHDAN MELKA



## Usłyszane

### WALKA Z HUMOREM

Kabarety stały się niewygodne dla Polsatu, choć to najpopularniejszy punkt ramówki, który w dodatku przynosił spore pieniądze. 30-sekundowa reklama w tym paśmie kosztowała... 103,1 tys. zł. Dlaczego więc Polsat pozbywa się tak dochodowego programu? „(...) Od zeszłego roku wyraźnie dało się zauważyć, że w tym żartowaniu na ekranie było stopniowo coraz więcej polityki, a kabareciarze wyśmiewali obecnie rządzących. – *Uważam, że to przyzwolenie na więcej żartów politycznych, jakie nastąpiło w Polsce, miało zrównoważyć skręt w prawo w audycjach informacyjnych. Kabarety na jakiś czas stały się takim wentylem bezpieczeństwa. Jak zespoły rockowe w PRL-owskich mediach lat 80.* – mówi Beata Harasimowicz, producentka telewizyjna pracująca z kabaretami od trzydziestu lat (...). Sytuacja zaczyna przypominać gwałtowne rozstanie TVP z kabaretami, gdy prezesem został Jacek Kurski. Tam też zaczęto się od tematów zakazanych, których lista dość szybko rosła, przez co nie tylko cenzurowano bieżące rejestracje występów, ale też zakazywano pewnych powtórek. Potem całkowicie skończyły się występy na żywo, a z czasem większość kabaretów zniknęła z premierowej oferty TVP. – *Za Kurskiego w TVP w programach kabaretowych nie można już było mówić o niczym istotnym. Więc odeszłam, a ze mną większość kabaretów* – wspomina Harasimowicz (...). Zmiany w Polsce następowały stopniowo. Nowy jesienny sezon programu *Kabaret na żywo. Młodzi i Moralni* rozpoczął się bez kłopotów.

Tuż przed wyborami z oficjalnych kanałów stacji na YouTube i w social mediach zniknęły zamieszczane tam przez poprzednie tygodnie skecze, a w pierwszy weekend po wyborach nagle zmieniono ramówkę i zamiast nagranych trzy dni wcześniej programu wyemitowano film. Telewizja Polsat zrezygnowała więc z programu całkowicie. „Zamiast *Kabaret na żywo. Młodzi i Moralni* w niedzielę pokaże filmy z cyklu *Faceci w czerni*. Tym samym nie zobaczymy nowych żartów politycznych przynajmniej do końca bieżącej kadencji Sejmu. Wybór amerykańskich filmów wydaje się paradoksalnie bardzo znaczący. *Faceci w czerni* to opowieść o tajnej rządowej agencji, która za pomocą specjalnego gadżetu wymazuje ludziom pamięć o ostatnich wydarzeniach niewygodnych dla rządzących. Ktoś tu najwyraźniej chciałby, żeby widzowie Polsatu zapomnieli o żartach z ustępującej władzy. A może też o wynikach wyborów...”

TOK FM  
Opr. (WE)



## Złapano w sieci

### NISZCZARKI POSZŁY W RUCH?

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrzne-go pięć dni przed wyborami rozpisła przetarg na zakup kartonu offsetowego, papieru do druku cyfrowego i... 55 niszczarek. W sumie na to zamówienie ABW było gotowe przeznaczyć niemal 400 tys. zł. Poseł Michał Szczerba z Koalicji Obywatelskiej donosi z kolei o „sygnałach o wywożonych setkach worków w nocy”. Ministerstwo Obrony Narodowej zaprzecza, że ktokolwiek dokumenty niszczy. I kto tu ma rację?

- Sceny jak z filmu „Psy”. Co wy tam, Kamiński, palicie? Hawańskie cygara:))) **(ri-pi, kasar)**
- Jedyna nadzieja, że Franz Maurer też wrócił robić porządki. **(jeffcostello)**
- PiS 4 – Ostatni Sztos... **(ekspert\_od\_fszystkiego)**
- To większość ich obietnic wyborczych jest palona i trafia do kosza. **(ole ole)**
- W sumie ten pisowski kwik po wyborach lepszy niż kabaret. **(zenon)**
- I tak jest postęp. Normalnie wydaliby przynajmniej z 50 banków na te niszczarki. **(mreck)**
- Jestem pewna, że w zastępstwie zniszczonych dokumentów znajdują się osoby gotowe, a nawet chętne do zeznań. **(zewszad\_i\_znikad)**
- Jedni niszczą, a inni kopiuja, by potem użyć status świadka koronnego. **(nepot75)**
- ABW, jako agencja rządowa, nie potrafi przewidzieć swoich własnych problemów i dyskretniej kupić te 50 niszczarek? **(stanczyk)**
- Jakby co, to się zgłaszam jako specjalista do niszczenia twardych dysków. Dysponuję specjalistycznym młotem i kowadłem. **(misza)**
- Podobno Macierewicz już otrzymał delegację do Mińska, a Kaczyński udaje się do sanatorium na Węgry. **(republika-jednojajowa)**
- 55 nowych niszczarek w skali całego ABW, gdzie prawdopodobnie w każdym pomieszczeniu stoi jedna. Dodatkowo jest koniec roku i wykorzystuje się budżet, aby nie przepaść, co wpłynie na budżet przyszłego roku. Trzeba troszkę przyhamować z tymi teoriami spiskowymi. **(moja\_jest\_racja)**
- Bez dowodów, bez zdjęć, bez niczego. Jesteście ośmiogwiazdkowo chorzy na nieważność. Gdyby babcia miała kółka, to byłby wózek. Zajmijcie się lepiej kłamstwami swojego arcyopinoka Tuska... **(etanim)**
- PiS nic nie musi niszczyć. Wystarczy, że schowa na chwilę. Na wiosnę nowe wybory. **(klaus.pudel)**
- Jakby ktoś te worki przechwytał, to ja chętnie się pobawię. Lubię układać puzzle:) **(val-la-maldoran)**
- A ja się dziwię, że „dobra zmiana” ma coś do ukrycia. **(gniew)**
- PO jak zwykle niemrawe i lewe. Takie rzeczy można było z góry przewidzieć i przeciwdziałać. Na przykład... wykupić wszystkie niszczarki na rynku. **(creper)**

www.gazeta.pl, www.bankier.pl  
(bin)

**W tym tygodniu imieniny obchodzą:****Poniedziałek 30.10.** Zenobia, Przemysław, Edmund**Wtorek 31.10. Halloween****Światowy Dzień Oszczędzania**

Augustyn, Saturnin, Wolfgang

**Środa 1.11. Wszystkich Świętych****Czwartek 2.11. Dzień Zaduszny**

Bohdan, Bożydar, Tomasz

**Piątek 3.11. Święto Myśliwych – Hubertus**

Hubert, Sylwia

**Sobota 4.11.** Karol, Olgierd**Niedziela 5.11.** Elżbieta, Sławomir, Dominik, Zachariasz**TYGODNIK  
ANGORA**

TYGODNIK ANGORA działa na podstawie art. 25, 26, 29 (zamieszczając także wypisy dla celów dydaktycznych), 33 i 49 ust. 2 ustawy o prawie autorskim z 4 lutego 1994 r. Szczegóły wyjaśniamy w rozesłanym do redakcji i udostępnianym na żądanie liście intencyjnym. Sprostowania i odpowiedzi drukujemy po opublikowaniu w pismach, skąd dokonaliśmy przedruku. Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i opracowań tekstów. Tygodnik ANGORA płaci autorom za przedruki.

Przekazując zdjęcie do redakcji, autor oświadcza, że nie narusza ono przepisów prawa ani chronionych dóbr osób trzecich, co oznacza, że osoba przedstawiona na zdjęciu wyraziła zgodę na publikację wizerunku. Autor oświadcza również, że jest w pełni uprawniony do dysponowania zdjęciem zgodnie z prawem autorskim i godzi się na jego bezpłatną publikację w Tygodniku „Angora”.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam opublikowanych zgodnie z art. 36 Prawa Prasowego.

**DYREKTOR** – Danuta Kotkowska**DYREKTOR WYDAWNICTWA** – Jerzy Wyrzumski**REDAKTOR WYDAWCA** – Anna Kuliś**REDAKTOR NACZELNY** – Paweł Woldan**ZASTĘPCA RED. NACZELNEGO** – Katarzyna Gorzkiewicz**SEKRETARZE REDAKCJI** – Agnieszka Freus i Maciej Wilczek**SEKRETARIAT** – Elżbieta Białkowska, Elżbieta Walecka**ZESPÓŁ** – Grażyna Anczewska, Wojciech Andrzejewski, Tomasz Barański, Andrzej Berestowski, Katarzyna Binkowska, Jacek Binkowski, Przemysław Bogusz, Marek Brzeziński, Wojciech Chądzyński, Tomasz Gawiniński, Janusz Glanc-Szymański, Aleksander Janik, Małgorzata Kopec, Tomasz Kuliś, Maciej Malinowski, Andrzej Marciniak, Henryk Martenka, Bohdan C. Melka, Wojciech Nomejko, Michał Ogórek, Agnieszka Pachó, Marek Palczewski, Sławomir Pietras, Krzysztof Różycki, Adam Sumera, Antoni Szpak, Marek Szpak, Jan Tomkowski, Ewa Wesółowska, Marcin Wilczek, Beata Woldan, Maciej Woldan.**FOTOEDYTOR** – Piotr Kamionka. **FOTOSKLAD** – Zbigniew Galant (kierownik), Małgorzata Kruczkowska, Anna Oźga, Grzegorz Oźga. **KOREKTA** – Barbara Krupińska (kierownik).**RYSOWNICY** – Jolanta Piekart-Barek (kierownik), Piotr Rajczyk, Mirosław Stankiewicz, Jarosław Szymański, Paweł Wakula, Tomasz Wilczkiewicz, Katarzyna Zalepa.**REKLAMA** – Robert Kuliś **PROMOCJA** – Adam Owczarek.**BIURO REKLAMY TYGODNIKA ANGORA** – tel./fax 42 632-07-67 **REKLAMA AGENCJA** – SCOOP Sp. z o.o.Ewa Micek, tel. 22 312-40-75. **DZIAŁ SPRZEDAŻY** – Mariusz Witkowski (kierownik), Krzysztof Kosiński, Adam Piotrowski.**DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI** – Mateusz Koprowski. **KSIĘGOWOŚĆ** – Magdalena Kamionka, Zuzanna Romanowska.**Redaktor wydania: Maciej Wilczek**

Redakcja Tygodnika ANGORA, 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny

Paryskiej 5a, tel. 42 632-61-79, fax 42 632-07-59; www.angora.com.pl, www.angorka.com.pl; e-mail: redakcja@angora.com.pl;

Wydawca: Wydawnictwo Westa-Druk Sp. z o.o., 90-007 ŁÓDŹ,

pl. Komuny Paryskiej 5a, tel. 42 632-61-79; Druk: Drukarnia

Prasowa SA w Łodzi, al. Piłsudskiego 82; Nakład: 318 590 egz.;

Nr indeksu 37-87-39, ISSN 0867-8162, BDO: 000017993.

At the area of the USA is an exclusively authorised distributor, Baxter Logistics INC., 1900 E Golf Rd Ste 950A, Schaumburg, IL 60173-5034.

Herausgeber in Deutschland: Verlag Matuszczyk KG

Biuro: Luisental 2, 51399 Burscheid; prenumerata i redakcja: tel. +49 2174 8964480, fax +49 2174 8964481, prenumerata: abo@prenumerata.de, redakcja: redakcja@angora-online.de; dział reklamy: tel. +49 2382 7667578, fax +49 2382 7667579, werbung@angora-online.de; dystrybucja: tel. +49 2174 8941155, fax +49 2174 8941156, angora.vertrieb@t-online.de

**ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ**

w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl, infolinia: 22 693 70 00. Ceny prenumeraty za-

granicznej – priorytet – wysyłanej przez

redakcję (kwartalnie): Europa 250 zł (62 euro),

USA 250 zł (98 USD), Australia 250 zł (98

USD, 156 AUD). Wpłat należy dokonać na konto:

Wydawnictwo Westa-Druk sp. z o.o., Bank PEKAO XI O/

Łódź 24 1240 3073 1111 0010 1196 7072. Kod BIC:

PKOPLPW. IBAN: PL

Prenumeratę dostarczono do Urzędu Przewozu Poczty

w Łodzi 29 października 2023 r. o godz. 11.00

**ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ**  
w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl, infolinia: 22 693 70 00. Ceny prenumeraty za-**ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ**  
w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl, infolinia: 22 693 70 00. Ceny prenumeraty za-

granicznej – priorytet – wysyłanej przez redakcję (kwartalnie): Europa 250 zł (62 euro), USA 250 zł (98 USD), Australia 250 zł (98 USD, 156 AUD). Wpłat należy dokonać na konto: Wydawnictwo Westa-Druk sp. z o.o., Bank PEKAO XI O/ Łódź 24 1240 3073 1111 0010 1196 7072. Kod BIC: PKOPLPW. IBAN: PL

8 Krzysztof Skiba, Antoni Szpak

9 Henryk Martenka, Sławomir Pietras

**AKTUALNOŚCI**

11 Hejtem po oczach

Medioznawca nie tylko o TVP.

12 Tusk mówi wprost, kiedy będą pieniądze (NaTemat.pl)

13 Wyścig z czasem o środki z KPO (Rzeczpospolita)

Rozmowa z dr Małgorzatą Bonikowską, prezesem Centrum Stosunków Międzynarodowych.

14 Pakt prezydencki – sposób na scementowanie rządowej koalicji

15 Dudawanie, czyli dziwna matematyka

**SPOŁECZEŃSTWO**

16 Tłuste koty pakuja kuwety (Przeгляд)

W spółkach Skarbu Państwa szykuje się kadrowe tsunami.

18 Szorstka przyjaźń (Angora)

Rozmowa z Markiem Budziszem, ekspertem ds. Rosji i obszarów postwojewódzkich.

20 Refleksje powyborcze

...Witolda Lilientala.

21 Moja Ludka

Reportaż audio nagrodzony przez Tygodnik „Angora” na XXXIII Festiwalu Mediów Człowiek w Zagrożeniu.

22 Zmarli w 2023 roku

24 Zobaczyłam, że to wszystko bujdy (Plus Minus)

Rozmowa z Kayą „Kayaszu” Szulczewską, influencerką.

26 Oksytocyna, czyli zostań ze mną na zawsze

Rozmowa z Michałem Lwem-Starowiczem.

27 Pogrzebaliśmy bilety papierowe

Tomasz Zimoch rozmawia z Michałem Pydą, współzałożycielem firmy Roboticket.

28 Sport dla wybranych

W Zielonej Górze oferują stoty i akcesoria do snookera.

**POZA PRAWEM**

33 Przepisy dla sprawców

Zabił w wypadku dziecko, uniknie więzienia.

34 To miał być taki szybki numer... (Angora)

Napadł na bank, bo chciał pomóc... Selenie Gomez.

**ANGORKA**

39 – 46 Tygodnik nie tylko dla dzieci

**OBYCZAJE**

48 Z Gdyni do Warszawy

„Angora” na salonach.

50 Rzeki to fabryki mikroplastiku (Nauka w Polsce)

52 Śmierć humorem oswojona

O książce Antoniego Kroha pt. „Anioł śmierci z kilku stron”.

54 Nie tylko o „M jak miłość” (Onet.pl)

Operator filmowy Franciszek Przybylski jako dziecko grał w popularnym serialu.

56 Alfabet Sławomira Pietrasa i wizytownik Andrzeja Bobera

57 Szukamy ciągu dalszego – Wciąż potrzebuję nowych wyzwań

Gwiazda Marianny Zydek cały czas wschodzi.

58 Q8 niejedno ma imię (Angora)

Audi.

59 Ewa Wachowicz i Marek Brzeziński o gotowaniu

**PERYSKOP**

69 Z honorami, ale bez obietnic

Po wizycie Donalda Tuska w Brukseli.

70 Cena wojny

...Izraela z Hamasem.

71 Śmierć ściga rosyjskich dygnitarzy

Nagle zakończył życie kolejny prezes naftowego holdingu.

72 Strajk kobiet

Islandki protestują przeciwko nierówności ptci.

73 Trup Putina w zamrażarce?

74 Wysiedleńczy rekord świata

75 Mini-Trump walczy o fotel prezydenta

Wybory w Argentynie.

76 Oscarowe Złote Sowy 2023

W Wiedniu wręczono statuetki dla najaktywniejszych polonusów.

77 Watykan rekordzistą w piciu wina

78 Poznać i zrozumieć świat – Równiny krwi

Nowa Zelandia.

79 Hymny narodów świata<sup>(292)</sup>

Walonia.

80 Choroba polskości

Paryski nie-co-dziennik Leszka Turkiewiczza.

81 Bagaż życia Isabelli Rossellini

82 Proszę wstać! Nauka idzie! (AB)

**GALERIA ANGORY****Monika Plewka. Absolwentka Warszawskiej Akademii Fotografii. Twórczość w zakresie malarstwa, grafiki i fotografii. Bez tytułu, akryl i olej na płótnie (100 x 100 cm). Cena 4499 zł.**

monikaplewka.art@gmail.com

Słuchaj naszego podcastu: **SKARBIEC ANGORY** **PODCAST TYGODNIKA ANGORA**



## Poniedziałek

W wieku 86 lat zmarła Barbara Petrozolin-Skowrońska, historyk i autorka słuchowisk radiowych.

W latach 1990 – 1998 pełniła funkcję redaktor naczelnej Encyklopedii PWN.

## Wtorek

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy przedłużającej na 2024 r. wakacje kredytowe dla osób posiadających kredyty hipoteczne. Zawieszenie spłaty kredytu w przyszłym roku będzie możliwe na warunkach, jakie obowiązywały w 2023 roku, jednak ograniczony zostanie katalog osób uprawnionych do skorzystania z zawieszenia spłaty.

\*\*\*

Minister spraw zagranicznych prof. Zbigniew Rau wręczył cztery nominacje ambasadorskie. Nowym ambasadorem RP w Ukrainie został Jarosław Guzy, w Wietnamie – Aleksander Surdej, w Bośni i Hercegowinie – Andrzej Jasionowski, a w Angoli Jan Pawelec.

\*\*\*

Wojsko Polskie rozpoczęło ćwiczenia pod kryptonimem „Abadon 23”. Ich celem jest sprawdzenie wsparcia i zabezpieczenia logistycznego jednostek wojskowych w nakazanym czasie oraz sprawności w przemieszczaniu się na duże odległości.

## Środa

Dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau dr Piotr Cywiński został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Imperium Brytyjskiego. – To odznaczenie potwierdzone przez naszego króla Karola jest nadawane osobom wykazującym najwyższy poziom poświęcenia swojego życia bardzo ważnym przedsięwzięciom – zauważyła ambasador Anna Clunes.

\*\*\*

Przy otwockim parku miejskim rozpoczęto wiercenie otworu geotermalnego o głębokości 1645 m – przekazało Ministerstwo Klimatu. Szacuje się, że wybudowana ciepłownia geotermalna pozwoli uzyskać ok. 4,21 MW ciepła przy schłodzeniu wody termalnej do 20 st. C.

## Czwartek

Spółka Polskie Elekrownie Jądrowe otrzymała od wojewody pomorskiego decyzję o ustaleniu lokalizacji dla elektrowni atomowej na Pomorzu. Siłownia powstanie w gminie Choczewo, w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino.

## Piątek

Prezydent Andrzej Duda wskazał szefa Sztabu Generalnego gen. Wiesława Kukułę jako osobę przewidzianą do mianowania na stanowisko Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych. Ten mianowany jest na czas wojny.

\*\*\*

W Sądzie Najwyższym zarejestrowano 477 protestów wyborczych oraz 696 protestów przeciwko ważności referendum. Wszystkie pochodzą od wyborców. Po rozpoznaniu Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN rozstrzygnie o ważności wyborów i referendum.

**BOHDAN MELKA**

# Dialog w powietrzu



**SKIBA KULTURALNIE**

Na z w i s k o Krzysztofa Wodiczki szerokiej publiczności z pewnością mówi niewiele, tymczasem w świecie awangardy jest to postać znacząca. Jest wykładowcą sztuki na dwóch amerykańskich uczelniach oraz warszawskiej ASP, a na co dzień pracuje w Nowym Jorku. To artysta wizualny i teoretyk sztuki.

W latach 70. podjął nowatorskie próby artystyczne polegające na projekcjach wielkoformatowych obrazów i filmów na budynkach oraz obiektach publicznych. Dziś ta forma jest powszechnie znana i wykorzystywana podczas mocno już komercyjnych imprez, takich jak chociażby Light Move Festival w Łodzi.

Krzysztof Wodiczko był także autorem słynnej akcji, nie do końca legalnej, gdy po uwięzieniu Nelsona Mandeli wyświetlił faszystowski symbol na budynku Ambasady RPA w Londynie. Wykorzystywanie technik filmowych z przestaniem politycznym, a potem wyświetlanie ich na budynkach, było ostatnio hitem protestów przeciwko rządowi PiS.

Opozycjoniści (pewnie nie do końca świadomi, że kontynuują eksperymenty

Wodiczki sprzed lat) np. na budynku Urzędu Rady Ministrów wyświetlali „wrogi” napis „Konstytucja”. Sam Wodiczko dziś jest już klasykiem awangardy (ma 80 lat) i nadal jest bardzo aktywny.

Tuż przed ciszą wyborczą zorganizował wspólnie z Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia w Gdańsku performance wizualny pod tytułem „Dialog nadziemny”. Wodiczko często kieruje swe prace do środowisk marginalizowanych. W Nowym Jorku zbudował np. uniwersalny pojazd dla bezdomnych będący skrzyżowaniem roweru, miejsca pracy i łóżka.

W gdańskim projekcie postanowił dać głos ludziom z przeciwstawnych środowisk, ale w taki sposób, aby się nie kłócili, tylko rozmawiali, gdyż rozmowa daje szansę na kontakt i porozumienie, a kłótnia jest początkiem wojny.

Przygotowanie do tego projektu trwało wiele miesięcy. Najpierw dzięki Monice Popow wybrano grupę osób – wśród nich dyskutowali ze sobą np. młody gej i starsza pani o konserwatywnych poglądach, osoba niewierząca z osobą zaangażowaną w życie Kościoła; rozmawiano też o macierzyństwie, o byciu niepełnosprawnym, o różnicach pokoleniowych i problemie uchodźców oraz o wolności.

Chodziło o to, aby w maksymalnie spolaryzowanym społeczeństwie dopuścić do dialogu. Najciekawsze

fragmenty rozmów zostały sfilmowane i wyświetlone na wielkich balonach, które zaprezentowano na dachu Teatru Szekspirowskiego w Gdańsku.

Do niedawna nad Polską fruwały szpiegowskie balony z Białorusi. W spektaklu Krzysztofa Wodiczki balony zapachniały dialogiem wolnych i słuchających się wzajemnie ludzi. ■



Fot. Paweł Józwiak

„Dialog nadziemny”. Projekt multimedialny w przestrzeni publicznej. Autor: Krzysztof Wodiczko. Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia Gdańsk. Fragmenty wydarzenia do wglądu na kanale YouTube: CSW Łaźnia. Kuratorzy: Jadwiga Charzyńska, Ryszard W. Kluszczyński. Data premiery: 13.10.2023. Ocena: Sztorm

Skala ocen: Sztorm, Wysoka fala, Na fali wzrostu, Średnia fala, Płyuczna, Dno



**WYBIĆ Z GŁOWY!**

Przez całą kampanię wyborczą, tydzień w tydzień – w tym miejscu – zwracałem się do Stwórcy z żarliwą prośbą: **Przed Twym ołtarzem zanoszę błaganie, Parlament WOLNY od durniów, kłamców, złodziei POMÓŻ wybrać, Panie.** Niestety, **nie pomógł** i **psu na budę** zdała się owa prośba. Mniemam, iż nie zrobiła ona na Wszechmogącym żadnego wrażenia. Najwzyczejniej w świecie wybory parlamentarne w Przenajświętszej Rzeczypospolitej Jednego Kaczora nie były w kręgu uwag i zainteresowań Pana Ziemi i Niebios! Toteż nie dziwota, że w nowo wybranym parlamencie aż roi się od dobrze znanych, wytykanych palcami, wyśmiewanych do bólu *głupków, łgarzy, dworskich gnid i partyjnych szmaciarzy!* Będą oni z pewnością, bez zahamowań i wstydu, *zadawać szyku, tudzież ryj wodzić* w mediach, komijskich sejmowych i debatach plenarnych toczących się w sali obrad! Parlamentarny

narybek będzie miał od kogo się uczyć cynizmu, obłudy i chamstwa. **Oczywiście ta skompromitowana do cna swolocz nie wzięła się z kosmosu, sama się nie WYBRAŁA!** To moi rodacy zdecydowali, uznali, iż są oni niezbędni na Wiejskiej – w świątyni stanowienia prawa! Tej *tuższy* ufają i wierzą jej we wszystko, co powie – nawet w to, że *białe nie jest białe...*! Ba, *ciemny, bogobojny lud* klaszcze i dziękuje za okradanie, zadłużanie i rujnowanie kraju! Wybrańcy narodu są autentycznym odzwierciedleniem społeczeństwa, jego składu i struktury! Wynik wyborów nie pozostawia złudzeń – jest aż nadto wymowny! Pomimo zwycięstwa opozycji daleko nam jeszcze do świątelnego, obywatelskiego, prawdziwie demokratycznego państwa! Donald Tusk – lider Koalicji Obywatelskiej – nie zdobył wystarczającej liczby mandatów, żeby mógł rządzić samodzielnie, żeby mógł odrzucić prezydenckie weta! Zmuszony jest do wejścia w koalicję z Trzecią Drogią i Lewicą. Nie ma innej możliwości. Musi jak najszybciej dogadać się z Kosiniakiem, Hołownią i Czarnastym! A to nie będzie łatwe! Pomimo medialnych zapewnień i zaklęć owych liderów partyjnych, iż z grubsza są dogadani, **pojawią się schody.** Rozmowy

koalicyjne mają to do siebie, że z reguły ślimaczą się i – co najgorsze – potrafią utknąć na dłuższy czas w martwym punkcie. Wszak diabeł tkwi w szczegółach, a te są zdolne rozwalić wszystkie zawarte już ustalenia. Zniweczyć znajdujące się w końcowej fazie porozumienie! Gdyby – *tfu, tfu... odpukać* – tak się stało, *szlag trafi* realizację złożonych przez opozycję obietnic wyborczych! Politycy wiedzą doskonale, po jakim kruchym lodzie stąpają, jak łatwo mogą doprowadzić do rozłamów koalicyjnego, a co za tym idzie do przyspieszonych wyborów i totalnego zwycięstwa *kaczystów!* **Problem w tym, że politycy nie lubią dzielić się władzą!** Tusk, Kosiniak, Hołownia, Czarnasty też są *ulepieni z tej samej gliny!* Każdy z nich chce ugrać dla swojej partii jak najwięcej – koszula bliższa ciału. Przy podziale ministerstw, najważniejszych państwowych stanowisk pojawiają się zgrzyty, animozje. Zawarcie kompromisu, porozumienia koalicyjnego może zawisnąć na włosku. Musimy być czujni! Studzić zawczasu ich *rozpalone łepetyny*, żeby nie zrobili czegoś, czego będziemy przez długie lata żałować!

**ANTONI SZPAK**

**PS Trzeba politykom opozycji WYBIJAĆ Z GŁOWY wszelkie pomysły utrudniające powstanie koalicji!**



## Z ŻYCIA SFER POLSKICH

Henryk  
Martenka

W środę, jak co roku, staniemy przy mogiłach bliskich. Zapalimy znicze, zapachnie świerczyna, a myśli uniosą nas w przeszłość. Powoli dotrze do nas świadomość, że niebawem sami staniemy się uroczystym pretekstem dla najbliższych, by stanęli u naszych wezgłowi z kamienia. Podniosła chwila, na którą czekamy rok. I celebруем ten rytualny moment nabożnie – jak Boże Narodzenie i Wielkanoc, które od dawna tracą teologiczny charakter. Zresztą religia nigdy nie wyznaczała nam ram pamięci.

Staniemy więc przy grobach bliskich, oddając im szacunek i dowodząc pokoleniowej pamięci. Ale są też widma ludzi, którzy odeszli, ale powracają do naszej świadomości i są z nami stale, nie czekając święta. Są z nami bliżej nawet niż matka, ojciec, brat... Nie pojawiają się z naszego wyboru. Zjawiają się same. Mam kilka widm ludzi, których zapamiętałem za życia, uznając ich za ważnych, więc są mi bliscy i potrzebni.

Zdzisław Pawlik, którego znienacka zabrała pandemia, był prężnym bydgoskim biznesmenem działającym w branży motoryzacyjnej, choć nie można go nazwać menedżerem nowego typu, jakimś

# Widma pamięci

korporacyjnym wilkiem. Był początek lat 90., kiedy zaprosiłem Zdzisława do radia, którym wtedy kierowałem, a podczas wywiadu na żywo mój rozmówca roztoczył imponującą wizję rozwoju swej firmy. Gdy skończyliśmy, zauważyłem, że mój gość zamilkł naraz i zdał mi się niezmiernie poruszony. – *Słuchaj, to, co powiedziałem na antenie, to było przyrzeczenie publiczne! Ja nie mogę się teraz wycofać, muszę to zrobić!* Nie zetknąłem się z taką iście conradowską wiernością sobie i innym ani wcześniej, ani potem. Zdzisław wiedział, że to, co zapowiedział, mało obchodzi słuchaczy, ale jemu samemu wyznacza skalę uczciwości. Przez lata udało mi się utrzymywać z nim solidne, koleżeńskie relacje. Nigdy nie odmówił pomocy. – *Mam problem* – powiedziałem kiedyś. – *Pozyskałem klisze rentgenowskie dla polskich werbiści w Angoli i muszę je przetrzeć do Pieniężna, do zakonu, bo tam pakowany jest kontener. A nie mam jak...* – *Już nie masz problemu* – usłyszałem. Osiągnął w biznesie poważny sukces, nie tracąc szacunku ludzi. Pojawia się często w mojej pamięci. Po prostu jest w niej.

Jest tam Krzysztof Lipiński, krakowski germanista, mój przyjaciel od początków studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Młodszy ode mnie o sześć dni. Poznaliśmy się na pierwszym, integracyjnym wyjeździe studentów wydziału filologii do Ochotnicy. Krzysztof mówił piękną, austriacką

niemczyzną, na zamówienie biesiadników pisał po niemiecku sonety i deklamował wiersze Trakla – poety, którego znał na przestrzał. Potem też spotykaliśmy się, choć coraz rzadziej. Wybitny umysł, lubiany przez studentów, belwederski profesor. Habilitację i kolejne lata poświęcił Goethemu. – *Wiesz, przetłumaczyłem „Fausta”* – powiedział mi podczas naszego ostatniego spotkania. – *Ile ci to zajęło?* – spytałem. – *Jedenaście lat* – odparł. Umarł dziesięć lat temu. Wraca do mnie często, zartujemy wtedy, przrzucamy się bon motami i wspomniemy krótki czas w beskidzkiej Arkadii ciepłego września 1976 roku, kiedy mieliśmy 19 lat i wszystko było przed nami.

Prof. Piotr Perkowski, kompozytor i *bon vivant*, był tym, który latem 1982 roku radykalnie odmienił trajektorię mojego życia. Wyrwał mnie z uniwersyteckiej koleiny i zainteresował tematami – jak twierdził – ciekawszymi: edytorstwem, krytyką muzyczną, zarządzaniem w kulturze, dziennikarstwem. Był żwawym 81-letnim starszakiem o niebywałym uroku, potwierdzanym przez najpiękniejsze studentki warszawskiej Akademii Muzycznej. W 1926 roku Profesor założył w Paryżu Stowarzyszenie Młodych Muzyków Polaków, a jego opowieści o spotkaniach z Ravelem, Debussym, Paderewskim, Rubinsteinem były dla mnie lekcją nadzwyczajną. Były przykładem, jak nazywa to niemiecki egiptolog Jan Assmann, pamięci

komunikacyjnej, takiej, w której przenoszona jest pamięć pokoleń tworząca pamięć kulturową. To dzięki Profesorowi do dziś odczuwam, że byłem – jak on – carskim elementem w kijowskiej szkole kadetów, uczestniczyłem – z nim – w śniadaniu na tarasie rezydencji Paderewskiego w Rioud-Bosson i nadal stoję w drzwiach łazienki, słuchając perorującego i gołącego się Karola Szymanowskiego. Bogusław Kaczyński, który był w latach 60. jego studentem, opowiadał mi, że choć Perkowski miał uczyć ich kompozycji, zabierał o kawiarni hotelu Bristol i opowiadał o Paryżu lat 20. – *To były dla nas cudowne lekcje życia i świata* – opowiadał po latach Kaczyński.

Widma ludzi, z którymi zetknęliśmy się za ich życia, są obecne w życiu każdego nas. Traktujemy je naturalnie, jak element pejzażu. Z każdego etapu życia zostaje w naszej jaźni ktoś, kto nie przeminął. Sam mam ich wielu. Piotr Różycki, pierwszy naczelny „Angory”, ciągle jest punktem zawodowego odniesienia. Jan Berski-Domański, tancerz i choreograf, utkwiał mi w pamięci jako krytyk sztuki baletowej i niezawodny przyjaciel. Henryk Czyż, wybitny dyrygent, jest mi mistrzem, w którego salonie przy Moliera słuchałem epizodów z jego arcyciekawego życia. Ukazują się ich twarze przywołane przypadkowo usłyszonym słowem, kontekstem, sytuacją. Pamięć nie uznaje śmierci. Pamięć ożywia, a nagrobne inskrypcje przekonują, że tak długo żyć będziemy, póki nas będą inni pamiętać...

henryk.martenka@angora.com.pl



## WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Jest ich jak dotąd niewiele, ale warto wyciągnąć je z zapomnienia. W czerwcu roku 1968 Opera Poznańska w genueńskim Teatrze Margherita wykonała kilka swoich spektakli, prezentując *Straszny dwór*, *Damę pikową*, *Ognistego ptaka*, *Improwizacje do Szekspira* i *Wariacje 4:4* przyjęte tak entuzjastycznie, że w następnym sezonie Genua przystąpiła do Poznania swój zespół operowy, który przedstawił nieznane wówczas w Polsce arcydzieła włoskiej klasyki: *Ernaniego* Giuseppe Verdiego i *Lunaticzkę* Vincenza Belliniego.

Wśród wybitnych włoskich solistów wyróżniała się młoda wówczas dramatyczna sopranistka Rita Orlandi-Malaspina, rewelacyjna jako Elwira w *Ernanim*. Jej potężna postura konkurowała na scenie z siłą głosu, porównywalną do brzmienia armaty. Na konferencji prasowej ujawniono, że gwiazda przyjechała do nas w przededniu debiutu w Metropolitan, gdzie swą amerykańską karierę rozpoczęła od Królowej Elżbiety w *Don Carlosie*.

Idąc w gronie aktywu Towarzystwa Przyjaciół Opery na zajęcia uniwersyteckie nazajutrz po sukcesie genueńczyków, spotkaliśmy przed Operą Malaspinę

# Nasze związki z operową Genuą

wybierającą się na zwiedzanie Poznania. Urządziliśmy jej spontaniczną uliczną owację, po której oświadczyła, że „czuje się jak w Ojczyźnie, a nie w po raz pierwszy widzianym chłodnym północnym mieście”.

Ach, te młodzieńcze wspomnienia z czasów, gdy polscy artyści i melomani doznawali pierwszych operowych przeżyć w kontakcie ze światem, co Polakom umożliwiał wtedy odważny i kompetentny dyrygent Robert Satanowski, o którego dyrektorowaniu w polskich teatrach operowych (kolejno w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu i Warszawie) niesłusznie postanowiono zapomnieć.

Już za czasów operowej aktywności łódzkiej Agencji Grand Tour pojechaliśmy do Genui, aby zobaczyć w Teatro Carlo Felice tamtejszą inscenizację opery Belliniego *Purytanie*, z czołową gwiazdą współczesnej włoskiej wokalistyki Mariellą Devią. Zarówno śpiewaczka, jak i spektakl wywołały nasz nieklamany entuzjazm. Toteż obecnie kolejna możliwość kontaktu ze sztuką liryczną tego niezwykłego miasta wzbudziła zainteresowanie wielu operowych podróżników spod znaku Grand Touru. Wybór padł na *Sen nocy letniej* Benjamin Brittena, niegrany w Polsce z wyjątkiem Poznania w latach siedemdziesiątych, kiedy dzieło to wyreżyserowała Danuta Baduszkowa i wkrótce potem zmarła.

Zastanawiający pozostaje wybór tej nietatwej w odbiorze współczesnej opery w kraju, gdzie niezmiennie preferuje się XIX-wieczne arcydzieła bel canto z wirtuozowskimi popisami wokalnymi przy „gitarowym” akompaniamencie orkiestry. Spektakl okazał się świetnie wyreżyserowany (Laurence Dale, znany londyński tenor, reżyser i dyrygent), wysmienity scenograficznie (Gary McCann), z chórem tzw. białych głosów (Gino Tanasini) i pod kierownictwem muzycznym Donato Renzetti, dyrygenta wybitnie kompetentnego w odtwarzaniu jakże trudnej partytury z angielskim tekstem.

Obsadę stanowili soliści specjalizujący się w muzyce współczesnej, wśród których nie znalazłem żadnego włoskiego śpiewaka, żadnego znanego nazwiska, ale wszyscy byli perfekcyjni zarówno wokalnie, muzycznie, jak i aktorsko. Na czele obsady w roli Oberona wystąpił kontratenor Christopher Ainslie, śpiewak świetnie przygotowany i przysposobiony, ale przez grupę przybyszów znad Wisły porównywalny z Józefem Jakubem Orlińskim, z wyraźną przewagą na korzyść naszego rodaka.

Błyskotliwa międzynarodowa kariera Orlińskiego (nawet w samolocie znaleźliśmy jego wywiad i piękne zdjęcie w pokładowym Informatorze) zepsuje dobre samopoczucie niejednemu jeszcze kontratenorowi, chociaż jak dotąd

żaden polski „przywódca operowy” nie wpadł na pomysł, aby właśnie dla niego zagrać Brittenowski *Sen nocy letniej* ku uciesze licznych jego wielbicieli, zamiast w kółko *Traviaty*, *Toski*, *Fausty* czy *Bale maskowe*. Nie doradzam – broń Boże – zajmować się jedynym poznańskim, podstarzałym już kontratenorem, na którym kiedyś sam mocno się sparzyłem i dziwię się, że do dziś trzymają go w tamtejszym zespole.

Patrząc na tegoroczny plan repertuarowy Teatro Carlo Felice w Genui, po *Śnie nocy letniej* (tylko 4 razy), przewidziano *Werthera* (w listopadzie, też 4 razy), *Edith* (współczesne dzieło Maurizio Fabriziego, w grudniu, tylko 3 razy), *Madame Butterfly* (aż 5 razy w styczniu), *Idomeneo* (4 razy w lutym), *Beatrice di Tenda* Belliniego (4 razy w marcu), *Cyganerię* (6 razy w kwietniu), *Il Corsaro* Verdiego (4 razy w maju) i *Cyrylika sewilskiego* (aż 6 razy w czerwcu).

Z okazji Światowego Dnia Opery (25 października), patrząc na repertuar polski i zagraniczny, stwierdzam, że wciąż jest to dziedzina sztuki, która żyje bogatą przeszłością, wielką tradycją i kultywowanym mistrzostwem wokalo-aktorskim. Czasem trafi się coś współczesnego, zarówno w Genui, jak i u nas. I – póki co – niech tak pozostanie!



Michał Ogórek przeczyta wszystko

## Kiedy nadejdzie rok dziewiąty

Czy wisi nad nami kłątwa ośmiu lat? Przez osiem lat Beata Szydło swym monotonnym głosem powtarzała: „przez o-siem os-tat-nich lat”, mając na myśli osiem lat poprzednich. Po ośmiu latach stały się one przedostatnie, a ostatnie „o-siem os-tat-nich lat” stało się nowym postrachem przedtem odstraszonych. Kiedy tylko wspomnienia ośmiu lat zaczynają blaknąć, robi się wszystko, by odżyły i choćby końcówka kampanii wyborczej minęła już wyłącznie pod znakiem wywoływania upiorów Tuska sprzed tego okresu.

Okazały się niewystarczająco odstrasżające i teraz będziemy straszni już nie nim, ale przez niego – innymi. Wchodzimy w kolejne – prawdopodobnie – osiem lat, w których żyć będziemy pod presją poprzednich ośmiu.

W życiu człowieka podobno kluczowy jest okres siedmiu lat, w trakcie których wymianie podlegają wszystkie jego komórki w organizmie, przez co po tym czasie każdy z nas staje się już jakimś całkiem nowym tworem. W skali państwa proces ten przebiega nie tylko wolniej – bo jest to, jak aż za dobrze widzimy, osiem lat – i do tego jest obieg zamknięty, bo kolejne ośmiolatki mają tendencję do sukcesywnego wracania.

Jestem mocno wstrząśnięty perspektywą, jaka się zarysowuje, że

przez następne miesiące i lata znów będę słyszał ciągle tylko o PiS-ie. To, że wyniki wyborów wskazały jasno, jak ogromne jest nim zmęczenie, nie odwodzi jego następców od nieustannego nawiązywania do PiS-u, przywoływania i powoływania się na PiS, oceniania wszystkiego przez pryzmat PiS-u, w kontekście PiS-u, w odniesieniu do PiS-u, pro-PiS i kontra-PiS. Ujawnianie niemal codziennie afer PiS-u i śledzenie PiS-u staje się potwierdzeniem, że jest to jedyna rzecz, jaką warto w Polsce śledzić. Oburzanie się na PiS potwierdza, że jest to jedyna rzecz godna oburzenia. Kiedy w dalszym ciągu nie tylko powtarza się – zrozumiałe w kampanii wyborczej – zarzuty i oskarżenia, ale jeszcze je mnoży o kolejne podejrzenia, to przestaje to być uwalniające, a staje się jedynie toksyczne.

Najbliższe lata zapowiadane są jako „sprzątanie po PiS-ie”, czyli mielibyśmy zostać po nim sprzątaczką. No ja cię przepraszam. Cały czas musimy robić coś w związku z nim, nawet jeśli chodziłoby tylko o zamykanie do więzienia, ale to przecież trzeba ich pilnować i jeszcze dalej karmić, choć teraz już więziennym więciem.

Głównym dylematem pozostaje: zaprzestać czy kontynuować po nich. A przecież należałoby to raczej ominąć. Reformę telewizji publicznej zrobić nie

po to i dlatego, aby wszystkich z niej powyrzucać, ale po to, abyśmy mieli porządne i profesjonalne media. Z nielegalnymi imigrantami postępować nie tak jak PiS i nie tak jak nie-PiS, tylko tak, jak należałoby to robić racjonalnie w sytuacji, gdyby PiS-u w ogóle nie było. Jedne rzeczy chce mu się robić na złość, a innych nie wypada robić tylko dlatego, aby się do niego nie upodobnić, co powoduje, że ciągle tylko pozycjonujemy się wobec niego i on jest punktem odniesienia.

Przemozna jest pokusa, aby robić wszystko odwrotnie niż on. Jest to tylko trochę inny wariant uzależnienia od niego: bierzemy oto Czarnka i konstruujemy jego przeciwieństwo, czyli w tym przypadku Bielmo. Przed kamerami przebiegają już nogami aktywistki lewicowe, które nie kryją, że przymierzają się do zajęcia jego gabinetu w Ministerstwie Edukacji, głównie zresztą po to, aby mu dać popalić. Tzn., tfu, żeby mu nie dać popalić papierów dokumentujących jego machinacje. Z rewolucyjnym zapałem i bielmem w oku zamierzają zamienić obowiązkowe lekcje religii w obowiązkowe lekcje postępowości, na których czczone będą inne bogi.

Nie jest to zamysł usunięcia ze szkoły ideologii, tylko jej zamiany na inną.

Pojawiły się już pomysły, aby szkoły urządziły sobie piątki tęczowe albo

papieskie według życzenia i żeby każda mogła sobie realizować swoje własne obsesje. Powstanie jakaś federacja edukacyjna, z której każdy absolwent będzie wychodził inaczej ukształtowany. Znając uczniów, ze szkół papieskich będą wychodzić antyklerykałowie, a ze szkół postępowych genderowo – obskuranci i konserwatyści; na szczęście w uczniach jest zawsze zdrowy odruch buntu i protestu. Edukacyjnym rewolucjonistom dedykuję doświadczenia, jakie przeżyła szkoła w Polsce w latach 60., kiedy zgodnie z obsesją Gomułki administracyjnie wycofano z niej religię: uczniowie, którzy przedtem robili wszystko, aby nie odmawiać modlitwy przed lekcjami, gdy była obowiązkowa, manifestacyjnie robili to, gdy z dnia na dzień zaczęła być zabroniona i naprawdę trudno było nauczycielom egzekwować w klasie zakaz ataku dewocji.

Nie trzeba chyba dodawać, że szkoła powinna być chroniona przed wszystkimi hunwejbami, z jakiegokolwiek by byli parafii i do jakiegokolwiek parafii by chcieli ją zaciągnąć.

Wobec wyjątkowej zbiorowej mądrości, jaką wykazali się polscy wyborcy, wycinając w ostatnim głosowaniu wszystkie ugrupowania skrajne: i Konfederację, i Lewicę, i dając czerwoną kartkę PiS-owi, skrajną głupotą byłoby to zepsuć i nie iść za nimi środkiem drogi.

Czy to przypadek, że przez „osiem lat” uczeń chodzi też do szkoły? Potem musi się uczyć wszystkiego od początku. ■



Książki w cywilu

## Czy można być niewierzącym w Kościele?

W „Faraonie” Prusa egipscy kapłani, którzy mieli pewną wiedzę z astronomii, przewidując nadchodzące zaćmienie słońca, wykorzystali ją, wywołując paniczny strach zgromadzonego tłumu. Mówili, że to objaw gniewu bogów wobec ludzkiej niegodziwości.

Strażnicy tajemnic świątyni posiadali wprawdzie wiedzę o świecie, ale czy mieli także wiarę w tego, którego kult szerzyli? Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi, ale jeżeli dla zachowania swojej pozycji postępowali się kłamstwem, to w człowieku musi się rodzić wątpliwość co do ich religijnych przekonań.

Minęły całe tysiąclecia i wiara starożytnych jest dla nas co najwyżej religijną ciekawostką – nikt z trzeźwo myślących nie wierzy już w bóstwa powołane do życia przez kastę egipskich kapłanów. Od ponad dwóch tysięcy lat żyjemy w religijnej rzeczywistości, którą zapoczątkował niezwykle człowiek z galilejskich

piachów. Człowiek ten nie wahał się poświęcić własnego życia i dla ludzkości zmarł na krzyżu. Przed tym tragicznym epilogiem swojej misji nie tylko powołał do życia nową religijną wspólnotę, ale niejako legitymując misję, obiecał, że będzie najważniejszą częścią Kościoła – także po osobistym triumfie nad śmiercią w akcie zmartwychwstania.

Dwadzieścia wieków trwania oraz wiele wicherów targających Kościołem nie zniszczyło go. Bolesne podziały i ataki zwolenników rozumu na niewiele się zdały i wspólnota przetrwała do naszych czasów. Walka o rząd dusz jednak nie ustaje i co chwilę Kościół musi się mierzyć z nowymi atakami. Niekiedy są to publikacje z literackiego podwórka. Na przykład beletrystyka Dana Browna. Autor ten wykorzystał powściągliwość Watykanu do ujawniania tajemnic skrytych w swych archiwach, dołożył lekkość w pisaniu i stworzył poczytne sensacyjki, które czytane są przez rzesze czytelników

z wypiekami na twarzy. Wielu uważa nawet, że coś w tym być musi. I tak literacka fikcja przybiera formę prawdy.

Kolejną cegiełkę do tych spektakli sensacji dołożył ostatnio znany u nas pan Tymochowicz, trener wizerunku personalnego, a także bohater skandalu (uniewinniony później od zarzutu posiadania pornografii dziecięcej), który obwieścił swoją przyjaźń z kardynałem Rysiem. Powołał się na rzekomą rozmowę z hierarchą i ujawnił, że ten otwarcie zadeklarował się jako ateista, a Kościół określił jako biznes. Trzeba w tym miejscu powiedzieć, że jest to rzadko spotykana perfidna intryga.

Kuria diecezji łódzkiej od razu złożyła dementi wobec tego pomówienia, ale smrodek z pewnością się rozniesie i kolejni zwolennicy odzierania Kościoła z godności już zacierają ręce, przyjmując to za sensacyjną „prawdę”. Pomijając te wszystkie wyżej wymienione przykłady ataków na Kościół, trzeba sobie jasno

powiedzieć, że ta instytucja przeżywa głęboki kryzys, o czym mówił w ostatnim wywiadzie wspomniany powyżej kardynał.

Katolicyzm polski przeżywa trudny czas i jasno wyzierają z niego oznaki braku wiary wśród tych, którzy go tworzą. Tu trzeba jasno stwierdzić, że winę za taki stan ponosimy my wszyscy, począwszy od rodzin, w których zatraciły się tradycyjne wartości. Następnie trzeba dołożyć i to, że wielu ludzi Kościoła odznaczonych w sutanny (i to we wszystkich kolorach) trybem własnego życia nie umacnia religijnej gorliwości w swoich owieczkach – ci zachowują się tak, jakby sami nie wierzyli w to, co głoszą.

Kończąc ziemską misję, Chrystus podzielił się z uczniami gorzką refleksją, stawiając ze smutkiem pytanie: „Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8).

**KRYSPIŃ KRYSZEK**  
(kryspinkrystek@onet.eu)

Medioznawca nie tylko o TVP

# Hejtem po oczach<sup>(221)</sup>

Maciej Świrski, przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, odrzucił skargi na TVP o kłamstwa, manipulacje i wynajęcie aktora. Świrski uznał, że TVP nie kłamała w sprawie marszu 4 czerwca (nazywała go „marszem nienawiści”), nie wynajęła aktora do odgrywania roli „przypadkowego przechodnia” i nie promowała polityków partii rządzącej, mimo że poświęcono im ponad 80 proc. czasu przeznaczanego dla polityków wszystkich partii. W uzasadnieniach powoływał się na pisma urlopownego (po ujawnieniu przez Onet.pl, że znęcał się nad swoją kochanką) dyrektora TAI Michała Adamczyka.

Czy to kpina, buta, bezczelność, czy zwykły fałsz przemówił przez nominata PiS? Świrski jak redutry do końca będzie bronił podłych praktyk propagandzistów Telewizji Polskiej. Z pewnością czeka go, jak i tych, których broni, sromotny koniec. Podobnie jak Krzysztofa Czabańskiego, szefa Rady Mediów Narodowych, która wydała oświadczenie, że będzie bronić mediów publicznych takich, jakie one są obecnie. I to oświadczenie jest nie tyle kuriozalne, co wręcz hucpiarskie: „Będziemy bronić mediów publicznych i ich pracowników przed zapowiadany przez opozycję działaniami łamiącymi prawo.

Winni łamania prawa prędzej czy później poniosą surowe konsekwencje swoich czynów”. Za tym oświadczeniem opowiedziała się trójka pisowskich członków RMN. Ludzie, którzy przymykali przez prawie 8 lat oko na polityczne i naruszające prawo i etykę działania zarządców oraz propagandzistów tzw. mediów publicznych, mają jeszcze czelność grozić tym, którzy chcą te zdeprawowane i zdemoralizowane jednostki i zarządy rozliczyć? Mam nadzieję, że nowa władza szybko zlikwiduje RMN oraz zmieni kierownictwo KRRiR, a ich zarządy, odpowiedzialne za dewastację mediów publicznych, poniosą dotkliwe konsekwencje.

Blady strach padł na propagandzistów TVP i Polskiego Radia, bo zmiłowania nie będzie. Wylecą z hukiem, bo na to zapracowali i na to zasługują. Podobno na Woronicza i przy placu Powstańców (siedziba TVP) atmosfera jest fatalna. I bardzo dobrze! Bo jaka miała być? Jak czuło się więcej niż 400 osób, które za rządów PiS zwolniono lub zmuszono do odejścia z mediów publicznych tylko dlatego, że się PiS-owi nie podobały ich poglądy i trzeba było zatrudnić swojaków. Dziś za swoje czyny odpowiedzą ci, którzy zrobili z tych mediów tubę propagandową pisowskich rządów. Pewnie niektórzy już próbują uśmiechać się do nowej

władzy (to sławetne „kochani” Danuty Holeckiej w wieczór wyborczy do postów opozycji), ale nic im to nie da. Spisane zostały ich czyny i rozmowy. Owszem, zawsze w TVP była spora grupa oportunistów i konformistów, ale tym razem – mam nadzieję – również ich wywieje zza telewizyjnych biur wiatr historii, bo nie mają prawa nazywać się dziennikarzami, gdyż zawsze byli piarowcami rządzącej partii.

Na portalu wPolityce.pl braci Karnowskich ukazał się list otwarty kilkudziesięciu pracowników prawniczych mediów przestrzegających przed „czystkami w mediach publicznych i prywatnych”. Śmiać się czy zgrzytać zębami? Gdzie byliście, rzekomi obrońcy wolności słowa i pluralizmu, gdy po 2015 roku zwalniano z TVP, PR i prasy regionalnej kilkuset dziennikarzy i próbowano zniszczyć TVN? Spaliście wtedy, gdy nie szanowano prawa i demokracji, a dziś nagle się obudziliście? Przywoici dziennikarze – jeśli tacy wciąż są w tzw. publicznych mediach (?) – pozostaną, ale szuje i kanalie nakręcające histerię nienawiści wobec Polaków inaczej myślących niż oni, powinny już pakować swoje cztery litery. Nie ma dla nich miejsca w prawdziwym dziennikarstwie. A przy okazji: sygnatariuszom listu przypomnę słowa byłego dyrektora TVP2 Marcina Wolskiego, który po wyborach w 2015 roku powiedział: „Przeegraliście, więc morda w kubel!”.

MAREK PALCZEWSKI



## TELEWIZOR POD GRUSZĄ

Jak tu **szczełakać donośnie**, jak tu **gryźć zajadle**, gdy opozycja **wybiła funkcjonariuszom ministerstwa propagandy przednie zęby i kły?! No jak?** Oto jest pytanie! Nie da się boleśnie kąsać w takim rozchwytanym psychicznym stanie! **STRACH padł na dziennikarskie popychla Kaczyńskiego.** Przażeni, spanikowani wazeliniarze nie są już w stanie wykrzesać z siebie takiego entuzjazmu, takiej wielkiej ochoty do robienia ludziom wody z mózgu – ogłupiania rodaków non stop! Na Woronicza, w TVP **SZCZUJNI**, panuje grobowa atmosfera. Widmo utraty pracy, gwiazdorskich kontraktów – czytaj kasy i popularności – zagłada w oczy **siewcom kaczyzystowskiej propagandy sukcesu!** A to stresuje i wkurza ich najbardziej – **spędza im sen z powiek.** Po przegranych wyborach wszelkie próby zaklinaliania rzeczywistości, odwracania kota ogonem, straszenia nadejściem aragadonu wraz z przejściem władzy przez Tuska pokazują wyraźnie, z jakimi żałosnymi, bezczelnymi kretykami mieliśmy i mamy jeszcze do czynienia na Woronicza. Faktem jest, że bez tych dyspozycyjnych, załganych chamideł nie udałoby się przeobrazić publicznej telewizji w **TVP SZCZUJNIĘ** – **kaczyzystowską tubę propagandową!** Teraz tym wszystkim bezwstydnym potakiwaczom, cmokierom usuwa się grunt pod nogami. Gwiazdy, gwiazdki i gwiazdeczki sztandarowych programów **SZCZUJNI** wpadły w poploch! Rozpaczliwie szukają dobrego wyjścia z tej koszmarniej dla nich sytuacji. Bardzo chcieliby zachować status quo. Tylko patrzeć, jak wpadną w histerię i rzucą się sobie do gardeł. Zupenie niepotrzebnie. Dajcie sobie na wstrzymanie – uspokójcie się. Nie traćcie wiary w Jarosława Kaczyńskiego. Wasz PAN – **ukochany przywódca** – myśli o was i dba niczym ojciec i matka razem wzięci. Zbyt sobie ceni waszą – **sprawdzoną w walce propagandowej** – wredną, podłą, pseudo-dziennikarską robotę. Gdzie znajdzie drugą taką nikczemną ekipę?! Już zapowiedział publicznie, że nie zostawi was na lodzie. Zbuduje nową telewizyjno-radiową **SZCZUJNIĘ** na miarę nadchodzących czasów i potrzeb!

ANTONI SZPAK

## Z teczki Mleczki



www.sklep.mleczko.pl, www.mleczko.pl

## Okładki alternatywne

### ODBLOKOWYWANIE KPO



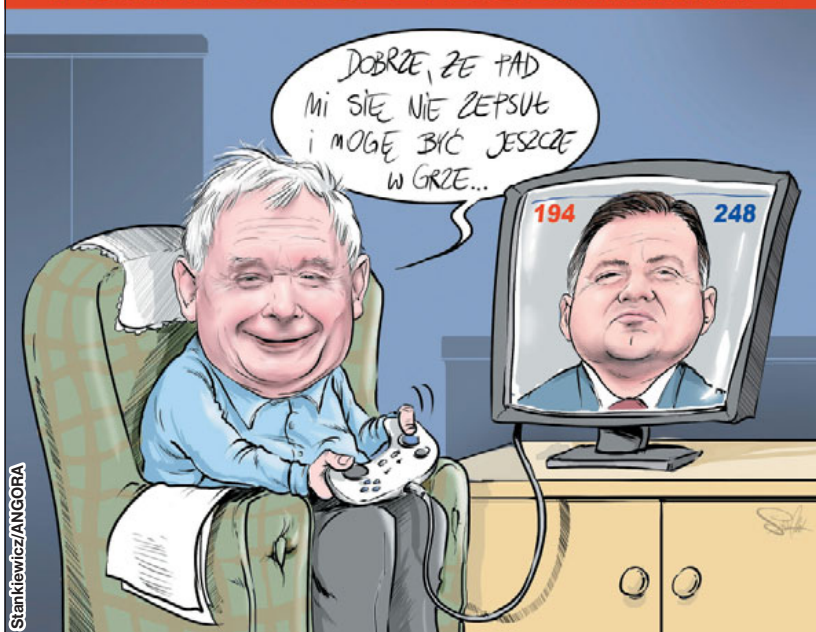
Fot. K.Tribouillard/AFP/East News. Oprac. Katarzyna Zalepa

### PREZYDENCKIE RACHUNKI



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Reporter. Oprac. Tomasz Wilczkiewicz

### POWYBORCZE DUDAWANIE



Rys. Mirosław Stankiewicz

# Tusk mówi wprost, kiedy będą pieniądze

na:Temat (26 X)

Donald Tusk po spotkaniu z Ursulą von der Leyen powiedział, kiedy pieniądze z KPO będą mogły popłynąć do Polski. Szef Koalicji Obywatelskiej chce, by pierwsze transze zostały przelane jeszcze w grudniu. Jest jednak kluczowy warunek. Jest nim konieczność sprawnego powołania rządu celem jak najszybszego wprowadzenia niezbędnych zmian w prawie.

Kiedy środki z KPO? – to pytanie przewija się już po ogłoszeniu wyników wyborów 15 października. Donald Tusk bowiem obiecał, że jego rząd stanie na głowie, by zrealizować „kamienie milowe” Komisji Europejskiej, przywrócić praworządność w Polsce i wziąć miliardy euro dla Polski.

I choć nowy rząd jeszcze nie powstał, to już w minioną środę szef Koalicji Obywatelskiej poleciał do Brukseli na spotkanie z Ursulą von der Leyen. Rozmowa z przewodniczącą KE dotyczyła rozwoju gospodarczego Polski oraz sytuacji w Ukrainie.

Tuż po rozmowach Tusk zwołał konferencję prasową, podczas której powiedział o wstępnym planie na odzyskanie środków unijnych dla kraju. – Po powołaniu rządu wykonamy szybko pierwsze kroki w kierunku praworządności, tak aby środki z Krajowego Planu Odbudowy wypłacone były w grudniu – powiedział.

A co z „kamieniami milowymi” mówiącymi o przywróceniu praworządności w Polsce?

– Musimy pokazać praktyczne pierwsze kroki i one powinny wystarczyć, abyśmy otrzymali pieniądze z KPO. Jeśli prezydent szybko uzna

fakty i realia, i pozwoli szybko tworzyć rząd, to ja gwarantuję szybkie wypłaty z KPO – wyjaśnił szef Platformy Obywatelskiej. Przypomnijmy, że Krajowy Plan Odbudowy to dokument liczący blisko 500 stron, zakładający udzielenie Polsce 23,9 mld euro w dotacjach oraz 34,2 mld euro korzystnych pożyczek.

Do rozpoczęcia procesu odblokowania środków z KPO konieczne jest jednak powołanie nowego rządu. Tu pierwsze słowo należy do Andrzeja Dudy, który właśnie zakończył serię konsultacji z przedstawicielami Prawa i Sprawiedliwości, KO, Trzeciej Drogi, Lewicy i Konfederacji.

Już wiadomo, że pierwsze posiedzenie Sejmu odbędzie się 13 listopada. To wtedy zostanie wybrany między innymi marszałek sejmu. Od tego momentu Duda będzie miał 14 dni na desygnowanie kandydata na premiera, który otrzyma misję utworzenia rządu.

Jeśli misję tę otrzyma Donald Tusk, w ciągu kolejnych 14 dni wygłosi exposé, zaprezentowany zostanie także skład Rady Ministrów. W takim wariancie nowy rząd powstanie na przełomie listopada i grudnia.

Jeśli misję otrzyma Mateusz Morawiecki, opozycja może przejąć władzę dopiero w okolicach Bożego Narodzenia. To zaś może opóźnić pierwsze decyzje w sprawie KPO.

– Będę cierpliwie czekał na decyzję pana prezydenta, ale chcę zaznaczyć, że czas dla Polski jest bezcenny i dobrze byłoby nie przedłużać tego procesu ponad ewidentną potrzebę – zaznaczył Tusk w Brukseli.

ALAN WYSOCKI

Czytaj też „Peryskop” str. 69

## Musimy stworzyć nową cybersłużbę

Fakt

Nr 251 (27 X)

Politycy mówią głośno o potrzebie zmian w służbach specjalnych, ale to eksperci mają już gotowy plan, co należałoby zrobić. I wcale nie chodzi tylko o wymianę kadr kierowniczych. Pułkownik Grzegorz Małecki (56 l.), były szef Agencji Wywiadu, apeluje, aby nowy system działania służb różnił się od ich dzisiejszego modelu.

– Powstać powinien jeden centralny organ, który nadzorowałby działania wszystkich służb, wyznaczał im zadania, aby każda z nich nie pracowała na własną rękę. I nie wystarczy jedynie zmiana ministra koordynatora

– mówi w rozmowie z „Faktem” pułkownik Grzegorz Małecki.

Ale to dopiero początek. Aby móc stawić czoło zagrożeniom XXI wieku, konieczne jest powołanie do życia nowej, wyspecjalizowanej służby, która zajęłaby się wyłącznie walką w cyberprzestrzeni. I to właśnie ona powinna wziąć pod swoje skrzydła elementy dotychczas rozproszone w czterech istniejących dziś służbach wywiadowczych.

– Brakuje samodzielnej służby zajmującej się wywiadem przy użyciu najnowocześniejszych narzędzi technologicznych, przede wszystkim wywiadem cyfrowym i wywiadem radioelektronicznym – mówi Grzegorz Małecki.

WK

# Wyścig z czasem o środki z KPO

Rozmowa z politolożką dr MAŁGORZATĄ BONIKOWSKĄ, prezesem Centrum Stosunków Międzynarodowych

RZECZPOSPOLITA

Nr 251 (27 X). Cena 9,50 zł

**– Czy Donaldowi Tuskowi uda się odblokować środki z Krajowego Planu Odbudowy, tak jak zapowiadał w kampanii?**

– Stwierdzenie, że z dnia na dzień uda się odblokować środki z KPO, to była figura retoryczna. Jedna wizyta tego nie załatwi, ale na pewno może przygotować grunt do uruchomienia środków, gdy w Polsce powstanie nowy rząd. Pierwszym problemem jest sformowanie tego rządu. To może mieć wpływ na procedowanie środków dla Polski. Poprzedni rząd zawnioskował o zmianę w KPO i zwiększenie pożyczek do 34,5 miliarda euro. Na takie zmodyfikowanie planu musi się zgodzić Rada UE, a do tego potrzebna jest rekomendacja Komisji Europejskiej. To wszystko musi się skończyć w listopadzie, tak żeby ostatnia rada ministrów finansów UE – w grudniu – mogła podjąć taką decyzję. Pytanie, czy wtedy będziemy mieć już nowy rząd i czy rada ministrów finansów da taką rekomendację.

**– A co stanie się w sytuacji, gdy nie uda się uzyskać rekomendacji? Termin można przedłużyć?**

– Jeżeli KE nie da rekomendacji, to zostaniemy z planem, który mamy, czyli mniejsze pożyczki i 22,5 miliarda euro dotacji – nadal nieuruchomionych. Wtedy, żeby uruchomić te środki, będziemy musieli wprowadzić ustawę, która wyeliminuje główny „kamień milowy”, czyli uniezależni sędziów. Modyfikacja KPO dałaby możliwość zlikwidowania tego zapisu. A jeżeli od tego nie dojdzie, to nadal obowiązuje „kamień milowy” i ustawa w zakresie sądownictwa. Pojawi się kolejny problem z terminem, który będzie dotyczyć przygotowania takiej ustawy. Mamy już przecież jeden projekt w tym zakresie, który został wstrzymany w Trybunale Konstytucyjnym. W tej sytuacji trzeba by było przygotować kolejną ustawę, przegłosować ją w parlamencie, a na koniec prezydent musiałby ją podpisać. W tym wypadku również ścigamy się z czasem, bo nie wiemy, kiedy powstanie nowy rząd i ile mu zajmie przygotowanie takiego projektu legislacyjnego.

**– Jakie będą skutki nieotrzymania środków z KPO?**

– Mamy dwa źródła, z których płyną unijne pieniądze. Jedno to KPO, które w rzeczywistości jest wydatkowaniem nadzwyczajnego funduszu „pocovidowego”. Te środki miały zostać – w założeniach – wypłacane od razu po pandemii, czyli w latach 2022 – 2024, i wydatkowane do połowy 2026 r. Minęło już 18 miesięcy od przyjęcia KPO. Straciliśmy więc dwa lata, w których te środki mogły

zostać już uruchomione. Zużyliśmy połowę czasu, co nie przekreśla jeszcze możliwości użytkowania tych środków, jednak stawia nam bardzo dużo problemów związanych z realistycznym podejściem do wydatkowania. Większość projektów w KPO to skomplikowane inwestycje, które trwają kilka lat. Sądzę, że nie grozi nam nieuruchomienie środków z KPO, ale raczej to, że duża część tych pieniędzy nam przepadnie, bo nie zdążymy ich wydać w tak krótkim czasie.

**– Poprzedni rząd nie otrzymał środków z KPO, jednak PFR zaczął już realizować projekty w ramach KPO. Co stanie się z tymi inwestycjami, gdybyśmy nie otrzymali środków europejskich?**

– PFR zaczął realizować projekty, ale z polskich środków. Nie mamy pewności, że te inwestycje zostaną pokryte w ramach przelewów z Brukseli. Poprzedni rząd liczył na to, że uda mu się uruchomić środki z KPO, i to jeszcze przed wyborami. Temu były poświęcone starania ministra Szyrkowskiego vel Sęka i przygotowanie ustawy w zakresie sądownictwa, która później utknęła w TK.

**– To bardzo ryzykowna gra.**

– Ryzykujemy tym, że jeszcze bardziej zadłużymy polski budżet, gdy okaże się, że nie otrzymamy tych refundacji. Mamy jeszcze drugą kupkę pieniędzy z budżetu ogólnego UE, czyli standardowych środków z perspektywy finansowej na lata 2021 – 2027. One również nie zostały uruchomione, tzw. umowa partnerska nie wystartowała ze względu na to, że zaczęliśmy mieć problemy z praworządnością. A także z przestrzeganiem Karty praw podstawowych. Polski rząd stwierdził, że nie będzie wypełniał jednego z zapisów tej karty. Nowy rząd musi zapewnić, że będzie wypełniał postanowienia tej karty i wtedy automatycznie umowa partnerska się odblokuje. Czasowo jest tu większa elastyczność, bo te środki będzie można wydawać do roku 2029. Ale pamiętajmy, że jest to ponad 75 miliardów euro do wydania przez siedem lat. Polska do tej pory sprawnie wydawała pieniądze i nigdy nie marnowała tych środków. Te pieniądze znajdują znaczące zastosowanie w dużych inwestycjach, zwłaszcza w zakresie energetyki i infrastruktury.

**– Czy wcześniejsza wysoka pozycja Donalda Tuska w strukturach UE przekłada się na jego możliwości negocjacyjne z instytucjami UE?**

– Tak, to bardzo istotne, bo w grę wchodzi kwestia zaufania. Między poprzednim rządem i Komisją Europejską nie było w ogóle takiego zaufania. Stąd też uzależnienie KPO od uchwalenia ustawy, która ma zapewnić niezawisłość sędziów. Nowy rząd w Polsce

będzie mieć zdecydowanie większe zaufanie w tym zakresie. Jeżeli Donald Tusk coś zadeklaruje, to KE podejdzie do jego zapewnień z zaufaniem. Nie będzie go podejrzewała, że te zapowiedzi to manewr taktyczny, który ma na celu kupienie czasu i próbę oszustwa. Duże znaczenie ma też to, że wszystkie partie, które stworzą nowy rząd, deklarują, że nie będą kwestionować ładu prawnego panującego w UE.

**– Tak, ale wiara i zaufanie muszą się przełożyć na decyzje, które zmienią sytuację. A my od tych decyzji jesteśmy jeszcze daleko, bo nie wiemy, jak zachowa się prezydent.**

– To prawda, ale dlatego, że panuje zaufanie, to będzie można poszukać innych rozwiązań wyjścia z sytuacji. Można sobie wyobrazić, że pod pretekstem zwiększenia skali pożyczek dla Polski będzie można wyeliminować warunek związany z wyprowadzeniem ustawy o sędziach. To oznacza, że nowy rząd musiałby wprowadzić reformy związane z przywróceniem niezawisłości sądów w inny sposób. Takim krokiem mógłby być nowy odpowiedzialny minister sprawiedliwości i rozdzielanie jego funkcji z prokuratorem generalnym. Potencjalny konflikt między rządem i prezydentem pogłębi wyścig z czasem. Im dłużej będą trwały przepychanki i nieporozumienia, tym bardziej odsunie się w czasie perspektywa uruchomienia środków z KPO.

ZUZANNA DĄBROWSKA

Współpraca: Karol Ikonowicz

## WINDY DOMOWE HOME LIFT®



- Wymiary kabiny SxDxH: 80-110 cm x 100-140 cm x 213 cm
- Wymiary drzwi SxH: 70-90 cm x 200 cm
- Udźwąg: 250-400 kg / 3-5 osób
- Zasilanie: 230V - jednofazowe / 400V - trójfazowe
- Moc silnika: 1,5-2,2 kW
- System komunikacji zewnętrznej w kabinie
- Zjazd na najniższy przystanek i otwarcie drzwi w przypadku zaniku napięcia



- **Nowość!** Home Lift ZW z napędem hybrydowym wykorzystującym energię odnawialną





GMV Polska Sp. z o.o.  
tel. 22 / 651 91 45  
www.gmv.pl  
info@gmv.pl



Windy GMV z 10-letnią przedłużoną gwarancją

## Mikrofon ANGORY



### Odmłodzenie Konfederacji

Konfederacja uzyskała w wyborach wynik daleki od zadowalającego. Jedną z pierwszych decyzji rozliczeniowych było wykluczenie Janusza Korwin-Mikkego z Rady Liderów i zawieszenie go w pracach członka partii.

„Konfederacja jest wyrazem dążenia młodego i średniego pokolenia ludzi o prawicowych poglądach w kierunku zmiany pokoleniowej. Nie potrzebujemy przywództwa 70-latków z PiS-u, którzy się wywodzą z Porozumienia Centrum, z tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej, a przez przypadek znaleźli się jako liderzy czegoś, co jest nazywane prawicą. Nie potrzebujemy też w Konfederacji ludzi głoszących ekstrawaganckie i księżycowe teorie. Wyciągamy z tego wnioski, a transformacja każdego ruchu politycznego odbywa się nie rewolucyjnie, tylko ewolucyjnie” – powiedział **Krzysztof Bosak** w jednej z komercyjnych stacji telewizyjnych. Dodał, że dopełnia się zmiana pokoleniowa w środowisku konserwatywno-liberalnym, która trwała przez ostatni rok.

Jednak Janusz Korwin-Mikke nie wybieira się na polityczną emeryturę i chętnie doradza młodszym kolegom. „Są ludzie, którzy umierają, mając lat 25, a są tacy, którzy mają lat 80 i chcą jeszcze zmieniać świat. Zakładaliśmy Konfederację jako partię sprzeciwu, a nie establishmentu. Społeczeństwo chce partii sprzeciwu, a nie partii, która chce układać się z różnymi siłami, czy to z PO, czy z PiS-em. Pójście w koalicję w tym ustroju da tylko to, że partia się skorumpuje tak samo jak wszyscy inni” – powiedział wieloletni poseł.

### Konstytucyjna większość

**Paweł Kukiz** uważa, że jest doskonała okazja, by dwie największe partie spełniły swoje obietnice wyborcze, o których mówią niemal od 20 lat.

„Chodzi o jednomandatowe okręgi wyborcze, zniesienie immunitetów posłów, senatorów, wprowadzenie obligatoryjnego obywatelskiego referendum po zebraniu miliona podpisów, by Sejm musiał rozpiścić referendum. Platforma Obywatelska wielokrotnie miała te postulaty w programach. Skoro PiS ma wpisane te postulaty do swojego programu, a Platforma się powoływała często na to, że oni bardzo by chcieli te postulaty wprowadzić, ale nie mają większości konstytucyjnej, to teraz będzie ku temu możliwość. W tej chwili mają większość konstytucyjną, bo (...) 194 posłów z PiS-u i 157 z Platformy daje więcej niż większość konstytucyjną. Więc bądźcie czujni, już przyszykujcie ustawy, które zmienią ordynację wyborczą, zniosą immunitety poselskie i senatorskie oraz wprowadzą prawdziwie obywatelskie referendum” – powiedział Kukiz.

Jakaś logika w tym jest. Politycy muzyki zapomnieli jednak o tym, że polityka ma bardzo mało wspólnego z logiką i racjonalnym myśleniem.

**WOJCIECH NOMEJKO**

# Pakt prezydencki – sposób na scementowanie rządowej koalicji

**Żyjemy w dwóch rzeczywistościach. Pierwszą narrację budują liderzy opozycji i wspierające ich media. Z ich przekazu dowiadujemy się, że rozmowy koalicyjne idą sprawnie i nikt nie zamierza walczyć o stołki. Drugą narrację tworzą politycy drugiego szczebla, którzy mówią, że wiele rzeczy nie jest jeszcze ustalonych i tym samym dolewają wody na pisowski młyn.**

Tydzień temu opisywałem wynik wyborczy Lewicy, w której młodzi i gniewni od Zandberga przeskoczyli gwardzystów Czarastego oraz Biedronia i tym samym umocnili swoją pozycję w triumwiracie. Rozsądek kazałby teraz liderowi partii Razem wejść w strukturę Nowej Lewicy i zaważać o przywództwo nad trzema połączonymi częściami.

Tymczasem dalsza kariera polityczna Zandberga może zakończyć się już w ten weekend (28 – 29 października). Powód? Rada krajowa partii, na której działacze zdecydowali, czy w ogóle chcą wchodzić w koalicję premiera Tuska. Być może zaraz okaże się, że dziesiątki tysięcy wyborców głosujących na Zandberga, Gosek-Popiołek czy Matysiak zostało oszukanych, bo ich wybrańcy zrzekają się chęci do współzrządzenia.

Ostatnia z wymienionych postać gościła niedawno w TVP Info. Zapytana przez znanego ze wspierania PiS-u Miłosza Kłeczka o to, czy poprze rząd premiera Tuska, odpowiedziała, że jest za wcześniej na takie deklaracje.

Na szczęście od partii Razem nic nie zależy. Jej kilkoro posłów nie jest koniecznych do utworzenia koalicji. Jednak opisana wyżej historia nie jest jedyną przesłanką mogącą świadczyć o tym, że rozmowy koalicyjne są trudniejsze, niż początkowo mogło się wydawać. Trwa spór o fotel marszałka sejmiku, o który walczą Hołownia i Czarasty. Do tego możemy dodać, że Donald Tusk zamierza rozdzielać pisowskie ministerstwa na mniejsze. Ktoś zyczliwy powiedziałby, że w ten sposób łatwiej będzie nimi zarządzać. Znajdą się jednak tacy, którzy powiedzą, że to sztuczne powiększanie tortu, aby było więcej do podziału.

Gołym okiem widać, że oto wróciła demokracja. Znów możemy się spierać, różnić i wymieniać argumentami. Dopóki nie są to spory o pryncypia, dopóty mamy do czynienia z procesem, który w demokracji parlamentarnej jest zupełnie normalny.

Mam jednak wrażenie, że im bliżej będziemy końca drugiej kadencji prezydenta Andrzeja Dudy, tym bardziej spory wewnątrz koalicji będą się nasilać. Na pół roku przed wyborami prezydenckimi partie będą musiały wyłonić swoich kandydatów, a ci zaczynają przekonywać wyborców, że nie są grupą kolegów. Wiemy, że PO najchętniej wystawiłaby Rafała Trzaskowskiego, którego Donald Tusk publicznie nazywa „naszym prezydentem”, niby nawiązując do funkcji wójtów stolicy, ale tak naprawdę odwołując się do 10 milionów głosów, które Trzaskowski dostał latem 2020 roku.

Trudno mi sobie wyobrazić, że Lewica, PSL i Polska 2050 jak jeden mąż poprą tego kandydata. Prędzej wystawią do wyścigu swoich liderów i szybko okaże się, że cofnęliśmy się w czasie o kilka lat. Jedynym politykiem, który będzie dostawał premię za bycie przedstawicielem całego środowiska, będzie polityk PiS-u.

Tego scenariusza da się jednak uniknąć. Wystarczy, że już dziś liderzy partii opozycyjnych zdecydują się w ramach umowy koalicyjnej na jednego kandydata na prezydenta, zupełnie tak jak wspólnie decydują się na kandydatów do Senatu. Nie namawiam na ujawnianie jego nazwiska – to zdecydowanie ułatwiłoby zadanie rywalom. Takim kandydatem powinien być ktoś z politycznym doświadczeniem, nieskazitelną opinią, ale jednocześnie niebędący politykiem żadnej partii wchodzącej w skład koalicji rządowej.

Osobiście postawiłbym na Adama Bodnara, który właśnie zdobył mandat senatora. Były rzecznik praw obywatelskich zastąpił walką w obronie praworządności i zdobył rozpoznawalność jako jeden z niewielu urzędników, których Kaczyński nie mógł wyrzucić z pracy. Pełniąc misję RPO, był poniekąd dokładnie tym, kim powinien być Prezydent RP – strażnikiem konstytucji. Mam nadzieję, że czytający naszą gazetę politycy opozycji wezmą sobie moją radę do serca. Koalicja scementowana osobą wspólnego prezydenta mogłaby spokojnie dotrwać do końca swojej czteroletniej kadencji.

**JAN ROJEWSKI**

**KRZYSZTOF WODICZKO**  
POLSKA –  
KRAJ MIĘDZY POMNIKAMI

**JAKUB DYMEK**  
OPODATKOWAĆ MILIARDERÓW

**MARCIN GIEŁZAK**  
DWIE LEWICE WE FRANCJI

**JACEK PAŁKIEWICZ**  
PODRÓŻ PRZEZ PUSTYNIĘ ETIOPII

tygodnikprzeгляд.pl

**Przeгляд**

KRZYSZTOF WODICZKO  
POLSKA – KRAJ MIĘDZY POMNIKAMI

JAKUB DYMEK  
OPODATKOWAĆ MILIARDERÓW

MARCIN GIEŁZAK  
DWIE LEWICE WE FRANCJI

JACEK PAŁKIEWICZ  
PODRÓŻ PRZEZ PUSTYNIĘ ETIOPII

**Ochroniarz**

Blogi i blagi.pl

# Dudawanie, czyli dziwna matematyka

Pierwsze wystąpienie prezydenta Andrzeja Dudy podsumowujące powyborcze konsultacje z komitetami wszystkich partii, które weszły do Sejmu, na długo pozostanie w pamięci internautów. Media społecznościowe zalała fala komentarzy blogerów i twórców memów. Okazało się, że jest prawdopodobne, iż głowa państwa ma problemy z elementarnymi zagadnieniami z matematyki... – pisali komentatorzy, zarzucając prezydentowi, że nie widzi różnicy między większością Koalicji Obywatelskiej (248 mandatów) a PiS-em, który zdobył 194 mandaty... Duda powiedział bowiem, że to nowość w polskiej polityce, by partia, która zebrała najwięcej głosów, miała naprzeciw siebie koalicję partii opozycyjnych, które mają większość w Sejmie.

– Prezydent próbuje wmówić większości Polek i Polaków, że 248 mandatów to tyle samo co 194! Ordynarna ściema! – skomentował Krzysztof Gawkowski (twitter.com/KGawkowski).

– W Sejmie mamy teraz dwie większości. Większość realną i urojoną... – zdiagnozowała Dominika Długosz (twitter.com/domi\_dlugosz).

– Andrzej Duda: »Zjednoczona Prawica wystawi na premiera Mateusza Morawieckiego. Politycy PiS zapewnijają, że mają sejmową większość«. A świsłak siedzi i zawija je w te sreberka – skomentował europoseł Łukasz Kohut (twitter.com/LukaszKohut).

– Prezydent Duda jest bardzo bliski podjęcia kolejnej ośmieszającej go decyzji. Właśnie okłamuje opinię publiczną, że premier Morawiecki ma szansę zdobyć większość w Sejmie. Jego absurdalna teoria, zbudowana na kłamstwie, za chwilę zostanie zweryfikowana. Niesmak pozostanie... – napisał Janusz Schwertner (twitter.com/SchwertnerPL).

– Politycznie nawet zrozumieli jest, że PAD nie chce uchodzić w PiS za grabarza szans na utrzymanie władzy. Ale żeby nie przeprowadzać jałowej operacji zaprzysięgania dwutygodniowego rządu, mógłby uzależnić desygnowanie premiera od wyboru marszałka jako testu na sejmową większość – napisał Konrad Piasecki (twitter.com/KonradPiasecki).

– Morawiecki twierdzi, że ma większość? Jak to kiedyś klasyk powiedział, prawdziwego mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy. Morawiecki kończy jako błazen – skomentowała Kamila Gasiuk-Pihowicz (twitter.com/Gasiuk\_Pihowicz).

– Mowa-trawa! Absolutna niedojrzałość! – grzmiał Michał Szczerba (twitter.com/MichalSzczerba).

– Andrzej Duda, niby duży chłop, a cały czas pod butem prezesa Jarosława. Dramat nie prezydent – ocenił Tomasz Trella (twitter.com/posełTTrela), edukując wcześniej premiera Morawieckiego i głowę państwa takimi słowami: 248 jest ponad 231, a 194 jest poniżej 231. Jaśniej już nie potrafię do pana!

– Jako matematyk stwierdzę, że nie ma szans na dwie konkurencyjne większości

– ironizowała Katarzyna Lubnauer (twitter.com/KLubnauer).

– Ktoś, kto wierzy w zamach smoleński, bez trudu uwierzy, że Morawiecki ma większość – napisał Krzysztof Madel (twitter.com/Madel\_Krzysztof)

– PAD się myli: w 1991 r. prezydent Wałęsa nieformalnie zapytał lidera zwycięskiej UD prof. Geremka, czy zdoła sformować rząd. Okazało się, że nie i prezydent desygnował premiera, za którym stała większość, a konkretnie Jana Olszewskiego. PAD mógłby postąpić tak samo, ale nie chce – wytknęła Dominika Wielowieyska (twitter.com/DWielowieyska).

– Po co politycy PiS wygłupiają się i sugerują, że mogą zbudować większość, że trwają rozmowy, choć nikt nie chce z nimi rozmawiać, że „okaze się w Sejmie”? Jest to element psychologicznej wojny z opozycją, sugestie, że coś zakulisowo zostało dogadane, mają zasiać nieufność, niepewność, pobudzić teorie spiskowe. Może to być też kładzenie fundamentu pod nowy mit „nocnej zmiany”, „zwyknięcia ukradzonego przez bandę rudego”. Nie ma ona sensu? Z podobnie niczego udało się ukreślić mit upadku rządu Olszewskiego – przypomniał Jakub Majmurek (twitter.com/JakubMajmurek).

– W polskiej polityce przydaje się umiejętność liczenia do 231. Mam nadzieję, że do 13 listopada prezydent podszkoli się w tym zakresie. Proponuję nie korzystać z korepetycji Mateusza Morawieckiego, bo to akurat nie jego działka (prędzej małżonki) – dogryzł Dudzie

były premier Marek Belka (twitter.com/profiMarekBelka).

– W Polsce obowiązuje system parlamentarno-gabinetowy. Konstytucję, jak zawsze, trzeba czytać holistycznie. Prezydent, owszem, desygnuje premiera, ale po to, aby ten stworzył gabinet mający większość. Prezydent nie może „nie chcieć”, aby ktoś był premierem. O tym zdecydowali wyborcy. PAD łamał Konstytucję przez ostatnie 3000 dni i nadal ją łamie, m.in. przyzwalając na bezprawne funkcjonowanie TK z dublerami, powołując wciąż nielegalnych neosędziów, ale także odmawiając desygnowania na premiera lidera koalicji posiadającej stabilną większość – napisał Michał Wawrykiewicz (twitter.com/MicWawrykiewicz).

– Jesteśmy gotowi. Układną pewnie jeszcze trochę czasu, ale to wszystko, na co ich stać. Nie zmarnujemy Waszego zwycięstwa – zapewnił Donald Tusk (twitter.com/DonaldTusk).

– Mówiłem to już, ale powtórzę jako historyk. Prezydent ma szansę zagrać na miarę oczekiwań Polaków. Polacy chcą zmiany politycznej, a prezydent jest sługą Polaków, a nie jaśnie panem, ani (Wojciechem) Jaruzelskim, który może sobie robić, co chce. Przypominam i tu ostrzegam pana prezydenta, na pewno to usłyszysz, Jaruzelski (...) po 1989 roku, po wyborach świetnie zdawał sobie sprawę, że ludzie mają dosyć komunistów, ale powierzył misję formowania rządu (Czesławowi) Kiszczakowi. Żeby prezydent nie próbował tej samej drogi – Paweł Kowal (TVN24).

**Zebrał: (WA)**

Wiemy, co zataił Kaczyński w specjalnym funduszu

## Ten dług PiS zamiótł pod dywan

**INN Poland**

(28 X)

Wydatki pozabudżetowe rządu Zjednoczonej Prawicy sprawiły, że we wrześniu 2023 roku deficyt mógł wynieść nawet 77 miliardów złotych. Ludzie związani ze środowiskiem Jarosława Kaczyńskiego stworzyli specjalne fundusze, które służyły do wyprowadzenia pieniędzy z budżetu państwa.

Najnowsze dane, które trafiły do Brukseli, są alarmujące. Świadczą one o tym, że dług polskich samorządów i samego rządu ma sporo wzrosnąć, bo aż do 192,1 mld zł. Zdecydowaną większość tego zadłużenia wygenerował rząd PiS, któremu przypisuje się 158 miliardów złotych wydatków.

### Tak rząd zamiata

To ogromna kwota, która przewyższa deficyt budżetowy zanotowany w czasie rozpoczęcia pandemii COVID-19 w 2020 roku, kiedy to wyniósł on 162 miliardy złotych.

Te alarmujące dane zostały podsumowane przez Sławomira Dudka, prezesa Instytutu Finansów Publicznych (IFP), który zwrócił uwagę na wyjątkową skalę wyzwania, przed jakim stoi sektor finansów publicznych. Wzrost długu sektora rządowego i samorządowego może wiązać się z szeregiem trudnych decyzji i koniecznością skoncentrowania się na zarządzaniu finansami w nadchodzących miesiącach.

W trakcie konferencji prasowej resort finansów przedstawił argumenty wspierające stabilność sytuacji finansowej. Podkreślono, że w czasie pandemii COVID-19 dług publiczny sięgnął 57,1 proc. PKB, jednak w ciągu dwóch lat udało się znacznie zmniejszyć ten wskaźnik do 48,4 proc. PKB. Te liczby zostały użyte jako dowód na poprawę sytuacji budżetowej, co jest interpretowane jako efekt skutecznych działań i zarządzania w okresie trudności spowodowanych pandemią.

Opozycja z kolei wyraża swoje wątpliwości co do rzeczywistego stanu finansów

publicznych, sugerując, że rząd próbuje wykorzystać argumenty dotyczące stabilizacji długu jako pretekst do zaniechania wcześniej złożonych obietnic. Spór ten stanowi centralny punkt dyskusji dotyczącej zarządzania funduszami publicznymi oraz sposobu interpretacji sytuacji budżetowej kraju.

### Prawda i fałsz

Według najnowszych danych dostarczonych przez rząd deficyt budżetowy wyniósł 16,6 miliarda złotych po sierpniu, a już po wrześniu wzrósł aż do 34 miliardów złotych. Rośnie zaniepokojenie ekonomistów, którzy zwracają uwagę na chaos i brak przejrzystości w raportowaniu o finansach publicznych naszego kraju.

Praktyka raportowania o finansach publicznych w Polsce budzi kontrowersje. Rząd regularnie, co miesiąc, dostarcza informacji na temat stanu wykonania budżetu centralnego, jednak co kwartał przekazywane są dane dotyczące ogółu wydatków publicznych, włączając te, które nie

mieszczą się w polskiej metodologii liczenia deficytu. To powoduje, że trudno jest uzyskać pełny obraz sytuacji finansowej kraju.

Zgodnie z doniesieniami Instytutu Finansów Publicznych, gdyby uwzględnić te wydatki pochodzące z funduszy pozabudżetowych, deficyt budżetu kraju po wrześniu wzrósłby znacząco, osiągając kwotę 77,05 miliarda złotych. To liczba, która rzuca nowe światło na skomplikowaną sytuację finansową Polski.

### Dług publiczny w Polsce a działania rządu

O tym, jak rośnie dług publiczny, informowaliśmy. Warto zauważyć, że Państwowy Dług Publiczny (PDP) to polski wskaźnik. Inny raportujemy do Brukseli – to EDP oznaczający dług sektora instytucji rządowych i samorządowych.

Tak liczone zadłużenie Polski przekracza już **1 bln 453 mld zł**. W tej chwili dług publiczny dzielony na każdego Polaka wynosi 30 – 40 tys. zł w zależności od sposobu liczenia. Jeśli pod uwagę weźmiemy tylko osoby pracujące – a więc wypracowujące PKB – sięga on ok. 90 tysięcy złotych na osobę.

**ADAM BYSIEK**

W spółkach Skarbu Państwa i agencjach rządowych szykuje się kadrowe tsunami

# Tłuste koty pakuja kuwety



Nr 43 (23 – 29 X). Cena 8,90 zł

**Hasło „rozliczymy PiS” w ostatnich miesiącach brzmiało głośno na licznych wiecach polityków opozycji. Dziś przed Koalicją Obywatelską, Trzecią Droga i Nową Lewicą, które uzyskały parlamentarną większość, staje problem – w jaki sposób pozbyć się pisowskich tłustych kotów?**

W wypadku administracji rządowej (ministrowie, wojewodowie, urzędnicy państwowi itd.) będzie to proste. Wraz z dymisją rządu odchodzą ministrowie i wojewodowie, a dyrektorów departamentów i urzędników można zwolnić. W wypadku spółek Skarbu Państwa, różnych fundacji i funduszy powołanych przez ministrów Zjednoczonej Prawicy będzie różnie. Nie tyle ze względu na problemy prawne, bo tu zastosowanie będzie miał głównie Kodeks handlowy, ile ze względu na liczby – te kilkanaście tysięcy osób co prawda można będzie zwolnić, lecz nie wiadomo, kim będzie można je zastąpić.

Poza tym politycy opozycji w kampanii wyborczej często mówili o potrzebie narodowego pojednania, więc gdy zacznie się „wielkie sprzątnie kuwet”, posłowie Prawa i Sprawiedliwości nie omieszkają im tych zapowiedzi przypomnieć.

## Wszyscy ludzie Morawieckiego, Sasina i Ziobry

Tradycją, nie tylko polskiej polityki, jest obsadzenie po zwyciężkach wyborach swoimi ludźmi spółek kontrolowanych przez państwo. Zmiany kadrowe są głębokie – jak to się mówi, aż do sprzątaczek. Skala zaś zależy od wielkości udziałów państwa w gospodarce. Polska, obok Turcji, ma zaś najbardziej upaństwowioną gospodarkę w Europie.

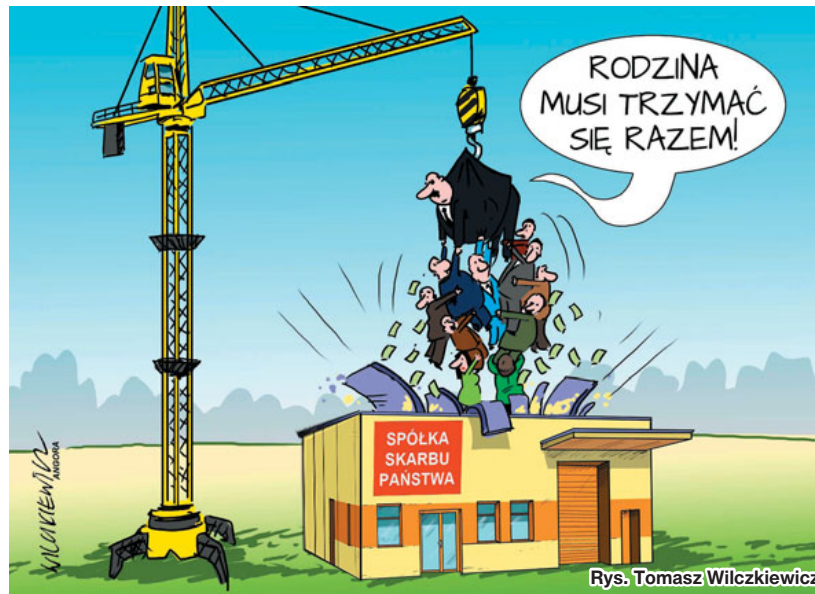
Grupa PKN Orlen, KGHM Polska Miedź, Polska Grupa Zbrojeniowa, Polski Holding Obrony, Polski Fundusz Rozwoju, Bank Gospodarstwa Krajowego, banki Pekao SA i PKO BP, Krajowa Grupa Spożywcza... Łącznie ze stadnią koni w Janowie Podlaskim. We wszystkich tych podmiotach rady nadzorcze i zarządy już mogą się rozglądać za nową pracą.

W kampanii wyborczej 2015 r. liderzy PiS powtarzali, że idą po władzę, by służyć Polsce, walczyć z układami, nepotyzmem i niekompetencją. Nie dla pieniędzy – jak przekonywał prezes Jarosław Kaczyński. Szybko okazało się, że premier Beata Szydło oddała nadzór nad przeszło 300 spółkami w ręce

ministrów, a sama bezpośrednio kontrolowała niemal 30. To za jej rządów zaczęły się transfery polityków z Wiskiej do zarządów dużych spółek Skarbu Państwa. Poseł Maks Kraczkowski wybrał zarząd banku PKO BP, przyjaciel Jarosława Kaczyńskiego, był minister

w lutym 2020 r. skończyła się czteroletnia kadencja szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Wolno domniemywać, że zarabia nie gorzej niż Sadurska.

Za czasów premier Szydło ukształtował się też zwyczaj podziału wpływów w spółkach Skarbu Państwa



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

skarbu Wojciech Jasiński, został prezesem Orlenu, a poseł Andrzej Jaworski trafił do władz PZU SA.

Symbolem oszałamiającej kariery w biznesie stała się Małgorzata Sadurska, szefowa Kancelarii Prezydenta RP, która w roku 2017 odeszła do zarządu naszego narodowego ubezpieczyciela. Broń Boże, nie dla pieniędzy. Dla bardzo dużych pieniędzy! W roku 2022 zarobiła 2,36 mln zł.

Ostatnim politykiem „dobrej zmiany”, który znalazł przystań we władzach PZU, jest Ernest Bejda, któremu

między ministrów jej rządu. W puli ówczesnego ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego znalazły się zarządy KGHM, PGE, Energi, Enei, Orlenu, Lotosu i PGNiG. Ministrowi obrony narodowej, którym był Antoni Macierewicz, przypadły Polska Grupa Zbrojeniowa i Polski Holding Obrony. Minister infrastruktury i budownictwa Andrzej Adamczyk zaopiekował się Polskim Holdingiem Nieruchomości oraz PKP. Ówczesny pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotr Naimski

## Top 10 klubu milionerów „dobrej zmiany”

1. **Michał Krupiński**, były prezes PZU i Pekao SA, były szef rady nadzorczej Alior Banku – 13 314 000 zł
2. **Bartłomiej Litwińczuk**, dyrektor w Grupie PZU, członek rady nadzorczej Grupy Azoty – 11 744 000 zł
3. **Maciej Rapkiewicz**, członek zarządu PZU, były członek rady nadzorczej Alior Banku – 11 467 000 zł
4. **Aleksandra Agatowska**, dyrektorka w Grupie PZU, była członkini rady nadzorczej Alior Banku – 10 914 000 zł
5. **Mieczysław Król**, były wiceprezes PKO BP – 9 755 000 zł
6. **Maks Kraczkowski**, były wiceprezes PKO BP – 9 481 000 zł
7. **Małgorzata Sadurska**, członkini zarządu PZU – 9 316 000 zł
8. **Marcin Chłudziński**, były prezes KGHM, członek rad nadzorczych PZU i Tauronu – 9 297 000 zł
9. **Piotr Woźniak**, były prezes PGNiG i członek władz podmiotów powiązanych z PGNiG – 8 922 000 zł
10. **Marek Wadowski**, wiceprezes Grupy Azoty, były wiceprezes Tauronu – 8 303 000 zł

*Dane o zarobkach w państwowych spółkach od początku rządów PiS.*

*Źródło: Wirtualna Polska, raport opracowany przez Biankę Mikołajewską*

*Więcej na: wiadomosci.wp.pl/klub-milionerow-2023-prawie-pol-miliarda-zlotych-dla-90-ludzi-dobrej-zmiany-6907107464514528a*

nadzorował PERN SA i Polskie Sieci Elektroenergetyczne.

Pierwszym dużym skandalem, który wybuchł w związku z taką polityką kadrową, była sprawa ministra skarbu Dawida Jackiewicza, któremu w podejmowaniu decyzji kadrowych miała pomagać wpływowa grupa przyjaciół, z byłym rzecznikiem PiS Adamem Hofmanem na czele. W połowie września 2016 r. Jackiewicz pożegnał się z fotelem ministra, a „złotym chłopcom PiS” i ich kolegom, którzy obsiedli spółki Skarbu Państwa, podziękowano za całokształt.

O tym, że podział stref wpływów w spółkach Skarbu Państwa okazał się fatalnym rozwiązaniem, wiedzieli wszyscy. Ówczesny wicepremier Jarosław Gowin w jednym z wywiadów oświadczył, że to „jedna z większych naszych pomyłek, która doprowadziła do silnych tarć w obozie władzy”.

Model ten skończył się wraz z objęciem fotela premiera przez Mateusza Morawieckiego. W centrum budowanego przez niego układu znalazł się powołany do życia 1 kwietnia 2016 r. Polski Fundusz Rozwoju, którego prezesem został dobrze znany Morawieckiemu ekonomista Paweł Borys. W zamyśle premiera PFR miał być potężną instytucją finansową na kształt funduszu inwestycyjnego, który, posiadając udziały w spółkach, ma wpływ na ich obsady kadrowe i bieżącą działalność. Dziś PFR kontroluje m.in. Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości, Bank Gospodarstwa Krajowego, Agencję Rozwoju Przemysłu, Polską Agencję Inwestycji i Handlu, Korporację Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych itd.

Własne ambicje zgłosił również Zbigniew Ziobro. Wywalczył dla Solidarnej Polski udziały w PZU, w którym znalazło przystań kilku wpływowych działaczy partii. Prezesem narodowego ubezpieczyciela został Michał Krupiński, a jego doradcą brat ministra sprawiedliwości Witold Ziobro. Matłonka ministra Patrycja została szefową marketingu w spółce córce PZU Link4. Gdy Morawiecki doprowadził do zmiany rady nadzorczej PZU, która odwołała Krupińskiego, interweniowała premier Szydło i „opieka” nad spółką wróciła do Ziobry.

Ostatnim wielkim rozgrywanym jest dziś minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Jego człowiekiem Wojciech Dąbrowski pełni funkcję prezesa Polskiej Grupy Energetycznej. To były wojewoda mazowiecki, który w 2007 r. stracił stanowisko, gdy wyszło na jaw, że został skazany za jazdę na rowerze pod wpływem alkoholu. Teraz Dąbrowski nie tylko prezesuje PGE, ale też zasiada w radach nadzorczych Polskiej Grupy Zbrojeniowej oraz TUW PZUW.

Wiceprezesem zarządu ds. korporacyjnych KGHM Polska Miedź jest Marek Pietrzak, dobry znajomy ministra Sasina. Także prezes spółki Tomasz Zdzikot, który jako szef Poczty Polskiej

współpracował z Sasinem przy organizacji tzw. wyborów kopertowych w roku 2020, uchodzi za jego człowieka. Ludzi ministra znajdziemy w zarządach i radach nadzorczych takich spółek, jak Krajowa Grupa Spożywcza, EuRo-Pol Gaz, PERN, PKP Cargo Service czy Enea.

## Bankowanie z PiS i nie tylko

Rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego nie po to repolonizowały działające nad Wisłą banki, by je pozostawić bez opieki. Prezesami PKO BP i Pekao SA zostali ludzie mający poparcie polityczne na najwyższym szczeblu. Dziś bankiem PKO BP kieruje Dariusz Szwed, określany mianem człowieka Morawieckiego, mający duże doświadczenie w pracy w sektorze finansowym. Leszek Skiba, prezes Pekao SA, był zaś wiceministrem finansów w czasach, gdy resortem kierował Morawiecki. Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego Beata Daszyńska-Muzyczka to także osoba związana z premierem. W lipcu br. dostała od prezydenta Andrzeja Dudy nominację na ambasadora – specjalnego przedstawiciela Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ds. inicjatywy Trójmorza.

W ostatnich dniach listopada kończy się kadencja przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego, którym jest prof. Jacek Jastrzębski. Wybór jego następcy to nadal uprawnienie Morawieckiego. W kulaarach mówi się, że może on powołać na to stanowisko prezes BGK Beatę Daszyńską-Muzyczkę. Jest nadzieja, że pod jej kierownictwem KNF stałaby się cichą przystanią dla kilku, być może nawet kilkunastu działaczy PiS, którzy w najbliższych miesiącach stracą posady.

Odrebnym tematem są agencje rządowe, takie jak Narodowe Centrum Badań i Rozwoju czy Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości. Żli ludzie twierdzą, że w ramach podziału wpływów przypadły one ekipie Adama Bielana, lidera formacji o nazwie Republikanie, utworzonej przez sieroty po Jarosławie Gowinie. Skoro obiektem zainteresowań Najwyższej Izby Kontroli oraz prokuratury stało się już NCBiR, to przed PARP otwierają się wszystkie opcje.

Szczególnym przypadkiem jest Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, którą kieruje była szefowa kancelarii prezydenta Dudy Halina Szymańska. ARiMR jest odpowiedzialna za wypłaty środków dla rolników. Od jej sprawności zależy poziom zadowolenia mieszkańców wsi.

Nowością wymyśloną przez ministrów z PiS są agencje lub fundusze bezpośrednio im podlegające, których zadaniem jest dzielenie pieniędzy. Najbardziej znany jest Fundusz Sprawiedliwości posadowiony w resorcie Zbigniewa Ziobry, który miał pomagać ofiarom przestępstw, lecz dzisiaj

głównie pomaga wyposażać remizy strażackie w sprzęt oraz koła gospodyń wiejskich w lodówki i termomiksy.

Ciekaw jestem, co nowy minister zdrowia zrobi z Agencją Badań Medycznych, z dr. n. med. Radostawem Sierpińskim na czele. Bliższe przyjrzenie się realizacji finansowanych przez nią projektów z pewnością wzbudzi wiele emocji. Mówimy o setkach milionów złotych.

Cisza panuje wokół Centrum Projektów Polska Cyfrowa, które jest odpowiedzialne za wykorzystanie środków unijnych na rzecz cyfryzacji naszego kraju. Postulat dokładniejszego przyjrzenia się temu, co w nim się dzieje, nie ma sensu. To są pieniądze unijne, więc jeśli kwitłaby w nim patologia, lepiej, by Bruksela się o tym nie dowiedziała...

## Majątki ludzi „dobrej zmiany”

Dwa lata temu Jarosław Kaczyński ogłosił, że bogaty to ten, kto zarabia 10 tys. zł brutto. Wszyscy „bogacze” byli zaś przez PiS piętnowani. Partia przez lata kreowała narrację: bogaci kontra biedni. Wiadomo, po której stronie stawiała siebie. Pewnie dlatego pytania o wielkość majątku zawsze były dla posłów tego ugrupowania niewygodne. A co śmieszniejsze, twarzą tej walki z bogaczami był premier milioner. Tuż przed wyborami zrobiło się gorąco. Wybuchła bomba w postaci artykułu Onetu, z którego wynikało, że przez ręce Mateusza Morawieckiego i jego żony przeszły nieruchomości o wartości 120 mln zł. Przychód Iwony Morawieckiej ze sprzedaży kilku takich nieruchomości przekroczył 21 mln zł tylko w ostatnich trzech latach. Premier według ostatniego oświadczenia majątkowego wart był ok. 11 mln zł. Trik polega na tym, iż państwo premierostwo podpisali w 2013 r. rozdzielną majątkową i żona nie musi niczego ujawniać. Tajemnicze miliony Morawieckiego to jednak ledwie część

pieniędzy, jakie zgromadzili poszczególni przedstawiciele tej partii. W PiS nie brakuje milionerów.

Jarosław Kaczyński w ostatniej kadencji potroił swój majątek. Jeszcze w 2019 r. miał na koncie 82 tys. zł. Dziś to prawie 284 tys. zł. Wzrosła też wartość jego domu na Żoliborzu, który obecnie wart jest 1,8 mln zł. Z ostatniego oświadczenia majątkowego wynika, że jako wicepremier Kaczyński zarobił 49 tys. zł. Do tego dieta parlamentarna w wysokości 30 tys. i uposażenie poselskie 71 tys. zł oraz emerytura w wysokości 74 tys. zł. Kaczyński wart jest zatem ok. 2,5 mln zł. Prezes PiS zdaje się jednak nie kłamać, mówiąc o skromnym życiu, jeśli weźmie się pod uwagę inne majątki zgromadzone przez polityków Zjednoczonej Prawicy.

Według oświadczeń majątkowych minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro dorobił się majątku rzędu 2,7 mln zł. Co ciekawe, Ziobro deklaruje w swoim oświadczeniu, że nie ma samochodu, ale jest posiadaczem broni wartej 20 tys. zł. Tak, chodzi o tę sławną spluwę noszoną za paskiem. Absolutnym numerem jeden jest natomiast twórca SKOK-ów Grzegorz Bierecki. Majątek senatora określany jest na ponad 50 mln zł. Senator ma jednak tańszą zabawkę w garażu niż Ziobro w spodniach. Z oświadczenia majątkowego wynika, że posiada fiat 126p wartego ok. 15 tys. zł. Być może w ten sposób Bierecki realizuje postulat PiS, aby jego politycy byli blisko ludu.

Lista milionerów PiS jest znacznie dłuższa. Grzegorz Czelej deklaruował posiadanie wspólnie z żoną nieruchomości o wartości 4,6 mln. Syn europoła Ryszarda Czarneckiego Przemysław, poseł PiS, znany głównie z tego, że w 2021 r. trafił do izby wytrzeźwień – wart jest ok. 1,8 mln zł. Na deser minister edukacji Przemysław Czarnek. Chociaż w 2022 r. milionów nie zdobył,

to z jego deklaracji majątkowej wynika, że zarobił 270 tys. zł netto, jest współwłaścicielem domu wartego ok. 1 mln zł i... pobiera 500 plus.

Nie powinniśmy zapominać o klubie milionerów „dobrej zmiany”, czyli o osobach, które trafiały do spółek Skarbu Państwa dzięki znajomościom. Wirtualna Polska przeanalizowała działania 19 spółek notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych, których akcjonariuszem jest Skarb Państwa. W ich władzach zasiadały 152 osoby z ramienia „dobrej zmiany”, którym wypłacono łącznie ponad 437 mln zł pensji i 45 mln zł nagród. 90 osób z tej grupy jedynie dzięki temu zatrudnieniu zostało milionerami. Czworko zarobiło ponad 10 mln, 19 osób 5 – 10 mln zł, 50 – między 2 mln a 5 mln zł, a 17 od 1 mln do 2 mln zł.

## Mroczny żniwiarz

Przemeblowanie w agencjach, spółkach Skarbu Państwa oraz instytucjach od nich zależnych może być bardzo szybkie. Wystarczy zwołanie walnego zgromadzenia akcjonariuszy, które będzie miało w porządku obrad tylko jeden punkt – zmiany w składzie rady nadzorczej spółki. Po odwołaniu starej rady i powołaniu nowej odwołanie zarządu będzie kwestią techniczną. O czym doskonale wiedzą osoby piastujące dziś stanowiska w zarządach Orlenu, PGNiG, PZU, Pekao SA, Krajowej Grupy Spożywczej, Polskiej Grupy Zbrojeniowej, Enei, PKO BP i pozostałych ponad 300 spółek Skarbu Państwa.

W takich sytuacjach Machiavelli zalecał księciu, by działał szybko i bezlitośnie. Politycy Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy obiecują szybkie przeprowadzenie zmian. W ich opinii „tłuste koty już mogą pakować kuwety”.

**MAREK CZARKOWSKI  
KORNEL WAWRZYŃIAK**

# PODRÓŻE MUZYCZNE

z udziałem dyrektora polskich teatrów operowych Sławomira Pietrasa

## MUZYCZNY SYLWESTER W BERLINIE

Staatsoper Unter den Linden  
IX symfonia Ludwiga van Beethovena  
oraz  
Konzerthaus Berlin  
Koncert noworoczny – arie operowe  
30.12.2023 – 2.01.2024

Hotel 4\* w centrum Berlina,  
program turystyczny,  
przejazd autokarem

### W planach

Wycieczki na festiwale operowe:

Bregencja nad Jeziorem Bodeńskim  
Arena di Verona  
Festiwal Wagnerowski w Bayreuth  
Pucciniego w Torre del Lago  
Rossiniego w Pesaro  
Belliniego na Sycylii

Wycieczki na sceny operowe:

La Scala w Mediolanie  
Garnier w Paryżu  
ROH w Londynie  
Metropolitan Opera w Nowym Jorku  
Teatro Nacional de São Carlos w Lizbonie  
Teatro Real w Madrycie  
Opera w Rijece (Chorwacja)

INFORMACJA I REZERWACJA: Regionalna Agencja Turystyki „Grand Tour”  
90-430 Łódź, ul. Piotrkowska 123, tel. 42 632 06 47, 42 632 63 79, www.grandtour.com.pl

## Herosi biznesu

Kiedyś Bartłomiej Kraciuk, z wykształcenia fotografik, zakładał w Warszawie bary i restauracje, które szybko stawały się modnymi miejscami rozrywki. A gdy osiągnął, co zamierzał, zmienił branżę, szczególnie że w gastronomii było już zbyt tłoczno. Od dawna marzył o innym biznesie, poza tym został ojcem, a status głowy rodziny zobowiązuje. – *Potrzebowałem spokojniejszego i bardziej przewidywalnego zajęcia. Dojrzałem od tego, by docenić spokój.* Został hotelarzem, ale nietypowym. – *W 2019 roku postawiłem w lesie pierwszą chatę Bookworm Cabin (Kabina mola książkowego). Zamiast telewizora i Wi-Fi postawił w niej regały z książkami. Zbudował mały azyl dla ludzi wypalonych pracą, zmęczonych tempem współczesnego świata, nieustannie podłączonych do cyfrowych urządzeń. Pomysł chwycił, więc Kraciuk postanowił rozszerzyć działalność i razem z aktorem Nikodemem Rozbickim stworzył Ukoję, kompleks jeszcze mniejszych, 14-metrowych całorocznych domków. Mimo skromnego metrażu mają wszystko – kuchenkę, łazienkę oraz wygodne łożo z widokiem na naturę za panoramicznym oknem ciągnącym się od podłogi do połowy dachu. Stoją w ustronnych miejscach, lecz nie zbyt daleko od miast, aby goście mogli korzystać ze sklepów i usług. Bliskość cywilizacji nie jest jednak głównym kryterium wyboru lokalizacji. – *Nam zależy na doświadczeniu, a nie tylko na noclegu* – podkreślają biznesmeni. Poza tym domki są mobilne, właściciele mogą je przewozić w różne miejsca. – *Taki wariant pozwalał nam na stworzenie nieinwazyjnego projektu wtapiającego się w otoczenie i nienaruszającego zastanego ekosystemu. Instalowaliśmy domki zgodnie z zasadą trzy razy zero, czyli zero betonu, zero buldożerów i zero wycinania drzew.* Inspiracją dla Ukoji była Bookworm Cabin, choć Nikodem Rozbicki sens tworzenia minihotelików odkrył też na własną rękę, podczas podróży po Europie. – *Jadąc do Włoch przez Niemcy, Holandię i Francję, szukałem po drodze cichych miejsc na odpoczynek. W wielu hotelach pokoje były dostępne, natomiast wszystkie tzw. tiny houses (...) zajęte. Wiele miało rezerwacje na miesiąc, dwa naprzód.* Do popularności tego typu relaksu przyczyniła się pandemia. – *Ona nauczyła ludzi spędzać czas samemu ze sobą, przekonała ich, że można dobrze wypocząć, czytając książkę, grając z partnerką czy partnerem w szachy (...). Sam chętnie korzystam z domków i kiedy uda mi się znaleźć wolny termin, jadę po ciszę i spokój* – wyznaje Rozbicki.*

„Forbes” nr 9/2023

Wybrała i oprac.: E.W.

# Szorstka przyjaźń

## Rozmowa z MARKIEM BUDZISZEM ze Strategy & Future, ekspertem ds. Rosji i obszarów postsowieckich

TYGODNIK  
**ANGORA**

– **Co się stało, że w ostatnim czasie popsuły się relacje polsko-ukraińskie, a Kijów zamiast na Warszawę postawił na Berlin?**

– Uważam, że mamy do czynienia z doraźną grą interesów Kijowa, związaną także z wyborami prezydenckimi, które formalnie powinny się odbyć w pierwszej połowie przyszłego roku. Z kolei kadencja Rady Najwyższej już się skończyła. Przygotowania do wyborów prezydenckich, według doradców Zełenskiego, powinny być poprzedzone sukcesami. Moim zdaniem w tym roku prezydent Zełenski chciał osiągnąć trzy cele. Uzyskać przełom w relacjach z NATO przy okazji szczytu w Wilnie, jakim miało być oficjalne zaproszenie Ukrainy do paktu, co się nie udało (na co prezydent zareagował zbyt nerwowo). Drugim celem miała być skuteczna ofensywa na froncie. W wersji najbardziej optymistycznej dojście do Morza Czarne go i rozcięcie sił rosyjskich na dwie części, przez co z wojskowego punktu widzenia Krym zostałby obszarem izolowanym. Na razie to także się nie udało. Ukraina nie zdołała nawet przetłamać rosyjskich linii zaopatrzeniowych, które zbiegają się w miejscowości Tokmak. I jedynym celem, który może się zakończyć sukcesem prezydenta, jest otwarcie negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską. Polityka Zełenskiego koncentruje się praktycznie tylko na tym, żeby na użytek wewnętrzny przedstawić to jako kolosalny sukces. Ale to nie oznacza, że mamy do czynienia z jakimś zwrotem strategicznym. Twierdzenie, że Ukraina odwróciła się od Polski, a uśmiecha się do Niemiec i wybrała innego sojusznika, jest nieuzasadnione. Taki scenariusz może się ziścić, jeżeli my się obrazimy, będziemy popełniać błędy w relacjach z Ukrainą i nie będziemy aktywni. Ale wówczas byłoby to konsekwencje nie zmiany ukraińskiej polityki, tylko naszej postawy.

– **Turcja uzyskała status członka stowarzyszonego Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w 1963 roku. W 1987 roku złożyła wniosek o członkostwo. W 2005 rozpoczęła negocjacje z Unią Europejską. Ma silniejszą gospodarkę od Ukrainy, na jej terytorium nie toczy się wojna, a mimo to nic nie wskazuje, że stanie się członkiem Unii w dającej się przewidzieć perspektywie. Z Ukrainą pewnie będzie tak samo.**

– Samo rozpoczęcie negocjacji jeszcze nic nie znaczy. To właśnie jest dowód, że ukraińskie elity w swojej polityce kierują się względami taktycznymi, a nie strategicznymi. Proszę zobaczyć, że kryzys zbożowy paradoksalnie utrudnia drogę Ukrainy do Unii. Gdyby dziś, czysto hipotetycznie, Kijów znalazł się w Unii, to skutki dla unijnego rolnictwa byłyby fatalne. Ukraina ma dziś 40 milionów hektarów ziemi uprawnej, czterokrotnie więcej niż Polska, i do tego klasa tej ziemi jest zdecydowanie wyższa niż naszej. Przyjęcie

płatności, finansów Unii i w efekcie niektóre państwa z beneficjentów stałyby się płatnikami netto. Wydaje mi się, że władze w Kijowie nie myślą, co będzie za pięć, osiem czy dziesięć lat, tylko co będzie za miesiąc, a najdalej za trzy.

– **Na początku roku Zełenski dokonał zmian w rządzie, a we wrześniu odwołał ministra obrony Reznikowa. To jakaś czystka przed wyborami czy raczej wojna na gorze?**

– Zełenski odwołał Reznikowa, powołując na jego miejsce Umerowa (wcześniej kierował Funduszem Mie-



Fot. Tomasz Jędrzejowski/Reporter

Ukrainy do Unii oznaczałoby minimum 20-procentowe zmniejszenie dopłat dla rolników z obecnych państw członkowskich, co szczególnie byłoby odczuwane w naszej części kontynentu.

– **Trudno byłoby konkurować 30-hektarowemu gospodarstwu polskiego rolnika z gospodarstwem ukraińskiego oligarchy, które ma 30 tysięcy hektarów.**

– Nasze średnie gospodarstwo ma 15 hektarów, na Ukrainie są takie, które mają ponad 100 tysięcy. Na wielkich arealach zupełnie inaczej rozkładają się koszty. Australia, Brazylia, Kanada, Stany Zjednoczone, Ukraina dominują na rynku rolnych produktów masowych. Nawet jeżeli Ukraina nie znajdzie się w Unii, nasze rolnictwo w perspektywie pięciu – dziesięciu lat będzie musiało przejść wielką przemianę i postawić na produkcję o wysokiej marżowości. Wracając do Ukrainy, już teraz widać, że ewentualne negocjacje będą trudne, zwłaszcza że Kijów jest mało elastyczny. Przyjęcie tego najbardziej niebezpiecznego dziś państwa Europy zupełnie zmieniłoby strukturę

Państwowego, agencją sprzedającą państwowe aktywa prywatnym inwestorom – przyp. autora), który doprowadził do odwołania wszystkich wiceministrów. Te zmiany były spowodowane licznymi aferami korupcyjnymi (zawyżonymi cenami mundurów, żywności dla walczących na froncie, płacono też za zamówienia, które nigdy nie zostały zrealizowane). 76 procent Ukraińców uważa, że za skalę korupcji odpowiada Zełenski i jego ekipa. W związku z wojną zawieszono ustawę, która nakładała na rządzących obowiązek składania deklaracji majątkowych. Już trzykrotnie w Radzie Najwyższej była podejmowana próba przywrócenia tego obowiązku i deputowani trzykrotnie ją odrzucili. Skala korupcji jest większa niż przed wojną, mimo że walka z nią jest na pierwszym miejscu oficjalnych priorytetów rządu. Popularność prezydenta nie jest już tak duża jak na początku wojny, o czym donoszą media ukraińskie. Po stronie ukraińskiej walczy milion osób, z których większość uważa, że płacą daninę krwi, gdy „tyły”, w tym

politycy, bawią się i bogacą. W Kijowie formalnie cały czas obowiązuje godzina policyjna, co oznacza, że restauracje powinny być zamykane o 22. Tymczasem tak nie jest. Stolica bawi się do późna w nocy. W ukraińskich mediach trwa dyskusja, dlaczego policja nie interweniuje i pozwala na ten proceder. Kilka tygodni temu Zełenski oświadczył, że korupcja będzie traktowana na równi ze zdradą narodową, co na Zachodzie zostało odczytane jako zapowiedź determinacji władzy. Tymczasem w Ukrainie rozumiano to zupełnie inaczej. Przesłanki związane ze zdradą są ścigane nie przez w miarę niezależne służby antykorupcyjne, tylko przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy, która jest bezpośrednio zależna od władzy.

– **Podobno głównym rywalem Zełenskiego w wyborach prezydenckich będzie nie polityk, tylko generał Załuzny, naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy.**

– Na razie w mediach dyskutuje się, czy Załuzny zrzuci mundur i stanie przeciwko Zełenskiemu. Na pewno relacje między oboma panami do kordialnych nie należą.

– **Na Wschodzie rządzący mają na to lekarstwo. Kiedyś, walcząc z tzw. bonapartyzmem, wojskowych stawiano przed plutonem egzekucyjnym, a teraz stawia się im prawdziwe lub sfingowane zarzuty i wsadza do więzienia.**

– Cywilna prokuratura prowadzi wielomiesięczne dochodzenie badające, jak to się stało, że południe kraju zostało tak łatwo zdobyte przez Rosjan na początku wojny. I niektórzy komentatorzy interpretują to jako przygotowanie do oskarżenia dowództwa sił zbrojnych, a może nawet samego Załuznego. Warto podkreślić, że mimo wojny Ukraina ma wolne media. To one pokazywały, że Zełenski nie przygotował Ukrainy do wojny. W 2021 roku prezydent postawił na rozbudowę sieci dróg kosztem wydatków na wojsko. Do tego prawie cała klasa polityczna do dnia wojny nie wierzyła, że ona wybuchnie. Tylko Budanow (szef Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy – przyp. autora) na specjalnym posiedzeniu polityków i oligarchów dzień przed rosyjską agresją mówił, że wojna jest nieuchronna, ale nikt mu nie wierzył.

– **Kto dziś rządzi realnie w Ukrainie – Zełenski ze swoim otoczeniem, oligarchowie, armia, służby specjalne?**

– Te wszystkie siły, które pan wymienił. To płynny system równowagi. Każdy ma swoją domenę i na razie jeszcze najwięcej do powiedzenia ma obóz Zełenskiego. Rozmawiając o Ukrainie, zazwyczaj rozmawiamy o sytuacji na froncie. Tymczasem trzeba pamiętać, że ten kraj jest w dramatycznej sytuacji, co pokazuje przyszłoroczny budżet.

– **Czy Ukraina jest w stanie wygrać wojnę, czy może przyszła granica z Rosją będzie tam, gdzie jest linia frontu?**

– Właśnie teraz Ukraina odnosi sukcesy, które można porównać z zesłoroczną ofensywą. Mam na myśli odblokowanie kanałów żeglugowych na Morzu Czarnym. W wyniku niszczenia systemów rakietowych, radarowych Rosjanie wycofali okręty z Sewastopola do Noworosyjska i do Teodozji we wschodniej części Krymu. To oznacza, że podejście do Odessy i okolicznych ukraińskich portów jest zdecydowanie łatwiejsze. Istnieje więc szansa, że problem tranzytu artykułów rolnych przez Polskę, Rumunię, Słowację czy Węgry zniknie. Żeby odpowiedzieć na pana pytanie, trzeba zdefiniować ukraińskie zwycięstwo. Jeżeli ma to być odzyskanie suwerenności w granicach z 1991 roku, to dziś jest to perspektywa dość oddalona (pamiętajmy, że w przyszłym roku Rosja zamierza wydać na wojnę 130 miliardów dolarów). Jeżeli jednak Ukrainie uda się przenieść wojnę na Krym, to moim zdaniem Kijów będzie wówczas dążył do stworzenia statusu Krymu jako obszaru zdemilitaryzowanego, nawet nie tyle formalnego, ile faktycznego. To otworzyłoby możliwości negocjacji jakiejś formuły zawieszenia broni albo zmniejszenia intensywności działań wojennych. Krym jest absolutnie kluczowy dla określenia, kto wygra wojnę. Jeżeli Rosja utrzyma półwysep, to z pewnością będzie można powiedzieć, że wygrała wojnę.

– **A co z Donbasem?**

– Moim zdaniem ma mniejsze znaczenie niż Krym i wojna może się zakończyć nawet wówczas, gdy status Donbasu będzie inny, niż tego oczekuje Ukraina.

– **Ile może jeszcze trwać ta wojna?**

– Dziś realną perspektywą są dwa – trzy lata, co dla Polski byłoby bardzo niekorzystnym scenariuszem. Przez ten czas Ukraina będzie oczekiwała ogromnej pomocy finansowej od sojuszników, w tym Polski. USA przekazują Kijowowi środki głównie w postaci bezzwrotnej dotacji, gdy Unia Europejska przede wszystkim w formie nisko oprocentowanych pożyczek. W przyszłym roku Ukraina powinna dostać albo pożyczyc prawie 43 miliardy dolarów. Jej zdolność do pożyczania maleje. Na koniec tego roku ukraiński dług publiczny w relacji do PKB przekroczy 100 procent i będzie szybko się zwiększał (od stycznia do sierpnia wzrósł o blisko 20 procent), a więc w połowie przyszłego roku wyniesie prawdopodobnie 120 – 130 procent PKB. W przyszłym roku w Stanach Zjednoczonych odbędą się wybory i subwencjonowanie Ukrainy będzie trudniejsze, dlatego część tych ciężarów będzie musiała przyjąć na siebie Unia, w tym Polska.

– **Rafał Zaorski, który nie jest geostrategiem, tylko biznesmenem specjalizującym się w kryptowalutach, powiedział, że dla Polski byłoby najlepiej, gdybyśmy jak najdłużej byli państwem przyfrontowym, tak jak na tym zyskiwała przez lata Korea Południowa.**

– Ta analogia nie musi być uprawniona. Amerykanie mają w Korei więcej wojska niż w całej Europie. Przez ponad pół wieku byli zainteresowani rozwojem gospodarczym Korei, co wiązało się z transferem kapitału i nowoczesnych technologii. W Polsce także możemy liczyć na wsparcie niektórych naszych inwestycji, zwłaszcza dróg i połączeń kolejowych północ – południe. NATO nie ma takich sił, żeby liczącą ponad 2 tysiące kilometrów granicę z Rosją (nie biorę pod uwagę Białorusi) obsadzić wojskiem. Żeby zapewnić mobilność wojsk, musi mieć do dyspozycji odpowiednią infrastrukturę drogowo-kolejową. W naszym kraju będą też lokalizowane inwestycje związane z magazynowaniem broni. Na pewno na tym zyskamy. Niedawny kredyt w wysokości 2 miliardów dolarów, którego Stany Zjednoczone udzieliły Polsce, jest tego świadectwem i zapowiedzią kolejnych. Nawet jeżeli Ukraina nie wejdzie formalnie do NATO, to będzie włączana w zachodni system bezpieczeństwa i przez Polskę będzie docierać niezbędne wyposażenie. Ukraina w przeciwieństwie do nas nie jest i w przewidywanej perspektywie nie będzie objęta gwarancjami natowskimi. Dlatego część inwestorów zainteresowanych odbudową tego kraju będzie tworzyła swoje zaplecze u nas, a na Ukrainę pomoc będzie docierać za pośrednictwem zbudowanej w Polsce infrastruktury. Jednak skala tych inwestycji raczej nie będzie tak duża jak w Korei.

– **Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski od dziesięcioleci domaga się pochówku ofiar rzezi wołyńskiej. Jednak wielu polityków, w tym Andrzej Duda, uważa, że to nie czas na takie negocjacje.**

– Nie ma dyskusji, czy powinny być przeprowadzane ekshumacje, bo oczywiście powinny. I Polska pod żadnym pozorem nie może z tego rezygnować. Mój pradziadek i prababcia też leżą w jakimś bezimiennym dole na Wołyniu. Trzeba jednak pamiętać, że nie

możemy jednej kwestii stawiać jako absolutnie najważniejszej i uważać, że gdy ją załatwimy, to wszystko inne już się nie liczy. Sprawy bezpieczeństwa, wspólnej polityki odstraszania Rosji są niezwykle istotne. Co nie znaczy, że mamy zapomnieć o ekshumacjach, żeby ułatwić sobie rozmowy z Kijowem w kwestiach strategicznych. Tak silne akcentowanie tylko tej kwestii w debacie publicznej, a nie w realnej polityce, może doprowadzić do odwrócenia się polskiej opinii publicznej od pomocy Ukrainie.

– **Środowiska kresowe od początku istnienia niepodległej Ukrainy podkreślały, że w naszych wzajemnych relacjach zawsze to była jednostronna, szorstka przyjaźń. W 1991 roku jako pierwsze państwo, bez żadnych warunków wstępnych, uznaliśmy niepodległość Ukrainy. Tymczasem Kijów na „zachętę” chciał nam oddać zbiory Ossolineum, ale nasze władze nawet nie podjęły rozmów, mimo że te zbiory moralnie i prawnie się nam należą.**

– Dyplomacja ukraińska jest ukształtowana przez dyplomację sowiecką, którą najsilniej zwerbalizował kiedyś Gromyko (wieloletni minister spraw zagranicznych ZSRR – przyp. autora): *To, co nasze, jest nasze, a co wasze, o tym możemy negocjować.* Było to dobrze widoczne w związku z kryzysem zbożowym. Gdy rozmawiam z przedstawicielami ukraińskich organizacji społecznych, to oni wszyscy mówią, że Polska jest nieobecna w Ukrainie. Nie ma naszych instytucji, ośrodków badawczych, nie przedstawiamy naszego punktu widzenia, jesteśmy słabo obecni w mediach. Nasze interesy nie są werbalizowane i Ukraińcy nie zawsze wiedzą, o co nam chodzi. Nie przejawiamy takiej aktywności jak Niemcy, którzy mają tam dziesiątki instytucji (związanych ze wszystkimi ważnymi partiami), finansują granty, seminaria, wymianę młodzieży. Ukraińcy, którzy często mają wiele dobrej woli, nie wiedzą, jak kształtuje się w Polsce krajobraz polityczny, kto jest osobą znaczącą, a kto mniej ważną, mimo że głośną. Moje uwagi dotyczą nie tylko obozu rządzącego, lecz także całej naszej klasy politycznej.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI

**ODSZKODOWANIA**

dla ofiar  
wypadków  
za błędy  
lekarские



tel. 731 13 13 13

Kancelaria Prawna  
ul. PCK 10, Katowice

# Refleksje powyborcze

**Zaczął się listopad. Mamy za sobą emocje wyborcze. Polacy zademonstrowali rekordową frekwencję. Pokazali, jakiej Polski nie chcą i jak bardzo potrzeba im zmiany. Szansa na utworzenie demokratycznego rządu jest wielka i oby nie została zmarnowana.**

Od 8 lat codziennie coś nas bulwersowało i zadawaliśmy sobie pytanie: Czy wreszcie wyjdziemy z tej rzeczywistości, która z każdym dniem staje się bardziej ponura i przerażająca? Ale nawet w takich momentach moja pamięć – jeszcze dobra pomimo poważnego wieku – powraca do bardzo odległej przeszłości. Jednym uchem słucham wiadomości z telewizji, a myśli cofają się do czasu, kiedy też było bardzo źle, ale wszyscy oczekiwali jakiegoś rychłego wybawienia. Bo rzeczywistość kojarzy mi się z tym odległym czasem.

Był rok 1944 i miałem zaledwie 5 lat. Przyszyczałem się do tego, że moja Mama prawie codziennie jeździła z naszych podwarszawskich Włoch do pracy w mieście. Po wojnie dowiedziałem się, że była zaangażowana w tajne nauczanie. Nazajutrz po jednym z takich wyjazdów dzieci z podwórka i dorośli zaczęli powtarzać słowo „powstanie”. Nasz spokojny dom zarekwirował oddział niemiecki. Wszystkim kazali wynieść się na górę do sąsiadów

i zajęli obydwa pokoje. Nie byli agresywni, traktowali nas spokojnie i bez złości. Jeden z nich mówił płynnie po polsku i czasem robił nam zabawki z kasztanów, które we wrześniu obficie opadały na ziemię. Wieczorami widać było dymy na niebie od strony Warszawy. Ludzie mówili, że stolica płonie. A Mama nie wracała.

Był październik, kiedy stałem z dziećkami przed furtką od strony ulicy, gdy nagle zobaczyłem ją idącą ku nam. Rzuciłem się pędem do niej i uwiesiłem na szyi. Staniała się na nogach. Kiedy skończyła mnie przytulać, zaczęła opowiadać coś o Pruszkowie i o jakimś dobrym polskim kolejarzu. Dziś wiem, że powstanie zatrzymało ją na Czerniakowie, gdzie kilka tygodni przeżyła w schronach, pod bombami i wymianą ognia. Wraz z ludnością cywilną wyprowadzona była przez Niemców do Pruszkowa. Opowiadała, jak po drodze miejscowi ludzie rzucali pędzonym ludziom pomidory, które wielu pomogły zaspokoić straszny głód. W Pruszkowie udało się przekonać polskiego kolejarza, nie całkiem bezinteresownie, żeby ukrył ją i dwie inne osoby w wagonie na boczny, skąd nocami, na piechotę, dotarła do Włoch.

Kilka dni po jej powrocie ten sam Niemiec, który mówił po polsku, siedząc na stopniu wojskowej ciężarówki i trzymając głowę w dłoniach, poskarżył się mojej

Mamie na straszny ból głowy. Zaoferowała mu jakiś proszek, ale on odrzekł, że żaden lek tu nie pomoże, i wskazał ręką tunę nad Warszawą. Ona odparła, że chyba ten widok nie powinien przyprawić go o ból głowy. I wówczas on otworzył się. Nazywał się Bronisław Krasieński i pochodził z Krosna. Jego ojciec był Polakiem, matka Niemką. Wystano go na studia do Berlina, gdzie po jakimś czasie, jak sam mówił, zniemczał. Po wybuchu wojny został zmobilizowany do Wehrmachtu. Widok płonącej Warszawy i świadomość tego, do czego hitleryzm z jego udziałem doprowadził, przypomniły mu, że jest też Polakiem. Nękały go wyrzuty sumienia.

Po domach zaczęły krążyć patrole żandarmerii, sprawdzając, czy nie ukrywają się tam uciekinierzy z Warszawy. Do dziś mam w oczach żywą scenę, kiedy do drzwi załomotali żandarmi z blachami na piersiach. Mama otworzyła im, a oni zażądali dokumentów. I wtem w korytarzu pojawił się w mundurze niemieckim pan Bronisław (tak zaczęliśmy się do niego zwracać), zastawił Mamę sobą i krzyknął: „*Halt, das ist meine Frau*” (stać, to moja żona). Zasalutowali i odeszli. Nie wiem, ile ryzykował, nie znam jego stopnia wojskowego. Moja Matka nie pierwszy raz uszła z życiem.

Niedługo potem oddział niemiecki zajmujący nasze mieszkanie przeniósł się na inną ulicę, a kiedy nastały mrozy i brakowało jedzenia, pan Bronisław pomagał nam przetrwać, przynosząc suchary z niemieckiego magazynu. 16 stycznia 1945 roku, kiedy Niemcy uciekali, on zjawił się u nas, prosząc o cywilne ubranie. Dezerterował z Wehrmachtu, ale z Włoch uciekał, bo jego twarz w mundurze niemieckim mógł ktoś rozpoznać. Nie zobaczyliśmy go więcej...

Głos spikera z telewizji przywraca mnie do rzeczywistości. Ktoś gdzieś publicznie przyznał, że dawniej głosował na PiS, ale przejrzał na oczy, widząc, ile strasznych szkód poniosła Polska i czym grozi dalsza władza tej partii. Ta informacja do mnie dotarła, ponieważ w myśli zestawiałem ją z tym, o czym pamięć przypominała. Chociaż skala i okoliczności były nieporównywalne, ujrzałem wspólny mianownik. W obydwu przypadkach ktoś dał się omamić propagandzie i poszedł złą drogą, nie rozumiejąc, co robi, i przyczyniając się do katastrofy swojego narodu. I dopiero kiedy ujrzał jasno i wyraźnie ogrom zła, jakie stało się i do którego przyłożył rękę, choć bardzo późno, jednak się obudził.

Może uwierzył wcześniej w hasło o Polsce w ruinie. Będąc akurat w październiku w Polsce, pytałem, gdzie ta ruina? Tłumaczono mi, że PiS przekonał do siebie pewną mniej krytyczną część społeczeństwa obietnicą 500+. Niektórzy uwierzyli w „zamach smoleński”, w którym palce rzekomo miał maczać Donald Tusk. Cała propaganda o Polsce w ruinie adresowana była do mniej krytycznej klienteli wyborczej dla zapewnienia sobie poparcia w nadchodzących wyborach. Pocięzono mnie, że PiS, będąc jeszcze w opozycji

i w ramach kampanii wyborczej mógł głosić różne bzdury, ale tylko do czasu, bo jeśli wygra wybory, to jako piśowski rząd RP już nie będzie mógł sobie na to pozwolić. Dziś brzmi to jak chory żart.

Były wyborca PiS-u patrzy i widzi efekt swojego wyboru. Tych, którzy nie głosowali na PiS, okrzyczano antypatriotami; mówiono nawet, że to nie Polacy, i podzielono naród na dwa wrogie plemiona. Podzielone są nawet niektóre rodziny. Liderów legalnej opozycji, a taka funkcjonuje przecież w każdym kraju demokratycznym, nowa władza nazwała zdrajcami i niektórych inwigilowała systemem Pegasus, służącym do tropienia gangsterów.

Nie ma sensu wyliczanie listy wszystkich powszechnie znanych afer i nieprawości, jakich dopuścił się obóz rządzący w sferze sądownictwa, propagandy, nepotyzmu i innych sfer życia społeczeństwa. Smutne jest to, że wielki postęp w tolerancji wobec wszelkiej inności, poczyniony dzięki przynależności do Unii Europejskiej, został w dużym stopniu cofnięty i powróciła ksenofobia. Uchodźcy z Azji i Afryki, uciekający od terroru i wojny we własnych krajach, traktowani są niehumanitarnie na granicy z Białorusią. Rząd straszy muzułmanami, w których naturze rzekomo leżą gwałty i rozboje, a jednocześnie masowo wpuszcza do Polski ludzi z krajów muzułmańskich – po cichu, za wysokie łapówki. Po ośmiu latach usilnej propagandy PiS-u zbyt wielu Polaków wykazuje obojętność na los i traktowanie tych biedaków z granicy białoruskiej, bo to „ciapatę” i niekatolickie, więc „nie nasz problem”. Polska pod rządami PiS-u milowymi krokami zmierzała do powrotu stylu rządzenia z czasów PRL-u, kiedy partia utożsamiana była z państwem. Jedyną różnicą było to, że wówczas Kościół był zwalczany, a dziś wciskany wszystkim na siłę. Ostatnio retoryka i decyzje władzy wyraźnie zmierzały do skłócenia nas nawet z walczącą Ukrainą. Większość Polaków nie godziła się z rządzeniem według reguły: nam wszystko wolno.

Po wyborach odczuwam dumę z naszego społeczeństwa. Mam nadzieję, że znajdzie się więcej byłych wyborców PiS-u, którzy dostrzegą zło, do którego niegdyś przyłożyli się swoimi głosami. Chociaż powtarzam z całą stanowczością, że skala zła jest nieporównywalna, mam nadzieję, że świadomie i brutalnie niszczonej demokracji w Polsce stanie im w oczach tak jak Bronisławowi Krasieńskiemu tuną nad Warszawą w październiku 1944 roku. Polak w niemieckim mundurze zreflektował się niemal w ostatnim momencie. Wówczas ostateczna klęska wroga nie była jeszcze przesądzona. Dziś czekamy na szczęśliwe utworzenie rządu większości demokratycznej. Po 15 października jest duża szansa, że Polacy, którzy zostali omamieni propagandą, łatwiej się zreflektują i skierują swoją miłość do Polski na właściwe tory. Do Polski normalnej, przyjaznej i demokratycznej.

WITOLD LILIENTAL

## Kosmetyki z brokatem zakazane!



Unia Europejska oficjalnie zakazała sprzedaży sypkiego brokatu z tworzywa sztucznego i już po 16 października ze sklepowych półek zaczęły zniknąć kosmetyki z syntetycznym brokatem. Dlaczego wprowadzono zakaz akurat na ten produkt? Brokat to tak naprawdę mikroplastik, którego negatywny wpływ na środowisko od dawna potwierdzają badania naukowe. Drobinki plastiku z łatwością przedostają się do kanalizacji i trafiają do oceanów, jezior i rzek, szkodząc organizmom żywym. Mikroplastik oddziałuje także na ludzi – jego spo-

życie może powodować nowotwory i zaburzenia układu rozrodczego. Wspomniany zakaz jest kolejnym etapem ograniczania szkodliwych dla środowiska zanieczyszczeń mikroplastikiem w krajach członkowskich UE o 30 proc. do roku 2030 r. Jednak nie każdy brokat jest zakazany. Dozwolony pozostaje ten biodegradowalny, który nie wpływa negatywnie na środowisko. W jego skład zwykle wchodzi biodegradowalna pochodna celulozy, gliceryna roślinna i mika kosmetyczna – a wygląda tak samo dobrze jak ten plastikowy.



NAGRAMY  
SKLEP BEZ PLASTIKU

Jesteśmy grupą aktywistów proklimatycznych tworzących w polskich miastach sklepy zero waste. Dołącz do nas w walce o zrównoważony handel!

więcej na [www.nagramy.pl/wiedza](http://www.nagramy.pl/wiedza)

Przygotowała Akademia Na Gramy

# Moja Ludka

**Najlepszy reportaż audio  
– nagroda Tygodnika „Angora”  
na XXXIII Festiwalu Mediów  
Człowiek w Zagrożeniu**

**Ewa Hubner-Pańczyk:** – Ludkę pamiętam dopiero z Dębicy. To były lata 1945 – 1946. Pamiętam ją jako najlepszą siostrę, moją starszą o cztery lata opiekunkę. Byłam jeszcze dzieckiem. I w owym czasie tam, właśnie w Dębicy, nastąpiła tragedia.

Mama była w ciąży. Miała urodzić następne dziecko, a nam babcia kazała się codziennie modlić, by Bozia dała nam braciszka. Byłyśmy z Ludką nierozłączne i spałyśmy w jednym łóżku. Pewnego czerwcowego dnia 1946 roku Ludka zniknęła. Miałam cztery i pół roku, a Ludka osiem lat.

**W pamięci każdego z nas są obrazy, które traktujemy jako pierwsze. Oznaczają one początek naszego świadomego bycia w świecie. Najwcześniejsze wspomnienia urodzonej we Lwowie Ewy Hubner-Pańczyk wiążą się z obecnością w jej życiu drobnej ciemnowłosej dziewczynki, którą nazywa Ludką. W tych wspomnieniach jest radość i poczucie bliskości, ale także ból rozstania. Tęsknota, która miała dawać o sobie znać przez całe życie.**

**Ewa:** – Pamiętam, jak kiedyś przed lustrem malowałyśmy się z Ludką szminką mamy. Potem całowałyśmy lustro – robiłyśmy pieczątki. Na to wpadła mama. – *Cholera z tymi dziećmi!* – wrzasnęła. Ostatnia moja szminka ze Lwowa. Po jakimś czasie rozumiałam, że najbardziej w swym życiu pamiętam stresowe sytuacje.

Inna historia miała miejsce, kiedy mama urodziła syna. Dziecko żyło sześć tygodni i zmarło. Pamiętam pogrzeb. Trzyipółletniemu dziecku było obojętne, czy ma brata, czy nie ma brata. Jechaliśmy dorożką. Do dziś pamiętam, jak miękko ukiadał się pod palcami jedwab obicia. Z tyłu jechali ciotka z moim kuzynem Markiem, który zawsze broił. Spojrzeliśmy na siebie i wrzasnęliśmy w trójkę: – *Jedna bomba atomowa, bomba atomowa i jedziemy znów do Lwowa!* Wtedy mama obydwie nas chwyciła za ramiona i krzyknęła: – *Ja was zatkuję!* A wtedy jechaliśmy z trumienką. Ojciec trzymał ją, a nam to było obojętne. Do mnie nie dochodziło, że to jest takie nieszczęście.

Z dzieciństwa pamiętam jeszcze kaszę jaglaną. Dawali mi ją ciągle, a ja nie mogłam na nią patrzeć. Płakałam za każdym razem. Wtedy Ludka brała tyżkę kaszy na swój talerz, żeby mnie od niej uwolnić.

Koło domu była wygódka, w której było bardzo czysto, i to był nasz kącik zwierząt. Tam się powtarzało kawały, które rodzice opowiadali. Śmichy, chichy odchodziły.

Mama uszyła nam na zimę takie „człowieczki”. Jak gdyby kalesony z podkoszulką, z długimi rękawami. Rozpinane z tyłu, a w kroku była kłapa na trzy guziki. Nie potrafiłam jej rozpinąć. Ludka mi pomagała. Raz jednak nie zdążyłam. Wtedy ona pomogła mi zdjąć to ubranie i utopiła w ustępie tego „człowieczka” bawełnianego gryzącego jak nieszczęście. Nawet kijem go dopchnęła, by zatonął.

Ludka była moją największą opiekunką. Największą przyjaciółką. To się po prostu nie chce wierzyć, jak to dziecko się zajmowało młodszą siostrą. I nagle Ludka zniknęła! Więc co ja sobie ubzdurłam? Rodzice chcieli braciszka, braciszek się urodził. Sprzedali Ludkę. Kupili przecież chłopca. I było to dla mnie nie do przetumaczenia. Twierdziłam, że nienawidzę



**Spotkanie po latach. Ludka (z lewej), Ewa (z prawej) z mamą**

Fot. archiwum domowe

rodziców za to, że sprzedali Ludkę, a także myślałam, że następna do sprzedania będę ja, bo oni chcą tylko chłopców. To była dla mnie dziecięca tragedia. Nie wiem, dlaczego mi nie powiedziano choć pół prawdy.

Wszystkim się żaliłam i płakałam. Tak tęskniłam za Ludką. A z nią się działy rzeczy straszne.

**W roku 1946 pani Ewa miała dopiero cztery lata i ciągle zmieniające się domy. Najpierw ten lwowski, następny w Bóbrce, potem w Strzyżowie i Dębicy, aż wreszcie rodzina przeniosła się na Górny Śląsk, do Gliwic.**

**Ewa:** – Babcia dostała nakaz na wyjazd do Gliwic i tam nas ściągnęła. To był rok 1948 i nie było już pustych mieszkań po Niemcach. Tato się nachodził za naszym domem i w końcu dostał zapluskwione mieszkanie. Ale mieliśmy swoje miejsce. Mama rządziła w domu. Mimo że ja ją wspominam jako osobę wiecznie nerwową, to była szalenie wesołym człowiekiem. Ciągle śpiewała różne piosenki. Była dzieckiem Lwowa. Często mówiła bałakiem, który ja uważałam za poprawny język polski. Przynies *litra mleka, pikulety,*

czyli szpilki, albo *meszty*, czyli buty. Tato wkładał *ancug* i brał mamę *pode pache* i szli *nachapać za bezdurno*, czyli do kogoś najeść się za darmo.

U mnie był dom szalenie wesoły. Zawsze pełno ludzi było i mówili różnymi językami. Kiedy poszłam do pierwszej klasy, połowa dzieci nie umiała słowa po polsku. To były niemieckie dzieci. Na początku dochodziło do strasznych tarć między tubylcami a tą napływową ludnością.

**To zakątek Polski, gdzie trzeba było od nowa się zdefiniować, znaleźć swoją tożsamość.**

**Ewa:** – Uważam, że Jałta odebrała nam nasze ziemie. Mimo że gościłam Ukraińców. Mimo że jeżdżę do tego Lwowa i że żal mi ludzi, którzy mają wojnę. Nawet tutaj przechowywałam rodzinę. Bo to przecież takie ludzkie i normalne. Ale dla mnie to była moja ojczyzna, prawda?

Ludka nadal była tematem tabu w domu babci. Pytałam o nią wszystkich. – *Oj, daj spokój, to było i minęło. Z czasem miałam*

mówi. Lepiej, żeby tak zostało. – *Wszystkich to boli, no ale trudno. Też się do dziewczynki przyzwyczailiśmy* – twierdził ojciec.

Ludka nastąpiła w naszej rodzinie w grudniu 1942 roku. To był bardzo ciężki dzień, ponieważ z centrum Lwowa moich rodziców i mnie wyrzucono na ulicę Źródlaną do budynku, gdzie przez okno było widać mur getta i widok na samo getto. W tym domu był chaos, brud i bałagan. Miałam wtedy pół roku. Mama, ponieważ była straszną czystością i zawsze musiała mieć porządek, zakasała rękawy i wzięła się do roboty.

To był strasznie zimny grudzień. Nagle zapukał ktoś do drzwi. To była kobieta z dzieckiem. Poprosiła, żeby dziewczynkę przechować przez godzinę, bo ona ma coś bardzo ważnego do załatwienia. Mama wzięła dziecko i posadziła na krześle. Było zawinięte w chustę. Kiedy kobieta wyszła, mama zaczęła zdejmować chustę z dziewczynki i zobaczyła na piersiach kartkę z informacją: *Bardzo prosimy o zaopiekowanie się tym dzieckiem lub wystawienie na ulicę.* Mama wybiegła na ulicę, ale tam już nikogo nie było. No i dziecko zostało: głodne, brudne, biedne. Zamieszkało z nami. Chyba babcia, bo choć to kobieta prosta, to niesamowicie przedsiębiorcza, załatwiła Ludce papiery z krakowskiego kościoła. Ludka dostała metrykę urodzenia jako nieślubne dziecko mojej matki i nazwano ją Ludwika Wołynia. Dziecko było z nami ponad rok w tym miejscu. Do mamy zaczął smalić cholewki Ukrainiec, który był zarządcą domu. Kiedy mama ostro do niego skoczyła, to jej zagroził: – *Ty nie podskakuj, bo ja wiem, co to za dziecko.*

W tym momencie rodzice uznali, że trzeba się przeprowadzić. Tato załatwił sobie pracę w sklepie w Bóbrce i tam mieszkaliśmy do marca 1945 roku. Trwała wtedy akcja „Polacy do Polski”.

**Ludka nie była jedynym żydowskim dzieckiem ukrywanym w rodzinie Ewy. Babcia, Katarzyna Witz, faktycznie cioteczna babcia, która wychowała jej mamę, opiekowała się kilkuletnim chłopcem Arno, który po latach został wybitnym skrzypkiem podpisującym się jako Adam Han-Górski. Chłopiec miał jednak rodziców i po wojnie do nich powrócił.**

**Ludka była sierotą, o którą upomniało się rodzące się w owym czasie nowe państwo Izrael. Przyszedł czas, kiedy to na babcię Katarzynę spadła dramatyczna konieczność odwiezienia dziecka do punktu zbornego w Bytomiu.**

Tata był bardzo skąpy w opowieściach, jednak udało mi się dowiedzieć, że zabrała ją szwedzka organizacja. Byłam wówczas po maturze i dostałam się na studia do Lublina. Tam miałam kolegę, który mówił po angielsku i właśnie wyjeżdżał do Szwecji. Napisałam list do Czerwonego Krzyża w Szwecji z prośbą o odszukanie Ludki. Jednak nie dostałam żadnej odpowiedzi.

# Moja Ludka

21 →

Temat powrócił, kiedy w 2011 roku była głośna afera o ubój zwierząt rytualnych i pan Schudrich bardzo ostro skrytykował Polaków, którzy nie chcieli tego uznać. Mnie w tym momencie olśniło – przecież ci Żydzi żyją. Zadzwoiłam do Adasia, który już wtedy był w Stanach Zjednoczonych znanym skrzypkiem. Zapytałam: – *Adaś, czy twoi rodzice babci załatwili jakieś drzewko oliwne w Jerozolimie? On na to, że nie. – A czy ja o to mogę wystąpić?* – spytałam. Zgodził się, a ja już się dowiedziałam, że musi być osoba, która wystąpi z taką inicjatywą i żyjący świadek. No, jedynym żyjącym świadkiem wtedy był Adaś. Adaś poświadczył. Zajął się tym zresztą na poważnie. W 2011 roku była pośmiertna dekoracja moich dziadków w Warszawie. I wtedy podeszłam do rabina Schudricha i zapytałam, czy jest możliwość odnalezienia dziewczyny, z którą się wychowywałam, a którą w czasie wojny rodzice przyjęli pod swój dach. Rabin powiedział, abym do niego napisała. Uczyniłam to wiele razy. Bez odpowiedzi. Mój młodszy syn się zdenierował i napisał do Rabina, że jest mu przykro, bo mama jest starszą osobą i została zlekceważona. Natychmiast była odpowiedź. Proszę się zgłosić do Żydowskiego Instytutu Historycznego. Podano adres, numer telefonu. Dalsza droga wiodła do archiwum w Izraelu. Syn wszystko załatwił, a wieczorem zadzwonił z wiadomością: – *Mamo, chyba mamy Ludkę.*

**Michał Pańczyk skontaktował się z Domem Bojowników Getta, gdzie znajdują się potężne archiwa związane z żydowskimi uchodźcami z Europy.**

**Michał Pańczyk:** – Dostałem wskazówkę, by odezwać się do pani Ewy z Norwegii, która jest w kontakcie z wszystkimi ludźmi, którzy byli objęci akcją prowadzoną przez organizację wywożącą te sieroty do Izraela. Pani Ewa bardzo szybko odpisała, że najprawdopodobniej znalazła osobę, o którą nam chodzi. W kolejnej korespondencji odezwała się sama Ludka. Mieszkała w Izraelu. Umówiliśmy się na rozmowę na Skypie. Następnego dnia rano byłem u mamy. To były mamy urodziny. Powiedziałem, że mam niespodziankę.

**Ewa:** – Wchodzę i widzę na ekranie twarz starszej pani. – *Masz Ludkę* – powiedział Michał.

Po prostu połączył się z nią. Ja wyciągnęłam do niej otwarte ramiona, a ona odpowiedziała takim gestem, jakby wołała: Stop!

– *Powiedz mi, jak rodzona matka mogła komuś pod drzwi podrzucić własne dziecko?*

Byłam najszcześliwszą osobą pod słońcem i chciało mi się płakać. Ja bym ten monitor chwyciła i przytuliła. Ale jej gest mnie zmroził, zatrzymał. Jednak zrozumiałam. Ona także szukała Katarzyny

Wajs albo Wejs. A tu pojawiły się nowe nazwiska, nowe imiona, nowa rzeczywistość! To był szok.

Nie mówię po angielsku, zatem syn mój był tłumaczem w trakcie naszej rozmowy. Po krótkiej wymianie zdań Ludka powiedziała, że przylatują pierwszym samolotem.

W ciągu trzech dni zrobiłam album, pobierałam zdjęcia. Przetłumaczyłam moje wspomnienia.

No i przyjechali w piątkę: troje dorosłych dzieci, jej mąż i ona.

Zaczęliśmy się zastanawiać, skąd się wzięło nazwisko Hubner, skoro ona w papierach ma inne nazwisko. Pisała nawet do „Gazety Wyborczej” po polsku, że poszukuje Katarzyny Wajs albo Wejs, która we Lwowie wychowywała żydowską dziewczynkę. Ja tego nie przeczytałam.

Między nami była napięta atmosfera. Prosiłam, aby przeczytała album i wszystko się wyjaśni. Nie chciała. Dopiero następnego dnia, kiedy to uczyniła, miała otwarte ramiona. Poznała na zdjęciach siebie.

Byłam zaskoczona, że nie mówi po polsku i że mam do niej mówić lko, bo takie imię jej nadano.

Żeby się z nią porozumieć, zaczęłam się uczyć języka angielskiego.

**Ludka to dla swoich bliskich lko. Pogodna kobieta, która przez całe dziesięciolecie nie próbowała poznać swojej prawdziwej tożsamości. W 1948 roku wraz z innymi sierotami przybyła statkiem do Izraela. Została adoptowana przez rodzinę niemieckich Żydów. Dopiero kiedy adopcyjni rodzice umarli, Ludka, czyli lko, wspierana przez męża odszukała w archiwach w Polsce informacje o biologicznych rodzicach. Poznała też swoje pierwsze imię – Rachel. Przez lata poszukiwała Katarzyny Witz, nie wiedząc, że jej nazwisko przekreślono w dokumentach. Była to babcia Ewy Hubner, której rodzice – Zofia i Alfred – ocalili życie żydowskiej dziewczynki. To było brakujące ogniwo w historii. Będąc w Polsce, postanowiła je zrekonstruować.**

**Ewa:** – Mój kuzyn Marek zorganizował rodzinne spotkanie. Wydał wielki obiad w hotelu, gdzie Ludka z rodziną nocowała. Mama miała wówczas ponad 90 lat i nie poznawała wielu osób. Mój brat nalał jej jednak 20 ml wódki i zaproponował toast. Mama wypiła, spojrzęła na lko i wykrzyknęła: – *Boże, ta pani to moja Ludka!*

Ludka przybiegła, położyła twarz na mamy kolana i płakały obydwie. Trwało to pół godziny, a potem mama z powrotem była nieobecna.

No i wtedy znów napisałam, żeby uhonorować moich rodziców. Piękna uroczystość odbyła się w operetce Śląskiej w Gliwicach. Mama siedziała na podium. Przyjechał Adaś i dał piękny koncert. Była Ludka. Znów byliśmy całą rodziną.

**Reportaż:**  
**KATARZYNA MICHALAK**  
**Opracowała: AGNIESZKA PACHO**



Fot. Piotr Kamionka/Angora

## Zmarli w 2023 roku

### Styczeń

**Wacław Sadkowski** (90 lat) – filolog, krytyk literacki, tłumacz, eseista, wieloletni redaktor naczelny miesięcznika „Literatura na Świecie” i Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”.

**Gina Lollobrigida** (96 lat) – włoska aktorka filmowa i fotoreporterka. Jedna z największych gwiazd filmu lat 50. i 60., uważana za prawdziwy symbol kobiecości. W 2013 roku przekazała 5 milionów dolarów uzyskanych ze sprzedaży biżuterii na nowatorskie metody terapii komórkowej.

**Marek Piotr Gaszyński** (84 lata) – dziennikarz, znawca historii polskiej muzyki rozrywkowej i prezydent muzyczny, a przede wszystkim autor tekstów ponad 150 piosenek, m.in. „Kłęcząc przed tobą” i „Sen o Warszawie” Czesława Niemena oraz „Nie zadzieraj nosa” Czerwonych Gitar.

**Andrzej Władysław Dudziński** (78 lat) – rysownik, grafik i karykaturzysta. Twórca rozczochanego ptaka „Dudi”, który na łamach czasopisma „Szpilki” sarkastycznie komentował peerelowską rzeczywistość.

**Aleksander Włodzimierz Krawczuk** (101 lat) – historyk starożytności, autor popularnych książek o antyku. W telewizji prowadził program „Antyczny świat profesora Krawczuka”. Minister kultury i sztuki w latach 1986 – 1989.

**Jan Kudra** (86 lat) – kolarz szosowy, dwukrotny zwycięzca Tour de Pologne, wielokrotny mistrz Polski, olimpijczyk.

**Anna Czerwińska** (74 lata) – alpinistka i himalaistka. Druga po Wandzie Rutkiewicz Polka na szczycie Mount Everestu. Druga osoba z Polski, która zdobyła Koronę Ziemi. Na jej koncie jest też sześć głównych wierzchołków ośmiotysięczników.

### Luty

**Leonard Józef Pietraszak** (87 lat) – aktor teatralny, filmowy i telewizyjny. Pamiętny pułkownik Dowgird z serialu „Czarne chmury”, przyjaciel „czterdziestolatka” – doktor Karol Stelmach, płk Wareda w „Karierze Nikodema Dyzmy” oraz bankier Kramer w obu częściach „Vabanku”.

**Grzegorz Skrzecz** (66 lat) – pięściarz wagi ciężkiej, medalista mistrzostw świata i Europy, uczestnik igrzysk olimpijskich w Moskwie, pięciokrotny mistrz Polski.

**Szewach Weiss** (88 lat) – ocalony z Holocaustu izraelski politolog, polityk

i dyplomata, były przewodniczący Knese-tu, przewodniczący Rady Instytutu Pamięci Jad Waszem, ambasador Izraela w Polsce. Kawaler Orderu Orła Białego. Członek Kapituły Orderu Uśmiechu.

### Marzec

**Janusz Alfred Weiss** (75 lat) – dziennikarz, artysta kabaretowy, prezenter radiowy i telewizyjny, współzałożyciel Radia Zet, członek legendarnego kabaretu Salon Niezależnych. Prowadził popularne teleturnieje, m.in. „Miliard w rozumie”, i popularną audycję radiową „Dzwonię do Pani, Pana w bardzo nietypowej sprawie”.

**Waldemar Wilhelm** (88 lat) – absolwent i wykładowca PWSFTViT w Łodzi, specjalista od układania pojedynków z użyciem broni białej, m.in. uważanej za najlepszą w historii kinematografii sceny pojedynku Wołodyjowskiego z Kmicicem w „Potopie” Jerzego Hoffmana.

**Adam Marek Sandauer** (73 lata) – społecznik, założyciel i przez wiele lat przewodniczący Stowarzyszenia Pacjentów „Primum Non Nocere”.

**Paweł Śpiewak** (72 lata) – socjolog, historyk idei, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, poseł, w latach 2011 – 2020 dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego. Publikował w wielu czasopismach. W „Tygodniku Powszechnym” pojawiały się jego cotygodniowe komentarze judaistyczne. Poseł na Sejm V kadencji.

### Kwiecień

**Maciej Prus** (86 lat) – reżyser teatralny i operowy, aktor, realizator głośnych adaptacji scenicznych dramatów Stanisława Wyspiańskiego, Witkacego i twórców literatury romantycznej, dyrektor m.in. Teatru Dramatycznego w Warszawie.

**Piotr Tomasz Wesółowski** (60 lat) – dziennikarz prasowy, telewizyjny i radiowy oraz publicysta związany z „Gazetą Wyborczą”, nauczyciel akademicki.

### Maj

**Paweł Piotr Smoleński** (64 lata) – dziennikarz, reporter i pisarz związany z „Gazetą Wyborczą”, autor słynnego tekstu „Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika”, opisującego tzw. aferę Rywina.

**Anna Helena Branicka-Wolska** (99 lat) – ostatnia z rodu właścicieli pałacu

w Wilanowie, uczestniczka Powstania Warszawskiego. Pracowała w bibliotece Instytutu Badań Literackich.

**Tina Turner** (84 lata) – amerykańska piosenkarka soulowa i rockowa, jedna z najpopularniejszych w historii muzyki rozrywkowej. Sprzedała rekordową liczbę płyt, ocenianą na 180 milionów sztuk.

## Czerwiec

**Barbara Borys-Damięcka** (86 lat) – reżyser teatralna i telewizyjna, realizowała m.in. Kabaret Starszych Panów i wiele spektakli Teatru TV, dyrektor Teatru Syrena w Warszawie, senator.

**Bohdan Jerzy Urbankowski** (80 lat) – poeta, eseista, dramaturg, filozof, działacz niepodległościowy. W czasach PRL-u publikował w drugim obiegu. Autor m.in. głośnej „Czerwonej mszy albo uśmiechu Stalina”.

**Cormac McCarthy** (90 lat) – amerykański pisarz i scenarzysta. Uznawany za jednego z najważniejszych współczesnych pisarzy amerykańskich. Autor m.in. powieści „Krwawy południk” i „To nie jest kraj dla starych ludzi”.

## Lipiec

**Lech Jęczynek** (87 lat) – tłumacz, publicysta, popularyzator literatury science fiction, redaktor serii wydawniczej „Kroki w nieznanie”.

**Milan Kundera** (94 lata) – czeski pisarz i eseista, znany m.in. jako autor powieści „Niezdolna lekkość bytu”.

## Sierpień

**Antoni Studziński** (91 lat) – muzyk, perkusista, artysta plastyk, ostatni żyjący członek legendarnego zespołu jazzowego Melomani.

## Wrzesień

**Tadeusz Olszański** (94 lata) – dziennikarz, publicysta, tłumacz literatury węgierskiej, autor m.in. przekładu „Chtopców z Placu Broni” Ferencza Molnára.

**Michał Głowiński** (89 lat) – historyk i teoretyk literatury specjalizujący się w najnowszej historii literatury polskiej, badacz zjawiska nowomowy. Ocalony z Holocaustu.

## Październik

**Stanisław Radwan** (84 lata) – kompozytor muzyki teatralnej, wieloletni kierownik muzyczny polskich scen, dyrektor Teatru Starego w Krakowie. Współpracował z najwybitniejszymi reżyserami polskiego teatru: Konradem Swinarskim, Zygmunt Hübnerem, Lidią Zamkową, Jerzym Grzegorzewskim, Jerzym Jarockim, Andrzejem Wajdą, Krystianem Lupą.

**Wojciech Korda** (79 lat) – kompozytor i gitarzysta rockowy, wokalista zespołu Niebiesko-Czarni. Współtwórca rock opery „Naga”.

**Wanda Wiktorja Półtawska** (102 lata) – lekarz psychiatra, działaczka antyaborcyjna, przyjaciółka Jana Pawła II, dama Orderu Orła Białego. W czasie wojny więziona w niemieckim obozie w Ravensbrück.

**Oprac. (ab)**

# Pamięć o tych, którzy odeszli – quiz

**Ludzie wszystkich kultur oraz cywilizacji wspominają i czczą zmarłych. Czynią to od wieków we właściwy sobie sposób. Dotyczy to zarówno osób najbliższych, jak i tych, którzy towarzyszyli nam w życiu społecznym bądź też trwale zapisali się w pamięci wspólnoty za sprawą swych osiągnięć. Warto poznawać różne tradycje i obrzędy towarzyszące pamięci o tych, którzy odeszli. Wiedza ta może służyć przybliżeniu obyczajów innych kręgów kulturowych. Może również ukazywać istnienie postaw wspólnych naturze wszystkich ludzi, niezależnie od szerokości geograficznej, którą zamieszkują. Albowiem repekt wobec majestatu śmierci oraz troska o spokój dusz umarłych jest cechą charakteryzującą nie tylko kultury rozwinięte, gdyż znana jest ludzkości od czasów najdawniejszych.**

- Rozpocznijmy od *Mitologii* Jana Parandowskiego: „Przez jeziora zastygłe i pustynie tchnące siarką idzie się do zamku pana tych włości...”. Tędy prowadzi droga do siedziby boga świata zmarłych, czyli:
  - Hadesa
  - Zeusa
  - Uranosa
- Legendarne egipskie piramidy to gigantyczne grobowce faraonów. Najwyższy z nich – piramida Cheopsa – ma blisko 150 metrów wysokości. Ile wynosi szacunkowa waga tego obiektu, który miał pomóc zmarłemu władcy wejść do nieba?
  - Około 500 tysięcy kilogramów
  - Około 6 milionów ton
  - Około 100 tysięcy ton
- Jaki jest najbardziej charakterystyczny symbol popularnego amerykańskiego

święta duchów, zwanego Halloween, które obecnie obchodzone jest również w wielu państwach wieczorem 31 października?

- Pęk jemioli i jej owoce
  - Indyk nadziewany owocami i bakałiami z miodem
  - Wydrążona dynia przypominająca twarz i podświetlona od środka
- Tytuł dramatu Adama Mickiewicza *Dziady* nawiązuje do prastarego obrzędu spotkania z duchami zmarłych, sprawowanego na przełomie października i listopada. Który reżyser podjął się ekranizacji tego kultowego dzieła?
    - Andrzej Wajda
    - Tadeusz Konwicki
    - Jerzy Kawalerowicz
  - W tradycji rzymskokatolickiej dzień Wszystkich Świętych, poprzedzający Zaduszki, pierwotnie wcale nie był obchodzony 1 listopada. W którym dniu celebrowano niegdyś tę uroczystość?
    - 13 maja
    - 24 grudnia
    - 1 stycznia
  - Dia de los Muertos to słynne meksykańskie obchody Dnia Zmarłych wpisane na listę dziedzictwa UNESCO. Zwyczaj tego święta rozprzestrzenił się na inne kraje. Co jest najbardziej charakterystycznym elementem tej pradawnej celebracji?
    - Puszczanie na wodzie łódek z latarniami
    - Rzucanie do ognisk kamieni i orzechów, by odgonić złe duchy
    - Dekoracja publicznych ołtarzy kwiatami
  - Założycielem komitetu opieki nad tym cmentarzem był Jerzy Waldorff. Jego idee od blisko pół wieku realizują znani ludzie, prowadząc kwestę na rzecz re-

stauracji nagrobków znajdujących się na tej zabytkowej nekropolii. Jaką nazwę nosi ten cmentarz?

- Cmentarz Rakowicki w Krakowie
  - Cmentarz Powązkowski w Warszawie
  - Stary Cmentarz w Łodzi
- Kult zmarłych w tradycji Romów (w Polsce popularnie zwanych niegdyś Cyganami) czasem obejmuje symboliczne spożycie alkoholu przy grobie. Co to oznacza?
    - Rytułał ochronny bądź karmienie duszy zmarłego
    - Zmianę stanu świadomości w celu nawiązania kontaktu ze zmarłymi
    - Akt symbolicznego przedłużenia życia
  - Obon to japońskie święto zmarłych. Obchodzą się je bardzo spektakularnie. Zwyczajem tego święta są tańce obon – *bon odori*. Tańczy się je w miejscach uznawanych za granicę świata żywych i umarłych. Kiedy odbywa się ten akt?
    - Po powrocie z cmentarza, przed rodzinnym obiadem
    - O zmierzchu, przez kilka godzin, nawet całą noc
    - Przed wschodem słońca
  - Dokończ pierwszy wers utworu poetyckiego autorstwa księdza Jana Twardowskiego pod tytułem *Śpieszmy się: „Śpieszmy się kochać ludzi...”*
    - „...żeby widzieć naprawdę zamykając oczy”
    - „...potem cisza normalna więc całym nieznośna”
    - „...tak szybko odchodzą”

(Opracował: dr Wojciech Wendland z Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi)



6. C – Historia Dnia Zmarłych w Meksyku sięga prekolumbijskich kultur. Od XVI wieku tradycje te przenikały się z katolickimi w związku z kolonizacją. Ołtarze dekoruje się gwintem aksamiłkami. Zmarli są podobno wyczuwani na ich zapach, który pozwala im znaleźć drogę do ołtarza i posilić przy nim dusze.

7. B – Społeczny Komitet Opieki nad Starzymi Powązkami powstał w 1974 roku. Cmentarz – założony w 1790 roku i będący „galerią rzeźb i malej architektury” – ucieleśniał podówczas drugi wojny światowej i był w tym stanie. Idea ocalenia zabytków tej nekropolii zainsprowała do tworzenia podobnych komitetów w innych miastach.

8. A – Dbałość o spokój duszy zmarłego jest cechą charakterystyczną kultu przodków w tradycji Romów. Właściwe pożegnanie zmarłych osób oddane im szacunek i ofiarę parmięć gwarantuje im miejsce na świecie i ochronę przed ewentualnymi szkodliwym wpływem duchów przagnętych powrócić na ziemię z zaświatów.

9. B – Obon to doroczne trzydniowe święto zazwyczaj obchodzone w połowie lipca według kalendarza gregoriańskiego. To czas święta i tańca, którego celem jest nasycenie przędzone w połowie lipca według kalendarza gregoriańskiego. W tym czasie na ziemię dusz bliskich osób. Na koniec święta zapala się ogniska na górach, by wskazać drogę zmarłym do przodków i dedykować ten wiersz pisarce i tytułowi *Ława* jest rozporządzenie obrzędu dziadów. W rolę Guśla-za przewodzącego rytmowałowi wcieliła się Małga Komarowska.

5. A – Z początkiem XIX wieku obchodzono ku czci meksykańskich zmarłych. Do Ameryki tradycja ta przywędrowała z irlandzkimi emigrantami w połowie XIX wieku. Po raz pierwszy obchody odbyły się w 1920 roku. W Europie święto jest popularne od połowy XX wieku. Jego symbolem jest dynia.

4. B – Związany z Willemszczyzną Konwicki jako pierwszy przedstawił *Dziady* Mickiewicza, cieszące się bogatą tradycją na ekranie *Dziady* Mickiewicza, cieszące się bogatą tradycją adaptacji teatralnych. Jedną z pierwszych scen tego filmu pod tytułem *Ława* jest rozporządzenie obrzędu dziadów. W rolę Guśla-za przewodzącego rytmowałowi wcieliła się Małga Komarowska.

3. C – Zrodła święta Halloween, którego nazwa odnosi się do około 2,5 tony. W tym czasie na ziemię dusz bliskich osób. Na koniec święta zapala się ogniska na górach, by wskazać drogę zmarłym do przodków i dedykować ten wiersz pisarce i tytułowi *Ława* jest rozporządzenie obrzędu dziadów. W rolę Guśla-za przewodzącego rytmowałowi wcieliła się Małga Komarowska.


2. B – Egipcjanie wzniesli około 100 piramid. Największą jest humanistywna.

1. A – Hades to w mitologii greckiej bóg świata zmarłych. Krainę tę z czasem zaczęto nazywać imieniem tego boga. Opowiadają o tym wedy Homer. W 1924 roku ukazała się siedmiu cudów świata starożytnego. Piramidę tę zbudowano z około 2,3 miliona kamiennych bloków, z których każdy ważył około 2,5 tony.

**Odpowiedzi – quiz**

# Zobaczyłam, że to wszystko bujdy

Rozmowa z KAYĄ „KAYASZU” SZULCZEWSKĄ, influencerką

 Plus Minus

Nr 240 (14 – 15 X). Cena 11,50 zł

**Niektórzy uważają, że w jakiś magiczny sposób da się zmienić pleć, wystarczy w to wierzyć. Tak samo część feministek uważa, że słowami można kreować rzeczywistość. Nie mówmy więc „prostytutka”, tylko „pracownica seksualna”, a na pewno ukróci to stygmatyzację.**

– **Byłaś zodiakarą?**

– Zodiakary to dziewczyny, które lansują się na ezoterycznych tematach w social mediach, a mnie na szczęście coś przed tym lansowaniem powstrzymało. Choć rzeczywiście myślałam o tym, by założyć sobie konto na YouTube i dzielić się tam „wiedzą” na ten temat – w cudzysłowie, bo to jednak „wiedza” ezoteryczna (*śmiech*).

– **Co cię powstrzymało?**

– Miałam w sobie jakieś ziarenko niepewności, że za mało jeszcze „wiem” i że to nie jest jeszcze czas, by opowiadać o tym ludziom w internecie. Tyle że mnie nie ciągnęło jakoś specjalnie do tarota i astrologii; bardziej interesowało mnie oczyszczanie organizmu za pomocą specjalnych diet, bo sama byłam witarianką. Jakbym więc założyła taki kanał, pewnie mówiłabym głównie o witarianizmie, czyli diecie surowej.

– **To chyba nie do końca ezoteryka.**

– Myślę, że jak najbardziej się o nią ociera; w końcu to magiczna wiara w to, że niektóre rodzaje żywności są „brudne” i że można „oczyścić się” za pomocą pożywienia nieprzetworzonego termicznie. A siłą rzeczy pewnie opowiadałabym też o innych magicznych wierzeniach. Ale uratowała mnie jakaś taka dziwna intuicja – może nawet nie tyle co do tego, że naprawdę brakuje mi jeszcze „wiedzy”, bo uczyłam się nawet w szkole ezoterycznej – ale chyba cały czas tliła się we mnie jakaś niepewność wobec tych wszystkich „nauk”.

– **Co to była za szkoła?**

– Studium Psychotroniki im. Juliana Ochorowicza w Krakowie. Poszłam tam, bo przedstawiali je jako na wskroś naukowe ujęcie ezoteryki. Wiem, że to brzmi zabawnie, ale myślałam, że naprawdę można udowodnić, że istnieje telepatia i możliwe jest przewidywanie przyszłości. I ja chciałam tę wiedzę posiadać. Ale by oddać też sprawiedliwość założycielom tej szkoły, Ryszardowi i Agnieszce Gąsiekiewicz, muszę powiedzieć, że dawali

nam sporo wiedzy psychologicznej. Obok całego tego oszofomstwa, bo mieliśmy wykłady chyba ze wszystkich możliwych działów ezoteryki – wróżenie z dłoni, tarot, różdkarstwo, numerologia itd. – były też poważne zajęcia, np. z podstaw terapii behawioralnych. To był ciekawy miks. Gąsiekiewiczowie chcieli, by ich wychowankowie, którzy będą

bioenergoterapeutki, a droga trwała 40 minut, to dużo rozmawialiśmy. A już sama taka rozmowa ze zbuntowaną nastolatką prawdopodobnie zmniejszała u mnie życiowy stres. I potem przez godzinę na terapii dalej rozmawialiśmy i ja się wtedy rozluźniałam. Być może tak naprawdę to te rozmowy mi pomogły, a może była to jedynie koincydencja, bo przecież



**Kaya Szulczewska (ur. 1987), znana w sieci jako „Kayaszu”. Działaczka prokobieca, artystka, blogerka i publicystka. Twórczyni projektu „Ciałopozytyw”**

Fot. Kaya Szulczewska/mediadrumworl/Media Drum/East News

stawiać tego tarota, wiedzieli jednak, jak myśli człowiek i jak można mu ewentualnie pomóc.

– **I jakie zajęcia najbardziej cię zainteresowały?**

– Nie wiem, bo z biegiem czasu raczej rósł we mnie sceptycyzm wobec tych zajęć, niż coś mnie naprawdę wciągało. Ale z początku na pewno wierzyłam w bioenergoterapię, bo jak byłam 16-latką, to miałam wrażenie, że jedna bioenergoterapeutka wyleczyła mnie z migreny. Fakty są takie, że przez pół roku po tych sesjach nie miałam migren. Ale dziś sobie to tłumaczę tak, że jak jeździliśmy z mamą do tej

migreny potrafią zniknąć raz na jakiś czas. W każdym razie wtedy szczerze uwierzyłam w moc bioenergoterapii i w szkole ezoterycznej mocno mnie do niej ciągnęło.

– **Jak sobie radziłaś na zajęciach?**

– Dobrze, na początku miałam poczucie, że rzeczywiście sporo rzeczy mi się udaje. Na młodej, 20-letniej osobie, która sama miała do tego pozytywne doświadczenia z tym światem, to wszystko potrafi robić olbrzymie wrażenie. Tym bardziej że takie cudotwórstwo przewija się przecież w różnych religiach. Wierzyłam, że mocą pozytywnych myśli czy

dobrych intencji jesteśmy w stanie pomagać innym. Zresztą niektórych rzeczy do dzisiaj nie jestem w stanie wytłumaczyć, np. jak udawało nam się na zajęciach odczytywać myśli innych. Zamykałam oczy, skupiałam swoje myśli na kimś i naprawdę w mojej wyobraźni pojawiały się niestworzone rzeczy. Raz podczas ćwiczeń z bioenergoterapii zobaczyłam coś na macicy znajomej i powiedziałam jej o tym, a ona przyznała wtedy, że rzeczywiście kiedyś poroniła.

– **To może coś w tym jest?**

– Prawdopodobnie to było jednak tak, że powiedziałam coś przypadkowego, a jej się to po prostu skojarzyło i tyle. Ale pamiętam, że ona wtedy stwierdziła: „Ty masz dar, będziesz uzdrawiać ludzi” (*śmiech*). Uczono nas, że mamy sobie wyobrazić chory narząd i „wymiać” z niego złą energię. I na poziomie emocjonalnym to w pewien sposób działało i na osobę, która była „leczona”, i na tę, która „leczyła”.

– **Skończyłaś tę szkołę?**

– Nie, rzuciłam ją na trzecim, ostatnim roku. Tak się złożyło, że mój brat zaczął akurat studiować psychologię, miał sporo zajęć z metodologii naukowej, czyli z tego, jak prowadzić badania i jak je weryfikować. A że mieliśmy w tamtym czasie bardzo dobry kontakt, to często się zderzaaliśmy – ja z tą moją ezoteryczną „wiedzą”, a on z wiedzą wyniesioną ze studiów. I w rezultacie zobaczyłam, że moja szkoła nie ma żadnych podstaw naukowych, że to są wszystko bujdy. I już ostatecznie dostrzegłam, że to mój umysł tak dobierał fakty, by potwierdzać z góry założoną tezę, że to wszystko działa. Zresztą na tym właśnie opiera się przecież wróżenie: gdy wróżka nam powie, że coś nam się przytrafi, to sami zaczynamy działać w ten sposób, by to nam się rzeczywiście przytrafiło.

– **I stałaś się potem gorliwą neofitką? W sensie miałaś taki okres, że radykalnie odciąłaś się od ezoteryki?**

– Jasne, bo jak się człowiek orientuje, że był tak naiwny, to czuje wstyd i zaczyna się od tego mocno odciąć. Stałam się neofitką na drodze walki z ezoteryczną szarlatanerią. Wszystko odrzucałam, a ludzi, którzy w to wierzyli, za wszelką cenę próbowałam przekonać, że to kompletne bzdury. Ale dziś, z perspektywy czasu, zupełnie inaczej na to patrzę.

– **Jak?**

– Rozumiem, że ludzie potrzebują w coś wierzyć. Przecież nawet ateści

wierzą często w dziwne rzeczy. I gdy dziś mam już swoje rozbudowane kanały w social mediach, staram się wypowiadać o tym bardzo łagodnie, nikogo nie atakując za to, w co wierzy.

### – Czyli stałaś się obrzydliwą symetrystką?

– Tak, nawet w kwestii ezoteryki (*śmiech*). Gdy rzuciłam szkołę ezoteryczną, zapisałam się na kursy z dietetyki. I zadziało to podobnie. Byłam wcześniej wojującą weganką, a w szkole dietetycznej zrozumiałam, że są ludzie, którzy nie mogą łatwo odstawić mięsa, bo np. mają choroby, które utrudniają trawienie roślin strączkowych czy z jakichś innych powodów potrzebują przyjmować łatwo przyswajalne białko. I w ogóle jakoś tak złagodniałam, wyzbyłam się radykalizmów. Zrozumiałam, że żywienie nie jest wcale takie proste – wbrew temu, co uważa jakaś youtuberka z Ameryki, która żywi się samymi bananami...

### – Ciekawe, bo mam wrażenie, że dietetycy to zazwyczaj właśnie ludzie radykalni, wzywający do megazdrowego odżywiania się, mierzący wszystkim tkankę tłuszczową i namawiający do ciągłych ćwiczeń. Tymczasem ty ruszyłaś z projektem „Ciałopozytyw”.

– Gdy ruszałam z nim w 2018 r., to na polskim Instagramie rzeczywistość było sporo kont właśnie radykalnie dietetycznych: zero tkanki tłuszczowej i budujemy masę mięśniową... Królowa! fitness i idealne sylwetki. Wymyśliłam więc projekt fotograficzny, który miał przedstawiać ciała takimi, jakie są. Nawet nie chodziło o pozytyw w znaczeniu zachwalania ciała, jakiejś afirmacji, pozytywnego podejścia, tylko raczej jak w fotografii, gdzie mamy pozytyw i negatyw. Robiłam ciątom po prostu zwykłe, prawdziwe zdjęcia. Teraz to może nie brzmi już tak dziwnie, bo przez pięć lat naprawdę sporo się na Instagramie zmieniło, mamy dziś bardzo różnych influencerów zdrowotnych, a „fitnesski” na YouTube nie są już wcale tak obsesyjnie szczupłe. Ale w 2018 r. tej różnorodności, prawdziwości w social mediach bardzo brakowało.

### – I chciałaś ten schemat przełamać?

– Chciałam pomóc ludziom, którzy mierzyli się ze swoimi niedoskonałościami. Jako dietetyczka zauważyłam, że dużym problemem przy odchudzaniu jest nienawiść do własnego ciała. Gdy bardzo źle się czujemy w swoim ciele, próbujemy chudnąć jak najszybciej się da. A te wszystkie diety cud są nie do utrzymania w dłuższej perspektywie, więc pojawia się efekt jo-jo. Pracowałam z ludźmi, którzy od lat próbują schudnąć, a cały czas tyją. I rozumiałam, że pierwszą pracą, jaką

powinni wykonać, jest zaakceptowanie samego siebie i tego, że proces odchudzania może być bardzo długi, a czasem może się zwyczajnie okazać, że nie da się schudnąć, a przynajmniej nie do poziomu tkanki tłuszczowej Ewy Chodakowskiej. Chciałam więc pokazać ludziom, że wszyscy mamy bardzo różne ciała i że nie muszą się wcale wstydzić swojego. A jak będą chcieli schudnąć, to nie muszą tego robić w sposób raniący dla własnego ciała. Bo odchudzanie nie może być aktem samookaleczenia się.

### – A bywa?

– Tak, ludzie z poważnymi zaburzeniami odżywiania, którzy odchudzają się latami, traktują diety trochę jak samookaleczenie się. To coś na kształt autoagresji: głodzenie się, przechodzenie na bardzo radykalne diety, obsesyjne uprawianie sportu, które prowadzi potem do kontuzji, itd.

### – Niektórzy zarzucali ci, że „Ciałopozytyw” promuje bycie grubym.

– W ogóle nurtowi ciała pozytywności często zarzuca się antynaukowość, nieracjonalność. Ja zawsze odwoływałam się do podstaw psychodietetyki, mówiących, że wstyd nie jest dobrą emocją, nie pomaga ludziom mierzyć się z własnymi problemami. Zawstydzanie nie przyspiesza odchudzania. I myśląc o tym projekcie, chciałam po prostu dać ludziom trochę czułości, wesprzeć ich, odrzucić złe emocje. Ale okazało się, że samo pokazywanie zdjęć otyłych osób odbierane jest przez Polaków jako radykalizm. Komentujący zarzucali mi, że zachęcam ludzi do tego, by byli grubi.

### – I lubiałaś się z tak komentującymi ludźmi pokłócić. Po jednej z takich burz napisałaś, że zabraniasz na swoim profilu używania słowa „otyłość”.

– To było w emocjach. W tych socialmediowych wojnach, zalewie hejtu, jakiego doświadczałam, czasem rzeczywiście wzmagal u mnie radykalizm. Rozeszło się potem po sieci, że „Kayaszu” neguje, że otyłość to choroba. A ja miałam już po prostu dość tego, że pod każdym postem ciągle przewijały się pytania, czy widoczna na zdjęciu osoba wie, że jest otyła, że musi schudnąć, że niedługo umrze... To często były zdjęcia, które dostałam od osób obserwujących mój profil. Odważyły się pokazać swoje ciała, by pomóc innym otyłym zaakceptować siebie, a spotykał je za to zalew przebranego w troskę hejtu. Naprawdę trudno w takiej sytuacji trzymać nerwy na wodzy.

### – Myślisz, że ten projekt, koniec końców, przyniósł pozytywny skutek?

– Nie chcę sobie przypisywać zasług, bo on zbiegł się w czasie z tym, jak ciała pozytywność zaczęła być wykorzystywana na świecie w kampaniach marketingowych, ale na pewno na polskim Instagramie trochę dobrego ten projekt zrobił. Wiele osób zaczęło odważnie pisać o swoim ciele, osoby otyłe zaczęły zakładać sobie konta i nie bały się wrzucać swoich zdjęć. Wiele osób mi pisze, że moja działalność im pomogła; przestały się wstydzić swojego ciała, zaczęły uprawiać sport, lepiej się poczuły na plaży, a nawet zyskały odwagę, by wejść w jakiś związek. Ale z perspektywy czasu widzę także różne problemy związane z tym projektem, bo Instagram ma też swoje ciemne strony. Mówiąc w skrócie, zachęcanie kobiet do tego, by pokazywały półnagie ciała w internecie, co robiłam na „Ciałopozytyw”, może prowadzić do tego, że alfonsi będą urabiać je do prostytucji czy zarabiania na portalach w stylu OnlyFans, od których jest już tylko krok do pornografii.

### – Właśnie, sama się określasz jako feministka, a jednak nie wspierasz tej feministycznej walki o prawa „sex workerek”.

– Dla niektórych nie jestem już feministką, bo przeciwstawiam się tzw. czwartej fali feminizmu, która przyszła do nas ze Stanów Zjednoczonych, czyli feminizmowi interseksjonalnemu, który walczy właśnie o prawa alfonsov do eksploatacji seksualnej kobiet. I nie jestem już feministką dla tych, którzy uważają, że płeć to kwestia autodeklaracji. Ja tak nie uważam, bo płeć jest jednak czymś związanym z ciałem.

I tu wracamy do wiary w nadprzyrodzone moce, bo niektórzy uważają, że w jakiś magiczny sposób da się zmienić płeć, wystarczy w to wierzyć. Naprawdę widzę tu duże podobieństwo. Tak samo część feministek uważa, że słowami można kreować rzeczywistość – to jest bardzo ezoteryczne (*śmiech*). Nie mówmy więc „ prostytutka”, tylko „pracownica seksualna”, a na pewno ukróci to stygmatyzację.

### – To ciekawe, co powiedziałaś o feminizmie i ezoteryce, bo mam wrażenie, że często w postępowych portalach kobiecych pojawiają się artykuły o wróżkach, tarocie i astrologii.

– I te słynne zodiakary, tzw. ezojulki, czy jak je nazywają ich przeciwnicy, astrojulki, też są wojującymi feministkami. To bardzo postępowe młode kobiety, ale w biogramie na social mediach mają wpisany znak zodiaku. Gdzieś to się faktycznie zbiega. I tak samo portale kobiece: z jednej strony walczą o emancypację i reklamują kobiety w biznesie, a z drugiej strony piszą o horoskopach, uczą stawiać tarota i promują wiarę w gusta. To taka typowa mielizna intelektualna dla kobiet. I influencerki też to często promują. Nawet te od zdrowego stylu życia i jogi. Jak przejrzysz konta popularnych „fitnesssek”, to znajdziesz na nich np. palenie kadzidełek, by oczyszczać aurę mieszkania. I też nie widzą tu paradoksu, że z jednej strony promują zdrowy tryb życia, a z drugiej – zaczadzają sobie mieszkanie często rakotwórczym dymem z kadzidełek.

MICHAŁ PŁOCIŃSKI

zaprasza **TEATR KOMEDII IMPRO** zaprasza

REPERTUAR		
wtorek	31 października, godz. 20	– „Wilkołaki” – horror improwizowany
piątek	3 listopada, godz. 20	– „IMPRO! Kamera... akcja!” PREMIERA
sobota	4 listopada, godz. 20	– „IMPRO Kamera... akcja!” PREMIERA
niedziela	5 listopada, godz. 16	– „Wymysłanka – bajka improwizowana”
piątek	10 listopada, godz. 20	– „Kryminal improwizowany”
sobota	11 listopada, godz. 20	– „IMPRO Atak!”
niedziela	12 listopada, godz. 16	– „Wymysłanka – bajka improwizowana”
piątek	17 listopada, godz. 20	– „Gangsterskie porachunki”
sobota	18 listopada, godz. 20	– „Kryminal improwizowany”
niedziela	19 listopada, godz. 16	– „Wymysłanka – bajka improwizowana”
piątek	24 listopada, godz. 20	– „Wilkołaki”
sobota	25 listopada, godz. 20	– „Komedia muzyczna”
niedziela	26 listopada, godz. 16	– „Wymysłanka – bajka improwizowana”

PIOTRKOWSKA Łódź, ul. Piotrkowska 138/140

Przed wszystkim żyć! Jak najpiękniej i jak najpełniej!

# Oksytocyna, czyli zostań ze mną na zawsze

Rozmowa z MICHAŁEM LWEM-STAROWICZEM, seksuologiem

– Seks zaczyna się i kończy w mózgu, a po seksie wydziela się oksytocyna – hormon odpowiedzialny za przywiązanie. Co wiemy o oksytocynie?

– Oksytocyna uważana jest za związek więziotwórczy, uwalniany w czasie bliskości, bycia dotykany przez bliską osobę. Wydziela się nie tylko w czasie orgazmu, ale także podczas porodu, stymulacji szyjki macicy, brodawek piersiowych, jest też odpowiedzialna za wyrzut mleka. Wykorzystywana jest w położnictwie m.in. do przyspieszenia akcji porodowej. Działa nawet przeciwbólowo.

Oksytocyna jest neuropeptydem wydzielanym w podwzgórze, a w ostatnich latach modnym obiektem naukowych badań i spekulacji na temat jej nowych potencjalnych zastosowań w medycynie. Mimo to nadal wiele o niej nie wiemy. W oksytocynie upatrywano remedium na depresję, negatywne objawy schizofrenii, antidotum na obniżenie popędu seksualnego, na zaburzenia w spektrum autyzmu. Eksperymentalnie badano preparaty oksytocyny podawanej w spreju donosowo oraz dożylnie. Problem polega na tym, że oksytocyna jest skrajnie nietrwałym związkiem chemicznym, obecna w osoczu krwi ulega rozpadowi w ciągu paru minut. Wynika stąd, że jej bezpośrednie efekty, jak i możliwość pomiaru w badaniu są ograniczone w czasie. Stąd trudno jest też znaleźć dobry model doświadczalny oparty na podawaniu oksytocyny. Żeby dokładnie zbadać jej działanie, w eksperymentach musielibyśmy albo być cały czas podłączeni do pompy oksytocynowej, albo mieć szczególnie dobre wyczucie do odpowiedniego momentu jej podawania. Stąd też zachwył licznymi funkcjonalnościami oksytocyny nie idzie w parze z łatwością jej terapeutycznego zastosowania. Były próby stosowania eksperymentalnie oksytocyny jako antidotum na deficyt pożądania seksualnego czy w celu wzmocnienia reakcji seksualnych u kobiet, ale na razie bez większego powodzenia.

– Oksytocyna wydziela się tylko u kobiet? Bo to głównie my się przywiązujemy. Po seksie on najchętniej włożyłby buty i wyszedł, a my gotowe jesteśmy rodzić mu dzieci.

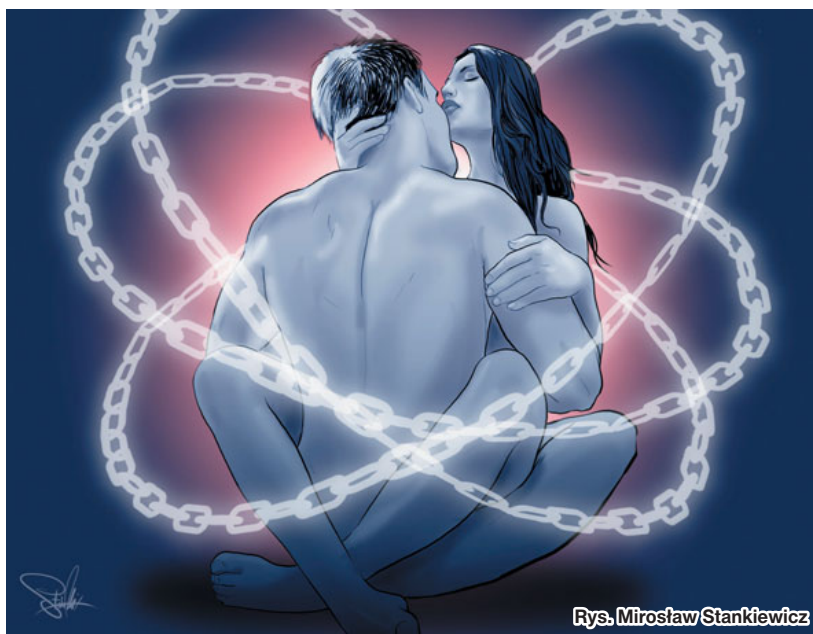
– W mózgu właściciela tych butów nie wydzielało się chyba zbyt wiele oksytocyny. Może nie miał orgazmu, bo wtedy następuje jej wyrzut także u mężczyzny. Oksytocyna odgrywa ważną rolę w mechanizmie ejakulacji, ułatwia wypieranie nasienia dzięki skurczom nasieniowodów. Stereotypem jest też, że kobieta chce przytulić

się i porozmawiać, a mężczyzna chce zapiąć spodnie i wyjść albo zasnąć. W rzeczywistości jesteśmy dużo bardziej zróżnicowani, a oksytocyna, choć naukowo intrygująca, nie jest jedyną substancją wpływającą na naszą seksualność, emocje czy przywiązanie.

– Carrie Bradshaw w „Seksie w wielkim mieście” mówi do przyjaciółek: „Byłam wściekła... Nie na niego, na siebie. To ja byłam sadystką. On dzierzył bat, ale to ja siebie zwią-

by podać jakieś kropelki, żeby się zatrzymał?”

– Dotychczas nikomu nie udało się przeprowadzić takiego eksperymentu. Gdyby to się powiodło, każda monogamicznie nastawiona kobieta nieufna wobec swojego partnera miałaby prawdopodobnie kilka butelek spreju z oksytocyną, którą by mu podawała profilaktycznie przed wyjściem z domu, po seksie, a może i w głębszej fazie snu przy co którymś wdechu.



Rys. Mirosław Stankiewicz

załam. Przywiązałam się do faceta, który za nic nie chciał się wiązać”. Jaka jest różnica między poziomem oksytocyny u kobiet i u mężczyzn?

– W jednostkach nie powiem, ponieważ oksytocyna wydzielana jest pulsacyjnie w podwzgórze, co wraz z szybkim rozpadem cząsteczki neuropeptydu powoduje, że jej stężenia w osoczu szybko się zmieniają. Nie ma żadnych norm dla poziomu oksytocyny we krwi. Kobiety generalnie uwalniają więcej oksytocyny i może to wpływać na większą potrzebę czułości i bliskości czy też na wrażliwość na płacz dziecka, jednak nie mamy ewidentnych dowodów potwierdzających te hipotezy.

– To może takiemu panu, który skacze z kwiatka na kwiatek, warto

- Oksytocyna jest neuropeptydem wydzielanym w podwzgórze i uważana jest za związek więziotwórczy, uwalniany w czasie bliskości, bycia dotykany przez bliską osobę. Wydziela się nie tylko w czasie orgazmu, ale także podczas porodu, stymulacji szyjki macicy, brodawek piersiowych, jest też odpowiedzialna za wyrzut mleka.
- Za sprawą oksytocyny jesteśmy bardziej rozluźnieni, zrelaksowani, odczuwamy więcej przyjemności, mniej lęku oraz więcej empatii. Mamy ochotę na więcej bliskości. Uwolniona podczas całowania, przytulania, czułego dotykania się, a przede wszystkim po orgazmie powoduje, że partnerom jest bliżej do siebie.
- Drugim istotnym hormonem przywiązania jest ADH – wazopresyna, hormon antydiuretyczny. Mobilizuje organizm do działania ukierunkowanego na obronę siebie lub bliskich.

– Jacy zatem jesteśmy za sprawą oksytocyny?

– Bardziej rozluźnieni, zrelaksowani, odczuwamy więcej przyjemności, mniej lęku oraz więcej empatii. Mamy ochotę na więcej bliskości. Znasz mechanizm godzenia się pary za pomocą seksu? Nie zniechęcam do rozwijania umiejętności rozwiązywania konfliktów poprzez rozmowę, ale bliskość seksualna pomimo kłótni nie zaszkodzi. Oksytocyna umacnia więzi. Obniża też poziom kortyzolu i łagodzi stres, daje większe poczucie bezpieczeństwa. Nasz organizm może ją wytworzyć podczas przytulania.

Jedną ze starych metod wywołania porodu, gdy jeszcze nie podawano oksytocyny dożylnie, była stymulacja brodawek piersiowych lub szyjki macicy. Uwolniona podczas całowania, przytulania, czułego dotykania się, a przede wszystkim po orgazmie oksytocyna powoduje, że partnerom jest bliżej do siebie.

– Virginia Satir, amerykańska psychoterapeutka, powiedziała: „By przeżyć, potrzeba nam czterech uścisków dziennie, by zachować zdrowie – ośmiu, by się rozwijać – dwunastu”.

– Bardzo mi się podoba taka reguła. Bliskość i czułość są doskonałą odżywką dla naszego mózgu.

– Chyba że jednak dopracują tę oksytocynę i trafi do drogerii...

– Myślę, że oksytocyna pozostanie gorącą molekułą w polu zainteresowań naukowców. Dotychczasowe eksperymenty nie pozwalają na wyciągnięcie jednoznacznych wniosków, ale może to kwestia dopracowania metod, kontekstu, samego preparatu i sposobu jego podania. Nie tak łatwo jest odtworzyć mechanizmy fizjologiczne zachodzące nieregularnie i epizodycznie, którym ponadto towarzyszą równoległe działania innych neuroprzekaźników. To jak wielka sieć wzajemnych zależności. Dotykasz podwzgórze, a sygnał idzie do kory przedczołowej, potem skręca do hipokampu i tak dalej. W każdym miejscu uwalniają się neuroprzekaźniki, w każdym są receptory gotowe do ich przyjęcia... Krótko mówiąc, nie mamy jeszcze oksytocynowego remedium na problemy z seksem i przywiązaniem.



BEATA BIAŁY

Michał Lew-Starowicz,  
Beata Biały, *Spełniona*.  
Czego pragną kobiety,  
Rebis, Poznań 2023.



## NIE TYLKO O SPORCIE

**Tomasz  
Zimoch**

### – Czym pan się zajmuje?

– Prowadzę firmę Roboticket współpracującą z klubami sportowymi głównie w zakresie obsługi kibiców i sprzedaży biletów. Stworzyliśmy platformę obsługującą całe procesy związane z kibicami. Korzysta z niej osiemdziesiąt klubów w Polsce, Europie, również w Brazylii. Geolokalizacja nie jest dla nas żadną przeszkodą. Dokonujemy w klubach sportowych transformacji z procesów ręcznych na automatyczne, dzięki czemu kluby nie muszą się skupiać na sprawach trywialnych, lecz bardziej na tematach rozwojowych.

### – A skąd pomysł?

– Przed Euro 2012 w Polsce dokonywała się pierwsza transformacja cyfrowa. Przechodziliśmy z tak zwanych biletów przedzieranych na te z kodem kreskowym. Po studiach zacząłem się tym interesować. Kiedy krótko pracowałem w Lechu Poznań, zauważyłem, że obszary IT w klubach sportowych nie były dobrze zagospodarowane. Trzeba było nowych rozwiązań i dzięki dużemu kredytowi zaufania właśnie od Lecha, ale i od Lechii Gdańsk, stworzyliśmy własny, ciekawy produkt. Po kilku latach stał się na tyle dojrzały, że z powodzeniem zaczęliśmy go nawet eksportować. Pierwszym rynkiem poza Polską była Dania. Przełomowe były kontrakty z FC Kopenhaga i FC Midtjylland. Mocno wstrzeliliśmy się w niszę ticketingu sportowego.

### – Pogrzebaliście bilety papierowe.

– Jestem inżynierem, nie mogę myśleć o romantyzmie. Zwróćmy może uwagę, że te papierowe nie są ani wygodne, ani ekologiczne. Technologia pędzi do przodu i trzeba z niej korzystać, zwłaszcza kiedy bardzo ułatwia życie. Po ulicach konno nie jeżdżymy, a jaki romantyczny byłby dojazd do pracy bryczką. Świat zdecydowanie idzie w kierunku cyfryzacji i my staramy się podnosić potencjał danego klubu. Rozwiązania naszej firmy dają te same możliwości, na przykład pierwszoligowemu Motorowi Lublin i drużynie z Club Brugge czy FC Kopenhaga, które grają regularnie w Lidze Mistrzów.

### – Wielu kibiców i tak drukuje bilety.

– Z przyzwyczajenia, a także dla bezpieczeństwa związanego z emocjami, bo wybierają się na ważne dla nich wydarzenia i chcą być pewni, że mają je w kieszeni. Te lotnicze mamy od dawna w elektronicznych nośnikach, a siedemdziesiąt procent ludzi i tak je drukuje, bo ciągle ufa bardziej papierowi. Widzę, że dla młodych ludzi ważny jest bilet w telefonie, a nieco starsi okazują drukowane. Młode pokolenie przejmie jednak gospodarkę i będzie rozdawać karty, dlatego trzeba dostarczać mu przyjazną technologię. Nie wszyscy mają też drukarki, a my nie możemy tworzyć barier sprzedażowych, jeśli ktoś kupi bilet trzy godziny przed meczem, dodatkowo w niedzielę. Ma szukać punktu, gdzie go wydrukuje? Przecież

# Pogrzebaliśmy bilety papierowe

Rozmowa z MICHAŁEM PYDĄ, współzałożycielem poznańskiej firmy Roboticket

zniechęci się do pójścia na mecz, a o młodych widzów kluby muszą walczyć szczególnie.

### – Funkcja biletu jest oczywista.

– Powinien być czytelny i w wygodny sposób musi zapewniać wejście na stadion, ale bilet powoli przechodzi do lamusa. Brazylijski Palmeiras São Paulo bardzo szybko i agresywnie przeprowadził transformację – wygoniliśmy bilety papierowe, wdrożyliśmy elektroniczne, ale niemal natychmiast pojawiły się takie na aplikację mobilną z zastosowaniem biometrii. W Brazylii ogromnym problemem jest czarny rynek biletowy. Ten w formie papierowej jest łatwy do odsprze-

Cracovia, Zagłębie Lubin, Pogoń Szczecin, Korona Kielce, Puszcza Niepołomice. Obsługujemy i kluby pierwszoligowe, a są między nimi Lechia Gdańsk, Wisła Płock, Górnik Łęczna, GKS Katowice, GKS Tychy, Zagłębie Sosnowiec, Wisła Kraków, Polonia Warszawa. Współpracujemy też z kilkoma klubami żużlowymi – Stalą Gorzów, Wybrzeżem Gdańsk, Unią Leszno, Polonią Bydgoszcz i Kolejarzem Rawicz.

### – Czym może być bilet na mecze?

– Bilet musi dokładnie określić miejsce, które ma zająć kibic, ale może być też nośnikiem reklamowym. Są kluby, które idą w prostotę, przejrzystość i czytelność biletu,



Fot. archiwum prywatne

dania, a klubowi zależało, aby takie transakcje ukrócić. Dzisiaj na stadion wchodzi się wyłącznie przy użyciu biometrii.

### – Jak stworzyć najlepszy bilet?

– Nie można tego sprowadzić tylko do nośnika. Trzeba znaleźć takie rozwiązania, żeby dobrze obsługiwać kibica, bo jeśli tak się stanie, to on wróci do nas, do klubu. Nie mamy wpływu na wynik sportowy, ale bilet jest przepustką do wydarzenia, do emocji. To środek do tego, aby ostatecznie je przeżyć. My dajemy specjalne oprogramowanie, a emocje są dostępne już tylko na stadionie.

### – Zdarzyło się tak jak nieraz w ciągu, że dwóch kibiców miało bilet na samo miejsce?

– Występowały takie momenty krytyczne, ale wiele lat temu, i już nawet nie pamiętam, kiedy to było.

### – Z jakimi klubami najlepiej układa się współpraca?

– Z tymi, które doskonale wiedzą, czego chcą, a są i takie, które szukają inspiracji. Lubię, gdy klienci mają zaufanie i słuchają naszych odpowiedzi. Jeśli ze zrozumieniem podchodzą do pewnych aspektów polityki sprzedażowej, to współpraca układa się bardzo dobrze. W Polsce współpracujemy z 25 klubami piłkarskimi.

### – Które występują w Ekstraklasie?

– Lech Poznań, Raków Częstochowa, Legia Warszawa, Warta Poznań, Śląsk Wrocław, Jagiellonia Białystok, Górnik Zabrze,

ale są takie, które go monetyzują, umieszczają dużo reklam, chcą skomercjalizować całą powierzchnię. Są również takie, które na sektor rodzinny sprzedają bilet z kolorówką dla dziecka. Moim zdaniem bilet musi być czytelny, ale i z wartością dodaną dla klubu, tak by zadowolili sponsorów, którzy na bilecie powinni się pojawiać. Na międzynarodowych rozgrywkach Europejska Unia Piłkarska (UEFA) wręcz wymaga umieszczania nazw i logo sponsorów. Nie oferujemy tylko systemu do sprzedaży; nasza platforma to cała logika długofalowej obsługi kibiców naszych klientów – klubów sportowych.

### – Przykładowo?

– Pomagamy kształtować politykę sprzedaży. Karnety, subskrypcje, wszelkiego rodzaju rezerwacje, cała baza danych kibiców. Mamy możliwość sprzedaży zamkniętych dla danych grup kibiców, możemy spełniać wszelkie wymogi dla klientów biznesowych. Zapotrzebowanie poszczególnych klubów różni się, ale jednocześnie wzajemnie się obserwują i uczą się wykorzystywać wszystkie narzędzia. Kiedyś głównym problemem był zacinający się papier w drukarce, a kiedy wdraża się rozwiązanie cyfrowe, takie problemy mijają. W klubie rozpoczyna się kreatywne myślenie, jak można jeszcze ulepszyć sprzedaż, by łatwiej trafiała do określonych grup zadowolonych kibiców.

### – Dzięki temu będzie rostała frekwencja na stadionie.

– Pojawiają się pomysły związane z loteriami lub losowaniem numeru szczęśliwego biletu; nie wszystkie są realizowane, choć technologia nie jest żadnym problemem. Można nawiązać za pomocą biletu kontakt z kibicem, który już znalazł się na stadionie.

### – W jaki sposób?

– Fakt otwarcia krzeselka może być szybko odczytany i wtedy można uruchomić komunikację bezpośrednią: „Fajnie, że jesteś już z nami”. Można takie informacje przekazać już z chwilą przejścia przez bramkę, czasem z dodatkową premią na zakup hot doga. Te mechanizmy już wprowadzamy, zwłaszcza poza Polską.

### – Jak to się stało, że sprzedajecie swoje rozwiązania w tak wielu krajach?

– Udało nam się wypracować zaufanie, bo wyczuwaliśmy pewną barierę, jako jakaś dotąd nieznaną firmą z Polski, ale popracowaliśmy i efekt małej kuli śnieżnej jest zauważalny. W Belgii obsługujemy całą ekstraklasę i I ligę, to tak znane kluby jak Brugge, Anderlecht Bruksela, Standard Liège. W Danii 80 proc. ligi, jeden klub w Austrii, dwa w Wielkiej Brytanii, w Brazylii oprócz wspomnianego Palmeiras jeszcze Clube Atletico Mineiro. Bardzo ciekawy, ale jednocześnie trudny jest rynek niemiecki. Nie można rzucić się na ślepo – ekspansja musi być czyniona z głową. To dobry biznes, ale nie można zwalniać tempa, zwłaszcza w kontekście technologii. Nie można wpadać w zachwyt, że wybudowało się wieżowiec i człowiek relaksuje się, wyjeżdżając na wakacje.

### – Tylko szuka się kolejnego miejsca, by wybudować drugi wieżowiec?

– No właśnie, tak to musi wyglądać.

### – Podgląda pan sprzedaż biletową w Barcelonie, Realu Madryt, Milanie, Liverpoolu?

– Staram się, ale dla mnie mało widać jednak z zewnątrz, bo zakup biletu to tylko zwieńczenie tego, co dzieje się w takich systemach jak nasz. Trzeba by wiele rozmów z osobami, które tym zarządzają, znać stopień złożoności tego, co dzieje się w systemach sprzedażowych w tych klubach. Barcelona jest pod tym względem bardzo specyficzna.

### – Dlaczego?

– Bo ma dziewięćdziesiąt procent sprzedanych karnetów, a dodatkowo występuje tam turystyka biletowa – pojedyncze bilety sprzedawane są kibicom z różnych stron świata. U nas – w odróżnieniu od Barcelony – kibic indywidualny, nie karnetowy, jest bardziej powtarzający się na kolejnych meczach.

### – Roboticket chce podbijać kolejne kluby piłkarskie?

– Nie mamy kompleksów, jesteśmy zaawansowaną platformą, możemy podchodzić i brać udział w każdym przetargach. Prawie w każdym klubie na świecie. ■

# Sport dla wybranych

**Snooker to elitarna dyscyplina, którą na salony, a raczej do klubów dla dżentelmenów, wprowadzili brytyjcy oficerowie. Nie zawsze jednak „szlachectwo zobowiązuje”. Ojciec najszynniejszego snookerzysty świata był skazany za morderstwo, a inny wielki mistrz został zawieszony za ustawianie meczów.**

Polacy nigdy nie odnosili znaczących sukcesów w zawodowym snookerze ani bilardzie. Mimo to zawodników, klubów i kibiców przybywa z każdym rokiem. Jednym z pionierów tego sportu jest **Marcin Nitschke** z Zielonej Góry, zawodnik, a także producent markowych znanych w Europie stołów do snookera i bilarda.

– Niedaleko mojej szkoły był dom kultury, do którego **Waldemar Matuszkiewicz** sprowadził stół do snookera – wspomina pan Marcin. – Miałem tylko 10 lat, ale od razu zapalałem wielkim entuzjazmem do tego sportu. W domu nam się nie przelewało, więc w zamian za wnoszenie różnych rzeczy do klubu mogłem grać za darmo w snookera i bilard. Na początku przy niektórych zagraniach musiałem stać na palcach, żeby zagrać bilę. Gdy miałem 15 lat, pracowałem w wakacje na budowie i zarobiłem na swoje pierwsze buty do snookera. Chyba przyniosły mi szczęście, bo zdobyłem wówczas swój pierwszy medal podczas mistrzostw Polski juniorów.

Przez ćwierć wieku pan Marcin zdobył ponad pół setki medali, w tym złote z mistrzostw Europy i kraju. W amatorskich mistrzostwach świata zajął dziewiąte miejsce. Ostatnio dołączył do Orlen Teamu obok takich gwiazd, jak: Paweł Fajdek, Bartłomiej Marszałek, Robert Kubica, Anita Włodarczyk, Bartosz Zmarzlik.

Niestety, nigdy nie grał w Main Tourze, gdzie występują najlepsi z najlepszych zawodowców, a nagrody za zwycięstwo dochodzą do pół miliona funtów szterlingów (mistrzostwa świata).

– Z amatorskiego uprawiania snookera utrzymać się nie można, bo za dwa medale mistrzostw naszego kontynentu Europejska Federacja Snookera wypłaciła mi 550 euro – śmieje się Marcin Nitschke. – W 2014 roku, kiedy przygotowywałem się do mistrzostw Europy w Bukareszcie, zatelefonował do mnie pan Jarek, który pracuje dla firmy Wiśniowski, znanego



**Pełnowymiarowy stół do snookera ma osiem metrów kwadratowych, a jego cena zaczyna się od 26 999 zł**

Zdjęcie: archiwum firmy

producenta bram, okien, ogrodzeń, drzwi, i chciałem, żeby mi pomógł w kupnie pięciu stołów do snookera. Kilka dni później kolejna osoba poprosiła mnie o pomoc w zdobyciu trzech stołów. Chociaż w ich budowie nie miałem żadnego doświadczenia, to pomyślałem, że zamiast szukać w kraju jakichś firm, mogę te stoły zrobić sam. Skontaktowałem się z moim przyjacielem Michałem, wrocławskim architektem, i tak narodził się pomysł utworzenia firmy o włoskiej nazwie Maestato, czyli majestatyczny. Chciałem, żeby Michał zaprojektował je tak, żeby stylistycznie nawiązywały do fortepianów. Pozostawał „tylko” problem pieniędzy. Skontaktowałem się z **Wojciechem Kozakiewiczem**, który sponsorował moje występy. I tak zostaliśmy współnikami – każdy z udziałem 50 proc., a Maestato jest dziś producentem znanym w całej Europie. Wiele pomógł nam nasz przyjaciel aktor **Leszek Lichota** (ostatnio pojawił się na ekranie w tytułowej roli w filmie „Znachor”), który stał się ambasadorem marki.

## Stół w cenie samochodu

W ofercie firmy są cztery modele stołów do snookera i tyle samo do bilarda. Wszystkie robione z drewna bukowego.

## Bilard w wersji maks

Snooker wywodzi się z bilarda, którego początków niektórzy upatrują w XIII-wiecznej grze, gdy we francuskich parkach i ogrodach bawiono się wbijaniem kijem kul między rozstawione słupki, jednak równie dobrze przypomina przodka krykieta. W 1469 roku królewski stolarz Henry de Vigne zaprojektował dla Ludwika XI stół wyścielany sukniem i otoczony bandami.

Pierwsza publiczna sala bilardowa powstała we Francji już sześć lat później.

Snooker, czyli bilard w wersji maks, narodził się w Indiach w drugiej połowie XIX wieku w klubach oficerskich stacjonujących tam brytyjskich wojsk. Jego nazwa, którą wymyślił pułkownik Chamberlain, w języku potocznym oznacza: szukać, nabrać

(be snookered – być przypartym do muru) i odnosi się do sytuacji, gdy zawodnik wykonujący zagranie nie ma możliwości uderzenia w odpowiednią bilę po linii prostej bez wykorzystania band stołu bądź nadania białej bili rotacji po łuku.

Od 1927 roku odbywają się (z przerwą na czas wojny) mistrzostwa świata zawodowców, w których zawsze triumfowali mieszkańcy Wysp Brytyjskich (raz mistrzem został Australijczyk, którego Wyspiarze uważają za swojego). Tak było do tego roku, gdy mistrzem świata został Belg Luca Bresser. W ciągu ostatnich kilkunastu lat snooker zyskał ogromną popularność w Chinach, gdzie według szacunkowych danych gra w niego więcej osób niż w całej reszcie świata.

Pierwsze stoły Maestato produkował w Polsce, jednak szybko pan Marcin nawiązał kontakt ze światowym potentatem.

Stoły, wraz ze wszystkimi częściami do najdrobniejszej śrubki, których jest ponad sto, są zaprojektowane przez Maestato, jednak ich produkcja odbywa się w Chinach.

– Znalazłem fabrykę, która dysponuje parkiem maszynowym na światowym poziomie, a może ma najlepszy, o jakim słyszałem, zapewniający świetną jakość – twierdzi pan Marcin. – Wiele czółowych firm ze Stanów Zjednoczonych, z Niemiec, Holandii, praktycznie ze wszystkich kontynentów korzysta z ich usług, ale Chińczycy nie przyjmują zleceń od każdego. Kolejka chętnych jest duża i dlatego nie ujawnię nazwy ani nawet miasta, w którym się znajduje. Powiem tylko, że chińska firma nie nawiązuje współpracy z kontrahentami, którzy zamawiają mniej niż 400 stołów rocznie. My zamawiamy trochę mniej i nie tylko nawiązano z nami współpracę, ale właściciel osobiście zjawił się w Polsce, żeby nas poznać, co podobno nigdy się nie zdarza. Zdecydowały moje sukcesy sportowe, a przede wszystkim opinie o naszych stołach. Oczywiście razem z moim współnikiem często jeździmy do Chin, żeby wszystkiego dopilnować na miejscu. Dlatego problemem była dla nas pandemia i kwarantanna, która sparaliżowała ogromną część Chin.

Do Polski stoły przybywają w częściach, a ich montaż przypomina trochę strojenie fortepianu. Jeżeli zamówienie jest standardowe, jego realizacja zajmuje sześć miesięcy, w innym wypadku wydłuża się do dziewięciu – dziesięciu miesięcy. Maestato oferuje stoły nie tylko dla indywidualnych klientów, klubów bilardowych czy snookerowych, lecz także dla firm. Są wśród nich wielkie międzynarodowe korporacje, które chcą mieć takie atrakcje w swoich siedzibach.

Firma z Zielonej Góry oferuje także akcesoria bilardowe innych producentów, w tym: kije, stojaki, podpórki, futerały, walizki na sprzęt, szczotki do sukna, bile, maszynkę do ich czyszczenia.

– W roku 2015 odbyła się prezentacja naszego stołu snookerowego w TVP Sport. Testowały go legendy światowego snookera: siedmiokrotny mistrz świata Stephen Hendry i Ken Doherty, mistrz i dwukrotny wicemistrz świata. Obaj wyrazili opinię, iż nasz stół jakością gry nie odbiega od najwyższych światowych standardów. W kolejnych latach zebraliśmy pozytywne opinie od innych mistrzów świata: Marka Selby’ego, Judda Trumpa, Neila Robertsona, Shauna Murphy’ego, a także Ronniego O’Sullivan, siedmiokrotnego mistrza świata, którego wielu ekspertów uważa za najlepszego zawodnika w historii tej dyscypliny. Mam nadzieję, że za kilka, może kilkanaście lat nasze stoły pojawią się na najważniejszych zawodowych turniejach świata.

## Warto zobaczyć



**Zatoka Gdańska** znajduje się w południowo-wschodniej części Morza Bałtyckiego. Mieszczą się tu największe polskie porty: Gdańsk i Gdynia oraz najmodniejszy i najchętniej odwiedzany przez turystów nadmorski kurort z przepięknym molo – Sopot. Jednak najpiękniejsze nad naszym morzem są **zachody słońca**, których nie uświadczymy nad żadnym innym. Siedząc i słuchając szumu fal... marzymy! Tak poetycko napisała autorka zdjęcia. Prawda, że to warto zobaczyć?

Fot. Ewa Nowakowska



**Dartówek, XAVER, gwiazdoblak** betonowy o wadze 5 ton, który w czasie sztormu 6 grudnia 2013 roku został siłami natury wyrzucony od strony morza na falochron wschodni, uszkodzając jego powierzchnię. Ustawiony w tym miejscu stanowi symbol potęgi żywiołu – ku przestrodze próbujących z nim igrać. Gwiazdoblak to może niewielki element i punkt w zwiedzaniu naszego Wybrzeża, ale, Drogi Czytelniku, patrz opis wyżej...  
Fot. Czesław Jasiński



Było morze, ale zacznijmy od źródeł... **Miejsce wpływu Olzy do Odry.** Olza jest prawym dopływem Odry, a jej długość wynosi 99 km. Wypływa z Beskidu Śląskiego, uchodzi do Odry w rejonie Bogumina (po stronie czeskiej) i wsi Olza (po stronie polskiej). Odra ma swój początek w Czechach, w Górach Odrzańskich. Stąd płynie w kierunku Bramy Morawskiej i Zagłębia Ostrawskiego oraz do granic tego państwa z Rzeczpospolitą Polską. Tworzy granicę na odcinku ok. 8 km. Do Morza Bałtyckiego ma ponad 700 km. Kawał drogi, ale woda (na szczęście) wciąż płynie. Jak czas...  
Fot. Jan Sporysz

Byłeś w ciekawym miejscu, napisz: [przemekb@angora.com.pl](mailto:przemekb@angora.com.pl)

# Hejt po rozdawaniu wyborcom pizz

**onet** (23 X)

**Pracownicy wrocławskiej pizzerii „Mania Smaku” rozdawali ciepłą pizzę wyborcom, którzy przed głosowaniem stali w najdłuższej kolejce w Polsce. Jak się okazuje, teraz muszą się mierzyć z hejtem. „W ostatnich godzinach usłyszeliśmy już, że jesteście: rus... onucami, agentami niemieckimi, wysłannikami nowej władzy, oszustami, złodziejami” – napisali na Facebooku.**

O tej pizzerii we Wrocławiu głośno zrobiło się w niedzielę wyborczą (15 października br.). Choć lokale wyborcze miały być wówczas otwarte do godz. 21, w niektórych miastach głosowanie trwało nawet do 3 w nocy. I tak było m.in. we Wrocławiu na osiedlu Jagodno. Kilkaś osób ugrzęzło w kolejce na wiele godzin. Wrocławska pizzeria „Mania Smaku” postanowiła

umilił im czas oczekiwania, dostarczając 300 darmowych pizz.

„Ale uwierzcie, nie zrobiliśmy tego, aby szukać poklasku, a z dobrego serca i dbałości o tych wspaniałych ludzi, którzy postanowili spełnić swój obywatelski obowiązek ponad wszystko” – tłumaczyli się na Facebooku pracownicy pizzerii, którzy dodatkowe pizze przygotowali poza godzinami swojej pracy.

Po wyborach właściciel i pracownicy pizzerii spotkali się z wieloma oznakami sympatii. Okazuje się jednak, że nie wszystkim spodobała się akcja lokalu, na który spadła również fala hejtu.

„Po ludzku jest nam smutno, bo kochamy ten kraj, kochamy ludzi, tak bardzo wierzymy w ludzką solidarność, dobro oraz bezinteresowność. A w ostatnich godzinach usłyszeliśmy już, że jesteście: rus... onucami, agentami niemieckimi, wysłannikami nowej władzy, oszustami, złodziejami”

– napisali na Facebooku pracownicy słynnej pizzerii.

Pracownicy zaapelowali o empatię i wzajemny szacunek. „Przez lata staraliśmy się unikać politycznych tematów, bo prowadzimy biznes, bo mamy Wam dawać pizzę, a nie swoje przemyślenia. Kiedy jednak polityka lub jej efekty dotyczą nas bezpośrednio, nie chcemy milczeć. Chcemy sprzeciwić się chamstwu, brakowi szacunku i obrażaniu – nas, naszych klientów, wrocławian. U nas nie ma na to zgody” – czytamy w apelu, w którym pracownicy zaznaczyli, że „nie są żadną partią”.

O wyborcach z wrocławskiego Jagodna usłyszała cała Polska. Ale nie tylko dlatego, że w kolejce do urny stali godzinami. Również z tego powodu, że to właśnie w tym miejscu PiS poniósł spektakularną porażkę. W komisji na Jagodno oddano ważnych głosów 2724, z czego 1186 na KO, a 162 na partię Jarosława Kaczyńskiego. **AnG**

## Konkurs: Co to za miasto? <sup>(571)</sup>



Fot. AD

Jakie polskie miasto przedstawia powyższe zdjęcie? Odpowiedzi przesyłajcie do nas na kartkach pocztowych na adres redakcji lub e-mailem: [redakcja@angora.com.pl](mailto:redakcja@angora.com.pl). Na odpowiedzi czekamy do **9 listopada**. Rozwiązanie zagadki za dwa tygodnie. W **43.** numerze „Angory” pokazaliśmy **Nowy Sącz** (ratusz na Rynku). Autorem zdjęcia jest **Aleksandr**

**Mazurkevich.** Przystano łącznie **235** odpowiedzi, z tego **231** poprawnych. Nagrodę książkową otrzymuje pan **Ryszard Bącal z Żar.** Gratulujemy!

Zachęcamy Państwa do przysyłania zdjęć polskich miast z własnych zbiorów na adres redakcji. Najciekawsze opublikujemy w konkursie!

Miłej zabawy!

TEQ



Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej

## Nasze prawa



Zadzwoił do nas człowiek, któremu czyściciel kamienic wyjęli drzwi. Niedawno skończyła mu się umowa i szuka innego lokum. Nie zalega z czynszem. Mafia wstawiła stupa, który pilnuje lokatora. Karci o tępych wyrazie twarzy zmieniają się co 12 godzin i pilnują lokatora, żeby znowu nie wstawił drzwi, które oni zdążyli już dwa razy wytać. Wezwana policja zachowała się biernie. Oczywiście uprzedziła agresorów, że nie mogą bez wyroku nikogo eksmitować, ale wyłamaniu drzwi nie zapobiegła, bo przyjechała za późno.

Ze zbójem dyżurującym w mieszkaniu bez drzwi mało kto wytrzyma. Jest to więc skuteczna metoda na bezprawną eksmisję. Pod warunkiem, że czyściciele nie poniosą odpowiedzialności za naruszenie miru domowego i włamanie. Jest nadzieja, że jednak poniosą. Sprawa trafiła do prokuratury, która przekazała ją do sądu karnego.

Pani Kasia mieszka w namiocie z folii nad stawem na warszawskiej Woli. Od lata zeszłego roku. Na bruk wyeksmitował ją mąż. Wtedy miała już depresję i nawet nie była w sądzie, żeby się bronić. A wyroki eksmisji zapadające zaocznie zwykle są bez lokalu socjalnego. Przez 12 lat pracowała jako rzecznik prasowy w Urzędzie Lotnictwa Cywilnego. Aż przyszedł nowy prezes i ją zwolnił. Dziś handluje czym popadnie pod Halą Mirowską. Mimo skrajnie trudnych warunków (mieszkanie w namiocie spowodowało zapalenie stawów) zachowuje postawę pełną godności. Mówi, że się podniesie. Dopóki nie podleczy stawów, nie może podjąć pracy fizycznej. Jak sama mówi: „Może stukać w klawiaturę, ale wyżyć mopa nie da rady”. Pani Kasia ma wyższe wykształcenie.

Była w urzędzie na Woli, ale odpowiedzieli, że jej nie pomogą wyjść z bezdomności, bo mieszka w namiocie, a panie urzędniczki do namiotu na wizję lokalną chodzić nie będą. Trudno by tam zresztą było przepytwać sąsiadów. Bo jedynym sąsiadem jest fąbędz pływający w pobliskim stawie. Podobną odpowiedź uzyskała w Ośrodku Pomocy Społecznej.

Jest to osoba bez natógów, jeśli nie liczyć natógowego czytania książek. Ostatnio zafascynowała ją literatura szwedzka i norweska. „Towar” do sprzedawania pod Halą dostarcza jej właścicielka ciuchlandu. Utargiem dzielą się po połowie. W całkiem bogatym kraju kobieta w średnim wieku czeka na pomoc, odganiana przez warszawskie urzędy. Zainteresowanych odsyłam do krótkiego filmiku w mediach społecznościowych. Właśnie wybraliśmy nowy Sejm, który być może uchwali jakieś nowe prawa, które bandyci będą bezkarnie łamać. Niedługo wybierzemy nowy samorząd, który być może tak jak poprzedni będzie miał w nosie obywateli.

**PIOTR IKONOWICZ**

# Snajper strzela w okna szkoły



(20 X)

**W Wałbrzychu doszło do ostrzelania budynku Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 6. Było o krok od tragedii, gdy jedna z metalowych kulek przeleciała obok twarzy uczennicy, która akurat bawiła się na placu zabaw przed szkołą. Cały czas trwają poszukiwania sprawcy zdarzenia.**

Ktoś ostrzelał, najpierw w wakacje, a teraz w minioną niedzielę, zarówno budynek szkoły, jak i przedszkola. Nie udało się ustalić ani sprawcy zdarzenia, ani

broni, której użył. Nie wiadomo, czy strzelał np. z wiatrówki, czy z profesjonalnej procy.

Na skutek działania doszło do zniszczeń – łącznie 70 szyb zostało uszkodzonych. Naprawa ma kosztować 50 tys. zł. Po ostrzeleniu placówek na miejscu pozostały metalowe kulki.

– Jakim trzeba być człowiekiem, żeby w strzelać w obiekty, gdzie nawet w weekendy przebywają dzieci – zastanawia się **Katarzyna Chomiczka**, dyrektorka Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 6 w Wałbrzychu.

Identyczna sprawa ostrzelania szkoły w wakacje została umorzona. Sprawca

nie został odnaleziony. Obecnie policjanci na nowo przystąpili do poszukiwań.

– To jest bardzo duże osiedle, chyba największe w Wałbrzychu, ale będziemy prowadzić czynności, aby ustalić, skąd doszło do wystrzelenia tych kulek. Będziemy sprawdzać uszkodzenia szyb, więc prędzej czy później te osoby wpadną w nasze ręce. Zawsze liczyliśmy na to, że mieszkańcy, którzy dobrze z nami współpracują, także w tej sytuacji nam pomogą – przekazał **kom. Marcin Świeży**, oficer prasowy komendanta miejskiego policji w Wałbrzychu.

**anw/PolsatNews**

## KRRiT ukarała TVN za emisję „Sztuki kochania”

**press** (21 X)

**Film „Sztuka kochania. Historia Michaliny Wisłockiej”, za którego emisję w czasie chronionym Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji ukarała TVN SA, nadawca pokaże ponownie – w listopadzie w TVN Siedem (w środę 8 listopada o 21 i w poniedziałek 13 listopada o 22.30). Dodatkowo dwie emisje**

**zaplanował kanał TVN Fabuła – w niedzielę 12 listopada o 22.20 i w czwartek 16 listopada o 23.15.**

W październiku Sąd Apelacyjny w Warszawie oddalił apelację TVN SA od wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie, który podtrzymał decyzję o nałożeniu 20 tys. zł kary przez KRRiT za pokazanie „Sztuki kochania” w czasie chronionym. Kara miała związek z emisją filmu o godz. 20 i oznaczeniem go

jako odpowiedniego dla widzów w kategorii wiekowej „od lat 16” (zamiast dla widzów pełnoletnich i z emisją między 23 a 6 rano). W ocenie ówczesnego przewodniczącego Witolda Kołodziejewskiego w filmie obecne były sceny przedstawiające seks w sposób realistyczny, które – jak wynika z rozporządzenia KRRiT – nie są odpowiednie dla widzów małoletnich.

**MACIEJ KOZIELSKI**

## Działkowcom grożą kary, a nawet areszt!

**se.pl** (26 X)

**Właściciele ogródków działkowych w Polsce, którzy spędzają na nich czas wolny i uprawiają swoje ogrody, muszą teraz uważać, ponieważ pojawiły się niepokojące informacje o potencjalnych naruszeniach prawa. Kontrole przeprowadzane na terenie ogródków mogą skutkować wysokimi karami, a nawet aresztem, co może być powodem do zmartwienia dla tysięcy działkowców.**

Według danych Polskiego Związku Działkowców, w Polsce istnieje milion działek, na których wielu obywateli spędza czas na odpoczynku i uprawie warzyw. Jednak wiele działek posiada pewien

element, który okazuje się teraz nielegalny. Chodzi o płytkie studnie, popularnie nazywane abisynkami. Jeszcze kilka lat temu nie były problemem, ponieważ każda działka musiała mieć dostęp do wody.

Jednak sytuacja zmieniła się drastycznie 6 lat temu w wyniku nowelizacji ustawy Prawo wodne. Obecnie, według informacji portalu biznesinfo.pl, korzystanie z takich studni wymaga uzyskania pozwolenia wodno-prawnego. Niestety, właściciele ogródków działkowych, zdaniem Polskiego Związku Działkowców, nie są uprawnieni do uzyskania takiego pozwolenia, co oznacza, że obecnie naruszają prawo.

Portal donosi, że korzystanie z „abisynki” bez wymaganego pozwolenia jest zagrożone grzywną, a nawet karą

aresztu. Dyrektor biura prawnego Polskiego Związku Działkowców **Bartłomiej Piech** ostrzega przed konsekwencjami naruszenia przepisów.

Obecnie trwają kontrole na terenie ogródków działkowych, a według Polskiego Związku Działkowców pierwsze kary zostaną nałożone wkrótce. W związku z tym Polski Związek Działkowców dąży do wyłączenia działkowców z obowiązku posiadania pozwolenia na studnie „abisynki”. Jednak na rozwiązanie tej kwestii trzeba jeszcze poczekać – jak donosi portal biznesinfo.pl, członkowie Parlamentarnego Zespołu ds. Wspierania Rozwoju Rodzinnych Ogródków Działkowych rozważają przekazanie sprawy Ministerstwu Infrastruktury.

**DANIEL ORZECZOWSKI**

## Arabowie pokochali Zakopane

**se.pl** (20 X)

**Szejkowie nie przejmują się wysokimi cenami za pokoje w hotelach czy restauracjach. Uwielbiają w naszym kraju lokalne przysmaki, na które wydają fortunę!**

Okazuje się, że najchętniej kupują słodycze i... kaptcie z góralskim haftem. Dziennikarze portalu interia.pl rozmawiali w ostatnim czasie z panią Jadwigą, która ma stoisko w centrum Zakopanego. Podczas krótkiej pogawędki pochwaliła się tym, że turyści z Bliskiego Wschodu kupują nawet po kilka par góralskich kaptci, a jeden z klientów zrobił u niej zakupy za 800 złotych! Powiedział, że chciał nimi obdarować całą swoją rodzinę.

Dlaczego akurat Zakopane jest tak mocno oblegane przez mieszkańców Bliskiego

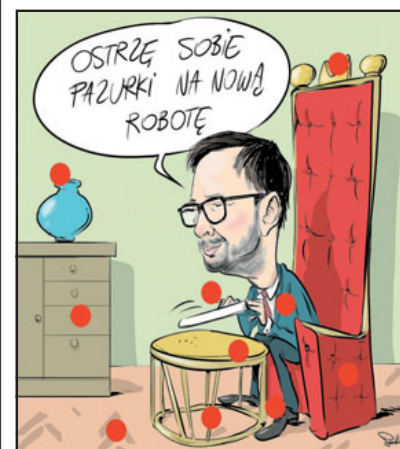
Wschodu? Karol Wagner z Tatrzańskiej Izby Gospodarczej odpowiedział na to pytanie w rozmowie z portalem money.pl.

– Najpierw najbogatsi Arabowie przylatywali do Krakowa, bo mają tam dobre połączenia lotnicze. Z Dubaju i Abu Zabi można bezpośrednio polecieć liniami Wizz Air. Ale dla nich wakacje to trzy tygodnie, miesiąc. Po kilku dniach zwiedzania w Krakowie nudzili się i zaczęli robić wycieczki. Najpierw do Wieliczki, Oświęcimia, a potem w góry. Tak odkryli Zakopane – mówią.

Efekt jest taki, że w samym sercu Zakopanego można spotkać nawet napisy po arabsku! Wszystko po to, by turyści mogli się odnaleźć i nie mieli problemu z rozumieniem polskiego języka, który dla większości jest czarną magią.

**PLIS/JCH**

**ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC W PRZERWIE NA REKLAMĘ... – ROZWIĄZANIE ZE STR. 84**



**Rys. Mirosław Stankiewicz**

# Co dzieje się w głowie poszukiwanego Grzegorza Borysa?

**na:Temat** (27 X)

**Wciąż pozostaje nieuchwytny. Gdzie jest i co robi 44-latek, który najprawdopodobniej zamordował 6-letniego syna? – Będzie usiłował przewidywać działania policji. Spróbuje je uprzedzać i szukać sposobów, żeby się z tego pierścienia wydostać – mówi gen. Adam Rapacki.**

20 października przy ulicy Górnicy w Gdyni odnaleziono ciało 6-letniego chłopca z raną ciętą szyi. O sprawstwo podejrzewa się ojca chłopca, czyli poszukiwanego Grzegorza Borysa. Po 44-letnim żołnierzu ślad jednak zaginął w trójmiejskich lasach. Poszukiwania trwają, lecz mężczyzny wciąż nie zatrzymano. Grzegorz Borys, starszy marynarz, służył w Komendzie Portu Wojennego w Gdyni. Z upływem czasu komunikaty policji stają się coraz bardziej lakoniczne. Równolegle pytań ze strony opinii publicznej przybywa.

O poszukiwania zapytaliśmy **gen. Adama Rapackiego** – emerytowanego policjanta, byłego zastępcę komendanta głównego policji oraz byłego podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

**– Dlaczego służby tak oszczędnie informują o przebiegu poszukiwań Grzegorza Borysa?**

– Poszukiwania to nie tylko działania otwarte, o których wszystkie wiadomo. Część aktywności toczy się w ramach działań niejawnych, operacyjnych. Szuka się różnych możliwości i kanałów informacji, więc trudno, żeby na bieżąco o wszystkim informować. To nie jest tak,

że wszystko dzieje się wyłącznie dla przekazu publicznego. To niebezpieczny człowiek, więc policja musi uruchomić nie tylko działania o charakterze prewencyjnym, jak klasyczne przeczesywanie terenu, ale również działania o charakterze operacyjnym, o których nigdy się nie mówi, żeby nie ujawnić policyjnej kuchni.

**– Istnieje ryzyko, że Borys śledzi komunikaty służb?**

– Oczywiście. Im mniej wie sam zainteresowany o zakresie poszukiwań, tym łatwiej będzie go zlokalizować, namierzyć i zatrzymać. Dlatego policja mówi tylko o tym, o czym może i co jest widoczne. Mówienie o działaniach zaawansowanych może tylko zaszkodzić.

**– A z czym wiąże się zorganizowanie obławy na taką skalę?**

– Z jednej strony to uruchomienie sił prewencyjnych, ale nie tylko. Sami policjanci prewencji to za mało. Posiłkują się również służbami i instytucjami. Rzeźba terenu jest nietypowa, więc jest i Straż Leśna, i eksperci znający specyfikę tego terenu. W pewnym zakresie wykorzystywana jest również Żandarmeria Wojskowa. Korzystano też z psów tropiących, śmigłowców ze sprzętem noktowizyjnym umożliwiającym prowadzenie poszukiwań w skupiskach leśnych. Zakres sił i środków jest duży i policja na pewno wykorzystuje go w sposób maksymalny.

**– To skąd w takim razie trudności w odnalezieniu Grzegorza Borysa?**

– Na pewno ukształtowanie terenu ma znaczenie. To duży kompleks leśny i z grubsza wiem, jak on wygląda. Ludzie,

którzy znają ten teren dokładnie, wskazują, że jest tam bardzo dużo miejsc, gdzie można się ukryć.

Sprawca podejrzewany o zabójstwo jest żołnierzem. Jest niezłe wyszkolony, jest sprawny fizycznie i przygotowany do działań o charakterze wojennym, wojskowym. Takim działaniem jest między innymi ukrywanie się. Jestem przekonany, że policja robi wszystko, co może, żeby go znaleźć i na pewno go znajdzie. Pytanie, czy on jeszcze żyje? Być może targnął się na życie. Czasami jest tak, że w pierwszej próbie sprawcy uciekają, a potem po przemyśleniach decydują się na samobójstwo. A jeśli popełnił samobójstwo w ukrytym miejscu, to te poszukiwania mogą być jeszcze bardziej utrudnione. Scenariusze mogą być bardzo różne.

**– Co dzieje się w głowie takiego człowieka? Świadomość o skali poszukiwań musi wywierać na nim ogromną presję. O ile jeszcze żyje.**

– Będzie starał się przewidywać działania policji. Spróbuje je uprzedzać. To mogą być najróżniejsze pomysły. Może usiłować wydostać się pieszo, podczepić się pod jakiś pojazd – samochód lub pociąg. Na pewno będzie kombinował. Być może zamierza przedostać się za granicę. Na ile efekt poszukiwań to już nie kwestia samego wymierzenia sprawiedliwości, ale również wizerunku służb? Mielśmy słynnego już Jacka Jaworka... Presja na odnalezienie szczególnie niebezpiecznych przestępców, podejrzanych o zabójstwa tego typu, jest potężna. Policja na pewno będzie szukała do skutku.

Jeżeli Grzegorz Borys targnie się lub targnął się na życie, to zanim zwłoki zostaną znalezione, minie sporo czasu. W takich sytuacjach jest to często szukanie wiatru w polu. A jeżeli się ukrywa, policja prędzej czy później trafi na jego trop. Policja będzie prowadziła poszukiwania przez bardzo długi czas. Ale jeżeli nie znajdą ani zwłok, ani tropu, to do poszukiwań na pewno wezmą się „Lowcy cieni” i inne zespoły specjalistyczne, zajmujące się poszukiwaniami celowymi. Nie mam wątpliwości. Policja tego nie odpuści. To niebezpieczna osoba.

**– Uciekać, walczyć, próbować zatrzymać? Jakie są zasady bezpieczeństwa dla cywilów?**

– Zatrzymać – zdecydowanie nie. W przypadku zdesperowanego bandyty to może się źle skończyć dla osoby postronnej. Lepiej zostawić to policji. Natomiast ważne jest precyzyjne zapamiętanie wyglądu i miejsca. Trzeba dokumentować i jak najszybciej przekazać informacje funkcjonariuszom. Uciekanie też nie zawsze jest dobrym pomysłem. Wszystko oczywiście zależy od sytuacji, ale jeśli ktoś przypadkowo w lesie wejdzie centralnie na tego człowieka i zacznie uciekać, to będzie wskazywało jednoznacznie, że doszło do rozpoznania. Wtedy również może dojść do tragedii.

**ALAN WYSOCKI**

\*\*\*

*Do dnia oddania tego wydania ANGORY do druku poszukiwany mężczyzna nie został ujęty.*

## Wybuch gazu w kanale. Trzy osoby w szpitalu



(26 X)

**Trzy osoby przewieziono do szpitala, a jedną opatrzone po tym, jak wybuchł gaz w kanale przy ulicy Annapol w Warszawie.**

Do zdarzenia doszło 26 października podczas prac w kanale sanitarnym w pobliżu budowanej pętli tramwajowej na Annapolu – przy skrzyżowaniu ulic Annapol i Inowódzkiej. Na miejscu pojawili się strażacy i miejskie służby.

– Eksplozja najprawdopodobniej nastąpiła podczas prac spawalniczych i doprowadziła do wyrwania pokrywy studzienek kanalizacyjnych. Trzy osoby zostały poszkodowane i są pod opieką zespołu ratownictwa medycznego – przekazywał przed godz. 17 starszy aspirant **Bogdan Smoter** ze stołecznej straży pożarnej.

Po godzinie 19 strażak powiedział, że po dwukrotnym sprawdzeniu miernikami kanalizacji w okolicznych budynkach i niewaligicznych punktach nie stwierdzono już niebezpiecznych stężeń i sytuacja

wraca powoli do normy. W akcji brało udział 16 zastępów straży pożarnej i dwie grupy operacyjne strażaków – wojewódzka i miejska. Dodaje, że na miejscu były też inne służby – pogotowie gazowe, służby MPWiK i policja.

– Ze wstępnych informacji wynika, że doszło do pożaru w przepompowni ścieków, a w konsekwencji do wybuchu w instalacji kanalizacyjnej – poinformował **Maciej Dutkiewicz**, rzecznik prasowy Tramwajów Warszawskich. – Trzy osoby trafiły do szpitala. Jedna jest w ciężkim stanie ze względu na poparzenia. To są osoby pracujące przy budowie zajezdni Annapol – wyjaśnił Dutkiewicz. **mg/gp**

## Okradł pannę młodą na weselu



(17 X)

**Szampańska zabawa na przyjęciu weselnym w Augustowie (woj. podlaskie) zakończyła się skandalem.**

Dla nowożeńców to miał być najpiękniejszy wieczór w życiu. Kiedy panna młoda szalała na parkiecie, jeden z gości wykorzystał okazję i dobrał się do jej torebki, zabierając kopertę z pieniędzmi młodych.


– Po sprawdzeniu monitoringu szybko wyszło na jaw, że to 53-letni mieszkaniec Augustowa. Mężczyzna

wykorzystał fakt, że kobieta tańczyła. Najpierw zrzucił torebkę pod stół, a za chwilę po nią wrócił i włożył ją pod koszulę. Następnie opuścił przyjęcie – przekazała podkomisarz **Kinga Kalinowska** z Komendy Powiatowej Policji w Augustowie.

Panna młoda próbowała się dogadać z weselnikiem, jednak bez skutku.

Policjanci już po kilkunastu minutach zatrzymali podejrzanego. Tłumaczył się zbyt dużą ilością wypitego alkoholu. Pokrzywdzona oszacowała straty na blisko 1400 złotych.

**red**




**Tygodnik ANGORA dostępny na iPad® i iPhone®**

- darmowa aplikacja • bieżące wydanie
  - zakup pojedynczych numerów lub prenumerata
  - możliwość archiwizacji
- obsługa wyświetlacza Retina
- wydanie identyczne z papierowym

Aby pobrać aplikację, zeskanuj iPadem QRcode lub wpisz w przeglądarce podany na dole adres

<https://itunes.apple.com/app/tygodnik-angora/id428646005>



## Taka gmina!

Burmistrz dostał szansę



1 stycznia 2023 roku Rozprza (woj. łódzkie), uzyskując prawa miejskie, stała się miastem, a jej wójt burmistrzem. Wójt w listopadzie 2022 roku prowadził po pijaku samochód i szczęśliwie, nie zabijając nikogo, wpadł w ręce nieprzekupnych policjantów. Usłyszał wyrok w swojej sprawie już jako burmistrz. Sąd w Piotrkowie Trybunalskim dał chtopu szansę. Nie pójdzie do mamra, jeśli w ciągu trzech lat ponownie nie nawyprawi głupot zagrażających społeczeństwu. Ponieważ głupota kosztuje, burmistrz będzie musiał wyjąć ze skarboxów 30 tys. zł tytułem grzywny. Nie wolno mu także prowadzić pojazdów przez dwa lata. Prokuratura zapowiedziała apelację, bo jej zdaniem Temida zbyt łagodnie potraktowała włodarza, warunkowo umarzając postępowanie wobec Janusza J.

### Rajd po boisku



W Berżnikach (woj. podlaskie) jakiś idiota pod osłoną nocy wybrał się samochodem poszarżować po świeżo wyremontowanym boisku. Mieszkańców w inwestycję ta kosztowała 300 tys. zł. Gmina zbierała pieniądze na ten cel przez kilka lat, a w ciągu jednej nocy murawa została doszczętnie zniszczona. Kretyński wybrzyk jakiegoś niewyposażonego w rozum tumana wkurzył wójta Sejn. Niespełnionemu kierowcy rajdowemu dał kilka dni na to, by przyznał się do winy. Będzie też musiał na własny koszt naprawić szkody. Jeśli tego nie zrobi, znajdzie go policja, a zmusi do tego sąd...

### Gorzki rachunek za rządy PiS-u



Łódzcy radni podliczyli, ile miasto straciło na trwającej osiem lat władzy Prawa i Sprawiedliwości. Jak wiadomo, obóz Jarosława Kaczyńskiego zabierał pieniądze wszystkim samorządom, dążąc do całkowitego umniejszenia ich roli oraz możliwości rozwoju. Tomasz Kacprzak z kolegami z łódzkiej Rady Miejskiej podsumowali, że miasto i samorząd straciły na rządach bezprawia i niesprawiedliwości... 2,8 miliarda złotych. Składają się na to braki z subwencji oświatowej oraz niemal miliard złotych z tytułu podatków PIT. Sądząc po nastrojach i sprawnych kalkulatorach, nie tylko łódzcy samorządowcy liczą swoje straty po upasionej władzy. Liczą też na prawdziwy „cud Tuska” i dopływ środków z KPO, które tak skutecznie blokowała władza. Jeszcze inni liczą, że już nigdy nie damy się tak omamić populistom...

WOJCIECH ANDRZEJEWSKI

## Manuela Gretkowska odsłoniła swój mural w Łodzi Między koszmarem a marzeniem



TYGODNIK  
**ANGORA**

19 października o godz. 18 przy łódzkiej Bibliotece Wolność (plac Wolności 4) zostało odsłonięte niecodzienne grafitti – portret Manuli Gretkowskiej autorstwa Michała Akruśńskiego.

Po Irenie i Julianie Tuwimach oraz Andrzeju Stasiuku to kolejna wielka postać polskiej literatury, która spoglądając będzie na mieszkańców tego miasta. Podczas kameralnego spotkania z czytelnikami Gretkowska w swoim stylu zadbała o szczerze podsumowanie „przemian”, jakie dokonały się w ciągu ostatnich 8 lat rządów PiS-u – tragicznych dla polskiej kultury.

Spotkanie prowadziła Paulina Frankiewicz z księgarni „Do dzieła”. – Bardzo się bałam, jeszcze przed wyborami, że spotkamy się tuż po nich w Łodzi na placu Wolności, gdzie się wychowywałam, a w naszym kraju nie będzie już wolności... – przywitała się z publicznością. – Na szczęście stało się inaczej, bo Polacy tłumnie poszli do urn i będziemy ją jednak mieli. Zawsze postrzegałam

wolność jako poszerzanie granic. A sztuka to jest właśnie poszerzanie granic, więc wolność dla mnie jest sztuką i kulturą, tak zacięć zwalczaną przez prawicę (...).

Pisarka, nawiązując do swojej ostatniej książki pt. „Przeprawa”, na której okładce eksponuje swoje wdzięki (jak na wolną kobietę przystało), opowiedziała anegdotę o tym, jak sprzedała dom zaraz po wygranej Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich, kiedy jej mąż jadł kolację.

Przypomniała także o tym, jak przed laty starała się o azyl polityczny we Francji i o status bezpaństwowca. – Te szaleństwa Kaczyńskich i chore zmiany, które były już za pierwszych rządów PiS-u, przypominały mi chwile, kiedy czułam, że przestaję być wolnym człowiekiem. Uraz na polskość mi pozostał i od pierwszej emigracji wyczuwałam jak zwierzę, że znów nadchodzi coś bardzo złego. I nadeszło. Kiedyś pomogła mi Francja, a dwa lata temu Kreta, gdzie w spokoju zamieszkałam z rodziną (...). Teraz, dzięki mądrości większości Polaków, którzy 15 października wybrali wolność, nadal jesteśmy Europejczykami. Niezależnie od tego, gdzie mieszkamy...

Uczestnicy spotkania mieli okazję zapoznać się w zarysie ze wszystkimi książkami pisarki. Sporo uwagi poświęcono osobie Andrzeja Żuławskiego, z którym Gretkowska była związana.

Pisarka podsumowała na koniec dramat współczesnych środowisk kultury, które zostały upokorzone przez partię jeszcze rządzącą.

– Gdyby teraz PiS wygrał wybory, ministrem kultury zostałaby Bąkiewicz. Dla Kaczyńskiego facet z megafonem byłby najbardziej doskonałym kandydatem (...).

Zapytana, jak wyobraża sobie Polskę po zmianie władzy, odparła: – To, co będziemy przeżywać, będzie czymś pomiędzy ogromnym koszmarem PiS-u a naszymi marzeniami...

Tekst i fot.: WOJCIECH ANDRZEJEWSKI

## Artystyczno-poetyckie pigułki zdrowia

We wrześniu bieżącego roku olsztyński oddział Związku Literatów Polskich został zaproszony do współpracy i realizacji projektu dr n. med. Kamili Julii Regin z Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, zatytułowanego „Żywe kultury literatury ZLP i UWM©”.

Celem tego unikatowego przedsięwzięcia jest wdrożenie literackiego elementu i ducha wyobraźni do leczenia osób chorych i cierpiących. Dotychczas zajęcia arteterapeutyczne bazowały głównie na manualnym, mechanicznym usprawnianiu (np. ręka, noga, oko + narzędzie). Projekt ZLP i UWM zakłada rozszerzenie metod wspomagających procesy przywracania wiary, nadziei i uśmiechu u osób zmagających się z chorobą i poszkodowanych przez życie. Autorzy projektu wierzą także, że uczestniczący w nim piszący studenci, terapeuci, a przede wszystkim pacjenci zakładów leczniczych, zamkniętych ośrodków pomocy i sanatoriów przyjmą z zadowoleniem tę propozycję, bo poprzez przelewanie na papier własnych przeżyć może ona także przyczynić się do ich osobistego rozwoju.

Proponowana nowatorska funkcja literatury ma służyć zmniejszeniu, a nawet eliminowaniu: lęków, depresji, zaburzeń afektywnych, nerwic, uzależnień, problemów w relacjach rodzinnych, w przemocy domowej, w trudnościach emocjonalnych, traumach, stratach, przy trudnościach psychospołecznych, w chorobach somatycznych oraz w pracy z osobami zagrożonymi wykluczeniem społecznym.

Realizatorami projektu będą studenci nie tylko Wydziału Lekarskiego UWM. Zakłada on utworzenie na wszystkich wydziałach, również technicznych, grup literackich tworzących wiersze, miniatury literackie, scenariusze, bajki i opowiadania na neutralne tematy, ale także te „rehabilitacyjno-terapeutyczne”. Liczyć się będzie również gotowość dobrowolnego przyjęcia na siebie zawodowych lub pomocniczych ról w procesie przywracania dobru stanu podopiecznych. Terapeutami mogą być przecież np. piszący przyszli lekarze, pielęgniarki, fizjoterapeuci, inżynierowie. Mogą oni być autorami



Niewidomy prezes wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich w Kaliszu Krzysztof Galas czyta swój utwór, który zapisał alfabetem Braille'a. Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. Stawisko, 51. Warszawska Jesień z Poezją, październik 2023 r.

i/lub recytatorami własnej lub innych autorów twórczości, dając od siebie bezpłatne lekarstwo: artystyczno-poetyckie pigułki zdrowia.

Pomoc przy projekcie zadeklarowali członkowie Oddziału ZLP w Olsztynie, którzy przygotowali artykuły do wspólnej monografii i publicznych wykładów pod hasłem „Kulturotwórcza i terapeutyczna rola literatury”. Autorzy „Żywych kultur literatury ZLP i UWM©” wyobrażają sobie, a nawet mają pewność, że dzięki projektowi w wielu szpitalach, domach pomocy i sanatoriach wrócą także biblioteki dla pacjentów i pensjonariuszy.

Tekst i fot.: ANDRZEJ CIEŚLAK

# Prawo dla sprawców

**Ponad trzy lata temu 44-letni Artur Z. spowodował śmierć 13-letniego Oskara. Dziś wiele wskazuje na to, że nie trafi do więzienia nawet na jeden dzień.**

Przed południem 27 lipca 2020 r. 13-letni Patryk zapukał do domu rówieśników – Oskara i Igora. Wakacje, piękna pogoda, w sam raz na rower. Najlepszy kolega i sąsiad jako jedyny potrafił odróżnić podobnych do siebie jak dwie krople wody bliźniaków. Mama chłopców pamięta, że zdążyła przypomnieć synom, by nie spóźnili się na obiad, bo po nim mieli całą rodziną jechać nad pobliskie jezioro. Telefon zadzwonił tuż po 12. Karolina Kowalik, płacząc, biegła szosą w stronę sąsiedniej wsi, machając na wszystkie przejeżdżające samochody, by ktoś ją podrzucił na miejsce wypadku. Jej siostra zapamiętała, że po blisko godzinie czekania przed karetką na koniec akcji ratunkowej powiedziała lekarce, że bez Oskara do domu nie wróci.

## Usnął, zasnął czy rozmawiał przez telefon

Jechali w trójkę książkowo: gęsiego i z prawej strony szosy, choć ruch na drodze był prawie żaden. Jadący z przeciwka czarny seat nie zwrócił ich uwagi, jechał jak inne auta. Nagle, na wysokości przystanku autobusowego i przejścia dla pieszych, samochód gwałtownie skręcił w ich stronę. Jadący z przodu Igor zdążył przyspieszyć, Patryk odskoczył w przydrożny rów i seat ledwie zahaczył jego rower. Jadący jako ostatni Oskar zareagować nie zdążył. Igor odwrócił się i zobaczył brata leżącego nad samochodem po uderzeniu w maskę silnika. Kiedy podbiegł do niego, chłopiec nie dawał oznak życia. Okoliczni mieszkańcy podjęli reanimację, a potem o chłopca walczyły pogotowie – wszystko na nic. Kierowca seata przyglądał się akcji z boku, bo jak później powiedział, „ratować ludzi nie umie”. Na miejsce przyjechali policjanci i prokurator z pobliskiego Szydłowca. – Wydawało się, że od tej strony wszystko dzieje się, jak powinno – mówi Eliza Kowalik, ciocia Oskara. – Rozmawiali z chłopcami i przede wszystkim z kierowcą seata.

44-letni Artur Z. powiedział funkcjonariuszom, że wracał z pracy na budowie, do której wstał wcześniej rano i po prostu zasnął za kierownicą. Momentu zjechania na drugą stronę i zderzenia nie pamięta, bo ocknął się dopiero wtedy, gdy seat zatrzymał się na betonowym słupku. Przyjacieli bliźniaków – Patryk – zapamiętał jednak, że wyraźnie widział, że kierowca seata przed zderzeniem trzyma w ręce telefon komórkowy. Policja zabezpieczyła ślady i zwolniła do domu kierowcę seata. Zrozpaczona rodzina zmarłego Oskara nawet nie zanożowała tego faktu, ale niedługo później babcia chłopca, mieszkająca opodal domu Artura Z., zauważyła o wiele bardziej niepokojące zjawisko. – Patrę, a on jedzie normalnie samochodem, jakby nic się nie stało – relacjonuje Marzena Kowalik. – Myślałam, że to jakaś lewizna, ale ku naszemu zdumieniu okazało się, że facet wciąż ma prawo jazdy. Wystarczy, że pan czy ja znacznie przekroczymy prędkość w mieście i zabiorą nam uprawnienia od razu, a ten facet zabił dziecko i dalej jeździ!

– Arturovi Z. postawiono zarzut popełnienia przestępstwa spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym – mówi Agnieszka Borkowska, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Radomiu. Tłumaczy, że mężczyzna nie był pod wpływem alkoholu ani narkotyków, a w takiej sytuacji prokurator może, ale nie musi zatrzymać mu prawa jazdy.

Prokurator zdecydował też, że Artur Z. może odpowiadać z wolnej stopy.

To był dopiero początek łańcucha zaskakujących decyzji śledczych. Kiedy kierowcę seata przesłuchano po raz drugi – teraz już jako podejrzanego – ten zmienił swoją wersję. Według nowej nie usnął, lecz zasnął za kierownicą. Czy w takiej sytuacji, biorąc jego wyjaśnienia za dobrą monetę, tym bardziej nie należało pozbawić go możliwości prowadzenia auta? Prokurator powtarza tylko, że „decyzja o zatrzymaniu prawa jazdy jest fakultatywna”.



**Marzena Kowalik ze zdjęciem wnuka Oskara, który zginął w wypadku**

Rodzina zmarłego wciąż była przekonana, że śledczy dojdą do prawdy, biorąc za punkt wyjścia zeznania Patryka o używaniu przez sprawcę tuż przed zderzeniem telefonu komórkowego. Czekać na wyniki pracy prokuratury, postanowili jednak – na wszelki wypadek – sprawdzić, czy policja porządnie zabezpieczyła wszystkie ślady wypadku. Ku ich zdumieniu okazało się, że funkcjonariusze i prokurator nie sprawdzili, czy w pobliżu miejsca zderzenia zainstalowane są kamery monitoringu. Sami znaleźli trzy takie urządzenia (w dwóch domach prywatnych oraz na pobliskim sklepie) i natychmiast zaalarmowali policję, ale ta próbowała przejąć nagrania... blisko półtora miesiąca po tragedii. Efekt był oczywisty: filmy zostały nadpisane przez kolejne i bezpowrotnie przepadły. Po kilku miesiącach śledczy dostali odpowiedź od operatora komórkowego: z billingów Artura Z. wynikało, że przed wypadkiem i w trakcie wypadku nie rozmawiał przez telefon i nie wysyłał SMS-ów. O dziwo, prokuratura na tym poprzestała. – Każdy z nas wie, że w dzisiejszych czasach można rozmawiać i wysyłać wiadomości przez aplikacje internetowe – mówi adw. Kamil Kaliński, pełnomocnik rodziny Oskara. – Tymczasem prokurator aktywności internetowej telefonu Artura Z. po prostu nie sprawdził, a ostatni dowód, czyli nagrania, na których mogło

być widoczne, czy kierowca seata trzyma w ręce telefon, z winy policji przepadły.

## Wniosek o „zawiasy” i kolejna śmierć

Przez długie miesiące i lata sądowego procesu Artura Z. do rodziny zmarłego 13-latkę zaczęło powoli docierać, że sprawca wypadku może uniknąć sprawiedliwej – ich zdaniem – kary. Zeznania 13-letniego Patryka, że widział w dłoni oskarżonego telefon, nie potwierdzał żaden dowód. Zmiany wersji wydarzeń przez kierowcę seata sąd także nie mógł brać pod uwagę. Powód? Pierwszy raz przesłuchano go (kiedy twierdził, że zasnął) jako świadka i relacji tej nie można wykorzystać, gdy stał się oskarżonym. Zgodnie z zasadą domniemania niewinności późniejszą wersję Artura Z. o zasłabnięciu trzeba brać za dobrą monetę, jeśli nie udowodni się, że było inaczej. A dowodów, że oskarżony kłamał, po prostu nie było. – Chodziłam do sądu, ale na salę rozpraw już nie, bo to mnie kosztowało zbyt dużo emocji – opowiada Karolina Kowalik, mama Oskara. – Ciężar ten wziął na siebie mój mąż.

Ojciec Oskara zapadł w końcu na depresję. Tak ciężką, że wyładował w szpitalu. Kiedy opuścił placówkę, znów chodził do sądu. W marcu tego roku posypał się na dobre. Proces dobiegł końca i prokurator zażądał kary dla Artura Z. – roku więzienia... w zawieszeniu. – Po prostu nie mogliśmy w to uwierzyć – mówi mama Oskara. – Za zabicie psa idzie się do więzienia, a on za śmierć naszego dziecka ma mieć „zawiasy”, czyli w praktyce pozostać na wolności?

Dlaczego ten człowiek ma nie iść do więzienia? – Prokurator złożył taki wniosek, uwzględniając rodzaj naruszonych norm ostrożności przez kierującego, jak również jego niekaralność i dobrą opinię – odpowiada enigmatycznie rzecznik Borkowska.

Do wydania wyroku nie doszło wyłącznie przez przypadek: prowadzący sprawę sędzia poważnie się rozchorował. Po kilku miesiącach rodzina Oskara usłyszała, że zgodnie z przepisami proces będzie się w tej sytuacji toczył od początku. Dla taty zmarłego chłopca to było zbyt wiele. – Mąż znów trafił do szpitala psychiatrycznego i w lipcu tam zmarł – mówi Karolina Kowalik.

– Rodzina jest w rozsypce, bo jest jeszcze Igor, który nigdy po tym wypadku nie doszedł do dawnej formy, a specjalistyczne leczenie pomaga mu tylko trochę – dodaje ciocia Eliza. – Stracił jakby połowę siebie, obrazy z miejsca wypadku brata bliźniaka pozostaną z nim do końca, a teraz kompletnie nie rozumie tego, co się dzieje w sądzie i dlaczego sprawca ma pozostać bezkarny.

– Prawie codziennie przejeżdżam koło domu Artura Z. i widzę grille, śmiechy, a mnie po prostu szlag trafia – mówi Marzena Kowalik, babcia Oskara. – Facet chodzi do pobliskiego sklepu na piwo i głośno mówi, że nic mu się nie stanie.

Artura Z. znalazłem właśnie tam, w prowizorycznej pijalni koło wiejskiego sklepu. Chętnie zgodził się na rozmowę o sprawie wypadku. – Mówił pan policjantom, że zasnął za kierownicą, a potem mówił, że zasnął. Dlaczego? – Kiedy mnie po wypadku przesłuchiwałem, byłem w szoku. – A jak było naprawdę? – Przepraszam, nie będę rozmawiał – Artur Z. odwrócił się i zniknął za drzwiami sklepu. Po wymianie zdań ze sklepową poszedł na zaplecze, wyszedł tylnymi drzwiami i... uciekł do pobliskiego lasu.

– Widząc, co w tej sprawie się dzieje, wniosek może być tylko jeden: prawo jest nie dla ofiar, tylko dla sprawców – mówi Eliza Kowalik, ciocia Oskara. Marzena Kowalik, babcia chłopca dodaje: – Po śmierci Oskarka przez trzy miesiące spałam z jego zdjęciem.

Ponowny proces Artura Z. ruszy w listopadzie. Poprowadzi go ten sam sędzia, który prowadził wcześniej sprawę, bo w międzyczasie wrócił do zdrowia.

**Tekst i fot.: TOMASZ PATORA**

## O psie, który jeździł samochodem

✂ Funkcjonariusze policji drogowej patrolujący miejscowość Szterusy w ptn.-zach. Słowacji przecierali oczy ze zdumienia, bo wydawało im się, że widzieli samochód z psem za kierownicą. Ruszyli więc za nim w pościg, a gdy zatrzymali auto, okazało się, że na fotelu kierowcy rzeczywiście rozparł się wyraźnie zadowolony pies myśliwski. W istocie siedział on na kolanach swego pana, ale i to nie jest na Słowacji dozwolone, więc pies dostał mandat, a zapłaci za niego człowiek.

Na podst. [www.tvp.pl](http://www.tvp.pl)

## Wiatr we włosach

✂ Jak w parę sekund przerobić TIR-a z naczepą na kabriolet, pokazał 66-letni kierowca z Turcji, jadąc przez Katowice. Wystarczy zlekceważyć znaki drogowe i wcisnąć się rozpędem pod zbyt niski wiadukt kolejowy. Tyle że później był kłopot z wyjechaniem, bo ciężarówka zakleszczyła się pod wiaduktem. Żeby odblokować drogę, potrzebne było wiele godzin pracy służb porządkowych. A kiedy już się to udało i na miejsce zdarzenia przyjechał drugi TIR, żeby przejąć ładunek, zahaczył o sygnalizację świetlną. Obaj kierowcy stracili dowody rejestracyjne i „wzbogacili się” o stone mandaty.

Na podst. [www.interia.pl](http://www.interia.pl)

## Dusiutek

✂ Dziwną interwencję miała policja w Lipnicy. Na komisariat zadzwonił 47-letni mężczyzna, zgłaszając, że ktoś go dusi. Mundurowi ruszyli mu z pomocą, ale pod wskazanym adresem nie działo się nic złego. W mieszkaniu, owszem, odbywała się balanga, ale jej uczestnicy zaprzeczali, jakoby ktoś kogoś napadał. Sam zgłaszający zaś już smacznie spał. Obudzony, przyznał, że zadzwonił na policję, bo miał zły sen. Nie umiał jednak logicznie wytłumaczyć swego zachowania. Żeby nie wracać z pustymi rękoma, policjanci wylegitymowali resztę imprezowiczów i odkryli, że jeden z nich jest poszukiwany. No i już nie jest.

Na podst. [www.se.pl](http://www.se.pl)

## Śpiący królewicz

✂ Po polsku zapląsał 36-letni woj z okolicy Legnicy. Napoił się do syta tam, gdzie okowity w gardziel wlewać nie wolno, pochwyił złe humory i jął pełnym głosem ciskać przekleństwa na cały świat. Obsobaczyli go za to stróż prawa, a następnie doradzili, żeby lepiej powrócić do domu. On zaś skwapliwie na to przystał. Co więcej, żeby być tam rychlej, zrabował wóz, zatan-kował za darmo i pomknął ku swym włościom. Niestety, cały ten ambaras tak go utrudził, że wpadł w objęcia Morfeusza, nim tam dotarł. W zaiste niefortunnym miejscu, albowiem zatarasował przejazd. Któryś z mężów stojących za nim zawezwał mundurowych i skończyły się żarty, a zaczęły zmyory...

Na podst. [www.eska.pl](http://www.eska.pl)

**SZPERACZ**

30-letni mężczyzna stanął przed sądem oskarżony o napad na bank z bronią w ręku. W śledztwie tłumaczył, że chciał wyjechać do USA i pomóc... Selenie Gomez, piosenkarce i aktorce, którą znał z internetu

# To miał być taki szybki numer...

TYGODNIK  
**ANGORA**

**Przyjechał ze swojej wioski do Częstochowy autobusem. Z domu zabrał z szuflady ojca pistolet gazowy, a później w sklepie kupił kominiarkę i okulary przeciwsłoneczne. Miał też ze sobą plecak i torbę foliową na pieniądze, które zamierzał ukraść.**

Do oddziału banku przy głównej ulicy miasta wszedł już zamaskowany. Od razu wyciągnął broń i poszedł w stronę najdalej usytuowanego stanowiska kasowego. Pracownica, do której podszedł, zachowała czujność i włączyła bezgłośny alarm blokujący między innymi sejf. Napastnik skierował w jej stronę broń i zażądał wydania 50 tysięcy w nominatach po sto i dwieście złotych. Kobieta próbowała otworzyć sejf, ale nie potrafiła go odblokować. Zamaskowany mężczyzna popędzał ją i powiedział, że ma też przy sobie „ładunek C4”, który zdetonuje w placówce. Kasjerka poprosiła o pomoc przy otwieraniu sejfu kierownika. Wszystko trwało około kilkunastu minut, a w tym czasie sprawca zobaczył dwóch klientów przy bankomacie w przedsionku. Poleciał innej pracownicy, żeby nakazała im wejść do środka, a sama wywiesiła kartkę, że bank jest nieczynny. Napastnik cały czas machał pistoletem i groził eksplozją.

## Gotówka pakowana do reklamówki

Sejf w końcu otworzono, było w nim 33 200 złotych. Kasjerka wyjęła pieniądze i zaczęła podawać je napastnikowi, a on pakował gotówkę do reklamówki. Później skierował się w stronę wyjścia, nakazując wszystkim, żeby pozostali w środku przez półtorej godziny i nie zawiadamiali policji.

Policja jednak już była na miejscu. Funkcjonariusze nakazali sprawcy rzucić broń. Nie zrobił tego i nadal groził wysadzeniem budynku w powietrze. Jeden z policjantów użył paralizatora, ale okazało się to nieskuteczne z powodu grubej warstwy odzieży, jaką mężczyzna miał na sobie. Dopiero drugi strzał taserem powalił go na ziemię i obezwładniono go.

Dawid G. został zatrzymany. Na pierwszym przesłuchaniu nie przyznał się do zarzucanego mu czynu, ale złożył wyjaśnienia.

– Napadłem na bank, bo potrzebo-wałem pieniędzy na wyjazd do Stanów

**Oskarżony:** Dawid G. (30 l.)

**O:** rozbój

**Sąd:** Dominik Bogacz – Sąd Okręgowy w Częstochowie

**Oskarżenie:** Mateusz Chajduga – Prokuratura Rejonowa Częstochowa-Północ

**Obrona:** Łukasz Sieja

Zjednoczonych. Chciałem tam pomóc kobiecie o nazwisku Selenia Gomez. Na taki pomysł wpadłem kilka dni wcześniej, a wybrałem ten akurat bank, bo byłem przekonany, że tam nie będzie brakowało kapitału. Kwotę 50 tysięcy złotych wybrałem na chybił traf – mówił zdumionym policjantom.

Tłumaczył również, że włożył na siebie dużo ubrań, bo w trakcie ucieczki miał je zdejmować, żeby zmylić ludzi, którzy będą go ścigać. A broń gazową reck double reagle 9 mm zabrał dzień wcześniej z szuflady ojca bez jego zgody i wiedzy.

– Po całej akcji zamierzałem uciec w ciasną uliczkę i trochę tam przecze-kać.

Podczas kolejnego przesłuchania przyznał się do stawianych mu zarzutów, ale odmówił dalszego składania wyjaśnień. Podobnie jak w sądzie podczas posiedzenia w sprawie tymczasowego aresztowania.

Ojciec Dawida G. potwierdził, że miał w domu broń bez zezwolenia oraz amunicję. Pistolet syn zabrał z domu bez jego zgody. A kupił go kiedyś w Czechach, żeby chronić swój tartak.

Dawid G. ma wykształcenie podstawowe i jest bezrobotnym kawalerem na utrzymaniu rodziców. W przeszłości podejmował prace dorywcze, głównie w ogrodnictwie. Brał też zasiłek opiekuńczy z tytułu opieki nad babcią. Nie był nigdy karany, w ogóle nie miał kontaktu z policją.

Biegły psychiatra orzekł, że Dawid nie jest chory psychicznie ani upośledzony umysłowo. W momencie popełnienia przestępstwa nie był także pod wpływem silnego wzburzenia, a napad został przez niego zaplanowany. Nie stwierdzono również nieprawidłowej osobowości ani uzależnienia od alkoholu i substancji psychoaktywnych. Ma zachowane rozumienie norm społecznych na wystarczającym poziomie. Zdaniem psychologa jego funkcjonowanie intelektualne przebiegało w granicach normy i jest na poziomie przeciętnym. Jest natomiast człowiekiem mało kreatywnym i nie ma żadnych dalekosiężnych planów na własne

życie. Łatwo poddaje się przeciwnościom i nie jest konfliktowy.

## Działanie

### pod tajemniczą presją

Przed sądem Dawid G. również przyznał się do zarzutów stawianych mu przez prokuraturę i złożył wyjaśnienia.

– Działalem pod presją i nie miałem wyjścia. Ale to są bardzo dziwne okoliczności i trudno mi o tym opowiadać – oświadczył.

Poproszony przez sędziego Dominika Bogacza o rozwinięcie swojej myśli odpowiedział:

– Miałem pojechać z tą kwotą do pewnej osoby i tam na miejscu rozwiązać problem. Nie chcę jednak powiedzieć do kogo. Z tym bankiem to miał być taki szybki numer: wejście do środka i pozyskanie odpowiedniej kwoty. Według mnie miało to być bezpieczne i dlatego nie miałem nawet naboju w pistolecie. Chodziło tylko o nastraszenie pracowników. Po prostu wszedłem i powiedziałem, że potrzebuję 50 tysięcy. Pani kasjerka powiedziała, że trzeba chwilę poczekać i czekałem. Przeczekalem się jednak, bo weszła policja i było po sprawie.

– Czy straszyl pan wysadzeniem lokalu w powietrze? – dociekał prokurator Mateusz Chajduga.

– Nie było czegoś takiego. Wspomniałem tylko o ładunku wybuchowym, zabezpieczając się, gdyby policja chciała mnie zastrzelić. Ale nic nie mówiłem, że go zdetonuję.

– Wspominał pan, że był pod presją. Może pan to wytłumaczyć – pytał z kolei mecenas Łukasz Sieja, obrońca oskarżonego.

– Miałem problemy ze zdrowiem. Dokuczala mi tarczycza, uderzenia gorąca i takie tam. Po części mój wyjazd do USA miał zaradzić tym problemom. Miałem też komuś tam pomóc; pewnej dziewczynie, która miała problemy z depresją. W sumie chciałem to wszystko naprostować i czućem pewne znaki, że może się to udać.

– W śledztwie wymienił pan nazwisko tej osoby. Mówił pan, że chodzi o Selenię Gomez – zwrócił uwagę ławnik.

– Znałem ją głównie z internetu i czułem do niej coś więcej niż inni jej sympatycy. Dlatego chciałem jej pomóc w kłopotach, bo nie można żyć samą pracą. Warto kogoś uszczęśliwić.

– Nie brał pan pod uwagę pościgu policji, zatrzymania i poniesienia konsekwencji swojego czynu? – pytał obrońca.

– Brałem to pod uwagę, ale myślałem, że się gdzieś schowam. Nie brałem jednak pod uwagę, że mogę przy tym zginąć.

## Trasy górskie we własnym zakresie

Oskarżony wyjaśniał też, jak zamierzał wyjechać z kraju, a zwłaszcza do USA.

– Planowałem najpierw przekroczyć drogę lądową, a później będę jechał tak od granicy do granicy, a na koniec wsiądę w samolot.

– Czy ma pan samochód?

– Kiedyś miałem, ale teraz zamierzałem kogoś wynająć, żeby mi pomógł.

– Ktoś wywierał na panu presję, o której pan wcześniej wspominał?

– Nie było takiej osoby.

Sąd interesowało, dlaczego oskarżony skończył edukację na szkole podstawowej.

– Później poszedłem do samochodówki na elektromechanikę, ale trzeba było dojeżdżać do szkoły. A ja mam chorobę lokomocyjną i po roku przerwałem naukę z tego powodu.

– Czy się pan zatem zajmował na co dzień?

– Trochę pracowałem, ale tylko rok. To była opieka nad babcią, za co dostawałem pieniądze z opieki społecznej. Ale takiej normalnej pracy to nigdy nie miałem, czasami coś robiłem dorywczo. Całymi dniami uprawiałem raczej sport – głównie jeździło się wyczynowo na rowerze.

– Startował pan w jakichś zawodach?

– Nie, bo to były takie trasy górskie we własnym zakresie wokół domu. Nigdy nie należałem do żadnego klubu. A teraz bardzo żałuję tego, co się stało i przepraszam wszystkich. Nie wiedziałem też, że za to, co zrobiłem, grozi mi tak surowa kara.

## Stanowczy, ale nie brutalny

Zeznania przed sądem składali pracownicy banku. Świadek Anna R. to kasjerka, do której oskarżony podszedł i zażądał wydania pieniędzy.

– Pamiętam, że tego dnia około 13 do placówki wszedł mężczyzna w kominiarce i ciemnych okularach. Od razu wzbudziło to moje zaniepokojenie i wcisnęłam przycisk alarmowy.

Zwłaszcza gdy zobaczyłam, że wyciąga broń. Za chwilę podszedł do mojego stanowiska, skierował w moją stronę pistolet i zażądał pieniędzy. Powiedziałam, że w porządku i zaczęłam rozbrajać sejf. Byłam spanikowana, nie potrafiłam sobie z tym poradzić i pomagał mi

kierownik. Trochę to trwało, a napastnik cały czas nas ponaglał. Mówił też, że ma przy sobie ładunek wybuchowy, coś było chyba o wysadzeniu budynku, ale już nie pamiętam.

Gdy już udało się otworzyć sejf, świadek powiedziała napastnikowi, że jest w nim tylko nieco ponad 30 tysięcy złotych, czyli mniej, niż żądał. – Wówczas kazał mi wyciągać banknoty, a on pakował je do reklamówki. Za chwilę wpadła policja i słyszałam krzyki: „Rzuć broń!”. Teraz jestem pod opieką psychiatry i psychologa z powodu tych zdarzeń.

– Czy była pani wcześniej przeszkolona na wypadek takich sytuacji? – pytał sąd.

– Uczono mnie, że jeśli jest możliwość – trzeba wezwać dyskretnie pomoc, nie dyskutować i wydać gotówkę, żeby nikogo nie narażać.

– Czy sprawca zdawał sobie sprawę, że uruchomiła pani alarm?

– To jest cichy alarm bez dźwięków i do samego końca sprawca chyba nie zdawał sobie z tego sprawy. Całe szczęście, bo mógłby się zdenerwować i zemścić.

– Czy czuła się pani zakładniczką? – chciał z kolei ustalić prokurator.

– Tak, bo w końcu podszedł do mnie mężczyzna z bronią. W moim odczuciu nie był tak flegmatyczny jak teraz w sądzie, był raczej energiczny.

– Czy również agresywny?

– Raczej nie był agresywny ani brutalny, ale broń w jego ręku świadczyła,

że jest niebezpieczny. Na pewno nie traktowałam tego jak żartu.

Świadek Patryk S.:

– Pisałem coś na klawiaturze, a za chwilę usłyszałem, że jest napad i mamy przygotować pieniądze. Napastnik był bardzo stanowczy i żądał wydania 50 tysięcy złotych. Nie krzyczał jednak, wydawał konkretne polecenia. Wspominał też, że jak nie zrobimy tego, co chce, zdetonuje ładunek wybuchowy.

Świadek Marcin M.:

– Siedziałem w stronę zalepcza i kątem oka zobaczyłem jakąś kolorową postać. Wróciłem na salę i dostrzegłem zamaskowanego mężczyznę z bronią skierowaną w naszą stronę. Za moment koleżanka poprosiła mnie, żebym jej pomógł odblokować sejf. Trochę to jednak trwało, około 10 minut. Z tego, co pamiętam, oskarżony powiedział do mnie, żebym nie grał bohatera, bo ma przy sobie ładunek wybuchowy. Pytał też, dlaczego nie martwimy się o swoje życie.

– Czy jego słowa kojarzył pan z jakimiś tekstami filmowymi? – dociekał obrońca.

– Ciężko mi to stwierdzić. Słyszałem tylko jakieś przekleństwo, gdy zobaczył policję. Mówił coś, że jest skończony...

Proces trwa, oskarżonemu grozi od 3 do nawet 20 lat pozbawienia wolności.

PS Dane świadków zostały zmienione.

**JACEK BINKOWSKI**



Fajbusiewicz na tropie<sup>(642)</sup>

## Zbrodnia z nienawiści

**Mimo nagłośnienia sprawy zniknięcia w Jaśle 6 sierpnia 2014 roku Haliny G., pielęgniarki z miejscowego szpitala, prowadzonych tygodniami na szeroką skalę poszukiwań, nie natrafiono na ślad kobiety. Ani żywej, ani martwej. Od początku kryminalni zakładali, że z tym zaginięciem ma związek jej były mąż – Janusz G. 7 sierpnia 2014 roku w sądzie w Jaśle miał bowiem zapaść wyrok w sprawie podziału majątku byłych małżonków.**

Halina rozwiodła się z Januszem sześć lat przed tymi wydarzeniami, w 2008 roku. Mieli dwóch dorosłych synów. Starszy mieszkał w Krakowie, młodszy z matką w Jaśle, w domu, który Janusz, uciekając przed laty przed dłużnikami, przepisał na teścia, czyli ojca Haliny. Od dawna domagał się zwrotu tego budynku.

Problemy w małżeństwie zaczęły się mniej więcej w czwartym roku jego trwania. Janusz coraz częściej był brutalny, stosował kontrowersyjne metody wychowawcze wobec dzieci. Jak zeznała koleżanka Haliny, kiedy były małe, w zimie siłą zabierał je na zewnątrz bez ubrań, twierdząc, że mają się hartować,

miał też karmić je ugotowanymi małymi psami. Halina G. przychodziła do pracy ze śladami pobicia. Do tego doszły kłopoty finansowe związane z inwestycjami, które poczynił Janusz G. Na pokrycie zobowiązań Janusz żądał zwrotu domu, który zapisał na teścia, ale nie chcieli mu go oddać. Zaczęły się awantury, dochodziło do rękoczynów. W końcu żona wyrzuciła go z domu. Janusz zamieszkał w magazynach, w których urządził stosunkowo dochodowy skup złomu. Miał sporadyczny kontakt z synami. Alimenty płacił nieregularnie. Gdy przestał, żona postarała się, by pieniądze z najmu lokali na terenie magazynów były przekazywane tytułem zaległych alimentów. Janusz groził, że nie daruje jej tego.

Rozwód orzeczono 1 października 2008 roku. Powodem był m.in. fakt znęcania się fizycznego i psychicznego nad Haliną G., jak również konflikty majątkowe. Ale mimo rozwodu problemy się nie skończyły. W 2012 roku Janusz został skazany prawomocnym wyrokiem na siedem miesięcy więzienia, z warunkowym zawieszeniem na dwa lata, za znęcanie się nad panią Haliną i pobicie, oraz otrzymał zakaz zbliżania się.

O zaginięciu kobiety zawiadomił jej partner Zbigniew, z którym od jakiegoś czasu była w związku, ale nie mieszkali razem. 6 sierpnia 2014 roku około 9 rano próbował skontaktować się z Haliną telefonicznie, ale bez skutku. Zaniepokojony pojechał do niej, jednak drzwi były zamknięte. Przez okno w garażu zauważył, że samochód stoi w środku i postanowił zaczekać na syna pielęgniarki. Około 16.30 Miłosz otworzył kluczem drzwi i wszedł do domu. Matki nie było. Łóżko rozścielono jak do spania, leżał na nim telefon mamy. Najważniejsze było spostrzeżenie, że zniknął dywan. W czasie policyjnych oględzin już na drzwiach między przedpokojem a gankiem znaleziono smugi niedokładnie startej krwi, na podłogach brunatne plamy. W łazience, w lewym rogu szafki pod umywalką, znajdowała się kropla krwi. Przed domem znaleziono rozrwany srebrny łańcuszek z przywieszką w kształcie prostokąta. Syn potwierdził, że należał do jego mamy. Pies tropiący podjął ślad od drzwi wejściowych i doprowadził do asfaltowej drogi dojazdowej do posesji, gdzie zgubił trop. Przeszukano też magazyny, w których mieszkał Janusz G. Znaleziono świeżo

uprane i rozwieszane spodnie i koszulę oraz ślady krwi w fordzie transit, jednym z kilku samochodów byłego męża Haliny G. Była to jej krew.

Zatrzymany przez policję Janusz G. twierdził, że był u Haliny 5 sierpnia, natomiast 6 sierpnia pojawił się fordem w pobliżu jej domu, bo miał tam ukryty lewy złom kolejowy. Kilkanaście dni później prokurator Andrzej Dubiel wydał postanowienie o jego aresztowaniu. W czasie pobytu w areszcie śledczym podejrzany mówił policjantom, że podoba mu się w więzieniu i że wreszcie odpoczywa. Współwięźniom w celi groził, że w nocy poderżnie im gardła. Przekazywał im sprzeczne informacje. Raz twierdził, że jest niewinny, innym razem, że zabił żonę, następnie pochwycił i zakopał na działce. Wcześniej Janusz G. był podejrzewany o przetrzymywanie i zgwałcenie młodej kobiety, postępowanie jednak umorzono.

Po prawie dwóch latach rozpoczął się proces poszlakowy, nigdy bowiem nie odnaleziono zaginionej żywej ani też jej zwłok. 26 marca 2020 roku Sąd Okręgowy w Krośnie skazał Janusza G. na 25 lat więzienia. 22 grudnia 2022 roku Sąd Apelacyjny w Rzeszowie utrzymał wyrok. 4 stycznia 2023 roku Sąd Najwyższy oddalił kasację.

Od 18 października br. zapraszam do *Crime & Investigation Polsat*. ■



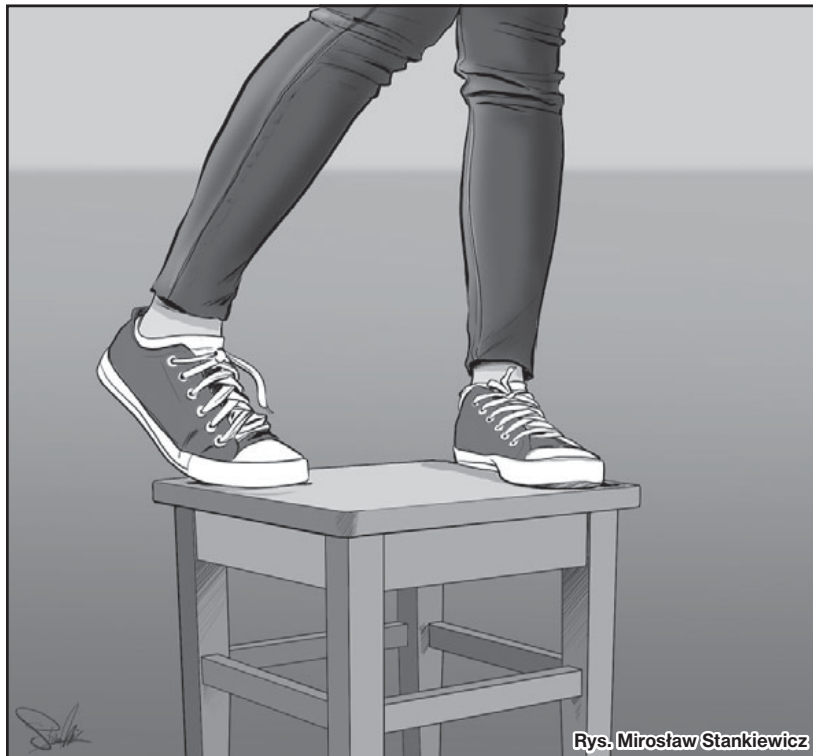
## ZAGADKA KRYMINALNA (733)

**Wojciecha  
Chądzyńskiego**

Zbliżała się godzina dziesiąta. Inspektor Nerak wychodził akurat z pokoju, gdy zadzwonił telefon stojący na jego biurku. Kiedy podniósł słuchawkę, usłyszał głos swojej znajomej Anny Wiśniewskiej, dyrektorki liceum ogólnokształcącego: – Dzień dobry, panie inspektorze. Korzystając z naszej długoletniej znajomości, proszę pana o pomoc w ważnej dla mnie sprawie. Czy może pan przyjechać do mojej szkoły?

Policjant chętnie się zgodził i kilka dziesiąt minut później zjawił się w gabinecie Anny Wiśniewskiej. Racząc się aromatyczną kawą zaparzoną przez panią sekretarkę, słuchał dyrektorki, która informowała o wydarzeniu: – Wczoraj w gabinecie polonistycznym znajdującym się na drugim piętrze polonistka pani Bożena Nowak urządziła wystawę poświęconą angielskiemu prozaikowi i poecie Rudyardowi Kiplingowi. Jej uroczyste otwarcie planowaliśmy na jutro. Na tę wystawę pożyczyłam od zaprzyjaźnionego antykwariusza jedno z pierwszych wydań książki pod tytułem *Księga dżungli. Historia Mowglięgo* z roku 1894. Jak pan z pewnością wie, dzieło to jest zbiorem opowiadań dotyczących Indii, tamtejszego folkloru oraz indyjskich lasów tropikalnych. Kipling, laureat Literackiej Nagrody Nobla, urodzony w Bombaju w 1865 roku, był pełen szacunku dla świata zwierząt i zrozumienia dla praw dżungli, co bardzo wyprzedzało jego czasy. Pożyczona od znajomego wydanie książki miało być ozdobą naszej wystawy. Proszę sobie wyobrazić, że dzisiaj rano, rozpoczynając pracę, pani Bożena Nowak zauważyła, że *Księga dżungli* zniknęła. Nie chcąc, aby ta nieprzyjemna sprawa wyszła poza mury mojej

# Kto ukradł *Księgę dżungli*?



Rys. Mirosław Stankiewicz

placówki, korzystając z naszej znajomości, proszę pana o pomoc w ustaleniu złodzieja. O zdarzeniu wiem tylko ja, polonistka oraz woźna.

Po wysłuchaniu dyrektorki Nerak zjazał do gabinetu na drugim piętrze i poprosił Bożenę Nowak, aby opowiedziała o kradzieży. Ta zeznała: – Książka wraz z portretem jej autora stała na wiszącej wysoko półce. Kiedy kilka minut przed ósmą weszłam do gabinetu, zauważyłam taboret, który zawsze stoi na końcu korytarza obok okna. Kiedy go podniosłam, aby zanieść na miejsce, zauważyłam brak *Księgi dżungli*. Natychmiast o tym poinformowałam panią dyrektorkę.

Po wystuchaniu polonistki Nerak zszedł do dyżurki. Zastał tam woźną, która go poinformowała: – Wczoraj

ostatnimi osobami, które wyszły ze szkoły, były Magda Wójcik i Iga Kamińska. Obie są uczennicami klasy I c. Słyszałam już o kradzieży od pani dyrektorki i jeżeli ktoś ukradł książkę, to moim zdaniem mogła to zrobić któraś z tych dziewcząt, korzystając z tego, że sprzątaczką wyszła na chwilę z gabinetu polonistycznego.

Nerak wrócił do dyrektorki i poprosił, aby wezwano Magdę Wójcik. Po chwili weszła niewysoka brunetka.

– Czy nie zabrałaś książki z gabinetu polonistycznego na drugim piętrze? – zapytał Nerak.

– Nie, żadnej książki nie zabierałam. Nigdy też, od początku roku szkolnego, nie byłam w gabinecie polonistycznym na drugim piętrze.

Nerak podziękował uczennicy i poprosił, aby weszła Iga Kamińska.

Tym razem w gabinecie dyrektorki stała się niewysoka blondynka.

– Czy nie zabrałaś książki z gabinetu polonistycznego na drugim piętrze? – zapytał Nerak.

– Nie, nie zabierałam. Moja klasa ma zajęcia z języka polskiego na parterze i nigdy nie byłam w sali na drugim piętrze. Może ukradła ją Magda, bo ostatnio przeczytałyśmy książkę pod tytułem „Puk z Pukowej Górki” i Magda była zachwycona warsztatem jej autora. Może chciała mieć na własność jego kolejną pozycję?

Kiedy Iga skończyła, Nerak oświadczył: – Kłamiesz, Igo. Jestem w stu procentach przekonany, że to ty ukradłaś *Księgę dżungli*.

**Na jakiej podstawie inspektor Nerak domyślił się, że Iga kłamie?**

Rozwiązanie zagadki za dwa tygodnie. Na odpowiedzi Czytelników detektywów czekamy do **9 listopada**. Wśród osób, które udzielią poprawnej odpowiedzi, rozlosujemy nagrodę książkową.

Odpowiedzi prosimy przysyłać pod adresem: redakcja@angora.com.pl lub na kartkach pocztowych: Tygodnik „Angora”, 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a.

Rozwiązanie zagadki sprzed dwóch tygodni „**Zemsta przyjaciółki**”: Jeżeli Barbarę Malinowską obudził dźwięk dzwonka domofonu, to tym bardziej obudziłby ją odgłos wystrzału. Z tego wynika, że podczas składania zeznań kłamała.

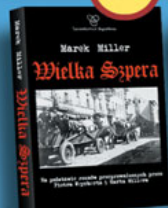
Wpłynęło **11** prawidłowych odpowiedzi na kartkach pocztowych i **26** e-mailem.

**Książkę Ryszarda Ćwirleja „Ofiara twoim przeznaczeniem” (wydawnictwo Czwartha Strona) wylosowała pani Alicja Piątek ze Szczecina.**

Gratulujemy! Nagrodę wysłamy pocztą.

## BIBLIOTEKA TYGODNIKA „ANGORA” POLECA!

**NOWOŚĆ**  
40 zł



Marek Miller

Tragiczne losy 15 tys. dzieci i starców z getta łódzkiego.

37 zł



Mirosław Kaliciński

Ponad sto wypróbowanych przepisów na szybkie i pyszne dania

37 zł



Jan Paragraf

Książka zawiera odpowiedzi na najczęściej zadawane przez Czytelników pytania oraz wzory pism i pozwów

89 zł



Henryk Martenka

Pierwszy polski leksykon zawierający tłumaczone teksty i muzykę hymnów

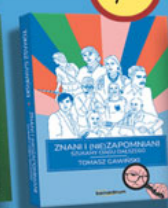
32 zł



Jerzy Szczepaniak

Opowieści łódzkiego adwokata

49,90 zł



Tomasz Gawiński

Śladami dawnych gwiazd i niezwykłych ludzi

59,90 zł



Bogusław Kukuć

Dziennikarz sportowy przedstawia 100 wyjątkowych zawodników łódzkiego Widzewa

33 zł



Marek Koprowski

Niezwykłe studium uzależnienia i walki z nalogiem

Dwa tomy 120 zł

65 zł



Sławomir Pietras

Seria felietonów operowych

60 zł



Sławomir Pietras

Seria felietonów operowych

Aby kupić książkę, wystarczy wpłacić właściwą kwotę na konto naszego wydawnictwa: WYDAWNICTWO WESTA-DRUK sp. z o.o., 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny Paryskiej 5a, podając swój dokładny i czytelny adres oraz tytuł książki. Zamówioną publikację wysyłamy pocztą (koszty wysyłki krajowej pokrywa wydawnictwo).

**konto: 24 1240 3073 1111 0010 1196 7072**

Informacje: Wydawnictwo Westa-Druk sp. z o.o., 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a, tel. 42 632 61 79

Podmioty gospodarcze, które chcą otrzymać fakturę VAT, powinny przesłać wpłatę oraz dane niezbędne do wystawienia faktury.

# § Prawnik radzi<sup>(1031)</sup>



## Ubezpieczenie zatrzymanego samochodu

Prokuratura zatrzymała mój samochód, który – jak się okazało – był kradziony (kupiłam go dwa lata temu). Auto znajduje się na parkingu policyjnym. Postępowanie karne trwa, a niedługo mija mi termin ubezpieczenia OC. Od umowy kupna-sprzedaży z paserem odstąpiłam i zażądałam zwrotu pieniędzy. Czy muszę przedłużyć ubezpieczenie OC, skoro samochodu i tak już nie odzyskam?

– Anna Wójcik (e-mail)

Na podstawie art. 23 ust. 1 ustawy z dnia 22 maja 2003 r. „O ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych” (tekst jedn. Dz.U. z 2022 r., poz. 2277 z późn. zm.), „posiadacz pojazdu mechanicznego jest obowiązany zawrzeć umowę obowiązkowego ubezpieczenia OC posiadaczy pojazdów mechanicznych za szkody powstałe w związku z ruchem posiadanego przez niego pojazdu”. Przez cały zatem okres zarejestrowania pojazdu na jego posiadacza ciąży obowiązek posiadania ważnej umowy ubezpieczenia OC. Zgodnie z treścią art. 33 pkt 2 ww. ustawy, „umowa ubezpieczenia OC posiadaczy pojazdów mechanicznych ulega rozwiązaniu z chwilą wyrejestrowania pojazdu mechanicznego”.

Ustanie obowiązku ubezpieczenia pojazdu musi zatem zostać poprzedzone jego wyrejestrowaniem. W zaistniałej sytuacji można przyjąć, że skoro zostało stwierdzone, iż pojazd był przedmiotem kradzieży i nie wystąpiły przesłanki do nabycia przez Panią jego własności w drodze zasiedzenia, to nie jest Pani jego właścicielką i nigdy nią nie była. Na podstawie art. 169 § 2 Kodeksu cywilnego, gdy rzecz skradzioną zostaje zbyt przed upływem lat trzech od chwili jej kradzieży, nabywca może uzyskać własność dopiero z upływem trzech lat od objęcia rzeczy w posiadanie w dobrej wierze (ograniczenie to nie dotyczy pieniędzy i dokumentów na okaziciela ani rzeczy nabytych na urzędowej licytacji publicznej lub w toku postępowania egzekucyjnego). Skoro sprzedawcą była osoba nieuprawniona, a przedmiot umowy (samochód) pochodził z kradzieży i nie upłynęły trzy lata od jego kupna, to nie nabyła Pani własności tego pojazdu.

W konsekwencji powyższego decyzja o jego zarejestrowaniu na Panią była od początku wadliwa i powinna Pani – wskazując na nowe okoliczności w sprawie – wnosić o uchylenie decyzji o rejestracji na Panią kradzionego, jak się okazało, pojazdu, załączając kopie dokumentów z postępowania karnego oraz oświadczenie o odstąpieniu od umowy kupna-sprzedaży.

## Garáže podatkowo równe

Niedawno zapadł wyrok Trybunału Konstytucyjnego zrównujący opodatkowanie garaży. Czy mogę żądać zwrotu nadpłaconego z tego tytułu podatku za ubiegły rok?

– Marcin Lewandowski (e-mail)

Nie. W wyroku z dnia 18 października 2023 r. (sygn. SK 23/19) Trybunał Konstytucyjny orzekł (niejednomyślnie), że garaże w budynkach mieszkalnych powinny być opodatkowane według jednakowej stawki podatku od nieruchomości (stawki mieszkalnej) niezależnie

od tego, czy garaż jest wyodrębniony (a więc ma własną księgę wieczystą), czy też przynależy do mieszkania, gdyż takie różnicowanie jest niezgodne z konstytucją. TK orzekł, iż przepisy art. 1a ust. 1 pkt 1 w związku z art. 2 ust. 1 pkt 2, w zw. z art. 5 ust. 1 pkt 2 lit. a i e ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. „O podatkach i opłatach lokalnych” w zakresie, w jakim umożliwiają, na potrzeby podatku od nieruchomości, uznanie wyodrębnionego garażu znajdującego się w budynku mieszkalnym za część budynku o odmiennym niż mieszkalny charakterze są niezgodne z zasadą szczególnej

określoności regulacji daninowych wywodzoną z art. 84 w związku z art. 217 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, oraz że w zakresie, w jakim uzależniają zastosowanie odpowiednich stawek podatku od nieruchomości do znajdującego się w budynku mieszkalnym garażu od jego wyodrębnienia lub niewyodrębnienia jako przedmiotu odrębnej własności (przez co do znajdującego się w budynku mieszkalnym garażu wielostanowiskowego stanowiącego przedmiot odrębnej własności zastosowanie ma stawka określona w art. 5 ust. 1 pkt 2 lit. e ustawy o podatkach i opłatach lokalnych, a nie stawka określona w art. 5 ust. 1 pkt 2 lit. a tej ustawy), są niezgodne z art. 32 ust. 1 w zw. z art. 64 ust. 2 i art. 84 Konstytucji.

Niezależnie od wywodów czysto prawnych podkreślono również, że różnicowanie stawek opodatkowania części budynków (garaży) jest niezgodne z konstytucją, gdyż kluczowa jest funkcja, jaką pełni garaż czy miejsce postojowe i nie musi ono być nawet w obrębie budynku.

Zgodnie z treścią orzeczenia TK, uznana za niekonstytucyjną interpretacja przepisów traci moc z końcem 2024 roku, co oznacza, że jeszcze przez ponad rok ma obowiązywać dotychczasowa interpretacja (wynikająca z uchwały składu siedmiu sędziów Naczelnego Sądu Administracyjnego z dnia 27 lutego 2012 r., sygn. II FPS 4/11) opodatkowująca wyodrębnione garaże podatkiem od nieruchomości wedle wyższej stawki, liczonej jak od miejsca postojowego, a nie jak od mieszkania.

W punkcie II.2 wyroku Trybunał zaznaczył, iż „odroczenie utraty mocy obowiązującej nie stoi na przeszkodzie wzruszeniu orzeczeń zapadłych w sprawie skarżących, w związku z którymi została złożona skarga konstytucyjna”, co oznacza, że wzruszyć dotychczasowe decyzje podatkowe mogą jedynie ci podatnicy, którzy złożyli w opisanej sprawie skargę konstytucyjną.

## Zmiana kontaktów z dziećmi

Jestem po rozwodzie i mam orzeczone kontakty z dwoma synami tylko w weekendy, bez prawa nocowania u mnie. Starszy syn ma kilkanaście lat, a młodszy – 8. Ich relacje z matką ulegają sukcesywnemu pogorszeniu i obaj chcą spędzać więcej czasu ze mną, chcieliby także ze mną zamieszkać. Problemem częściowo jest to, że mieszkam poza miejscem zamieszkania żony i dzieci. Starszy syn jest czasem tak zdesperowany, że prosi mnie, abym go zabrał do siebie chociażby na noc czy dwie. Czy zabranie go na jego wyraźne życzenie będzie się wiązało z jakimiś prawnymi kłopotami dla mnie lub dla niego? A gdybym zabrał do siebie także młodszego? On także sygnalizuje, że chciałby nocować u mnie. Moja żona jest osobą bezwzględna i nie chce się zgodzić na żadne kompromisy. Czy ma prawo, wbrew ich woli, zabrać ich

w asyście policyjnej z mojego mieszkania, jeśli obaj deklarują, że chcą spędzać czas u mnie? Myślę tutaj o weekendach lub dniach wolnych od szkoły. Czy i kiedy mogę wnosić o zmianę zasad opieki nad dziećmi? Chciałbym zabrać je w przyszłe wakacje za granicę, ale żona już mi zapowiedziała, że się na to nie zgodzi. Co mogę zrobić w takiej sytuacji?

– Igor Cierpiński (e-mail)

Dopóki obowiązujące postanowienie sądu regulujące opiekę nad dziećmi nie zostanie zmienione, jego zapisy muszą być przestrzegane, więc była żona ma prawo je egzekwować także na drodze przymusowego odebrania dzieci przy pomocy kuratora i w asyście policji (jednak zgodnie z treścią art. 598<sup>2</sup> § 2 Kodeksu postępowania cywilnego, „jeżeli wskutek wykonania orzeczenia miałoby doznać poważnego uszczerbku dobro osoby podlegającej władzy rodzicielskiej lub pozostającej pod opieką, kurator sądowy wstrzyma się z wykonaniem orzeczenia do czasu ustania zagrożenia, chyba że wstrzymanie wykonania orzeczenia stwarza poważniejsze zagrożenie dla tej osoby”).

Jedynym wyjściem w opisanej sytuacji jest więc jak najszybsze wystąpienie do sądu opiekuńczego o zmianę wcześniejszego postanowienia dotyczącego kontaktów z dziećmi – może Pan to zrobić w każdej chwili. Zgodnie z treścią art. 577 Kodeksu postępowania cywilnego, „sąd opiekuńczy może zmienić swe postanowienie, nawet prawomocne, jeżeli wymaga tego dobro osoby, której postępowanie dotyczy”.

W zaistniałej sytuacji sąd może przesłuchać na opisane przez Pana okoliczności nie tylko Pana i inne osoby bliskie, ale też dzieci (a co najmniej starsze z nich) – na podstawie art. 576 § 2 k.p.c., „sąd w sprawach dotyczących osoby lub majątku dziecka wysłucha je, jeżeli jego rozwój umysłowy, stan zdrowia i stopień dojrzałości na to pozwala, uwzględniając w miarę możliwości jego rozsądne życzenia. Wysłuchanie odbywa się poza salą posiedzeń sądowych”.

W oparciu o art. 582<sup>1</sup> § 2 k.p.c. sąd opiekuńczy w celu zapewnienia wykonywania kontaktów może w szczególności np. zobowiązać Pana do pokrycia kosztów podróży i pobytu dziecka lub także osoby towarzyszącej dziecku, w tym kosztów powrotu do miejsca stałego pobytu.

## Do ósmej klasy na motorowerze

Ile lat trzeba skończyć, żeby móc zrobić prawo jazdy na motorower?

– Andrzej Sokołowski (e-mail)

Minimalny wiek do kierowania pojazdami kategorii „AM” (motorowery i czterokołowce lekkie) wynosi 14 lat.

## Mecenas JAN PARAGRAF

Pytania, z dopiskiem „Prawnik radzi”, prosimy wysłać pod adresem redakcji lub elektronicznie: [redakcja@angora.com.pl](mailto:redakcja@angora.com.pl). Z uwagi na ogromną liczbę pytań prosimy o cierpliwość. Odpowiedzi na pytania udzielamy wyłącznie na stronie „Prawnik radzi”.

# Supereksfakty

**Jarosław Kaczyński (74 l.)** od lat mieszka w tym samym domu na warszawskim Żoliborzu. *Super Express* przypatrzył się budynkowi z zewnątrz i stwierdził, że nie wyróżnia się niczym szczególnym – wygląda jak wszystkie w tej okolicy. A jak jest w środku? „(...) Kaczyński przyjmuje w domu tylko najbliższych, w tym bratanicę Martę Kaczyńską z rodziną. Ale kiedyś otwierał drzwi i dla dziennikarzy. W archiwach można znaleźć zdjęcia sprzed lat. Co widać? Że w domu jest wiele książek, a regały wprost uginają się pod ich ciężarem (...). Ci, którzy tam byli, mówią, że to jak podróż w czasie do późnego Gomułki: stary zakardowy fotel, meblóścianka, wszędzie pełno gazet i książek. I faktycznie zdjęcia potwierdzają, że mieszkanie ma swój klimat dawnych lat: meble, bibeloty, obrazy, wystrój taki, jak bywało w niejednym domu (...).”

\*\*\*

Politycy obozu władzy przyzwyczaili się do nadużywania przywilejów optacyjnych z naszych podatków. „W 2021 r. *Fakt* ujawnił, że szefowa TK **Julia Przyłębska (63 l.)** w godzinach pracy zajmowała się dobieraniem okularów w galerii handlowej. Sędzia Trybunału Konstytucyjnego **Bogdan Świączkowski (53 l.)** poszedł o krok dalej. Pojechał po wódkę limuzyną w godzinach pracy (...). Przechadzał się po sklepie w centrum Warszawy. Wziął z półek serek wiejski, wodę, colę, chleb, a także kielbasę i śledzika. Przy ladzie poprosił o butelkę wódki (...). W 2015 r. Świączkowski został mianowany podsekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Rok później został wybrany na stanowisko prokuratora krajowego i pierwszego zastępcy prokuratora generalnego. To na mocy jego decyzji przeniesieni i degradowani byli śledczy podejmujący działania niezgodne z wolą ministra **Zbigniewa Ziobry (53 l.)**. Świączkowski bronił też między innymi decyzji o przeprowadzeniu ekshumacji ofiar katastrofy smoleńskiej. W 2022 r. został sędzią TK (...).”



## Humor Polski międzywojennej

– Wiesz, zerwałem z Zosią! – zwierza się Karol swojemu przyjacielowi.  
– Nie do wiary! Przecież zawsze zapewniałeś, że to była wielka miłość od pierwszego spojrzenia!  
– Tak, ale potem zaryzykowałem jeszcze drugie spojrzenie.

\*\*\*

Pan Antoni Piórkowski, urzędnik banku, czując się nietęgo, wyjechał na kurację do Krynicy. Niestety, nawet Krynica nie pomogła na dolegliwości pana

*Super Express* napisał, że europostanka PO **Janina Ochojska (68 l.)** na Twitterze udostępniła grafikę, która nie wszystkim przypadła do gustu. „Widać na niej upieczony drób w otoczeniu warzyw i polskiej flagi. *15 X Narodowy Dzień Dziękczynienia. Cały Naród piecze kaczkę.* – *Pomysł mi się bardzo podoba. Będzie przypominać nie tylko ten ważny dzień w historii Polski, ale pozwoli pamiętać o zobowiązaniach, jakie podjęliśmy wobec całego Narodu. Temat podjęto już sporo moich przyjaciół, nawet jeżeli nie będzie to oficjalne państwowe Święto Dziękczynienia* – napisała. Pomysł świętowania wyborów nie spodobał się jednak innym politykom. Krytycznie odniosła się do niego między innymi postanka Lewicy **Anna Maria**



## Adam Gomoła z Polski 2050 będzie najmłodszym postem w nowej kadencji Sejmu

Fot. Piotr Molecki/East News

**Żukowska (40 l.)**. *Szczerze to jest żenujące* – komentowała. Post Ochojskiej skomentował także **Jacek Sasin (53 l.)** z PiS. *To jest tak głupie, że sprawdziłem, czy to nie fake. Nie, to nie fake. To europostanka od Tuska* – stwierdził (...).”

Antoniego i po dwóch tygodniach kuracji przeniósł się na tamten świat.

Zwłoki zostały przewiezione do Warszawy. Dwaj koledzy zmarłego stoją nad otwartą trumną, kiwając smętnie głowami.

– Wiecie – powiada jeden z nich, patrząc na zmarłego – świętej pamięci Antoś wygląda wcale dobrze.

– Cóż chcecie – odpowiada drugi – dwa tygodnie kuracji w Krynicy robi swoje.

\*\*\*

– Ten zegar, proszę pana, chodzi cały tydzień bez nakręcania.

– Ho, ho! Wyobrażam sobie, jak długo będzie chodził, gdyby go nakręcić!

\*\*\*

– Słyszałam, że pani przeprowadza się z Warszawy do Gdyni, kochana pani Pigulska.

\*\*\*

*Konfederacja* wprowadzi do Sejmu 18 postów. W formacji mieli apetyt na dwukrotnie większe liczby, ale partia i tak będzie miała siedem mandatów więcej niż w poprzednim rozdaniu. **Krzysztof Bosak (41 l.)** w rozmowie z *Faktem* tłumaczy, jakie plany ma jego ugrupowanie: „*Priorytetem dla Konfederacji jest usunięcie Elżbiety Witek ze stanowiska marszałka Sejmu. Musimy powołać marszałka, który przestanie traktować Sejm jak maszynkę do głosowania i umożliwi normalną pracę nad legislacją. Musimy mieć czas spokojnie analizować to, nad czym będziemy głosować. Sejm powinien obradować częściej i robić to w dzień, a nie po nocach. Musimy też skończyć z covidową legislacją, czyli głosowaniem nad kilkoma ustawami sklejonymi w jeden projekt (...). Zobaczymy, jaka będzie otwartość obozu rządzącego na nasze pomysły, ale i tak będziemy je zgłaszać. Na pewno będę ponownie zgła-*

*publicznych pieniędzy i ogólnie złe rządzenie, to jak najbardziej poprzemy wniośki o odebranie immunitetu Jarosławowi Kaczyńskiemu, Mariuszowi Kamińskiemu, Zbigniewowi Ziobrze i reszcie ekipy rządzącej. Trzeba ich rozliczyć (...).”*

\*\*\*

**Marianna Schreiber (30 l.)**, celebrytka i żona ministra z PiS **Łukasza Schreibera (36 l.)**, nie stroni od publicznego mówienia o swoich poglądach. *Super Express* napisał, że w jednym z ostatnich postów na Twitterze postanowiła wyrazić swoje zdanie na temat edukacji seksualnej w szkołach. „(...) *Odnosnie edukacji: nigdy nie zgodzę się na edukację seksualną małych dzieci w szkole. Nie wyobrażam sobie nawet, by takie zajęcia w tak wczesnym wieku miała moja córka* – napisała. Szybko dostała ostrą ripostę od lewicowej aktywistki **Justyny Klimasary (28 l.)**: *Później 14-latkę zachodzą w ciążę i myślą, że dzieci biorą się z kapusty. Zamiast odcinać dzieci i młodzież od wiedzy, należy sprostać wyzwaniu. Wielu młodych seksem się interesuje. Zamiast ograniczać ich wiedzę, należy EDUKOWAĆ!* Odezwała się także postanka Lewicy **Anna Maria Żukowska (40 l.)**, która napisała Mariannie Schreiber tylko jedno zdanie: *To będziesz musiała ją zabrać ze szkoły (...).”*

\*\*\*

**Adam Gomoła** z Polski 2050 ma 24 lata i będzie najmłodszym postem w nowej kadencji Sejmu. W rozmowie z *Faktem* przyznaje, które sprawy są dla niego najważniejsze: „*Kwestie gospodarcze. Z wykształcenia jestem ekonomistą i widzę, że ta drożyzna bardzo uderzyła w najmłodszych. W ludzi wchodzących na rynek pracy. W ostatnich ośmiu latach średni koszt życia studentów zwiększył się z 1,5 tys. zł miesięcznie do prawie 4 tys. zł. Więc ta inflacja niesamowicie uderza w moich rówieśników. Poza tym moim priorytetem są kwestie klimatyczne. Jesteśmy pokoleniem, które musi walczyć o jakiegokolwiek jutro dla nas, żebyśmy mieli w przyszłości co jeść i czym oddychać (...).”*

**Zebrała: (EW)**

\*\*\*

– Piotrusiu, czy nauczyciel zauważył, że pomagałem w wypracowaniu?

– Zdaje się, tatusiu.

– A co powiedział?

– Powiedział: „Z każdym dniem stajesz się głupszy, mój chłopcze”.

\*\*\*

Teściowa: – Czy był u ciebie ten młody człowiek, który mi wczoraj wieczór uratował życie?

Żięć: – Tak, już się usprawiedliwił.

\*\*\*

– Tatusiu, która jest godzina?

– Za pięć minut będzie dwunasta.

– Ale ja chcę wiedzieć, która teraz jest godzina.

„*Dowcipy Polski międzywojennej*”,

Wydawnictwo Vesper, Poznań 2008

**Zebrat: RK**

– A tak, chcę być bliżej swego syna.  
– A gdzie syn mieszka?  
– W Nowym Jorku.

\*\*\*

– Wasze mleko, gosposiu, było wczoraj takie wodniste...

– Ano, łaskawa pani, dlatego że nam wczoraj krowy zmokły na deszczu...

\*\*\*

– Ja, moja droga, żyję na ogół bardzo dobrze z mym mężem, ale oczywiście zdarzają się małe awanturki raz na tydzień...

– U nas nie – mój mąż dostaje pensję miesięcznie.

\*\*\*

– Czy Ela była bardzo zdenerwowana podczas swego ślubu?

– Początkowo bardzo, ale gdy tylko Henryk powiedział „tak”, uspokoiła się od razu...

# SPODPRASZY

Tego nikt się nie spodziewał! **Daniel Martyniuk (34 l.)**, syn znanego muzyka disco polo, wziął ślub! I to nie byle gdzie, bo na Bali. Relację z uroczystości w wyjątkowym miejscu zamieścił w swoich mediach społecznościowych. Choć uroczystość była utrzymana w wielkiej tajemnicy, na Instagramie pojawiły się romantyczne kadry, na których możemy zobaczyć Faustynę i Daniela. Była piękna biała suknia, płatki kwiatów, wodospad, muzyka grana na skrzypcach i piosenka w wykonaniu syna Zenka Martyniuka zaśpiewana specjalnie dla świeżo upieczonej żony – ujawnia Pudelek. Jak się okazuje, nie jest to wcale tanie przedsięwzięcie, nawet jeśli liczbę gości ograniczy się do minimum. Same przeloty, opłacenie formalności i organizacja uroczystości na miejscu kosztuje aż 15 tys. zł od osoby. Nie jest to kwota, na którą byłoby stać przeciętnego Polaka, ale syna najbogatszego polskiego muzyka już tak. Co jest istotne, by w ogóle pomyśleć o ślubie na Bali, trzeba mieć nie tylko zasobny portfel, ale i załatwić szereg dokumentów, które umożliwią przeprowadzenie ceremonii. Jak się okazuje, w świetle polskiego prawa tylko małżeństwo zarejestrowane w USC jest uznawane za ważne. Dopóki Daniel Martyniuk i Faustyna Jamiołkowska tego nie zrobią i nie wrócą do Polski, ich balijski ślub nie jest jeszcze ważny.

\*\*\*

**Sylvia Peretti (42 l.)** to celebrytka znana z programu „Królowe życia”. Kobieta kilka miesięcy temu przeżyła potworną tragedię. Jej jedyny syn Patryk spowodował wypadek samochodowy, w którym zginął wraz z trzema kolegami. Po trzech miesiącach od zdarzenia Peretti zdecydowała się na udzielenie bolesnego wywiadu. W rozmowie z *Vivá!* powiedziała wprost, że po śmierci syna jej świat się zawalił. I choć mówi się, że „wszystko dzieje się po coś”, to dla niej ta tragedia nie miała żadnego sensu. I zamiast „życiowej

lekcji” dla siebie odczuwa tylko ciągły ból. – *Ja umarłam razem z nim. Mnie nie ma. Nie istnieję. Nie jestem w stanie żyć, funkcjonować normalnie. To wydarzenie nie dociera jeszcze do mnie i chyba nigdy nie dotrze (...). Teraz nic nie ma już dla mnie znaczenia. Strefa zawodowa, emocjonalna, psychiczna straciła dla mnie wartość, bo zabrakło kogoś, kto był w moim życiu najważniejszy* – opowiadała celebrytka, która została matką w wieku 18 lat. W „Królowych...” wyznała, że dziś żałuje jedne-



**Kazik Staszewski**

Fot. Piotr Kamionka/Angora

go – że nie ma więcej dzieci. – *Wcześniej uważałam, że on i ja to jedność i nikt więcej nie jest nam potrzebny do szczęścia. Mężowie zmieniali się, a ja z synem byliśmy zawsze razem* – opowiadała celebrytka.

\*\*\*

**Paweł Domagała (39 l.)** ma potrzebę wiary w Boga i identyfikuje się jako katolik. Jednocześnie uważa się za antyklerykała i brzydzą go

wszystkie przestępstwa w Kościele – ujawnia portal *Gwiazdy*. – *Moi rodzice są wierzący, ja może jestem trochę inaczej wierzący niż oni, bo miałem taki moment rzeczywiście odejścia od wiary i nawet zastanawiałem się nad odejściem z katolicyzmu w ogóle* – wyznał gwiazdor. Domagała chciał dalej być chrześcijaninem, ale już we wspólnocie protestanckiej. Ostatecznie po dwóch latach poszukiwań i przemyśleń pozostał w Kościele katolickim. Ciągle ma jednak ambivalentne uczucia. – *Byłoby mi dużo łatwiej, i psychicznie, i emocjonalnie, gdybym mógł odejść, zrobić apostazję i powiedzieć: „Jesteście pedofilami,*

\*\*\*

**Magdalena Narożna (34 l.)** w ostatnim wywiadzie miała okazję porozmawiać o zarobkach gwiazd disco polo. Wokalistka podkreśliła, że medialne doniesienia na ten temat nie uwzględniają pewnej ważnej kwestii. – *Ja nie lubię ogólnie rozmawiać o pieniądzach i to jest dla mnie taki temat, o którym nie powinno się rozmawiać. Ja mówię, że każdy zarabia to, na co sobie zapracuje. Trzeba liczyć się z tym, że niektórzy podają stawki, nie oddzielając od tego menedżerów, członków zespołów, podatków, sratków i tak dalej. My też się rozliczamy z tego. My też uczciwie pracujemy, zarabiamy* – powiedziała wokalistka serwisowi Shownews.pl. Narożna przyznała, że pieniądze, jakie zarabia, to miły dodatek do pracy, którą kocha. – *Każdy może spełniać się w każdej dziedzinie. Ja na przykład odnalazłam się w tej. Zawsze chciałam to robić, kocham to robić i jestem szczęśliwa, że mogę zarabiać dzięki temu i stać mnie na godne życie. Ale gdybym musiała zrezygnować z tego, gdybym nie miała wyjścia, poszłabym do innej pracy. To jest podstawa* – dodała.

\*\*\*

**Kazik Staszewski (60 l.)** spędził ostatnie dni w szpitalu. Wielbiciele Kultu żyją w napięciu, snując domysły na temat stanu zdrowia wokalisty. Pojawiło się kilka krótkich komunikatów ze strony jego najbliższych przyjaciół, a teraz głos zabrał sam Kazik. – *tymczasem pan Kazimierz Staszewski, pieśniarz, już w domu. Nieco obolały po zabiegu, ale trzyma się dobrze. Śpiewa, tańczy, recytuje* – napisał w mediach społecznościowych. Dzień później koledzy z zespołu poinformowali, że najbliższe koncerty w Białymstoku i Warszawie zostają przeniesione – donosi portal *gwiazdy.wp.pl*. – *Powrót Kazika do pełni sił wymaga jeszcze trochę czasu. Mimo znaczącej poprawy jego obecny stan nie pozwala na powrót na scenę i stawienie czoła przeszło dwuipółgodzinnemu koncertowi. A innych przecież nie gramy* – uzasadniali w internetowym wpisie.

## MAŁGORZATA KOPEĆ



Ławeczka przed sklepem:  
– Marian, w tej Warszawie to dopiero piją.  
– A skąd wiesz?  
– W radiu słyszałem. Tam na ulicach tyle korków, że autem nie można przejechać.

„Samo Życie” nr 8

\*\*\*

Rozmowa przy piwie:  
– A gdzie Zenek?  
– W szpitalu.

– Więc jednak kupił sobie ten motocykl...

„Fakt” nr 184

\*\*\*

– Jak nazywa się człowiek, który nie używa prezerwatyw?

– Ojciec.

kartka z kalendarza

\*\*\*

Na lekcji geografii nauczycielka pyta Jasia:

– Jasiu, powiedz mi, gdzie leży Kuba?

– W łóżku, jest chory.

„ABC” nr 41

\*\*\*

– Mam dla pana przykrą wiadomość  
– mów do pacjenta chirurg po operacji  
– zostało panu pięć minut życia.

*zje...mi, po prostu mafia”. Chciałbym tak zrobić i mieć z tym święty spokój, zostać protestantem i mieć wyj...ne. Ale jeśli podchodzę do tego poważnie (...), to, niestety, nie mogę tego zrobić, bo wyłączając tych ludzi i ten cały syf, tę mafijną strukturę, sprawy duchowe sklejąją mi się tylko w Kościele katolickim (...). W związku z tym bardzo żałuję, że nie mogę dokonać apostazji* – wyjaśnił aktor.

– Czy nie może pan już nic dla mnie zrobić? – pyta przerażony pacjent.

– Mogę panu ugotować jajko na miękko...

„Kontakty” nr 37

\*\*\*

– Jakie jest najbardziej przyjacielskie stworzenie na świecie?

– Mokry, ubtocony pies.

„Nowiny” nr 26

\*\*\*

Przygotowania do ślubu kościelnego. Do organisty przychodzi narzeczoną, wręcza kopertę z ofiarą i mówi:

– Czy mógłby pan na naszym ślubie zagrać „Marsz” Mendelejewa?

Organista, uchyliwszy kopertę, odpowiada:

– Panie, za takie pieniądze mogę wam zagrać nawet „Awiomarin” Schuberta.

„Korso” nr 31

\*\*\*

– Ho, ho, kogo ja widzę?

– No, to przecież ja!

– A ja jestem bez okularów. To kogo ja widzę?

„Gazeta Kołobrzewska” nr 32

\*\*\*

– Ile się należy za chrzest, proszę księdza?

– Co łaska, co łaska.

– Dlaczego powtórzył to ksiądz dwa razy?

– Pędząca inflacja...

dobryhumor.pl  
Zebrat: RK

## TV bez tajemnic

Okolo 31 proc. Polaków oglądało w 2022 roku wyłącznie programy nadawane w ramach naziemnej telewizji cyfrowej (NTC). To odbiorcy niezbyt wymagający, dla których głównym programem informacyjnym jest TVP Info.

W ofercie NTC próżno szukać np. TVN24 czy Polsat News. Obie te stacje od początku były kodowane i dostęp do nich mieli jedynie abonenci sieci kablowych i platform satelitarnych. Dla uboższej części społeczeństwa, mieszkającej na dodatek poza obszarami, na których działają kablówki, bezpłatna oferta NTC była i jest wystarczająca. Co można obecnie tam oglądać?

Przypomnijmy, że kanały naziemne nadawane są na pięciu tzw. multiplexach, oznaczonych jako MUX-1, MUX-2, MUX-3, MUX-6 i MUX-8. Co ważne, spośród 34 dostępnych tam stacji telewizyjnych aż 15 posiada logo TVP. Oto oferta poszczególnych multiplexów:

**MUX-1:** TTV, Polo TV, Eska TV, Stopklatka, Trwam, Fokus TV, Antena TV;

**MUX-2:** Polsat, Super Polsat, TV 4, TV 6, TVN, TVN 7, Puls, Puls 2;

**MUX-3:** TVP 1, TVP 2, TVP Info, TVP Sport, TVP 3 (wersje regionalne), TVP Historia;

**MUX-6:** TVP Dokument, TVP Kultura, TVP Kobieta, TVP Polonia, TVP Nauka, TVP Rozrywka, Alfa TVP, Bel-sat TV, TVP ABC;

**MUX-8:** Nova TV, WP, Zoom TV, Metro.

Niebawem na MUX-1 ma trafić informacyjny kanał W24 należący do Polsatu, co zaakceptowała Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Stacja ta, znana jako Wydarzenia 24, dostępna jest od dwóch lat w sieciach kablowych, na platformach satelitarnych i IPTV. Polsat zapewne wystąpi o zmianę nazwy W24 na Wydarzenia 24. Trwa natomiast konkurs na obsadę dwóch miejsc na MUX-8.

**Użytkownicy HbbTV mogą jeszcze w ramach naziemnej telewizji cyfrowej odbierać 10 dodatkowych kanałów. Na MUX-3 są to: TVP World, TVP Kultura 2, TVP Historia 2, TVP ABC 2, TVP GO. Natomiast na MUX-8 nadają: CDA Premium, Legia TV, UA Perszji, EmiRadio, EmiTV.**

HbbTV to standard telewizji hybrydowej, łączący w sobie klasyczną emisję sygnału telewizyjnego z multimedialnymi treściami. Te ostatnie wymagają jednak podłączenia telewizora do szerokopasmowego internetu. O dostępności do takiego przekazu informuje nas komunikat na ekranie telewizora. Jeśli ktoś nie jest zainteresowany HbbTV, to może tę funkcję wyłączyć, choć w zależności od producenta sprzętu jest to możliwe albo na konkretnym kanale, albo na wszystkich.

**ANDRZEJ MARCINIAK**



Magdalena Boczarzka na premierze filmu „Różyczka 2”

Fot. Artur Zawadzki/Reporter

## Z Gdyni do Warszawy

**ANGORA  
NA SALONACH**

**Premier nigdy dość. Po pokazach konkursowych na 48. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych nadeszła pora warszawskich seansów premierowych. Znowu jest okazja do zaprezentowania gwiazd, które chętnie udzielają wywiadów i spotykają się z fanami kina. W Warszawie od paru tygodni odbywają się liczne uroczyste pokazy filmów.**

Zamiast premiera z Sopotu – na co czeka znaczna część wyborców – mamy premiery filmowe. Oglądamy więc teraz w stolicy dzieła, które z różnym skutkiem wystartowały we wrześniu w Gdyni na naszym najstarszym festiwalu filmowym. Twórcy toczącego się w czasach głębokiego PRL-u filmu „Doppelgänger. Sobowtór” nie mieli powodów do narzekań. Zmagania festiwalowe zakończyły się dla nich aż pięcioma nagrodami, w tym dla **Jana Holoubka (45 l.)** jako najlepszego reżysera i dla **Tomasza Schuchardta (37 l.)** za najlepszą rolę drugoplanową. Nic dziwnego, że warszawska premiera zgromadziła nie tylko całą ekipę filmową, ale i wielu gości. Z planu kolejnego filmu zdołał dotrzeć do Warszawy grający główną rolę **Jakub Gierszał (35 l.)**. Tym razem do nowej roli nosi brodę, a to sprawia, że w pierwszej chwili trudno go rozpoznać. To nie tylko jeden z najzdolniejszych polskich aktorów, ale i najbardziej tajemniczych. O jego życiu prywatnym nic nie wiadomo – aktor skutecznie je chroni, a notki biograficzne dotyczą wyłącznie

dzieciństwa (spędzone częściowo w Niemczech) i ukończonej krakowskiej szkoły teatralnej. Na warszawskiej premierze pojawili się też **Andrzej Seweryn (77 l.)** i **Maximilien Seweryn (34 l.)** – obaj grający role drugoplanowe. Ojciec i syn nie spotkali się jednak na planie, bo po prostu nie mieli tam wspólnych scen.

„Doppelgänger” to nie był jedyny film pokazywany na festiwalu w Gdyni, a obecnie wyświetlany w naszych kinach, którego fabuła toczy się w peerelowskiej Polsce. Podobnie jest z „Figurantem” – opowieścią o esbeku, który przez wiele lat inwigilował Karola Wojtyłę. Reżyser **Robert Gliński (71 l.)** zdecydował, że będzie to film czarno-biały, by w ten sposób nadać mu formę dokumentu filmowego. Jednocześnie reżyser, przemawiając podczas warszawskiej premiery, zwracał uwagę, że choć to film historyczny, to opowieść jak najbardziej rezonuje w naszych czasach, bo „zawsze byli, są i będą” tacy ludzie jak główny bohater – bezwzględni, pozbawieni zasad i służący wobec władzy. Na premierowym pokazie pojawiła się cała ekipa, w tym grający główną rolę **Mateusz Więclawek (30 l.)** i partnerująca mu równie zdolna **Marianna Zydek (29 l.)**. Bez wątplenia tych dwoje będziemy oglądać w kolejnych znakomicie zagranych rolach.

Za nami także warszawska premiera „Różyczki 2”. Pierwsza część dziesięć lat temu zachwyliła widzów i krytyków. Tu również reżyser **Jan Kidawa-Błoński (70 l.)** opisywał złamane losy ludzi nękanym przez peerelowską esbecję. Druga część opowieści o Różyczce,

kątra donosiła SB na swojego męża, toczy się już współcześnie, ale – jak nietrudno się domyślić – tamte zdarzenia mają wpływ na dzisiejsze decyzje i ludzkie historie, które oglądamy na ekranie. Na premierze w warszawskim Multikinie w Złoty Tarasach pojawiła się cała ekipa. Była więc grająca główną rolę **Magdalena Boczarzka (44 l.)**, która miała szczególnie trudne zadanie aktorskie – w „Różyczce” wciela się bowiem w dwie kobiety: córkę i matkę, a taka metamorfoza wymagała nie tylko talentu, ale i wysiłku charakteryzatorskiego. Za tę przemianę odpowiada jeden z najbardziej znanych polskich charakteryzatorów **Waldemar Pokromski (77 l.)**, który pracuje nie tylko z polskimi, ale i światowej sławy filmowcami, jak choćby z **Oliverem Stone’em**. Pięknej jak z obrazka Magdaleny Boczarzkiej partneruje w filmie i w życiu **Mateusz Banasiuk (38 l.)** – oboje jak zawsze zadbali o eleganckie stylizacje, godne premiery. Ona w dopasowanej czarnej sukience podkreślającej jej wiotką figurę, on w eleganckim czarnym smokingu. Oboje należą do tych artystów, którzy zawsze pamiętają o stroju odpowiednim do okazji. Po premierze zaszczytne odbierali gratulacje za stworzone w filmie kreacje i udzielali licznych wywiadów.

Decyzją Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej produkcja, która będzie się ubiegała o Oscara, to nowa wersja „Chłopów”. W Gdyni ten film zdobył wprawdzie nagrodę specjalną, ale do czasu nominacji oscarowej nic nie zapowiadało sukcesu frekwencyjnego. Już na warszawskiej premierze okazało się, że ludzie chcą obejrzeć ten film: przyszło mnóstwo gości i do twórców ustawiła się długa kolejka dziennikarzy. Na ścianie flesze aparatów fotograficznych błyskały jak szalone. Do zdjęć pozowali wszyscy aktorzy pojawiający się w tej animowanej wersji – film został bowiem najpierw zagrany, a potem dokładnie „pomalowany” przez ponad setkę artystów grafików. W kinie na premierze pojawiły się: **Julia Wieniawa (24 l.)**, **Małgorzata Kożuchowska (52 l.)**, **Sonia Bohosiewicz (47 l.)**. Nie zabrakło **Ewy Kasprzyk (66 l.)**, która stworzyła w nowej wersji „Chłopów” jedną z ciekawszych postaci. Była też odtwórczyni roli Jagny – **Kamila Urzędowska (29 l.)**. Aż do 21 grudnia musimy czekać na informację, czy Amerykańska Akademia Filmowa na razie wstępnie tylko nominowała nasz film do dalszej rywalizacji. Ponad miesiąc później, bo 31 stycznia przyszłego roku, dowiemy się, czy „Chłopi” trafili na tak zwaną krótką listę nominacji i czy będą walczyć o najcenniejszą w świecie filmowym statuetkę Oscara. Uroczysta gala odbędzie się 12 marca w Los Angeles. Trzymamy kciuki za naszych.

**PLOTKARA**

# Czy to ostatnia trasa Madonny?

**Arena Sportpaleis w Antwerpii będąca w stanie pomieścić 17 tys. ludzi była wypełniona po brzegi. Tłum gromadził się już przed osiemnastą. Sam koncert zaś miał się zacząć o 20. Niestety, nie obyło się bez ponadpółtoragodzinnego opóźnienia, które ochłodziło nieco emocje związane z pojawieniem się na scenie wielkiej Madonny.**

## Bez reklamy

W mieście nie było rozwieszonych plakatów promujących trasę. Czy to polityka danego kraju, a może Madonny? Takie wydarzenie nie potrzebuje dodatkowego rozgłosu. Każdy wie, kim jest Królowa Popu, a jej koncert to uczta dla miłośników tej nietuzinkowej gwiazdy. W końcu wpływy z jej koncertów przekroczyły 1,4 miliarda dolarów. Skandalistka, uwielbiana przez tłumy i także znienawidzona przez przeciwników oburzonych jej występami z motywami seksualnymi i religijnymi. Ci pierwsi dotarli 21 lub 22 października do Belgii, aby posłuchać i popatrzeć na swoją idolkę. 65-letnia amerykańska piosenkarka popowa, kompozytorka, autorka tekstów, a także producentka muzyczna, tancerka i aktorka zaledwie kilka dni wcześniej rozpoczęła swoją trasę koncertową Celebration Tour, chcąc w ten sposób uczcić czterdziestolecie swojej pracy artystycznej (pierwszą płytę, „Lucky Star”, wydała w 1983 roku).

Rocznicowa trasa koncertowa ruszyła 14 października, zaczynając się występem w Londynie. Kolejnym miejscem była Antwerpia. Pierwszy na scenie pojawił się Bob The Drag Queen i ubrany w kultową kreację Madonny z rozdania nagród MTV w 1990 r. – w potężnej peruce i sukni w stylu Marii Antoniny – zaczął show od opowieści o początkach kariery artystki. Zwycięzca ósmego sezonu RuPaul's Drag Race zjawił się jeszcze wielokrotnie, m.in. w czarnym cylindrze i lśniącym garniturze – także znanym z szafy Madonny.

Po Bobie – w czarnej sukni i w aureoli nad głową – pojawiła się Madonna. Wykonała utwór „Nothing Really Matters”. Jej wkroczenie na scenę wywołało gigantyczny aplauz. Cały spektakl, w którym towarzyszyły artystce jej dzieci, był przeglądem życia i czterech dekad pracy na scenie Królowej Popu. Największe przeboje, charakterystyczne stroje, teledyski, a także wiele materiałów archiwalnych wypełniły dwugodzinny show. Mimo że wokalistce nie towarzyszył grający na żywo zespół, wszystko było dopięte na ostatni guzik. W przeciwieństwie do występu w Londynie nie było problemu z nagłośnieniem. Samo wzięcie udziału w historycznym muzycznym wydarzeniu czyniło spotkanie wyjątkowym. Chwile wyczekiwania na wokalistkę wykorzystane były przez właścicieli stoisk oferujących drinki, wytrawne i słodkie przekąski po wygórowanych cenach. Można było także kupić koszulki po 50 i 60 euro z wizerunkiem gwiazdy i opisem trasy koncertowej. Były krzyże i kurtki bomberki. Chętnych nie brakowało.

Wśród strojów publiczności dominowały koszulki z wizerunkiem gwiazdy. Były też kostiumy nawiązujące do kreacji Madonny.

## Scena była jej

Artystka poruszała się po scenie dużo mniej energicznie niż kiedyś, ale i tak zachwycała kunsztem i dopracowaniem każdego detalu stroju czy choreografii oraz wokalem, który na tym koncercie był bardzo dobry. Przebierała się wielokrotnie. Unosiła się też w specjalnej klatce nad sceną. Były walki na ringu, był pokaz mody. Nie zabrakło też akcentów erotycznych, jednak były one dużo delikatniejsze niż te, do których przyzwyczała publiczność. Madonna pokazała się między innymi w czerwonej halce. Wdzięczyła się w niej w otoczeniu półnagich mężczyzn, kładła do łóżka z postacią, która była nią sprzed lat, albo siadała na pianinie. Wystąpiła też w stroju kowbojskim. Dużą część show

skradły celebryci. Wyświetlano na nich to, co działo się na scenie, a także filmy z młodości artystki. Pokazano również zdjęcia bliskich ludzi, którzy inspirowali aktorkę lub się z nią przyjaźnili, a którzy odeszli, bo chorowali na AIDS. „Live to Tell” to utwór, którym przemawiała do zmarłych.



Oprócz Madonny usłyszeć można było także głosy Prince'a i Michaela Jacksona. Nie zabrakło wspólnych fotografii Madonny i Michaela, a na ogromnym ekranie pojawiały się ich tańczące cienie. Przeplatające się utwory „Billie Jean” i „Like a Virgin” pobudzały do tańca.

Madonna ma na swym koncie ponad 70 hitów. Na scenie zaprezentowała około 40 utworów, a 25 wybrzmiało w całości.

## Plotki i spekulacje

Mimo że Madonna mówiła ze sceny o lepszym już samopoczuciu, fani byli zaniepokojeni. O tym, że artystka nie doszła do siebie po ostatnich problemach zdrowotnych, świadczył także stabilizator na jej kolanie, a poza tym informacja, że miejsce, w którym się zatrzymała, ma specjalnie przygotowaną sypialnię z urządzeniem do regulacji poziomu tlenu.

Jak spekulowali niektórzy, półtoragodzinne spóźnienie spowodowane było właśnie owymi problemami. Madonna podobno bierze bardzo mocne środki przeciwbólowe i nie zawsze dobrze to znosi. Artystka – mimo że jest perfekcjonistką i się nie poddaje, a do tego świetnie wygląda – nie jest w pełnej dyspozycji. Czy da radę dotrzeć do wszystkich miejsc zaplanowanych w Europie i Ameryce Północnej, dając za każdym razem dwugodzinny show? – zastanawiano się. W końcu to nie lada wyczyn! Czy to jej ostatnia trasa? – spekulowali inni. Jedno jest pewne – ci, którzy kupili bilety na to niezwykle widowisko, nie żalowali. Publiczność w Antwerpii może zbyt żywiołowa w tańcu nie była i raczej nagrywała telefonami całe zdarzenie, stojąc w miejscu, ale za to wtórowała Madonnie z zapałem. W Polsce na pewno widownia byłaby bardziej dynamiczna.

**Tekst i fot.: AGNIESZKA PACHO**

DODA – „AQUARIA – DELUXE”

## Wciąż na topie



Gdyby nie pojawiła się na polskiej scenie muzycznej tak charyzmatyczna postać, jaką jest Dorota Rabczewska,

optowałbym za tym, aby ją sztucznie stworzyć. Potrafi wzbudzić tak skrajne emocje, że albo się ją uwielbia, albo nienawidzi. W mediach pojawiła się nawet teza, że w rodzimej popkulturze dokonała największej rewolucji obyczajowej. Jej ostatnia płyta „Aquadria” z 2022 roku pokryta się podwójną platyną. Artystka postanowiła teraz wydać wersję Deluxe. Oprócz hitów „Melodia ta” czy „Fake Love” pojawiło się na niej pięć premierowych utworów. Czy wniosły coś nowego; coś, czego o Dodzie nie wiem? Raczej nie. Jednak status Polskiej Królowej Popu pozostał niezachwiany.

**Universal. Cena ok. 60 zł.**

DARIA ZAWIAŁÓW – „DZIEWCZYNA POP (92' EDITION)”

## Spójny album



Nie wiem, czy Daria Zawiałów (tak naprawdę Kaczmarek) zamierza strącić z piedestału nieco starszą koleżankę, czyli

Dodę, ale jej czwarta w dorobku płyta zmierza w tym kierunku. Choć w tytule ma nazwę „Pop”, to jest na niej kilka rockowych, gitarowych akcentów. Zawiera wiele retrospekcji, przemyśleń artystki. Zarówno z życia osobistego, jak i jej fantazji. Do aktywności tanecznej zmuszają kawałki „Ballada o Niej”, „Z Tobą na chacie” czy „SUPRO” w duecie z Taco Hemingwayem (lansowany przez media „FIFI HOLLYWOOD” jakoś mnie nie zauroczył). Do wyciszenia skłania „Ballada znad rzeki”. Całości nie jest odkrywcza, ale wciąga. Od pierwszej do ostatniej piosenki. A to na naszym rynku rzadkość.

**Sony. Cena ok. 50 zł.**

DILDO BAGGINS

– „SAMOZADOWOLENIE”

## Gość z komiksu



Doceniam ludzi z fantazją. Bartosz Marmol wymyślił superbohatera, którego zamierza uśmiercić w 2029 roku. Dokładnie

14 grudnia. Jak przystało na herosa, (w teledyskach) występuje w masce. Dildo Baggins, bo o tej postaci mowa, twierdzi, że cechą jego twórczości jest to, iż śpiewa smutne piosenki, które są skierowane do wszystkich dziewczyn, ale nie do wszystkich chłopców. Jest to jakiś sposób na zainteresowanie słuchacza własną osobą. Dobrze, że poparty alternatywną, popową muzyką. Do posłuchania.

**Music & More. Cena ok. 40 zł.**

**Wysłuchał: PRZEMYSŁAW BOGUSZ**

## Tydzień na działce Robimy Dolinkę Chochołowską

● Dalej sadzimy tulipany do ziemi – piętą do dołu na głębokość trzykrotnej wysokości cebulki. Koniecznie w koszykach dla ochrony przed szkodnikami. Im większa cebulka, tym dorodniejsze będą kwiaty.

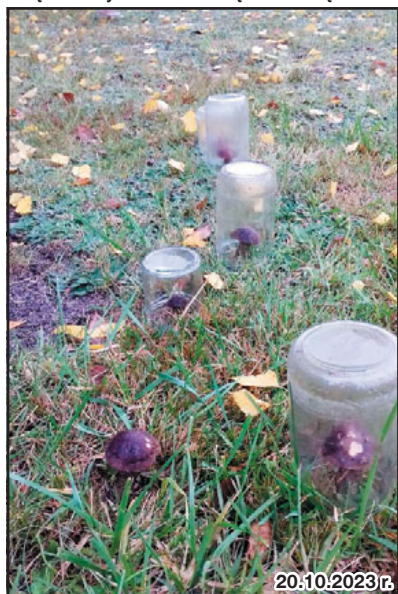
● Sadzimy cebulki krokusów. Dla fajnego efektu najlepiej sadzić je grupami. Krokusy pięknie wyglądają również na trawniku. Aby uzyskać naturalny wygląd – jak w dolinkach tatrzańskich – rzucają cebulki na trawę i tam, gdzie upadną, sadzimy je na głębokość ich trzykrotnej wysokości. Otwór w trawie najłatwiej zrobić odpowiednim szpikulcem do sadzenia na trawniku. Można również delikatnie podważyć darń szpadlem.

● Przeglądamy rośliny przeniesione do domu. Często atakowane są przez szkodniki i choroby.

● Pogoda sprzyja sadzeniu – sadzimy zatem krzewy i drzewa w pojemnikach.

● Systematycznie grabimy trawnik. Zdrowe liście sypujemy na kompost.

Można również zrobić z nich ziemię liściową. Wystarczy usypywać je partiami w jednym zacisznym miejscu lub pakować do worka. Na koniec przysypujemy je ziemią. Po roku rozłoży się i będziemy mieli ziemię liściową.



Prezentujemy autorski „patent” ochrony grzybów koźlaków przed żarłocznymi ślimakami na przydomowej działce. Ostonki z odwróconych stołków zapewniają dobre warunki wzrostu... Pozdrawiamy jesiennie  
**Janina i Zbigniew Marciniakowie**

*Konkurs na Najpiękniejszy Ogród, Balkon, Taras trwa! Przesyłajcie zdjęcia swoich ogrodów i ulubionych roślin wraz z krótkim opisem. Zdjęcia prosimy nadsyłać do końca października.*

**JOLA PIEKART-BARCZ**  
jola.b@angora.com.pl



Fot. Piotr Kamionka/Angora

# Rzeki to fabryki mikroplastiku



**Model zmiany plastikowych śmieci wrzucanych do rzek w toksyczny mikroplastik pokazuje, że to jednorazowe naczynia z polistyrenu, fragmenty styropianu i kawałki folii rozpadną się najszybciej. Tempo powstawania mikroplastiku zależy też od klimatu, energii przepływu wody czy obecności roślin.**

Fragmentację obecnych w rzecze plastikowych śmieci i powstawanie z nich mikroplastiku opracowali w formie modelu dr **Maciej Liro** z Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie i doktorantka **Anna Zielonka** z Instytutu Geografii i Gospodarki przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dr Tim H.M. van Emmerik z Uniwersytetu w Wageningen w Holandii – światowy ekspert

w dziedzinie zanieczyszczenia rzek makroplastikami.

Naukowcy analizowali wyniki eksperymentów opisywanych w literaturze. W publikacji pt. „Fragmentacja makroplastiku w rzekach” ustalili, kiedy rzeki są najwydajniejszymi fabrykami toksycznych mikrocząstek...

– Na powstawanie mikroplastiku w rzecze wpływają czynniki wewnętrzne i zewnętrzne. Te pierwsze wynikają z kształtu i typu plastiku, z którego zbudowany jest makroplastik, który wpada do rzeki. Drugie zależą od tego, w jaki sposób płynie rzeka, w jakim jest klimacie i jak wygląda jej koryto – tłumaczy dr Liro.

W mikroplastik najszybciej zamieniają się śmieci zbudowane z różnego typu polistyrenu, czyli na przykład tacki używane do jedzenia, białe widelczyki i kubeczki oraz kawałki styropianu. Niestety, są to śmieci dość często występujące w terenie nadrzeczonym.

Liczy się nie tylko typ polimeru, lecz także kształt plastikowego śmiecia. – Istotny jest stosunek jego powierzchni do masy. Najbardziej podatne na fragmentację będą obiekty o bardzo dużej powierzchni i małej masie, czyli na przykład kawałki folii – tłumaczy dr Liro.

## Im szybciej płynie rzeka

Energia przepływu wody oraz przeskazy występujące w korycie wpływają na intensywność interakcji mechanicznych śmieci z wodą i dnem rzeki. Na kruszenie się i rozdrabnianie makroplastiku na mniejsze fragmenty wpływają też typ i głębokość rzeki.

– W rzekach stale płynących, a takich jest w Polsce najwięcej, bodźce powodujące fragmentację występują cały czas, z mniejszym lub większym natężeniem w skali roku. Podczas powodzi, kiedy energia przepływu jest kilkaset, a nawet kilka tysięcy razy wyższa,

# Rekordy w polskiej meteorologii

O trzech rekordach temperatury w 2023 roku donosi Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Rekordowo ciepło było w styczniu, wrześniu i październiku. Meteorolodzy nie wahają się użyć określenia „szalony 2023”.

„Szalony 2023 rok to już trzy najważniejsze rekordy w polskiej meteorologii: najwyższa temperatura w styczniu, najcieplejszy wrzesień, najwyższa temperatura w październiku” – tweet tej treści zamieścił w mediach społecznościowych Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej.

Pierwszy rekord 2023 odnotowano już w pierwszych godzinach tego roku. W Głuchołazach (Opolskie) 1 stycznia po godzinie 3 nad ranem termometry wskazywały 18,7 stopnia Celsjusza. Rekord ciepła w ciągu dnia został pobity w Warszawie, gdzie po południu na Okęciu temperatura wyniosła 18,9 stopnia.

„Do tej pory rekord ciepła w styczniu należał do miejscowości Pszenno na Dolnym Śląsku, gdzie w 1999 roku odnotowano 18,6 stopnia na plusie. Dzisiaj na Okęciu mieliśmy

18,9 stopnia, więc mamy już nowy rekord, jeżeli chodzi o temperaturę maksymalną w styczniu” – powiedziała wówczas PAP Anna Woźniak z IMGW-PIB.

Pod koniec września rzecznik IMGW **Grzegorz Walijewski** poinformował, że synoptycy zweryfikowali dane z ponad 100 lat, czyli od początku XX wieku. – We wrześniu wartość średniej temperatury jest o 3,6 stopnia Celsjusza wyższa od normy – dodał rzecznik IMGW. Na koniec miesiąca okazało się, że miesiąc ten był najcieplejszy w historii pomiarów.

W ostatni wtorek w Legnicy (Dolnośląskie) termometry pokazały 29,2 stopnia Celsjusza. Tym samym został pobity rekord temperatury dla października w Polsce z 1966 roku. Po godz. 13 IMGW podał, że termometry pokazały w tym miesiącu 29,2 stopnia Celsjusza. „Mamy rekord temperatury dla października w Polsce pobity z 1966 roku” – napisał instytut na platformie X.

**LUIZA ŁUNIEWSKA**  
(naukawpolsce.pl)

plastik będzie ulegać szybszej fragmentacji mechanicznej – wyjaśnia ekspert.

Trochę inaczej fragmentacja makroplastiku będzie przebiegać w rzekach płynących okresowo. Tutaj cała strefa koryta może sprzyjać zarówno fragmentacji mechanicznej wywołanej przepływem wody i rumowiska, jak i biochemicznej wywołanej m.in. przez promieniowanie UV.

### Im mniej roślin wokół koryta

Doktor Liro dodaje, że hydromorfologia rzeki zmienia się z odcinka na odcinek. Czyli nie tylko rzeka rzece nierówna, lecz także odcinek rzeki drugiemu odcinkowi. Nieporośnięte brzegi koryt rzecznych, w związku z dostępnością promieniowania UV i tlenu, stwarzają korzystne warunki do fragmentacji biochemicznej. Zwarła pokrywa roślinna może ograniczać dopływ promieniowania ultrafioletowego (światła), wtedy w rzece powstaje mniej mikroplastiku.

– W tej pracy po raz pierwszy zwróciliśmy uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, jeśli chodzi o fragmentację, to plastik plastikowy nierówny. To znaczy, że różne śmieci plastikowe mogą powodować powstawanie drastycznie różnej ilości makroplastiku w rzece. Po drugie, że typ rzeki jest niezwykle ważną zmienną modyfikującą tempo tego procesu. Mając te podstawy teoretyczne, możemy teraz z dużo większą precyzją formułować szczegółowe hipotezy dla eksperymentów terenowych. Te z kolei pokażą ilościowo – o ile na przykład kształt makroplastiku lub typ polimeru, z którego jest zbudowany, będzie zwiększał lub zmniejszał tempo powstawania mikroplastiku w konkretnej rzece – podsumowuje dr Liro.

### Ślady

Gdy naukowcy określą już, ile mikroplastiku powstaje z określonego typu śmiecia, wówczas będą mogli oszacować ślad mikroplastikowy, analogicznie do śladu węglowego.

– Taka informacja uzyskana w eksperymentach terenowych mogłaby na przykład zostać umieszczona na produktach – choćby na woreczku foliowym w formie: „Jeśli wrzucisz tę torbę do rzeki, wytworzy ona 100 tysięcy drobinek mikroplastiku, które będą krążyły przez wiele lat w środowisku” – proponuje naukowiec.

Większość mikroplastiku w rzekach powstaje z makroplastiku, który widać gołym okiem. – Dopóki widzimy śmieci, to możemy je wyciągnąć z rzeki w miarę tanio i łatwo. Kiedy już zamienia się w mikroplastik, to potencjał do usunięcia tego ze środowiska drastycznie spada, za to rośnie koszt – stwierdza dr Liro, rekomendując działania zmierzające do oczyszczania rzek.

KAROLINA DUSZCZYK

## Prof. Jerzy Żaba: Polsce nie grożą silne wstrząsy

– W Karpatach słowackich i polskich często dochodzi do wstrząsów, choć zwykle nie są one tak silne jak te poniedziałkowe – powiedział geolog prof. Jerzy Żaba. Podkreślił, że Polska jest bezpieczna, bo zauważalne wstrząsy pojawiają się bardzo rzadko.

Trzęsienie ziemi, które nawiedziło wschodnią Słowację w poniedziałek wieczorem, miało magnitudę 4,9. Epicentrum znajdowało się w miejscowości Diapalovec w powiecie Vranov nad Topľou, na głębokości 17,8 km. Kilkusekundowe wstrząsy były odczuwalne na wschodzie oraz w środkowej części kraju. Wstrząsy odczuwalne były na południu Polski, m.in. na Podkarpaciu.

Profesor doktor habilitowany Jerzy Żaba z Instytutu Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w rozmowie z PAP ocenił, że poniedziałkowe wstrząsy na Słowacji to w zasadzie nic nadzwyczajnego.

– Było do przewidzenia, że kiedyś nastąpią. Zarówno w Karpatach słowackich, jak i polskich często dochodzi do wstrząsów, choć zwykle nie są one tak silne. Ostatni raz wstrząsy o takiej sile wystąpiły w tym rejonie 80 lat temu. Chociaż w Myślenicach miał miejsce silny wstrząs o magnitudzie 6,5 – 7, który odczuwalny był aż po Lwów, a w Krakowie doszło np. do uszkodzenia kościołów, to zdarzyło się to jednak 300 lat temu – powiedział PAP prof. Żaba, który specjalizuje się w geologii strukturalnej, petrologii i tektonice.

Profesor wyjaśnił, że przyczyną jest duży uskok. – Hipocentrum obecnego wstrząsu znajdowało się płytko pod ziemią – ok. 10 do 17 km, co sugeruje, że wstrząs miał związek z aktywnością wielkiego uskoku zwanego perypienińskim. Jego długość szacuje się na 600 do 800 km i biegnie on od Ukrainy przez Słowację, Polskę (pieniński pas skałkowy), ponownie przez Słowację, Republikę Czeską i dalej, w kierunku Austrii. Uskok ten oddziela Karpaty Zewnętrzne od Wewnętrznych – opisał ekspert.

Jego zdaniem w najbliższym czasie raczej nie trzeba się obawiać groźnego trzęsienia. – Mogą się pojawić wstrząsy wtórne, o sile 4 czy 3 stopni, później coraz słabsze, nawet nieodczuwalne przez ludzi – uważa.

Profesor Żaba zwrócił przy tym uwagę, że za europejskie trzęsienia odpowiada... Afryka.

– Główną przyczyną jest taka, że Afryka cały czas od milionów lat przybliża się do Europy, z prędkością ok. 4 cm na rok. To dosyć dużo. Powstające z tego powodu naprężenia rozkładają się w różnych miejscach, m.in. wzdłuż uskoków, i jeśli w jakimś miejscu zostanie przekroczona wytrzymałość skał, dochodzi do wstrząsu. Najczęściej jednak dotyczy to okolic Morza Śródziemnego. Z tego powodu doszło do niedawnych trzęsień ziemi w Turcji czy w Maroku. Słowacja i Polska leżą dalej na północ, dlatego te napięcia w takim stopniu do nas nie docierają – tłumaczył naukowiec.

Niewielkie wstrząsy są jednak częste, także w naszym kraju. – Pojawiają się także wzdłuż uskoków. Niedawno np. do takiego zdarzenia doszło w pobliżu Polkowic. W tym rejonie także przebiega potężny, choć mało aktywny uskok. Wstrząsy mogą też być w takich uskokach prowokowane przez eksploatację złóż – podkreślił.

Zapewnił jednak, że Polska jest „absolutnie bezpieczna”. „Bardziej zauważalne wstrząsy pojawiają się bardzo rzadko i zwykle ich magnituda nie dochodzi do 5. Jeśli natomiast chodzi o tąpnięcia, to zwykle nie osiągają 3 stopni” – uspokoił naukowiec.

W gorszej sytuacji jest południowa część Europy. – Napór Afryki na płytę eurazjatycką powoduje w tym rejonie groźne trzęsienia. Przykłady to właśnie ostatnie zdarzenia w Turcji i Maroku – podkreślił geolog.

A przewidywanie trzęsień ziemi to wciąż trudna sztuka. – Teoretycznie wstrząsy można do pewnego stopnia przewidzieć, ale nie określili się, czy nastąpią one za dwa dni czy za miesiąc. Bywa też tak, że geolodzy spodziewają się trzęsienia, a ono nie następuje. Były już sytuacje, że miasto było ewakuowane i nic się nie wydarzyło – wskazał prof. Żaba.

Dodał, że istnieje wiele sposobów prognozowania, ale wszystkie są mało precyzyjne.

**MAREK MATA CZ**

([naukawpolsce.pl](http://naukawpolsce.pl))

**WSPIERAMY POLSKIE FIRMY**

**TO SPOSÓB, ABY DOTRZEĆ W TYDZIEŃ DO 1 600 000 OSÓB**

**SUPEROFERTA!**

Chcesz wypromować swoje przedsiębiorstwo? Proponujemy reklamę w supercenie:

**1200 zł za dwa kolorowe moduły (108 x 48 mm) w Tygodniku ANGORA!**

TYGODNIK **ANGORA** PRZESYŁAMY GRATIS WRAZ Z REKLAMĄ I STRATYFIKACJĄ

**JESTEŚ ZAINTERESOWANY? ZADZWOŃ LUB PISZ!**

**42 632 61 79 w. 116**

**januszg@angora.com.pl**

## Mała, cenna rada Domek dla kota na budowie

Dla ogromnej liczby bezdomnych kotów jak co roku zaczyna się trudny okres jesienno-zimowy. Brak pożywienia, mniej miejsc schronienia przed marznącym deszczem, śniegiem i dużym mrozem powoduje, że przeżycie tego okresu przez kota bez pomocy człowieka staje się prawie niemożliwe. Dlatego w wielu miastach pojawiają się na ulicach domki dla kotów finansowane przez lokalne władze oraz różne fundacje. Koszty takich domków są wysokie (400 – 1000 zł). Każdy z nas również może w jakiś sposób pomóc tym niewątpliwie pożytecznym zwierzętom – czy to przez dokarmianie, czy też poprzez wykonanie jakiegoś schronienia.



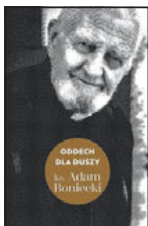
W Polsce nadal prowadzone są budowy w cyklu dwurocznym. Opuszczony budynek w stanie surowym na okres zimy może stać się miejscem, w którym koty będą miały gdzie przetrwać czas mrozów. Przedstawiony na zdjęciu domek ze styropianu (powstał w wyniku konkursu na budowie) nie wymaga szczególnych zdolności ani wysokich kosztów. Potrzebne materiały znajdują się na każdej budowie. Do złożenia domku potrzeba 5 płyt styropianowych (tu użyto takich o grubości 8 cm) oraz 8 kawałków łąt drewnianych, z których zbijamy dwie „obrycze” utrzymujące cały domek w stabilności i dodatkowo izolujące spód domku od posadzki. Przedzielenie go w środku ścianką oraz wykonanie drugiego otworu w ścianie pozwala na uzyskanie dodatkowego ciepłego miejsca dla drugiego kota. Płyty połączone są ze sobą kawałkami drutu o długości 30 cm.

Dożywianie zabezpiecza „inwestor” lub zaprzyjaźniony sąsiad. Kot w okresie zimy pracuje jako dozorca i chroni budowę przed gryzoniami. Materiały pozostałe po rozbiórce domku nadają się do wykorzystania!

**ALEKSANDER JANIK**

[janik@angora.com.pl](mailto:janik@angora.com.pl)

## Ks. Bonieckiego niemilczenie



O księdzu Adamie Bonieckim można powiedzieć, że przeszedł w życiu niejedną utratę – czego on sam nie uznaje za coś nadzwyczajnego, bo jego zdaniem po prostu podzielił losy ludzi z wojennych roczników. Najpierw, w 1942 r., Niemcy wyrzucili jego rodzinę z dworu w Potworowie. Z odziedziczonego pałacu w Świdnie wypędziła ich po wyzoleniu władza ludowa. Z matką – bo ojca w 1944 r. rozstrzelali hitlerowcy – trafili do Mogielnicy koło Grójca, podwarszawskich Chylic, wreszcie na Nowy Świat 54, do warszawskiej kamienicy, która doszczętnie spłonęła w Powstaniu Warszawskim... Matkę zapamiętał jako zawsze cierpliwą, godnie znoszącą to, co jej przynosiło życie: „Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek wyraziła się o kimś źle”. Dla komunistów, jako „bezety”, czyli byli ziemianie, stanowili problem. Decyzja o wstąpieniu do zakonu marianów była dla niego trudna – był najstarszy z pięciorga rodzeństwa, czuł się za nich i matkę odpowiedzialny. Późniejsze losy – i te w Kościele katolickim, i jako redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego” – również nie były łatwe. Zakon dwukrotnie nałożył na niego klauzulę milczenia, oskarżano go o nielojalność wobec Kościoła. Dla kilku pokoleń pozostał autorytetem, słucha się go w sprawach społecznych i duchowych. Mimo prawie 90 lat nadal jest uczestnikiem debaty publicznej. Takim, który „nie prezentuje tak dziś częstego wzmożenia emocjonalnego”. Pytany, jak udaje mu się zachować pogodę ducha i optymizm, odpowiada, że to bycie blisko ludzi i życia powoduje tę pokorę i dobre nastawienie.

Wybór tekstów ks. Bonieckiego oraz rozmowa z nim przygotowane przez Michała Olszewskiego stanowią prawdziwy tytułowy „oddech dla duszy”. Potrafią wskazać, jak żyć. Wspaniałe są opowieści księdza o jego autorytetach i mentorach, Annie i Jerzym Turowiczach, Jacku Kuroniu, Józefie Hennelowej, Marku Edelmanie. Cenne – wypowiedzi na temat Jedwabnego, in vitro, pedofilii.

**AGNIESZKA FREUS**

**KS. ADAM BONIECKI. ODDECH DLA DUSZY. WYDAWNICTWO HARDE, Warszawa 2023. Cena 49,90 zł.**

## Gdy prawda jest bezcenna



David Borroughs odsiada dożywocie. Skazano go za zabójstwo trzyletniego synka. Jest niewinny, on o tym wie. Nikt mu jednak nie wierzy, a wszelkie dowody w śledztwie wskazywały na jego winę. W pojedynczej celi spędził już pięć lat. W całkowitej apatii – unika kontaktów ze współwięźniami, zrezygnował z odwiedzin rodziny. Rozmawia tylko z klawiszem. Wie, że nie zamordował syna, ale tkwi w poczuciu winy i wyrzutów sumienia: nie obronił dziecka, nie dopilnował... I oto pewnego dnia wizyta siostry byłej żony zmienia wszystko. Jest bowiem cień nadziei, że chłopczyk jednak żyje, że być może to zabójstwo to jakaś mistyfikacja, jakaś niebywała intryga! David postanawia dociec prawdy i decyduje się na ucieczkę z więzienia.

Harlan Coben w tej powieści zaprezentował cały swój pisarski kunszt. Fenomenalnie skonstruowana intryga, fantastyczne tempo akcji pełnej dramatycznych zwrotów, ucieczek i pościgów. Bohater, który jednocześnie jest ściganym przez policję i FBI zbiegiem oraz detektywem, tropiącym tych, którzy wyrządzili mu nieprawdopodobną krzywdę. David jest w ekstremalnym położeniu – musi dociec prawdy, bo ona ma dla niego wartość bezcenną. No bo jaką ma alternatywę: wegetację w celi do końca życia bez wiedzy, co się naprawdę stało i dlaczego?

Polski czytelnik doskonale zna tego autora, najnowsza jego powieść na pewno zyska uznanie wśród fanów jego talentu.

**JACEK MICHON**

**HARLAN COBEN. ZA WSZELKĄ CENĘ (I WILL FIND YOU). Przeł. Robert Waliś. Wydawnictwo ALBATROS, Warszawa 2023. Cena 49,90 zł.**

Paweł Hertz mawiał: Doświadczenie uczy – najpierw umierają nasi znajomi, a my dopiero potem

# Śmierć humorem oswojona

WYGOŃK  
**ANGORA**

**Podążcie do śmierci zależy od światopoglądu. Dla jednych to definitywny koniec, dla drugich wstęp do drugiego życia. Oba poglądy łączy uczucie żalu, smutku, nieodwracalnego odejścia. Szukuje, gdy cmentarz staje się miejscem... zabawy, co widzą turyści odwiedzający na przykład Meksyk, ale by nie sięgać tak daleko, zadziwia nas rodzima literatura dawnych wieków czy – jeszcze wyraźniej – polski folklor, w którym śmierć jest naturalną częścią życia, bo skorośmy się narodzili, to musimy umrzeć. Nie ma co się bać czegoś, co nieuchronne, choćby nie wiadomo jak bolesne. Lud polski czuje to sercem, nie trudząc się miazmatami podsuwanymi przez rozum.**

Znawcą ludu, jego mentalności, zmysłu artystycznego, zdrowego podejścia do cyklu istnienia jest Antoni Kroh (1942), pisarz, tłumacz, ale nade wszystko etnograf. Wykształcony według starej szkoły, opartej na rozległych badaniach terenowych i żywym kontakcie z ludźmi. Badacz niewielkich społeczności penetrujący obszary pradawnej tożsamości i jej zanikających śladów, jak w przypadku Łemków. Kroh jest ekspertem od rzeźby ludowej, która jest przeciwieństwem ludowej estetyki i ontologii. Stojąc u progu swych lat osiemdziesiątych, podejmuje własną próbę oswojenia tego, co nadejść musi. „Dwieście lat temu ludzie przestali myśleć o śmierci i śmierć stała się mniej godna, mniej warta, przerażająca. Ludzie, starzejąc się i uciszejąc, przygotowują się do śmierci...” – wyznaje autor.

A ta bywa zapowiedziana... Kroh opowiada o inżynierze Ossowieckim, słynnym przedwojennym medium i znawcy zjawisk paranormalnych. „Opowiadano, że poszedł na kawę do Bristolu, był z kimś umówiony. Przy sąsiednim stoliku siedział jego znajomy, przywitani się. Ossowiecki posmutniał, zrezygnował z kawy, wyszedł na ulicę i powiedział do swego towarzysza: Chodźmy gdzie indziej, tutaj nie jestem w stanie spokojnie rozmawiać. Tego pana, z którym się przywitałem, otacza aura śmierci. On umrze jutro, najdalej pojutrze. Zawsze w takich wypadkach jestem w wielkim kłopotcie: powiedzieć, nie powiedzieć. Tak źle i tak niedobrze. Na ogół nie mówię. Gdy wchodzę do lokalu, rozglądam się. Gdy kogoś otacza aura śmierci, wychodzę...”

Są zatem ludzie, którzy czytają znaki wysyłane im przez naturę. A kiedy znaki się urzeczywistnią, budzi się folklor. Ludowa interpretacja tego, co niezrozumiałe. Kolumnę w „Życiu Warszawy”, na której zamieszczano nekrologi, nazywano Kroniką towarzyską i pilnie czytano. „Doświadczyony towarzysz sztuki drukarskiej powtarzał, że nic tak nie ożywia łamów gazety jak nekrologi. Do empiku u zbiegu Nowego Świata i Alej przychodzili starsi panowie, rozpoczynający lekturę »Życia« od nekrologów, a niektórzy na nich kończyli. Lubiłem tam zaglądać, zadamowiłem się, bywalców znałem z widzenia. Był pan, który pojawiał się prawie codziennie, zamawiał kawę, sernik, wkładał okulary, sapał, po czym zagłębiał się w lekturze. Co jakiś czas mówił tubalnym głosem, niby do siebie: to jest kropla w morzu potrzeb! Wszyscy uśmiechali się dyskretnie”.

Autor, który podjął się opisu „Anioła śmierci z kilku stron” sięga do lektur staropolskich, do kultury epoki, w której choć panicznie bano się skutków grzechu, to ze śmiercią było się za pan brat. Pomija wielki obszar badawczy o średniowiecznej sztuce umierania,

sięgając na użytek czytelnika do kilku mniej albo bardziej znanych utworów.

W „Rozmowie mistrza Polikarpa ze Śmiercią” Śmierć jasno stawia sprawę – wszyscy pomrzemy, również duchowieństwo, odmalowane w tym utworze niezbyt pochiebnie, zresztą jak w niektórych innych pomnikach piśmiennictwa narodowego.

*Kanonicy i proboszcze  
Będą w mojej szkole jeszcze,  
I plebani z mięsą szyją,  
Jiżto barzo piwo piją,  
I podgardłki na piersiach wieszają*

We wypisach ze staropolszczyzny nie można się obyć bez Jana Kochanowskiego: *Ziemiain jeden w Polsce, ożeniwszy się, w kilka niedziel zastał, a żona leży w potogu; i pocnie okna, co były zastłonię, oddzierać i frasować się. A żona leżąc: – Nie frasuj się – powiada – nie frasuj, nie twojeć.*

Ciekawe epitafium-testament pozostawił pewien szlachcic, któremu śmierć, jak się zdaje, rozwiązała niemałe problemy, co kwituje nie bez czarnego humoru. Krótko i na temat.

*Majątek – długom,  
liberję – sługom,  
tytuł – synowi.*

*Bywajcie mi zdrowi!*

XIX-wieczny pisarz Aleksander Fredro okazuje się – co przeciwie naturalne – bardziej jowialny wobec budzącego najczęściej trwogę aktu odchodzenia: *– Przebacz waćpan niezgrabność! – mówił kat łotrowi. – Pierwszy raz dzisiaj wieszam, jestem nowym katem. – Proszę się nie żenować – łotr grzecznie odpowie. – Pierwszy raz mnie wieszają, nie poznam się na tem!*

Nieco głębszą refleksję o śmierci pozostawił w spuściźnie kabaretu Zielony Balonik niezrównany Tadeusz Boy-Żeleński (a to już XX stulecie):

*Życie ludzkie na pozór to zwykły kawał,  
Lecz on nie jest tak prosty, jakby się zdawał;  
Ledwie się wyznasz na niem,  
Jużeś jest starym dranem:  
Kiedys taki rozumny,  
Włażże do trumny...*

Czarny humor lirycznie w swoim charakterystycznym stylu ocieplił Jan Brzechwa w wierszu „Pocieszenie”.

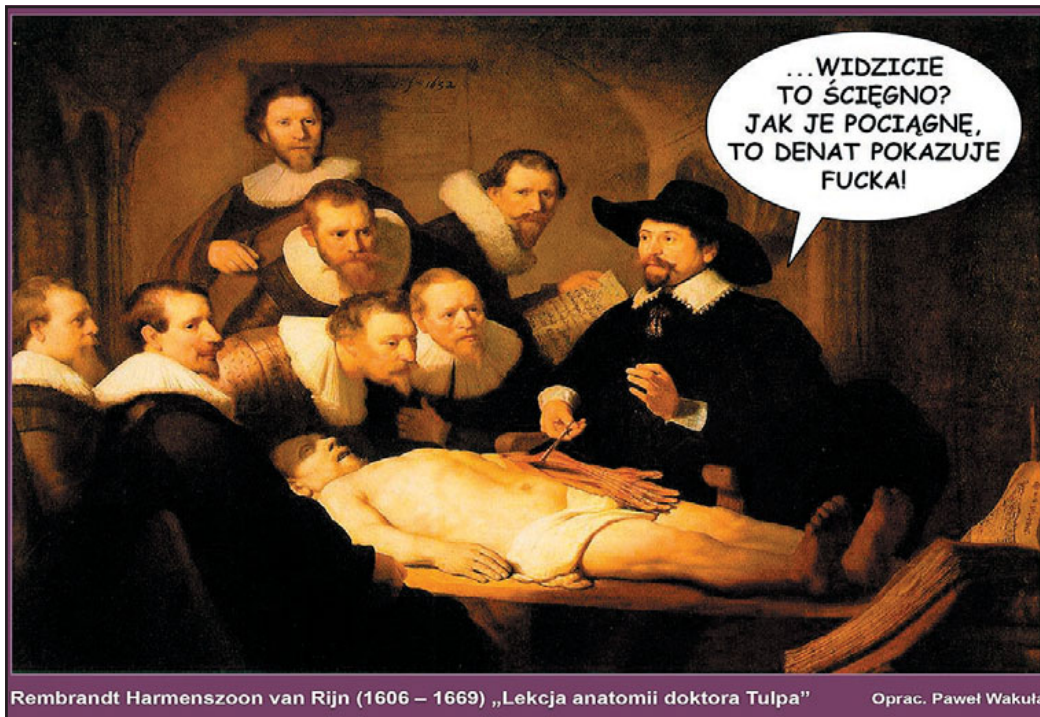
*Już można okna otworzyć,  
Tak łatwiej ci będzie dożyć...  
– Która godzina?  
– Za dziesięć minut ostatnia.*

Poetyckim i kulturowym kontrapunktem dla poezji Brzechwy jest przaśna, ale pełna humoru przyspiewka podhalańska, w której mąż odchodzącej góralki dziarsko wyśpiewuje:

*Ho, ho, hoho hoho, bęc!  
Mojo staro, nie umirol,  
ftoz mi będzie gacie piroł!*

W tym samym optymistycznym duchu nadrzędności życia nad śmiercią wypowiada się Szwejk Haška w jego słynnej powieści, którą Antoni Kroh przełożył z czeskiego. „Tutaj po wojnie to dopiero będą urodzaje – odezwał się po chwili Szwejk. – Nie muszą kupować mączki kostnej, to wielki pożytek dla rolników, gdy im na polu zgnije cały regiment, to jest najlepsze nawożenie”.

Śmierć była lirycznym podmiotem pieśni oraz piosenek żołnierskich i plebejskich. Była to rekompensata za kościelną powagę i celowe straszenie ludu. Piosenka uliczna desakralizowała śmierć przedstawianą



przez Kościół i zrywała z niej mistykę. Kroh przytacza znany do dziś szlagier warszawskiej ulicy „Na rogu Ludnej i Czerniakowskiej”, kończący się niemal reportersko. Przyszła policja, wzięli łobuza i przywiązali do słupa. Gruchnęła salwa, ciało się omskło, rodzinie wydali trupa.

Z parodii, powstałej niemal od razu, reporter miejskiej gazety poczułby się w pełni zadowolony: Przyszła policja, wzięli łobuza i przywiązali do słupa. Strzały gruchnęły, szelki obcięli i ukazała się dupa. Do ulicznej piosenki warszawskiej mówiącej o wojnie i karze, jaka dosięgła Berlin, sięga Antoni Kroh, wspominając produkcje kapel ulicznych i podwórkowych.

Po Berlinie sobie tuptam, ajajaj.  
Po Berlinie sobie tuptam, patrzę trup tu, patrzę trup tam, patrzę trup tu, patrzę trup tam, ajajaj. Rynsztokamy płynie juszka, ajajaj.  
Rynsztokamy płynie juszka, piesek pluska się po uszka, piesek pluska się po uszka, ajajaj. Na trawniku trwa obrządek, ajajaj.

Na trawniku trwa obrządek, układania trupków w rządek, układania trupków w rządek, ajajaj.

Autor książki przywołuje w swych esejach-gawędach utwory ludowe i literackie, które odbrazawiają spiszową postać śmierci. „Chyba dotychczas nikt nie wpadł – pisze autor – na pomysł opracowania kajcika-śpiewnika dla ciężko chorych i umierających. Tuwim – mam taką nadzieję – byłby zachwycony, sprowadziłby kilka egzemplarzy, nie tylko do swej biblioteki kuriozów, ale i na prezenty, umieściłby w Cicer cum caule. Taki poradnik można by rozprowadzać w uzdrowiskach, sanatoriach, szpitalach, nawet w co elegantniejszych zakładach pogrzebowych, których ostatnio się namnożyło”. I sięga do wspomnień i swej prywatnej, acz niezrealizowanej antologii ludowego humoru wokół umierania i śmierci. Zebrałoby się tego niemało:

Olaboga, co za krzyki,  
tam się biją nieboszczyki.  
A grabarczyk wziął orczyka,  
wałną w tyłek nieboszczyka.  
Czarny humor częstokroć karmi brawura wobec śmierci, a nawet pogarda. Gdy okrutnego zbójnika Burego wieszano na żywieckim rynku, ten zawiadaczko wołał: – Wio, Bury, do góry!

Studenci w latach 70. śpiewali przy rajdowych ogniskach znany w różnych ośrodkach akademickich „Działacza pamięci żałobny rapsod”:

Działaczem się urodziłem i działaczem umrę,  
a jak umrę, to na plenum zbicie dla mnie trumnę.  
Nie chcę trumny hebanowej, nie chcę płyt nagrobka,  
Tylko trzy segregatory włóżcie mi do środka.  
Ho, ho, hoho hoho, bęc!

Niech nad grobem się całują gołębki pokoju,  
a w trumnie niech spoczywa działacz po udoju.

Gdy się mury pną do góry, kiedy krzywa rośnie,  
gdy wokół wszystko kwitnie, ja gniję radośnie!

Młodość nie czuje respektu wobec śmierci, ta zdaje się w ogóle daleka jak starość. Brać harcerska kochająca śpiew marszowy pomagała sobie w drodze, trzymając równy krok.

W prosektorium trup na trupie,  
studenci mu grzebią w kościach,  
bo już nic nie boli gościa.  
Człowiek pracy dźwiga taczki,  
z przemęczenia dostał mdłości i go rozboleły kości.  
Zbiegło się lekarzy kupę,  
zrobili mu zastrzyk w rękę,  
aby skrócić jego mękę.

Ale gdy trzeba było przyspieszyć, bo zbliżał się deszcz albo pora obiadu, drużyna śpiewała z werwą, ale unisono:

Szedł pogrzeb ulicą,  
chorągwiemi wiewał,  
trup się w trumnie nudził  
i tak sobie śpiewał:  
– Trupki moje, trupki,  
trupki wszystkie razem,  
trupki tańczą rumbę,  
cmentarz jest pod gazem.

Eseje Antoniego Kroha, będące swego rodzaju kulturowym *silva rerum*, pozwalają spojrzeć na śmierć i jej zapowiedzi bez wdrukowanej w naszą świadomość trwogi i obawy przed nieznanym. Ułatwia tym samym zapanowanie nad żalem i przemijaniem. Zapowiada, że może nie całkiem los nas zetrze? Zachęca, by spoglądając ponad śmiercią, ujrzyć liczne pokolenia i ludzi, którzy nas poprzedzili. I cytuje rosyjskiego poetę z I połowy XIX wieku Wasilija Żukowskiego:

Nie mów z żalem: ich nie ma,  
Ale z wdzięcznością: byli.

**HENRYK MARTENKA**  
**ANTONI KROH, ANIOŁ ŚMIERCI**  
**Z KILKU STRON.** Wydawnictwo ISKRY,  
Warszawa 2023, s. 230. Cena 49,90 zł.



## Magia i gorycz



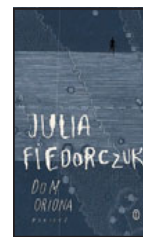
Zaskakujący potrafi być ludzki los. Pograżającego się w nieuleczalnej chorobie Franciszka systematycznie odwiedza Przyjaciół, od którego chory oczekuje deklaracji, że gdy jego ciało całkowicie odmówi posłuszeństwa – pomoże mu odejść. Nie skutkowały tłumaczenia, że do końca „trzeba mieć tylko jakąś ideę, wartość, chęć tworzenia”. Kilka lat później Franciszek wraz z synem Przyjaciół rozrzucają jego prochy w Tybecie. Umarł na zawał, bo „świat pełen jest dziwów”. „U każdego wszystko może się nagle zmienić. Ze szczęśliwości do tragedii i na odwrót” – mówi bohaterowi innego opowiadania Samael, Anioł Śmierci, zarządca Piątego Nieba. Michał, na przykład, gdy solidnie się upił i zasnął – potrafił zlecieć z białej chmury i raz widzieć rajskie ogrody, a za chwilę ogień piekieł przypominający Sąd Ostateczny.

Taki świat kreuje autor tych lapidarnych opowiadań. Czasami jesteśmy w starym wrocławskim tramwaju, czasami na campingu nad mazurskim jeziorem Dejguny albo w bieszczadzkiej knajpie, ale także w boliwijskim autobusie, pod gwatemalskim wulkanem lub na filipińskiej łodzi. Albo nad nepalską rzeką – Kali Gandaki. Opowiadania Macieja Wilczka to brutalny czasami realizm przyprawiany magią, która w każdej chwili może zostać brutalnie doprawiona goryczą. Autor pokazuje nam, że wszędzie można szukać nowych miłości, rozpamiętywać stare albo starać się te idealne wyśnić. W każdym miejscu można podążać ku zapomnieniu, uciekać w świat dzieciństwa i młodości, wierzyć w siłę nadziei albo rozpaczać nad jej utratą, podobnie jak nad utraczonymi przyjaźniami.

W hołdzie dla zmarłej matki Maciej Wilczek dotęcza do swego zbioru także jej ostatnie opowiadanie „Zwykli ludzie”: smutno-piękną opowieść o miłości. Całość zaś znakomicie opracowała graficznie Iwona Dombrowska.

**JACEK BINKOWSKI**  
**MACIEJ WILCZEK. DESZCZOWE ŚLADY NA CHMURACH i inne opowiadania.** Dom Wydawniczy MARGRAFSEN, Bydgoszcz 2023. Cena 45 zł.

## Poetycko o kryzysie na granicy



Temat kryzysu uchodźczego na polsko-białoruskim pograniczu towarzyszy nam prawie od trzech lat i jest w Polsce rozpatrywany głównie pod kątem politycznym, społecznym (nasza postawa obywatelska) i moralnym. Julia Fiedorczyk, pisarka („Nieważkość”, „Pod słońcem”) i poetka („Psalmy” – z Nagrodą Poetycką im. Wisławy Szymborskiej), popatrzyła na niego szerzej, bo globalnie, przyglądając się współczesnym wędrownikom ludów związanym z konfliktami zbrojnymi i ze zmianami w klimacie następującymi na całej Ziemi. Zrobiła to z punktu widzenia jednostki, posyłając na granicę warszawską dziennikarkę Elizę, która przyjeżdża do Puszczy Białowieskiej, żeby uporządkować prywatne sprawy, a będzie musiała zmierzyć się z kryzysem uchodźczym i zając oboczek tych wydarzeń stanowisko.

Eliza przepracowuje kilka rzeczy. Utraconą przed laty miłość do tajemniczej Lou, z którą odbyła podróż do Grecji i Meksyku, i która pokazała jej szczególne połączenie, jakie człowiek może mieć z naturą. Lou jest enigmatyczna, wymyka się standardom i łatwym ocenom, przeżywa wszystko mocniej i głębiej. Powraca do głównej bohaterki w sennych wspomnieniach, bo tak naprawdę Eliza mierzy się z kryzysem tożsamości i próbuje odpowiedzieć sobie na pytanie, kim jest i czego chce. Sceny z pogranicza polsko-białoruskiego, z uchodźcami, również mają ten oniryczny filtr, ale zapadają w pamięć i poruszają, bo dotyczą konkretnych ludzi szukających schronienia. Wszystko odbywa się z kosmicznej perspektywy, gdzie człowiek stanowi jedność ze zwierzęciem, kamieniem i rośliną – jak to w poezji. A jednocześnie ściąga nas w konkretne miejsce. Na wschód Polski.

**AGNIESZKA FREUS**  
**JULIA FIEDORCZYK. DOM ORIONA.** WYDAWNICTWO LITERACKIE, Kraków 2023. Cena 44,90 zł.



Fot. Jan Bogacz/TVP/East News i Leszek Kotarba/East News

# Nie tylko o „M jak miłość”

– Miałem niecałe siedem lat, kiedy zacząłem zdjęcia do pierwszego odcinka – miesiąc przed rozpoczęciem podstawówki. Jak dzisiaj patrzę na dzieciaki w wieku siedmiu lat, to myślę sobie, że to nie jest czas, by znaleźć się w takim oku cyklonu – mówi mi Franciszek Przybylski, którego Polacy pamiętają jako Łukasza z „M jak miłość”. Dzisiaj jest operatorem filmowym, reżyserem i po prostu szczęśliwym 30-latkim śmiało idącym po swoje.

**onet** (19 x)

– Franek, zdarza ci się wracać do przeszłości?

– Do tej związanej z „M-ką” rzadko, ale jakiś czas temu na dnie pudełka ze starymi zdjęciami i różnymi relikwiami przeszłości odkryłem gazetkę, do której udzieliłem pierwszego wywiadu, mając osiem lat. Byłem wtedy na obozie konnym, a gazetka nazywała się „Echo Kuźni” (*śmiech*).

– I o co cię zapytali?

– Czy będę w przyszłości aktorem. Odpowiedziałem: „Nie, zostanę operatorem”. Kiedy znalazłem ten wywiad, byłem zaskoczony, że już wtedy tak się określiłem. Dzisiaj docelowo chcę iść w reżyserię, która jest moją wielką pasją, a zakończoną przygodę ze studiami operatorskimi widzę jako prowadzący mnie do niej etap.

– Jak wpisałam twoje nazwisko w wyszukiwarce, dostałam 400 tys. wyników i nagłówek: „Zobaczcie, jak wyrósł Łukasz z »M jak miłość«”. Nie wkurza cię to?

– Długo zastanawiałem się, o co chodzi. Jest w tym jakaś nieodgadniona dla mnie cykliczność. Od 10 lat, średnio raz na pół roku, coś na mój temat wyskakuje. Pojawiające się artykuły wcale nie są i nie były negatywne. Wyznacznikiem dla mnie, że znowu coś się dzieje, jest nagły przyrwyty followersów na Instagramie. Podoba mi się

hasło: „Zobaczcie, jak się zmienił”, bo rzeczywiście czuję, że się zmieniłem. Nie tylko zewnątrz.

– Zaczęłeś też mówić o „M-ce”.

– Po wielu latach uciekania i nielubienia dojrzałem i patrząc z dystansu, widzę, jak gigantyczna to była część mojego życia.

– Dlaczego przed nią uciekałeś?

– Miałem niecałe siedem lat, kiedy zacząłem zdjęcia do pierwszego odcinka miesiąc przed rozpoczęciem podstawówki. Jak dzisiaj patrzę na dzieciaki w wieku siedmiu lat, myślę sobie, że to nie jest czas, by znaleźć się w takim oku cyklonu. A dlaczego uciekałem? Głównym motywem, a raczej demotywem, było to, że nie miałem chyba z serialem za dobrych skojarzeń.

– To znaczy?

– Praca na planie sprawiała mi olbrzymią frajdę, uwielbiałem ją, ale nie byłem z tego powodu lubiany. W innych dzieciach, a często nawet bardziej w ich rodzicach, pojawiała się zazdrość. Z niezrozumiałych dla mnie do dzisiaj powodów zostałem wystany do katolickiej podstawówki.

Rozumiem i szanuję przeróżne chrześcijańskie wartości, jednak ta instytucja była ich absolutnym zaprzeczeniem. W piątej klasie, w połowie roku szkolnego, padłem ofiarą linczu. Doszło do sytuacji, w której pani na lekcji powiedziała: „A teraz Franek

wyjdzie na środek i wszyscy powiedzą, czego w nim nie lubią”.

– Chyba żartujesz...

– Dzieci zaczęły wyliczać: „Franek gra w serialu i myśli, że jest lepszy”; „Cały czas się wygłupia i myśli, że jest najśmieszniejszy”. Informacja o tym, co się wydarzyło, dotarła do mojej mamy z opóźnieniem, bo wyciąłem to z pamięci, po prostu wyparłem. Katolickiej szkoły nie dokończyłem, ale to w dużej mierze przez nią czułem, że nie mogę pozwolić sobie na bycie super. Dałem sobie wmówić, że wtedy ktoś inny automatycznie poczuje się ode mnie gorzej. Takie odbierałem komunikaty, chociaż były bzdurą. Przez wiele lat musiałem siebie redukować, żeby komuś nie sprawić przykrości.

A poza tym wszystkim czułem, że serial był słaby jakościowo, ja w wieku 8 – 9 lat potrafiłem go oglądać i śmiać się tam, gdzie zamierzonym efektem miało być wzruszenie. Widziałem w nim nieprawdę – po pierwsze dlatego, że od dziecka fascynowałem się kinem, a po drugie – byłem bardzo blisko mamy i jej pracy z aktorami. Miałem więc trochę inną perspektywę.

– Pamiętam twoje posty o „M jak miłość”. W jednym napisałeś: „TVP to od kilku lat instytucja pełna jadu, kłamstw (...). Jest to wyjątkowy paradoks, że telewizja odpowiedzialna za ten fenomen, jakim jest «M-ka», dzisiaj reprezentuje sobą wszystko, co rzekomej miłości przeczy”.

– I zobaczyłem w komentarzach odpowiedzi typu: „Aha, teraz to żenada, ale wcześniej nie było wstyd zarabiać?”. Nie wchodziłem z autorami w dyskusję, ale ludziom, którzy tak piszą, powiedziałbym, że dziecko nie ma tak do końca

świadomości, że zarabia pieniądze. Nie po to też mama pozwalała mi grać. Wielu ludziom wydaje się, że jak ktoś jest na ekranie telewizora, to pewnie znaczy, że wszyscy rozsypują mu płatki kwiatów pod nogi, a z nieba spada brokat. Przez lata byłem blisko zawodu aktora, moja mama [Agnieszka Glińska – red.] pracowała przez 30 lat w teatrze, wykładła na wydziałach aktorskich w wyższych szkołach teatralnych.

Żyjemy w czasach, w których – owszem – można zrobić karierę na pstryki i cieszyć się sławą. Ale wiem, że szczerze wykonywanie tego zawodu nie zawsze była kolorowa, wiąże się z ciężką pracą i często okupione jest dużymi kosztami własnymi.

– Przeczytałam gdzieś, że masz wujka aktora.

– Nie (*śmiech*). Może to świetna okazja na sprostowanie. Marcin Przybylski i ja nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni. Tak samo moją babcią nie była Sława Przybylska; jest nią Ewa Śnieżanka, która również śpiewała. I to wybitnie. Jest postacią, która – odkąd pamiętam – całą mocą wspiera mnie we wszystkim, co robię. Do dzisiaj trzyma u siebie w piwnicy nagrane na kasetach VHS odcinki „M jak miłość”, w których zagrałem.

– Mogę zaryzykować stwierdzenie, że wychowały cię silne kobiety?

– Niestety, tak wyszło, że wątek mężczyźni i figur ojcowskich od dzieciństwa był u mnie naznaczony jakimś defektem. Każdy facet w rodzinie, który mógł przejąć tę rolę, na jakimś polu zawodził. Ale wszyscy mają coś do udźwignięcia. Lata terapii pozwalają mi patrzeć na to z dystansem. Odpowiadając na twoje pytanie, tak – na pewno w pewien sposób wychowały mnie silne kobiety, ale też wychowałem się sam,

obserwując innych i czerpiąc od nich to, co czułem, że może być moje. Mam bardzo silne relacje z kilkoma osobami, które są dla mnie wzorem i oparciem. Niektóre z tych przyjaźni trwają już ponad 18 lat. Myślę, że w dużym stopniu wychowali mnie przyjaciele.

– **Wróciłabym na chwilę do aktorstwa. Ciągnie cię jeszcze w tamte rejony?**

– Aktorstwo jest dla mnie supertwórcze i daje mnóstwo frajdy. Chociaż nie mam wykształcenia w tym kierunku, to uwielbiam grać. Ale potrzebowałam trochę czasu, żeby wrócić przed kamerę.

– **Jak to się stało?**

– Na początku moich studiów, tj. na Wydziale Sztuki Operatorskiej w Szkole Filmowej w Łodzi, zacząłem grać w reklamach, żeby zarobić. Sam się utrzymywałem. Przy okazji uświadomiłem sobie, jak mi tego bycia przed kamerą brakowało.

– **Odzykałeś siebie?**

– Mówiłem ci o przyjaciółkach, od których bardzo dużo się uczyłem. Znajdowałem sobie ludzi, którzy mi imponują i trochę starałem się z nich układać samego siebie. Tylko że po latach wylądowałem w miejscu z pytaniem: kim ja jestem? Wyszło na to, że budowałem kilka różnych wersji mnie i przez bardzo dużą część życia nie pozwalałem sobie być tym „prawdziwym” sobą. Nie wiem, czy nie zakrawało to też o jakąś manipulację, bo dla każdej osoby byłem kimś innym. Byle tylko mnie polubiła.

W domu byłem jedną wersją, drugą, gdy przychodziłem do mamy na zajęcia, trzecią, idąc do szkoły, a kolejną – na spacerze po centrum miasta. Moja mama kiedyś humorystycznie stwierdziła, że przypominam Zelig, bohatera filmu Allena, człowieka, który jest wszystkim. Zmieniałem siebie dla innych i ich akceptacji. Ciężkie i wymagające do przerobienia, ale znajdując w tym jakiś pozytyw, dziś widzę, że jako narzędzie obserwacyjne do pracy reżyserskiej to świetny background.

– **Mówiłeś, że bałeś się być autentyczny. Kiedy zaczęło się to zmieniać?**

– Myślę, że w momencie, kiedy skutecznie zadbałem o to, żeby trochę odciąć pępowinę i zacząć żyć na własnych warunkach. Terapia pomogła mi w nazwaniu tego, kim jestem. Nazywanie tego, co jest moje, a co nie, to powolny proces – jakbyś brała wiadro i przesiewała to wszystko, każde ziarenko, własnoręcznie. Zacząłem terapię, jak miałem niecałe 20 lat.

Kiedy byłem w klasie maturalnej, wprowadziłem się z domu. Ponad pół roku spędziłem, śpiąc na kanapie, jarając i grając w Fifę. Mieszkałem sam i nie chodziłem do szkoły, klasa maturalna zamieniła się w tryb autodestrukcji. Już wtedy zaliczyłem pierwsze stany depresyjne, które dopiero po latach jestem w stanie sklasyfikować. Moja wychowawczyni, bodając na cztery miesiące przed maturą, zorganizowała spotkanie ze mną, mamą i tatą. Pierwszy raz od kilkunastu lat siedziałem w jednym pomieszczeniu z obojgiem rodziców, którzy od mojego 6. roku życia funkcjonowali wyłącznie tak, że byłem ich pośrednikiem. Tata po latach wrócił jednak do mojego życia. Kiedy zdecydowałem, że podchodzę do matury, zamieszkałem u niego.

Myślę, że tamten okres nazwałbym początkiem mojego samostanowienia. Kolejnym kluczowym momentem było – nie tak dawne – uświadomienie sobie i działanie w celu poprawienia dotychczasowych relacji z moją mamą.

– **Co to znaczy?**

– Dużo wspólnie pracowaliśmy w teatrze, a nawet tworzyłem wideo-projeckcje do jej spektakli. Z syna i matki staliśmy się głównie kumplami z pracy. Kiedy nagle przyszły święta, ja przez rodzinne napięcia musiałem wyjechać, zdystansować się. Mama zaprosiła mnie do ważnej współpracy, dużego projektu, a ja napisałem jej, że nie chcę, bo wolę, żebyśmy zadbałi o naszą relację prywatną, nie zawodową.

Na pewno zrobiłem wtedy bardzo ważny krok w swoim życiu, a krótko potem wysłała współpraca z Jankiem Holoubkiem. Napisałem do niego po pierwszym „Rojście”, że to dla mnie najlepszy polski serial i że chciałbym umieć tak opowiadać. Niecałe dwa lata później ruszały prace nad drugim sezonem i uznałem, że się przypominę. Napisałem ponownie, a Jan zaprosił mnie do współpracy w roli jego asystenta.

– **To chyba świetny rozpęd?**

– Tak, chłonałem, ile mogłem. Uczyłem się od Janka, od autora zdjęć Bartka Kaczmarka, Bruna Borchólskiego, wybitnego drugiego reżysera. Potem przyszła „Wielka woda”. Zadzwonił do mnie kierownik produkcji i powiedział: „Decyzją chłopaków chcemy, żebyś był reżyserem i operatorem dla naszej drugiej ekipy”. To telefon, którego do końca życia nie zapomnę. Ryczałem jak bobas. To była niesamowita przygoda, doświadczenie. Jestem niesamowicie zadowolony z tego, co zrobiłem, jak i z samego serialu. Następnym był „Doppelgänger. Sobowtór”. Po nim poczułem, że to już czas, żeby rozkryć własne projekty. Obecnie piszę scenariusz serialu razem z moim bliskim przyjacielem Davidem Tejerem. Planujemy go wspólnie reżyserować.

– **Niedawno skończyłeś 30 lat. Przekroczenie trzydziestki było dla ciebie przełomem?**

– Tak naprawdę dużo wcześniej okoliczności i otoczenie trochę wymusiły na mnie, bym szybciej dorósł. Dom, sytuacje rodzinne. Zawsze czułem, że jestem gdzieś blisko trzydziestki, jeśli chodzi o mental. Przekroczenie jej nie było więc szokiem, ale na pewno połączyły się z niesamowitymi wydarzeniami w moim życiu. Zakochałem się, poznałem miłość mojego życia. Wiem, że spotkałem kogoś wyjątkowego i dzięki ogromnej pracy, jaką wykonałem nad sobą przez ostatnie lata, byłem gotowy na to spotkanie. Wcześniej nie miałem otwartości, by móc kogoś tak wspaniałego przywitać i całkowicie się tej relacji oddać.

Czuję, że jestem w momencie totalnego rozkwitu. Mam też intuicję, że za chwilę wybuchnę w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Że niedługo będzie o mnie głośno.

– **Rozumiem, że częściej się śmiesz, niż płaczesz.**

– Decyduję się częściej śmiać, ale pozwalam sobie na płacz. Ludzie w moim najbliższym gronie wiedzą, że zawsze byłem turbowygłupialski, dusza towarzysztwa, która zawsze chce być w centrum uwagi i najchętniej wszystkich rozśmieszać. To też był często rodzaj ucieczki. Ale od niedawna śmieję się szczerze i w zdrowy sposób. Bo w tym śmiechu już nie ma szyderstwa. Jasne, płacz też się zdarza. Śmianie się jest super, płkanie również, jeśli wychodzą ze szczerego miejsca.

– **A gdyby teraz podszedł do nas 7-letni Franek, co byś zrobił?**

– Dopiero z perspektywy czasu uświadomiłam sobie skalę popularności, kiedy „M jak miłość” oglądało 10 – 12 mln Polaków. Była niewyobrażalna. Co wieczór, przez 40 minut, tyłu ludzi siedziało przed telewizorami. Żyłem przez tamte doświadczenia w ciągłym poczuciu bycia obserwowanym. Siedziałem w centrum handlowym, jadłem kanapkę i wiedziałem, że ludzie się patrzą. Trochę jak w „Truman Show”.

Ale gdybym spotkał teraz małego Franka, to spojrzałbym mu w oczy i powiedział, że jest super i że wszystko, co robi, jest ekstra. Żeby patrzył uważnie na samego siebie, zawsze słuchał intuicji i nie podejmował się tym, co inni sobie o nim myśla, bo to, że ktoś mu zazdrości albo go nie lubi, to już jest problem tej osoby, a nie jego. I żeby pozwalał sobie zawsze w pełni i po swojemu na dzielenie się ze światem swoimi talentami, umiejętnościami i swoją dobrą energią.

**KAROLINA BŁASZKIEWICZ**

Tytuł oryginalny: „Po wielu latach uciekania od serialu teraz widzę, jak duża była to część mojego życia”

**ODESZŁY Z KIOSKÓW...**

Sól i Pieprz  
naj  
mój piękny Ogród  
DOBRE RADY  
claudia  
Auto Świat  
PRZEPIS NA OGRÓD  
Sielskie Życie  
PRZYŚLIJ PRZEPIS!  
Kocham OGRÓD  
party  
Ogrodnicze ABC  
moje Gotowanie

W wersji drukowanej nie będą się także ukazywać: „Sielska Kuchnia”, „Szybie Krok po Kroku”, „Cienie i Blaski”, „Historie Kryminalne”, „Co Przyniesie Los”, „W Mroku”, „Okrucy Życia”, „Prawdziwe Życie”, „Sekrety Serca”, „Uczucia i Tęsknoty”, „Uwierz w Przeznaczenie”, „Wiara i Nadzieja”, „Życie bez Recepty”, „Życie po Życiu”, „Przepis na Zdrowie”, „Bliżej Ciebie”, „Takie Jest Życie”, „Cuda i Objawienia”. **Pozostaną wydania elektroniczne.**



## ALFABET DLA ZAAWANSOWANYCH<sup>(72)</sup> SŁAWOMIR PIETRAS

W „Alfabcie dla zaawansowanych” spróbuję uchronić od zapomnienia postacie, z którymi związałem moje życie osobiste albo zetknąłem się z nimi w czasie działalności publicznej. Albo wreszcie byli to po prostu moi przyjaciele lub wrogowie. Tych ostatnich obiecuję potraktować łagodnie, licząc na wzajemność w odwecie.

### Zdzisław Śliwiński

Interesowałem się tą postacią od wczesnej młodości. Wiele dobrze opowiadano mi o jego dyrektorstwie w Filharmonii Poznańskiej w latach 50. Przeszedł drogę zawodową trochę podobną do późniejszej mojej, ale miał za sobą bujną przeszłość wojskową (podchorążówka w Grudziądzu, Wołyńska Brygada Kawalerii, więzień oflagu w Woldenbergu), a ja tylko szkolenie wojskowe studentów na UAM w stopniu plutonowego – podchorążego.

Przez całe życie organizował polską scenę muzyczną; w Ministerstwie Kultury, Polskim Wydawnictwie Muzycznym, na Konkursach Wieniawskiego i Chopina oraz podczas Warszawskiej Jesieni. Dyrektorował Filharmoniami w Poznaniu i Warszawie oraz dwukrotnie warszawskim Teatrem Wielkim (1965 – 1966 i 1970 – 1979).

Był elegancki, powściągliwy i dyplomatyczny. Kiedyś przyjechał do

Poznania, aby zobaczyć zaprzyjaźnioną Antoninę Kawecką w *Tristanie i Izoldzie*. Tak długo się prosiłem, aż primadonna zaprosiła mnie do domu na kolację z jego udziałem. Byłem nim zafascynowany i pamiętam wszystko, o czym mówił w czasie tego wieczoru.

Podczas mojej warszawskiej dyrekcji spotykałem go – już emeryta – w kawiarniach wokół Teatru Wielkiego, zawsze otoczonego swymi dawnymi, wdzięcznymi współpracownikami. Uważam jednak, że za mało adoro wałem wtedy tego wybitnego kreatora losów operowej Warszawy. Żałuję!  
(20 października 2023)

### Henryk Łukaszek

Wspaniały bas poznański z czasów Górczyńskiego i Satanowskiego, często po spektaklach czekający na pociąg do Lipska, Drezna lub Berlina, gdzie występował gościnnie jako Borys, Sarastro, Król Filip, Griemlin i bohater licznych spektakli wagnerowskich. Przesiadaliśmy ze Zdzisławem Dworzeckim w nocnych lokalach, towarzysząc naszemu ulubieńcowi, który barwnie opowiadał i ochoczo stawiał kolejki czystej wyborowej.

Po latach, już we Wrocławiu, z sukcesem zaangażowałem do współpracy tego świetnego solistę, który po spektaklach, oczekując tym razem na pociąg do Poznania, przesiadywał w moim towarzystwie w sławnym Klubie Dziennikarza na Świdnickiej, rozprawiając, co słycać w Poznaniu, i tym razem ja ochoczo stawałem... No właśnie!

Pewnego wieczoru obok naszego stolika rozgościła się grupa Niemców, którzy coraz częściej przyjeżdżali do... „od wieków polskiego Wrocławia”. Jeden z nich udał się do toalety obok,



### Zdzisław Śliwiński

Fot. Andrzej Zborski/archiwum.teatr Wielki.pl

przed którą urzędowała za biurkiem zaprzyjaźniona z nami bardzo rzetelna babcia klozetowa. Okazało się, że Niemiec nie posiadał polskiej gotówki. Po załatwieniu fizjologicznej czynności wyszperał więc 5 marek zachodniemieckich i wręczył je ośmupiętej staruszce. W tych czasach można było za to w Pewexie kupić co najmniej pół litra i obfitą zagrychę. Babcia – nie znając niemieckiego – wymamrotała zachwyciona: dziękuję, dziękuję, dziękuję...

Widząc, że Niemiec nie rozumie, wstała zza biurka, wyciągnęła rękę w znanym pozdrowieniu i na całą salę krzyknęła: „Heil Hitler!”.

Łukaszek, zataczając się ze śmiechu, wpadł pod stół, a ja przerażony uciekłem do domu.

(22 października 2023)

### Helena Tokarczykova

Tak nazywała się nasza praczka w czasach, kiedy nie było jeszcze pralek automatycznych. Ponieważ była wybitnym fachowcem, prała tylko w wybranych domach, każdorazowo wyróżniając panie Nowicką, Aksamitową i moją Mamę. Kiedy zbliżał się termin prania, Mama zdobywała w zaprzyjaźnionej rzeźni kotlety schabowe, gotowała zupę pomidorową, dawała miarkę wódki, żeby tylko Tokarczykova była zadowolona i nie obmawiała nas u Nowickiej czy Aksamitowej, tak jak rozprawiała o nich, stojąc przy naszej balii. Udając chorego, nie chodziłem wtedy do szkoły, przesiadując na stołeczku przy praniu i słuchając barwnych plotek z całego Będzina.

Tokarczykova piastowała wysokie stanowisko w bractwie różańcowym przy parafii Świętej Trójcy. Na procesjach nosiła w czworoboku gipsową figurkę Matki Boskiej, miała częsty dostęp do księdza kanonika Zawadzkiego (niestety, donosiła na konkurencję), a podczas pielgrzymek do Częstochowy całą drogę intonowała śpiewanie nabożnych pieśni.

Jej zawodowy krach nastąpił z chwilą, gdy weszły w życie pralki automatyczne. Skończyło się stanie przy balii, a z licznych kontrahentek pozostały tylko Nowicka, Aksamitowa i Pietrasowa. Aż do śmierci zapraszały Tokarczykową kolejno na niedzielne obiady, traktując ją jak zastężoną emerytkę. U nas w domu, jedząc przy wspólnym stole, nadal opowiadała nowinki z całego miasta, a po obiedzie uparcie brała się do zmywania, choć w ten sposób się odwdzięczyć.

(22 października 2023)

## Z wizytownika Andrzeja Bobera<sup>(132)</sup>

Ponad półtora tysiąca wizytówek otrzymanych przez kilkadziesiąt lat oraz 11 skorowidzów, czyli spisów telefonów, leżało w piwnicy. Pół wieku pracy w dziennikarstwie i nie tylko zapisane imionami, nazwiskami i telefonami ludzi... Znanych i mniej znanych. Dzisiaj kolejna postać.

### Stan Tymiński

#### – człowiek z teczką

Odżyty emocje, gdy w gazecie z 14 września tego roku przeczytałem to:

„Stanisław Tymiński, człowiek z czarną teczką, próbuje wrócić do polityki. Na Górnym Śląsku kandyduje do Senatu” (startował ze Związku Słowiańskiego, zajął ostatnie miejsce, ale głosowało na niego ponad 18 tysięcy osób).

Był rok 1990, gdy powrócił do kraju. Wcześniej, zanim wyjechał, pracował jako technik elektronik w warszawskim

„Kasprzaku”. W 1969 roku wyjechał do Szwecji, gdzie założył firmę komputerową. I dalej to było już pół świata z USA, Kanadą i Ameryką Południową, gdzie zajmował się branżami elektroniczną, telefoniczną i komputerową.

Gdy pojawił się znowu w Polsce, mówili, że to człowiek znikąd. A on miał już swój życiorys i postanowił zostać prezydentem Polski! Kto nie miał ambicji – musiał go podziwiać. A takich było wielu, bo bez specjalnego trudu dotarł do ostatniego etapu prezydenckich wyborów, pozostawiając po drodze premiera Tadeusza Mazowieckiego. Przed nim był tylko Lech Wałęsa. Ludzie nie wiedzieli, co się stało, pukali się w czoło, ale takie właśnie mamy społeczeństwo, o czym dobitnie świadczą ostatnie lata.

Ale nie uciekajmy w przyszłość: debata Wałęsa – Tymiński organizowana była w gmachu TVP przy

ul. Woronicza. Tam mieli się stawić uczestnicy tych politycznych zapasów.

Zadzwoiłem do Gdańska, prosząc, by Wałęsa po przyjeździe do stolicy na tę debatę nie wchodził głównym wejściem, tylko bocznym, do mojego pokoju. Tu mógł spokojnie oddać się charakterystyce, bez fleszy i błysku reflektorów. Tak też się stało: przyszły Prezydent przyjechał z Mieczysławem Wachowskim i charakteryzatorka przystąpiła do pracy.

Siedziałem sobie z boku i przysłuchiwałem się ich rozmowie, w której powtarzało się pytanie „może Tymiński ma coś w tej czarnej teczkę?”. Młodszym wyjaśniam, że Stan Tymiński twierdził wcześniej, że w tej teczce ma „papiery” na konkurenta. By moi goście nie męczyli się dłużej, powiedziałem, że pójdę to sprawdzić, a oni niech popiją herbatę.

Długimi korytarzami trafiłem w końcu na prezydenta, który z żoną w zielonej sukience rozprawiał o czymś z licznymi dziennikarzami i pracownikami telewizji. Rzeczywiście trzymał

na kolanach nie normalną teczkę, tylko coś na kształt małego kuferka, ze złotymi, podwójnymi zamkami. Był czarny.

Nie bawiąc się żadne podchody, zniemacka zapytałem Tymińskiego, czy może otworzyć swoją teczkę? Odparł, że nie ma w niej nic ciekawego. Tylko składaną parasolkę, chusteczki do nosa i może coś jeszcze... Wiedziałem, że wpadł w mój ton, i wróciłem do swojego pokoju. Gościom powiedziałem, że na moje wycucie on blefuje. Wtedy Mietek spytał „a jak nie blefuje?”. Nie znalazłem na to odpowiedzi.

Wałęsa w cuglach wygrał to spotkanie. Tymiński trzymał teczkę tuż obok fotela, ale jej nie otworzył. W naszym słowniku pozostawił słowo „teczka” jako zbiór domniemych kompromitujących materiałów. Okazał się jednak człowiekiem upartym: w wyborach prezydenckich chciał jeszcze startować w latach 1995, 2000 i 2005, ale zabrakło mu 100 tysięcy podpisów poparcia. Nie odpuścił: teraz chciał zostać tylko senatorem.

Za tydzień: Kornel Makuszyński



**SZUKAMY  
CIĄGU  
DALSZEGO**  
**TOMASZ  
GAWIŃSKI**

Określano ją jako wschodzącą gwiazdę polskiego kina. I Marianna Zydek cały czas wschodzi, sporo gra, w tym główne role

# Wciąż potrzebuję nowych wyzwań

Od początku wróżono jej wielką karierę. Młoda, ładna, utalentowana. Sympatię widzów zdobyła, kreując postać pruskiej arystokratki Marity von Krauss w wyreżyserowanej przez Filipa Bajona sadze kaszubskiej „Kamerdyner”. Ale już wcześniej, mimo że była jeszcze studentką, zagrała kilka ciekawych ról. I choć niektórym wydawało się, że potem zniknęła, to przecież sporo grała – zarówno w fabule, jak i serialach. Epizody, a ostatnio także główne role. Rozwija się i pojawia w różnych produkcjach.

Nie wszyscy chodzą do kina, nie wszyscy oglądają seriale czy filmy na platformach streamingowych. Dlatego mogłoby się wydawać, że gwiazda młodej aktorki nieco przygasa. A to nieprawda. Jest bardzo aktywna – ostatnio zagrała główne postacie w dwóch filmach prezentowanych na festiwalu w Gdyni. W „Figurancie” Roberta Glińskiego i w krótkometrażowym „Czwartku” Amerykanki Bren Cuker. Nieco wcześniej wystąpiła m.in. w zauważalnej roli w „Listach do M 5”, a także w dużej roli (obok Borysa Szycy) w wielo-odcinkowym serialu „Warszawianka”.

Pochodzi z Wybrzeża, ale od wielu lat mieszka w Warszawie. Jest osobą bardzo zajęta. Spotykamy się krótko przed oficjalną premierą „Figuranta”. – To przyjemność zbierać owoce wielu dni pracy, choć oczywiście zależy to od tego, jaki film się zrobiło. A ten jest dobry.

Nie ukrywa zdziwienia, że obraz Roberta Glińskiego przeszedł na gdyńskim festiwalu prawie niezauważony. – Myślę, że to jeden z najlepszych ostatnich filmów tego reżysera. Wyróżnia się chociażby pod względem estetyki i zdjęć. Drugi film to krótki metraż. – Bren przyjechała do Polski wbrew rodzinie, która przeżyła Holokaust. Jest już trzecim pokoleniem, które wychowało się w USA. Ale historia nie dawała jej spokoju. Miała staż w PWSFTViT w Łodzi. Kiedy tu była, rozpoczął się czarny protest. I zaczęła się interesować tym, jak wygląda sytuacja aborcyjna. Przeprowadziła serię anonimowych wywiadów z kobietami, które dokonały aborcji farmakologicznej w Polsce. Kilka godzin materiału. I na tej bazie zaczęła tworzyć scenariusz. De facto, dodaje, jest to odegranie dnia z życia jednej z tych kobiet. – Z każdej coś wzięła. Potem szukała odtwórczyni głównej roli.

Poznały się na wystawie, gdzie Amerykanka prezentowała prace fotograficzne. – Po krótkiej rozmowie zaprosiła mnie na casting. Ale gdy poznałyśmy się lepiej, uznała, że casting jest niepotrzebny, i że chce, abym to ja zagrała tę rolę. Nie było to jednak łatwe ze względu na moje wychowanie i środowisko, w którym żyłam. Długo się zastanawiałam, miałam etyczny dylemat, co naprawdę myślę o tym problemie. Po raz pierwszy musiałam odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Długo czekała z odpowiedzią. Wiedziała bowiem, że konsekwencje będą trudne dla rodziny. – Nigdy wcześniej nie stanęłam przed takim wyborem moralnym. Zostałam wychowana w kulturze ochrony życia od poczęcia. Dostrzegłam jednak dobre zamiary reżyserki, a moje dotychczasowe poglądy zostały skonfrontowane z rzeczywistością. Poczula na sobie wielką odpowiedzialność za los kobiet, które cierpią. – Mogłam mówić na temat, który jest okryty wstydem i społecznie potępiany. Ten film jest mocno zauważany na różnych festiwalach, zwłaszcza w USA. I okazuje



się, że o tym, co dzieje się w Polsce, łatwiej opowiadać za granicą.

Urodziła się w Gdańsku, mieszkała w Gdyni – w gimnazjum uczyła się francuskiego i hiszpańskiego, do ogólniaka dojeżdżała do Wrzeszcza. Była to słynna „Topolówka”. – Wiedziałam, że wiedza umyka, a język zostaje na zawsze. Od dziecka uczyłam się także muzyki, grałam na fortepianie. Byłam zdolna, ale niezbyt pilna. Ze względu na ADHD trudno mi się było skupić na jednej czynności.

W ostatniej klasie szkoły muzycznej dostała się do PWSFTViT w Łodzi. – Wiedziałam już, że nie będę muzykiem, ale pragmatycznie zdawałam również na koreanistykę w Warszawie i na sinologię na UG. To miała być alternatywa, gdybym nie dostała się na studia aktorskie. Już w dzieciństwie miała potrzebę kontaktu z publicznością. – Występowałam głównie przed moją rodziną. Potem były konkursy w szkole. Nigdy nie uczyłam się aktorstwa – kierowała mną raczej jakaś siła, która mnie ciągnęła.

Na uczelni nie należała do prymusek. – Wielokrotnie, zamiast chodzić na zajęcia, wybierałam hale, gdzie powstawały filmy. Już na I roku była nieco rozczarowana studiami. – Inaczej to sobie wyobrażałam, dlatego wolałam hale filmowe, bo tam mogłam się czegoś nauczyć. Teraz sama prowadzę zajęcia, jestem w szkole doktorantką na III roku. Chciałabym uczyć studentów podstawowego warsztatu filmowego.

Na dużym ekranie zadebiutowała w filmie Filipa Bajona „Panie Dulskie”. – Z Filipem spotkaliśmy się w szkole filmowej. Miałam z nim zajęcia. Nie unikałam ich. Czułam, że wiele się w ten sposób nauczę. Filip Bajon to szalenie ciekawa i inspirująca postać.

Rolę służącej Gabrysi w „Paniach Dulskich” zagrała po I roku. A chwilę później pojawiła się propozycja głównej roli w „Kamerdynerze”. – Byłam przekonana, że jestem w odpowiednim miejscu. Jak teraz o tym myślę, bardzo sobie zazdrozczę, że wówczas byłam pozbawiona wątpliwości i z dziecięcą naiwnością

uważałam, że to właśnie miało mnie spotkać. Tęsknię czasem za tym stanem.

Podczas festiwalu w Gdyni, gdzie film zdobył Srebrne Lwy, mówiła, że to spełnienie jej wielkiego marzenia. – W filmie jeżdżę konno i żyję w czasach, w których bardzo chętnie bym żyła. Do tego gram wspaniałą postacią i sama chętnie mogłabym być nią w życiu! Historia, która przydarza się bohaterom, też jest bardzo blisko mojej historii rodzinnej.

Okrzyknięto ją nadzieją polskiego kina. – Nie wierzę w to, nie ma czegoś takiego. Są gwiazdy sezonowe. Pewnie jedną z ostatnich wielkoformatowych gwiazd w amerykańskim tego słowa znaczeniu jest w Polsce Katarzyna Figura.

„Kamerdyner” był dla niej dużą lekcją. Zmierzyła się z wyobrażeniem na temat tego, jak może wyglądać kariera filmowa w Polsce. – Zobaczyłam, jak istotne jest, aby nie budować poczucia własnej wartości na sukcesie. Już w trakcie realizacji miała propozycje, nie zawsze jednak wielkoformatowe. – Ale nie przypominam sobie momentu, abym przestała pracować. A dla mnie to najważniejsze. Nie gram po to, aby być zauważona. Mam tu na myśli sławę i źle pojętą popularność.

Mimo młodego wieku, ma już spory dorobek. Wystąpiła w kilkudziesięciu produkcjach. – Jestem dumna z tego, co udało mi się zrobić. A jednocześnie jestem największym swoim wrogiem. Nie ma bowiem roli, w której bym czegoś sobie nie zarzucała. Niestety, jestem perfekcjonistką.

Bardzo lubi kreowaną przez siebie postać z omawianym wcześniej krótkometrażowym „Czwartku”. – Ten film ma zaledwie 15 minut, a każda scena była dokładnie obgadana. Reżyserka perfekcyjnie wszystko przygotowała.

Jaką rolę chciałaby zagrać i w jakim filmie? – Z przyjemnością wystąpiłabym w westernie. Chciałabym dużo strzelać. Dobrze strzelam, często trafiam w cel.

Cieszy ją, że cudownie spełnia swoje marzenia. – Ale trzeba czynić to odważnie i precyzyjnie. Mnóstwo czasu spędza na planie filmowym. – Pierwsza produkcja powstaje dla Netflixa, a druga to fabuła, gdzie gram drugoplanową, ale bardzo ciekawą rolę. Występuję też w reklamie.

Śmieje się, że nie spodziewała się, że zagra w reklamie. – Kiedyś mówiłam, że nigdy tego nie zrobię. Kiedy jednak dowiedziałam się, że mam wystąpić u boku mojego przyjaciela Maćka Musiałowskiego, to wiedziałam, że będzie to dobra robota.

Nie gra w żadnym teatrze. Nie chce. Ale z niedosytu kreatywności zajęła się prowadzeniem spotkań autorskich. – Taka propozycja pojawiła się ze strony SPATiF-u. I wypełniam pewną przestrzeń, której mi brakuje. Na najbliższym spotkaniu gościć będzie Katarzynę Figurę, Małgorzatę Bogdańską i Karolinę Porcari. Wciąż potrzebuję nowych wyzwań. Szukam. Uwielbiam grać, ale i np. wyprowadzać przez pół dnia psa na spacer. Szukam balansu między chaosem a równowagą, nadmiarem i niedosytem.

**Tekst i fot.: TOMASZ GAWIŃSKI**  
togaw@tlen.pl

**Drodzy Czytelnicy,** zapraszamy Was do redagowania „Ciągu dalszego”. Prosimy o nadsyłanie na adres redakcji propozycji dotyczących tego, o czym chcielibyście przeczytać.

# Q8 niejedno ma imię



ZA  
KIEROWNICĄ

**Maciej  
Woldan**

**Flagowym SUV-em w gamie niemieckiego potentata niezmiennie pozostaje spalinowy model Q8, co jest najważniejszą informacją po pierwszych jazdach prasowych odświeżoną wersją tego auta. Choć Audi sprzedaje także nowoczesnego elektryka o niemal bliźniaczej nazwie – Q8 e-tron – nie mam wątpliwości, że lepiej, a na pewno bardziej luksusowo, prezentuje się jego majestatyczny brat, którego znamy już od dłuższego czasu...**

W nomenklaturze Audi zapanował lekki chaos. Dwa duże, ale różniące się od siebie SUV-y, dzielą tę samą nazwę. Q8 i Q8 e-tron mają nie tylko inne napędy, lecz także odmienne charaktery, co dobrze widać zwłaszcza po zajęciu miejsca w kabinach. Elektryk wyróżnia się bardziej minimalistyczną, żeby nie powiedzieć surową, aranżacją wnętrza na tle spalinowego brata, gdzie przede wszystkim ma być luksusowo. I jest! Choć „klasyczne” Q8, które debiutowało na rynku jeszcze w 2018 roku, nie doczekało się po ostatnim liftingu większych znaczących zmian, to cały czas jest imponującą, robiącą świetne wrażenie konstrukcją. Jak się starzeć, to w takim stylu, jak robi to kawał SUV-a z Ingolstadt rodem.

Nie tak dawno dowiedzieliśmy się, że wszystkie nowe Audi z nieparzystą cyfrą w nazwie będą spalinowe (lub hybrydowe), zaś parzyste numery zarezerwowano dla elektryków. Zastanawiano się, co w takim razie czeka charakternego SUV-a Q8, którego przywykliśmy tankować na stacjach benzynowych. Zmiana nazwy na Q9, Q7 coupé czy może... koniec rynkowego żywota? Nic z tych rzeczy. Q8 pozostaje Q8 i jeszcze przez kilka kolejnych lat będzie sprzedawane równoległe z elektrykiem. To tyle, jeśli chodzi o terminologię. Zatem z jakim autem mamy do czynienia?

Na pewno bardzo dużym, bo mającym prawie 5 metrów długości i 2 metry szerokości. Co ciekawe, opisywane Audi „na żywo” wygląda na mniejsze i lżejsze, niż można by się spodziewać po przestudiowaniu danych technicznych. Wygląda też efektownie, będąc jednym z najładniej narysowanych SUV-ów z modnej półki coupé, czyli tych ze ściętym na sportową nutę dachem. O tym, że to kawał auta, świadczy np. rozmiar felg. Na aż 22-calowych obręczach prezentuje się... w sam raz. Da się zamówić felgi jeszcze większe, 23-calowe (!), które nadal nie jawią się jako przerośnięte na tle okazałego nadwozia. O gabarycie Q8 najprościej przekonać się, wsiadając do środka,

gdzie miejsca jest mnóstwo. Z przodu jest na tyle szeroko, że pasażer całkiem swobodnie może współdzielić obszerny podłokietnik z kierowcą. Na tylnej kanapie też da się ułożyć niezwykle wygodnie. Koszykarze czy siatkarze powinni jednak postawić na wariant pozbawiony szklanego dachu. Wówczas centymetrów nad głową nie powinno brakować, co może wystąpić w wypadku odmiany z oknem dachowym. Mowa jednak wyłącznie o ponadprzeciętnie wysokich. Pozostałym nawet nie przyjdzie do głowy narzekanie na ilość miejsca w Q8. Bagażnik? Ustawny, o solidnej pojemności przekraczającej 600 litrów.

Q8 po tegorocznej modernizacji rozpoznają ci, którzy zwracają uwagę na detale. Audi zaserwowało nowy projekt przednich i tylnych lamp, odświeżoną i powiększoną atrapę chłodnicy i... No właśnie, to tyle. Niemniej akurat w przypadku tego modelu nie widzę powodów do narzekania. Dalej idące modernizacje mogłyby popsuć spójny i wciąż – mimo upływu lat – świeżo prezentujący się efekt. Z podobnego założenia, że lepsze potrafi być wrogiem dobrego, wyszli pewnie inżynierowie z Ingolstadt. Dołożono jeszcze nowe kolory nadwozia, ze świetnym jasnozłotym na czele. Warto podkreślić, że w miejscu rur wydechowych znajdują się rury wydechowe, co wcale nie jest oczywistością w dzisiejszej motoryzacji. W wersjach przed modernizacją dało się tam spotkać „zimne wydechy”, jak dyplomatycznie określił to przedstawiciel marki podczas prezentacji prasowej. W rzeczywistości chodziło o odejście od wyszydanych atrap, czyli patentu, za który trudno chwalić producentów aut.

Co pod maską? 3-litrowa turbodoładowana benzyna V6 o mocy 340 KM i dwa również 3-litrowe turbodiesle V6 (231 KM i 286 KM). W ofercie pozostaje też SQ8, czyli 4-litrowy, 507-konny „potwór”, który zastępuje jednak na inną, oddzielną opowieść. Do krótkich jazd testowych po zakorkowanej Warszawie i okolicach przejąłem znanego mi z innych modeli Audi diesla (286-konnego), który dobrze pasuje do specyfiki dużego SUV-a. Samochód prowadził się wygodnie, dynamicznie (do „setki” rozpędza się lekko w ponad 6 sekund), automat sprawnie przerzucał biegi, a w kabinie panowała cisza, czego zastrzegą być opcjonalne szyby akustyczne. Na wąskich ulicach nie można zapomnieć, z jak szerokim wozem mamy do czynienia. W manewrowaniu pomaga tylna oś skrętna i rozbudowany system kamer. Jeśli chodzi o inne bajery, Audi szczyci się nowymi laserowymi reflektorami, które są w stanie w optymalnych warunkach doświetlać drogę nawet do 600 metrów do przodu. Lampy oferują zmianę sygnatury (ręczą dotyczą też tylnych), co ustawiamy poprzez centralny, dotykowy ekran ze środka deski



rozdzielczej. Może to fajny gadżet, ale podejrzewam, że przy codziennym użytkowaniu auta raczej nikt nie będzie zajmował sobie nim głowy. Prędzej mowa o rozwiązaniu, którym można zaspanować przed znajomymi... Fajne na pewno nie są olbrzymie połączenie z błyszczącego tworzywa piano black, którymi „zalano” deskę rozdzielczą. W połączeniu z dotykowymi ekranami (lekko odświeżono system multimedialny, który pozwala teraz pobierać liczne aplikacje m.in. do odtwarzania muzyki, wideo czy do prostych gier) otrzymujemy przestrzeń błyskawicznie brudzącą się od odcisków palców. Permanentne czyszczenie gwarantowane.

„Stare nowe Q8” w 2023 roku wciąż ma się bardzo dobrze. I oczywiście wysoce się ceni, co pewnie nikogo nie zaskoczy, szczególnie w panujących realiach. Cena mocniejszego diesla zaczyna się od 411 tysięcy złotych. Benzynowa wersja kosztuje co najmniej 420 tysięcy. Jak to w segmencie premium, mowa

o bazowych wersjach, jakich klienci nie zwykli zamawiać. W praktyce po sensownym skonfigurowaniu auta – niepolegającym na wybraniu wszystkiego, co się da – kwota błyskawicznie przekroczy pół miliona złotych. A dodatki w Audi potrafią srogo kosztować. Chociażby system audio renomowanej firmy Bang & Olufsen z 23 głośnikami, o mocy 1920 W, wyceniono na 38 tysięcy złotych. A przecież można jeszcze postawić na unikatowy kolor nadwozia, wielkie felgi i masę innych rzeczy, jakie oferuje rozbudowany konfigurator... Mnóstwo kasy, ale to przecież najbardziej luksusowy i efektowny SUV ze słynnymi czterema pierścieniami w logo. Audi Q8 bez dopisku e-tron wciąż góruje w hierarchii niemieckiej marki nad coraz silniej rozpychającymi się elektrykami. I tak powinno pozostać, przynajmniej jeszcze na kilka lat...

Zapraszam też do słuchania podcastu „Garaz Angory”  
Fot. Maciej Woldan



W kuchni Ewy Wachowicz<sup>(254)</sup>

# Kaczka po krakowsku

na jej przyrządzenie jest wiele. Można ją smażyć, piec, gotować i dusić. W Polsce za narodowy przysmak uznaje się kaczkę pieczoną z jabłkami. W moim domu wszyscy uwielbiają zarówno tę potrawę, jak i inne wariacje z wykorzystaniem tego mięsa. Zachęcam Was do zapoznania się z poniższym przepisem. Będzie aromatycznie, ponieważ wśród

składników powinny znaleźć się leśne grzyby, masło i miód. Nie obędzie się też bez kaszy gryczanej. Dodam tylko, że tak właśnie przyrządzona kaczuska była ponoć ulubioną potrawą Marka Grechuty, którą jadła regularnie w jednej z krakowskich restauracji.

#### Składniki:

- 1 kaczka
- sól

- pieprz
- majeranek suszony
- 2 cebule
- 2 łyżki masła
- 4 łyżki miodu
- 50 g prawdziwków suszonych (same kapelusze)
- 1 szklanka śmietany 30-proc.
- 200 g kaszy gryczanej
- wywar jarzynowy do gotowania kaszy
- natka pietruszki

**Nie macie pomysłu na świąteczny, niedzielny obiad? A może chcecie spróbować czegoś innego niż klasyczne kotlety schabowe? Jeśli tak, to zachęcam Was do zapoznania się z przepisem na kaczkę po krakowsku. Prezentuje się bardzo apetycznie, a smakuje... jeszcze lepiej!**

O ile w większości domów bardzo popularne jest mięso z kurczaka, to po to z kaczki sięga rzadziej. Różni się nieco składem od mięsa kurcząt i indyków. Zawiera więcej tłuszczu, nie jest tak delikatne i może dlatego nieczęsto gości na naszych stołach. Kaczka ma jednak wielu zwolenników, którzy uważają, że jest to najlepszy drób na jesień. Kacze mięso to bardzo dobre źródło białka. Zawiera także potas, żelazo, fosfor oraz witaminy z grupy B.

Dobrze przygotowana kaczka smakuje doskonale, a opcji



Fot. G. Kozakiewicz

#### Do podania:

- buraczki tarte

#### Przygotowanie:

1. Grzyby zalać wodą i zostawić na kilka godzin.

2. Kaczkę przekroić wzdłuż na pół. Przyprawić solą i pieprzem – z każdej strony. Natrzeć majerankiem. Ułożyć w naczyniu do zapiekania i wstawić do lodówki na 2 – 3 godziny.

3. Po tym czasie wyjąć, by mięso wróciło do temp. pokojowej. Dorzucić pokrojone w piórka cebule. W rondelku roztopić łyżkę masła, wymieszać z miodem. Glazurą polać kaczkę. Przykryć i wstawić do piekarnika rozgrzanego do 200 st. C. Piec przez dwie godziny. Co 30 minut podlewać wodą, w której moczyły się grzyby. Na ostatnie pół godziny zdjąć pokrywkę.

4. Po upieczeniu mięso przełożyć na deskę i przykryć folią aluminiową. Namoczone grzyby pokroić w drobną kostkę i wrzucić do naczynia z sosem, który powstał podczas pieczenia. Wlać śmietanę. Wymieszać i gotować przez chwilę.

5. Kaszę ugotować w wywarze jarzynowym. W razie potrzeby posolić. Dodać łyżkę masła i garść posiekanej natki pietruszki. Wymieszać. Przełożyć na półmisek. Na środku ułożyć potówki kaczki (nóżki owinąć naciętym papierem, co ułatwi jedzenie).

6. Podawać z sosem i tartymi buraczkami. ■



**Marek Brzeziński**

PROPONUJE<sup>(688)</sup>



**Francja**

**Nîmes, czyli Nim, ale po oksytańsku, w języku trubadurów, Nîmes, jest pełnym uroku i zabytków miastem na południu Francji. Niedużym. Ma około 150 tys. mieszkańców. Wspaniała katedra. Fontanna. Na północ od miasta płynie rzeka Gard, która malowniczymi jarami w białej skale obrośniętej zielenią sosen wpada do Rodanu, a swoje źródła bierze w Sewennach – górach, które przemierzał na ośliczce Robert Louis Stevenson. Nîmes to brama do Sewennów. Mnóstwo tutaj zabytków z czasów antycznych. A już najbardziej znane jest koloseum – największe po rzymskim.**

I tam właśnie, nad koloseum, unosi się w czasie corridy zapach *paelli*. Powiadają, że to danie hiszpańskie. I coś w tym jest, ale nie

## Patelnia śródziemnomorska

do końca. Fakt. Pochodzi z Walencji. Jadano *paellę* od stuleci, także w Nîmes, ale tak naprawdę danie to pochodzi z Albufery, miasteczka nad laguną przyklejoną do Walencji. A zatem bierzemy ryż. Grubziarnisty. Nie ten ciemny z Camargue. Z Francji. Dodajemy zieloną fasolkę, królika, kawałki wcześniej obsmażonego kurczaka. Niektórzy dodają i kaczkę, też pyszna – ja włączyłbym w to i tychę gęsięgo smalcu, bez cholesterolu. Nie ma niemiłego zapachu, a tego wielu się boi. Oliwa z oliwek. Rosółek z kury. Kilka świeżych gałązek oregano lub raczej samych liści. Także obdarte z todyg rozmaryn i tymianek. Konieczna jest najdroższa przyprawa świata – szafran. To dzięki niej *paella* ma taki piękny kolor. Jeśli nie mamy szafranu, to kurkuma w dużej ilości swoje zrobi. W wersji „morskiej” mięso zastępują owoce morza. Fasolka i zielone warzywa – proszę precz. Jest jeszcze *paella mixta*, w której znajdziemy i mięso, i ryby, i owoce morza, ale także warzywa, w tym fasolkę i ryż. Skąd się *paella*

wzięła? Część Hiszpanii zajmowana przez stulecia przez muzułmanów nazywana była *Al-Andalus*, a tam ryż zaczęto uprawiać już w X wieku. Mieszkańcy przygotowywali takie danie z mięsa i z owoców morza na wielkie święta religijne. I tak się zaczęła historia *paelli*. Według hiszpańskich historyków to danie jest symbolem przymierza kultury starożytnego Rzymu i świata arabskiego. A w dialekcie walenckim *paella* oznacza

patelnię. To danie pełzało wzdłuż brzegu śródziemnomorskiego i zawędrowało do Nîmes. Nie bez kozery, bo ponoć *paella* pochodzi ze starofrancuskiego, gdzie nazywała... patelnię.

Prawdziwe schody zaczynają się przy wyborze trunku do *paelli*. Bo w tym przypadku możliwości jest wiele. W tej klasycznej wersji – w skład której wchodzi kurczak, królik, kiełbaska *chorizo* (pikantna), zielony groszek,

kalmari i owoce morza – nie ma łatwego rozwiązania. Może być *rosé*, bo ono natychmiast nasuwa się na myśl. A zatem wina z nad Morza Śródziemnego. *Coteaux du Languedoc*, nieco landrynkowe w smaku, ale to akurat zgadza się z *paellą*. Może być już to z dalszych części południowego wschodu *Cotes du Roussillon*, *Minervois* czy wręcz *Saint-Chinian*. Wszystkie mają obok mocno owocowego smaku także nieco cukierkowy słodkawy promień. Może być białe *Minervois* lub wspomniane wcześniej, ale w odcieniu różowym *Cotes du Roussillon* – wytrawne, o mocno owocowym bukacie. Wreszcie czerwone. Z tego samego regionu, od templariuszy, czyli z Languedocji w rejonie Sewennów, po krainę katarów, pełne niemal fioleto *Corbieres* i nieco tagodniejsze w barwie i w bukacie *Roussillon*. Nie zapomniemy też o przepyszonym, pełnym, owijającym się dookoła podniebienia szale utkany z leśnych owoców *Faugeres*. Rzeczywiście, południowy wschód ma nie tylko co na talerz położyć, ale i co do kielicha nalać. ■



Fot. Piotr Jędzura/Reporter

## Żyjemy dłużej, starzejemy się zdrowiej

Jak wynika z danych opublikowanych przez Główny Urząd Statystyczny, w 2022 roku odnotowano w Polsce wydłużenie oczekiwanej długości życia bez niepełnosprawności (HLY). Dla mężczyzn wskaźnik ten wyniósł 60,1 roku, a dla kobiet 63,7 roku. To wzrost w stosunku do 2021 r.

Wspomniany wskaźnik obliczany jest na podstawie tablic trwania życia oraz indywidualnie i subiektywnie postrzeganej niepełnosprawności. Jeśli oczekiwane trwanie życia w zdrowiu rośnie szybciej niż przeciętna długość życia, oznacza to, że ludzie przez coraz większą część życia cieszą się dobrym zdrowiem. W Polsce w lepszej sytuacji pod tym względem są kobiety.

Jednak poza płcią istotne znaczenie ma też miejsce zamieszkania. Widać to w danych dotyczących poszczególnych województw. Różnica między najlepszym a najgorszym wyniosła 3,1 roku w przypadku mężczyzn. Wskaźnik trwania życia w zdrowiu osiągnął najwyższe wartości w województwach: wielkopolskim – 62,1 roku, zachodniopomorskim – 61,6 roku i lubuskim – 61,4 roku. Na przeciwnym końcu uplasowało się woj. lubelskie, gdzie mężczyźni mogą liczyć na 59 lat życia w zdrowiu. Podobnie jest w woj. łódzkim, które wyprzedziło woj. śląskie i świętokrzyskie.

Także wśród kobiet najlepsze dla życia w zdrowiu są rejony zachodniej Polski – Wielkopolska (65,5 roku), Zachodniopomorskie (65,3 roku) i Lubuskie (65,1 roku). Uzyskane wyniki są prawie o 3 lata lepsze niż w najgorszych województwach pod tym względem – woj. lubelskim, łódzkim, podkarpackim i podlaskim.

Generalnie zaś **status najgorszego województwa do życia ma woj. łódzkie, gdzie notuje się zarówno niski wskaźnik oczekiwanej długości życia, jak i wskaźnik trwania życia w zdrowiu. I to zarówno w przypadku mężczyzn, jak i kobiet.** W tej niechlubnej statystyce woj. łódzkie wyprzedza nieznacznie woj.: śląskie, świętokrzyskie i warmińsko-mazurskie. Przy okazji warto przypomnieć dane GUS sprzed kilku miesięcy, z których wynika, że nastąpił wzrost średniego dalszego trwania życia Polaków. Obecni 30-latkowie zyskali w porównaniu z danymi z 2021 roku 18,6 miesiąca życia, osoby w wieku 60 lat mogą liczyć na dłuższe życie o 15,4 miesiąca, dla 80-latków wspomniany wskaźnik wzrósł o 6 miesięcy. ■

# Nieprzewidywalny przeciwnik

Każdego dnia nawet 20 proc. Polaków zmagają się z bólem przewlekłym, który utrudnia codzienne funkcjonowanie. Wśród nich znajdują się osoby borykające się z neuralgią popółpaścową, będącą najczęstszym powikłaniem półpaśca.

To ostra choroba zakaźna, która może wystąpić po przechorowaniu ospy wietrznej. Za rozwój obydwu schorzeń odpowiada ten sam wirus. Ponowna jego aktywacja, najczęściej w wyniku obniżenia odporności, może doprowadzić do wystąpienia charakterystycznej dla półpaśca, pęcherzykowej, zwykle bolesnej lub swędzącej wysypki, zlokalizowanej jednostronnie na tułowiu. Wykwyty wypełnione płynem mogą pozostawić na skórze przebarwienia, odbarwienia i blizny. Choroba może lokalizować się też w innych okolicach ciała i przebiegać jako półpasiec: oczny, uszny lub rozsiany. Szczytuje się, że w grupie ryzyka zachorowania na półpasiec znajduje się ponad 99 proc. osób po 50. roku życia – wszystkie, które przeżyły ospę wietrzną. W Polsce oznacza to zagrożenie dla kilkunastu milionów osób.

Najczęstszym powikłaniem półpaśca jest przewlekły ból neuropatyczny, mogący znacznie ograniczać codzienną aktywność i obniżyć jakość życia, wywoływać zmęczenie, utratę apetytu, co skutkuje utratą masy ciała oraz zmniejszeniem funkcji poznawczych. Ból lokalizuje się w miejscu występowania wysypki i utrzymuje się przez ponad 90 dni. Może jednak trwać miesiącami, a nawet latami. W niektórych przypadkach pacjenci zmagają się z nim nawet do końca życia. Ryzyko rozwoju neuralgii popółpaścowej wzrasta z wiekiem i u chorych powyżej 50. roku życia wynosi 50 proc. Dodatkowo na wystąpienie tego rodzaju neuralgii bardziej narażeni są m.in.:

- kobiety;
- pacjenci, u których wystąpił silny ból przed pojawieniem się wysypki półpaścowej;
- osoby, które przeszły półpasiec oczny;
- osoby chorujące na cukrzycę;
- chorzy na nowotwory i inne choroby osłabiające odporność;
- osoby, u których półpasiec wystąpił w kilku miejscach jednocześnie.

Nie są to jednak jedyne czynniki ryzyka. Neuralgia może wystąpić u każdego pacjenta, nawet po bardzo łagodnym przebiegu półpaśca. Najczęściej nasila się w nocy, co często zmusza do stosowania środków nasennych. Ból towarzyszący neuralgii opisywany jest jako: parzący, kłujący, przeszywający, strzelający lub pulsujący. Kobiety porównują jego nasilenie z bólem doświadczanym podczas porodu naturalnego. W USA neuralgia popółpaścowa jest wymieniana jako piąta co do częstości przyczyna samobójstw wśród osób w starszym wieku.

## Bez ulgi w cierpieniu

Nerwoból popółpaścowy jest trudny w leczeniu. Szacuje się, że mniej niż połowa pacjentów uzyskuje zadowalającą, lecz tylko częściową ulgę w dolegliwościach bólowych, mimo stosowania zalecanych leków. – Dla większości pacjentów normą staje się nawet kilkukrotne w ciągu dnia przyjmowanie leków przeciwbólowych, które pozwalają im normalnie funkcjonować – twierdzi lek. med. Przemysław Kapała, specjalista chorób wewnętrznych i medycyny paliatywnej z Poradni Leczenia Bólu w Warszawie. – Jednak leczenie tego typu bólu to trudny i żmudny proces. Są też pacjenci, którzy nie odpowiadają na żadną terapię. Bywają przypadki, gdzie nawet najsilniej działające substancje nie są w stanie

wyeliminować odczuwanego przez chorych dyskomfortu. Żyją więc w ciągłym cierpieniu, które może być wręcz nie do zniesienia, a każda, nawet najmniejsza czynność ból ten może dodatkowo potęgować. Utrudnione jest nie tylko ich codzienne funkcjonowanie, ale także odpoczynek i sen, co może prowadzić również do znacznego obniżenia samopoczucia psychicznego, dodatkowo nasilając dolegliwości bólowe. W takim przypadku pojawia się błędne koło, które wcale nie ułatwia walki o zdrowie.

## Lepiej zapobiegać

Obecnie w Polsce dostępne jest **szczepienie wskazane w profilaktyce półpaśca oraz neuralgii popółpaścowej**. Mogą z niego skorzystać osoby w wieku 50 lat i starsze oraz osoby w wieku 18 lat i starsze o zwiększonym ryzyku zachorowania na półpasiec. Szczepienie przeciw półpaścowi jest zalecane przez Polski Program Szczepień Ochronnych.

– Półpasiec bywa często postrzegany jako defekt kosmetyczny, tymczasem jest to poważna choroba, która może nieść ze sobą uciążliwe i bolesne powikłania, w tym neuralgię popółpaścową – przestrzega lek. med. Przemysław Kapała. – Można powiedzieć, że to prawdziwie nieprzewidywalny przeciwnik, a my, niestety, nie jesteśmy w stanie odgadnąć, w jaki sposób przejdziemy chorobę i z jakimi jej konsekwencjami przyjdzie nam się później mierzyć. Dlatego zdecydowanie lepiej jest zapobiegać, niż leczyć, szczególnie w sytuacji, gdy mamy już dostęp do profilaktyki.

Więcej informacji na temat półpaśca, jego objawów i powikłań, a także możliwości zapobiegania można znaleźć na stronie [www.polpasiecstop.pl](http://www.polpasiecstop.pl) **A.M.**

## Przypadki starszej pani<sup>(180)</sup> Dlaczego zmarli nie wracają

Co to się dzieje ze starszym pokoleniem i moimi rówieśnikami. Jakby się umówili na umieranie w jednym czasie. Na ilu pogrzebach człowiek może być w jednym tygodniu? Coraz mniej rodziny i znajomych. Zamiast bawić się na emeryturze w ciepłych krajach, to człowiek tylko odwiedza cmentarze i mogiły. Poza tym buduje nagrobki, co nie jest proste, bo nie dość, że są drogie, to jeszcze i tu trendy się zmieniają. Teraz panuje moda na czarny kamień, elegancki i nietani. Krzyż i tablica w takim kolorze wyglądają całkiem dobrze, ale zrobiona z niego dolna część nagrobka to droga donikąd, bo najmniejsze zabrudzenie na niej widać. Trzeba by to co tydzień myć, żeby jako tako wyglądało.

W dodatku nawet jeśli wyłoży się duże pieniądze, to i tak pomniki pozbawione są rzeźb, postaci, symboli. Treść na nagrobkach jest bardzo skromna, przez co są one wyjątkowo ubogie. Imię, nazwisko i ile lat ktoś żył. Ale kim był, czego w życiu dokonał, czemu służył? Tego już się nie dowiemy. A co było przyczyną odejścia – choroba, tragedia, wypadek, dramat, starość – tego nie sposób dociec, gdy się czyta lakoniczne napisy.

Gdy inni umierają, to my pozostali musimy zadbać o zacne pożegnanie. Tymczasem dzieje się to w pośpiechu. Jakby ludzie chcieli mieć pogrzeb jak najszybciej z głowy. A przecież tak kiedyś nie było. Bardziej szanowało się ciało pozbawione świadomości i funkcji życiowych. To był przecież ktoś bliski. Każdy miał prawo się z nim pożegnać. Zmarły leżał w swoim domowym łóżku, z jego dwóch

stron paliły się gromnice, a rodzina, przyjaciele, znajomi i sąsiedzi przychodzili mu się pokłonić i oddać cześć. Dopiero później następował pogrzeb. I każdy, kto znał zmarłego, stawiał się na ceremonii. Na pogrzeb zawsze można się było zwolnić z pracy. Bo ta obecność była świętym obowiązkiem. Dziś przychodzą tylko ci, którzy akurat nie są zajęci pracą lub innymi obowiązkami. Coraz mniej ludzi jest na pogrzebach. Śmierć stała się wstydliwą częścią życia, a pochówek kłopotem. Trudno jest umierać w takiej atmosferze. I nic dziwnego, że zmarli nie wracają do tego świata.

**MIROŚŁAWA KAMIŃSKA**  
[mkaminska@angora.com.pl](mailto:mkaminska@angora.com.pl)



Rys. Katarzyna Zalepa

# Różne odcienie samotności

Rozmowa z ANGELIKĄ MACIEJEWSKĄ, psychologiem z Poradni Zdrowia Psychicznego Harmonia Grupa LUX MED

– Żyjemy w czasach ciągłego kontaktu z innymi za pośrednictwem mediów społecznościowych i telefonów, a z drugiej strony coraz częściej mówimy o problemie narastającej samotności. Dlaczego tak się dzieje?

– Może dlatego, że prawdziwe relacje zastępujemy coraz częściej sztucznymi. Kiedyś żyliśmy w mniejszych społecznościach zapewniających bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem. A bez zbudowanego systemu rodzinno-towarzyskiego czujemy się mniej pewni siebie i często popadamy w samotność. Człowiekowi potrzebny jest fizyczny dotyk drugiej osoby, poczucie bliskości, a nie tylko wizualno-werbalny kontakt w świecie cyfrowym.

– Z raportu z 2021 roku wynika, że co trzeci Polak powyżej 75. roku życia mieszka sam. Jak wiele osób zmagają się z samotnością?

– Dokładnych danych na ten temat nie ma. Ponadto nie każdy, kto mieszka sam, czuje się samotny. Oczywiście w starszym wieku trudniej jest zbudować nowe relacje z innymi. Łatwiej z pewnością mają ci, którzy wyjeżdżają np. do sanatoriów lub korzystają z oferty uniwersytetów trzeciego wieku, gdzie można poczuć się częścią grupy, znaleźć nowych znajomych, a nawet wejść w związki uczuciowe.

– Często słyszy się, że mamy do czynienia z epidemią samotności. Podziela pani ten pogląd?

– Aż tak mocno bym tego nie określiła. Na pewno jest wiele osób żyjących samotnie, ale przecież nie zawsze oznacza to problem. Często chodzi bowiem o mniej lub bardziej świadomy wybór. Każdy z nas mierzy się w różnych momentach swojego życia z różnymi kryzysami. I trzeba starać się temu podołać. Niestety, wielu ludziom to się nie udaje, co często prowadzi właśnie do zamknięcia się w czterech ścianach mieszkania i odcięcia się od otaczającego świata. Taka sytuacja nie jest dobra.

– Czy samotność można określić jako jedynie przykre doświadczenie emocjonalne?

– To zależy od tego, jak do tego podchodzimy. Jeśli jesteśmy sami, ale wcale tego nie chcemy, to jest to dla nas przykre. Gdy jednak przypomnimy sobie o swoich młodzieńczych marzeniach czy pasjach, na które później brakowało nam czasu, to może się okazać, że właśnie stajemy przed szansą realizacji dawnych planów.

– Jakie są najczęstsze przyczyny samotności?

– Mogą one zależeć zarówno od nas samych, jak i od sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Bardzo istotny jest okres naszego dzieciństwa i to, jak kształtowały się relacje z rodzicami. Jeśli były



Fot. archiwum prywatne

one prawidłowe, to dały nam poczucie bezpieczeństwa także w odniesieniu do przyszłych kontaktów międzyludzkich. Natomiast gdy dziecko pozbawione było wspomnianego bezpieczeństwa, to później często unika wchodzenia w normalne relacje z innymi, widząc w tym zagrożenie dla siebie. Oczywiście nasz mózg jest na tyle plastyczny, że możemy przebudować, np. podczas psychoterapii, nasze najwcześniejsze doświadczenia i emocje, by stworzyć nowe wzorce, ale nadal będzie ryzyko, że w późniejszym wieku zmagać się będziemy z samotnością. Innymi czynnikami sprzyjającymi popadaniu w samotność mogą być rozmaite problemy życiowe, takie jak choćby utrata pracy, przejście na emeryturę, śmierć bliskiej osoby lub poważna choroba. Mogą one sprawiać, że dana osoba zaczyna izolować się od innych. Skutki zdrowotne takiej izolacji społecznej mogą być poważne i dotyczyć zarówno zdrowia psychicznego, jak i fizycznego. Wciąż nie zdajemy sobie do końca sprawy, jak bardzo destrukcyjny wpływ na nas ma przewlekła samotność.

– Czy to głównie problem ludzi starszych?

– Tak, ale poczucie samotności może pojawić się w każdym wieku. Bardzo często jest to następstwem tego, że nie przepracowaliśmy traumatycznych zdarzeń, które nas dotknęły w przeszłości. I te dawne emocje stają się po wielu latach problemem.

– Ale samotność bywa też pozytywna.

– Oczywiście. Samotność postrzegam też jako możliwość własnego rozwoju. Możemy lepiej poznać samego siebie. I wówczas staje się to punktem wyjścia do kreacji, aktywnego działania

zgodnego z naszymi potrzebami. Mamy czas na refleksję, przemyślenia, rozwijanie porzuconych kiedyś pasji. I w takim sensie bycie samotnym jest pozytywne.

– Kiedy można mówić o przekroczeniu granicy, za którą czekają nas negatywne skutki takiego stanu?

– Nie patrzyłabym w ten sposób, choć jeśli ten stan się przedłuża, samotność może rzeczywiście doprowadzić do poczucia wyobcowania, powstania zaburzeń lękowych, a nawet depresji.

– W jaki sposób samotność może wpływać na nasze zdrowie?

– Badania naukowe pokazują, że zwiększa ona ryzyko przedwczesnej śmierci aż o 26 proc. Porównywana jest też do wypalania ok. 15 papierosów dziennie, co niewątpliwie musi wpływać negatywnie na zdrowie. Można znaleźć również opracowania mówiące o tym, że ryzyko ołpiania u samotnych osób zwiększa się nawet o 40 proc. Okazuje się bowiem, że samotność może być czynnikiem prozapalnym.

– Dlaczego?

– Człowiek jest genetycznie niejako zaprogramowany do utrzymywania kontaktów z innymi. Jesteśmy po prostu gatunkiem stadnym. Od najmłodszych lat potrzebujemy też ciągłej stymulacji. Dlatego samotne osoby kierowane są często np. na masaż, bo dotyk innej osoby jest właśnie bodźcem korzystnie oddziałującym na nasz organizm. Wyniki badań na temat deprywacji sensorycznej pokazują, że największą karą w więzieniach jest właśnie izolowanie więźnia od innych i odcięcie go od bodźców zewnętrznych. Takie sytuacje mogą prowadzić do pojawienia się różnego rodzaju psychoz. Powołam się jeszcze na badania Gregga Bradena, naukowca i podróżnika, który obserwował prymitywne wspólnoty

w niektórych zakątkach świata. Spotkał tam m.in. stulatków, którzy wciąż byli zdolni do samodzielnego funkcjonowania. Braden zauważył, że w tych kulturach panowało przekonanie, że nieprzepracowane do 50. roku życia różne konflikty i emocje nie czynią szkody naszemu ciału. Później jednak przyczyniają się do rozwoju różnych chorób.

– Czy samotność może też zwiększyć ryzyko popadnięcia w alkoholizm?

– Zależy to od tego, jak dana osoba postanowiła rozwiązać problem własnej samotności. I jeśli to będzie alkohol lub narkotyki, to jeszcze bardziej pogłębi swe problemy zdrowotne.

– Czy samemu można wyjść z długotrwałej samotności?

– Nie zawsze jest to proste. Wiele zależy od nastawienia takiej osoby i jej chęci do dokonania zmiany. Samotność ma bowiem różne odcienie. Istotna jest też przyczyna, bo z jednej strony może być ktoś, kto świadomie zdecydował się na samotność, a z drugiej – ktoś, kto w tę samotność został „wrzucony” wbrew własnej woli, w wyniku jakichś niekorzystnych, czasem dramatycznych zdarzeń. Ten drugi z pewnością będzie miał większą trudność w zmianie całej sytuacji.

– Jak można radzić sobie z samotnością?

– Nie ma jednej recepty. Dla jednych będzie to powrót do dawno porzuconych pasji i hobby, dla innych szansą może być szukanie nowych kontaktów, o czym wcześniej mówiłam. Warto też szukać wsparcia u specjalistów, psychologów oraz psychiatrów. Może się bowiem okazać, że nasze osamotnienie zaczyna przetrzącać się w poważny problem zdrowotny. Bo często emocje związane z jakimś zdarzeniem z przeszłości wracają pod postacią np. pogorszenia snu, spadku energii lub braku apetytu. I wtedy zamykamy się w sobie, czego następstwem może być choćby depresja.

– Czy przyczyną tego mogą też być „jesienne smuteczki”?

– Pewnie tak, bo przecież teraz dociera do nas mniej bodźców, takich jak choćby światło słoneczne, a warunki pogodowe ograniczają kontakty z innymi. I to nie pozostaje bez wpływu na nasze funkcjonowanie. Dlatego powinniśmy zwracać uwagę na takie symptomy, jak np. gorsze radzenie sobie ze stresem, kołatania serca, dolegliwości bólowe, chęć sięgnięcia po używki i niezdrowe jedzenie. Może to bowiem sugerować niebezpieczne wchodzenie w samotność, która wcale nie będzie dla nas dobra.

ANDRZEJ MARCINIAK

Kolumny opracował: ANDRZEJ MARCINIAK a.marciniak@angora.com.pl



„Jak zwalczać bandytyzm polityczny”

## O skutecznym rad sposobie

Pan prof. Jacek Dąbała w artykule pt. „Jak zwalczać bandytyzm polityczny” (ANGORA nr 40) wskazuje dwa sposoby. Pierwszy – poprzez wdrożenie w życie założeń eseju o wychowaniu demokratycznym społeczeństwa od najmłodszych lat. Drugi – polegający na uaktywnieniu, np. w sądach, komórek ds. przestrzegania demokracji przez władze państwowe. Autor oczekuje prawa zdroworozsądkowego, skutecznie eliminującego degenerację demokracji przez bandytów politycznych. Chciałoby się przyklasnąć, odczytać artykuł na rynkach miast oraz miasteczek i wcielić w życie po wygraniu demokracji w październiku br., niemniej...

Proponuję wzbogacić nieco pierwszy sposób i do „wychowania demokratycznego” dzieci w szkołach dołączyć wychowanie w trzeźwości i wyciągnięcie Polskę z kieliszka. Trudno zrozumieć bagatelizowanie przez parlamentarzystów i rządzących sięgania po alkohol przez dzieci. Czy uznano, że to sprawa tylko rodziców? Nie podejrzewam nikogo o cynizm budowania przyszłego, podatnego na manipulację elektoratu, bo 9 tys. dzieci rocznie rodzi się z alkoholowym zespołem płodowym (FAS). Ich rodzicami są alkoholicy z genetyczną (w kolejnym pokoleniu) lub nabytą dysfunkcją mózgu.

Polityka jest gwałtem na rozumie, a polityka manipulacji, niedemokratyczna skierowana jest również do tych, których percepcja umysłowa nie jest najmocniejszą stroną. To 8 proc. Polaków pijących codziennie, z ogółu aż 11,6 proc. nadużywających alkoholu, zakładam, że ze zbioru nieco większego niż 29,7 mln wyborców, bo poszerzonego o młodzież. Nieotrężym szczególnie imponują przejawy bandytyzmu politycznego, np. aroganckie zwrócenie uwagi kanclerzowi Niemiec, po imieniu, jak sąsiadowi przy grillu w rodzinnych ogródkach działkowych, bez merytorycznych wyjaśnień jako premiera rządu ws. nielegalnych imigrantów. Nietrzeźwym imponuje gra „swojego chłopca” przez prezesa PiS, wskazującego „wroga narodu”, zwiastuna plag egipskich i nieszczęść typu: co by było, gdyby było jak osiem lat wcześniej. Pobudzanie agresji z braku wyobraźni „ich Jarka” może doprowadzić do tragedii, bo od zrobienia z faszki tulipana do jego użycia – słysząc o „tym ryżym” zabiegającym o władzę i stojącym na czele obozu zdrady narodowej – droga krótka. Tak, Panie profesorze Dąbała,

należy uderzyć w bandytyzm polityczny „wychowaniem demokratycznym” i trzeźwym elektoratem!

Drugi sposób walki z bandytyzmem politycznym sam Autor nazwał utopijnym. Chyba dlatego, że wzorem lat 2015 – 2023 możliwa jest każda „rozpierducha” sejmowa mogąca zdmuchnąć ustawą każdą proponowaną przez Autora komórkę w sądach każdej instancji jako efekt „fana Berii” każdego autokraty. Według mnie rzeczywistym hamulcem dla bandytyzmu byłyby naprawiające prawo, oparte na zdrowym rozsądku zapisy w Konstytucji RP, mogące wyjść naprzeciw ambitnym zamiarom Autora stojącego w obronie demokracji jako „ustroju, optymalnego dla dobrostanu człowieka” (...).

**JANUSZ (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)**

## A gdzie miłość bliźniego twego?

Niedawno słynna, ale raczej niesławna małopolska kurator oświaty Barbara Nowak zaćwierkała na komunikatorze dziś nazywanym X. Zaćwierkała, choć niewiele miało to wspólnego z wyrafinowanym świergotem, raczej z rechotem żaby. Rzecz dotyczyła oczywiście „Zielonej granicy” Agnieszki Holland. Pani Nowak powiedziała m.in. o „obcym kulturowo elemencie”, który jej zdaniem zniszczy Europę. Rozumiem, że kurator Nowak jest gorliwą chrześcijanką, katoliczką. Pokazywała się przecież z różańcem. Tylko że ta Pani najwidoczniej uważa za bliźnich jedynie białe, heteroseksualne osoby, czyli najbliższy jej kulturowo „element”. Pozwolę sobie przypomnieć, że prawdziwa wiara to serdeczna uważność i wyciągnięcie ręki do bliźniego, z którym nam nie po drodze, czyli właśnie z tym najodleglejszym kulturowo. To trudne, prawda? Co komu po świętości na sztandarach, skoro w ustach ekskrementy nienawiści. Wiara bez uczynków jest martwa, to oczywistość. Pani kurator radzę sprawdzić, kim był z pochodzenia Jezus z Nazaretu, bo na pewno nie Polakiem!

Niech Pani obejrzy „Zieloną granicę”. To piękny, głęboko ludzki film. Tam zobaczy Pani prawdziwą miłość do bliźniego, okazaną przez niekoniecznie wierzących. Zanim więc znów uraczy Pani nas swymi intelektualnymi objawieniami, proszę dwa razy pomyśleć, bo to, co do tej pory Pani prezentuje, nie ma nic wspólnego z wiarą, a tym bardziej z oświeconym umysłem.

Napisał, nie zaćwierkał

**MIROSLAW CYBULSKI (adres internetowy do wiadomości redakcji)**

## Zielona granica

Czy można o dziele sztuki mówić, gdy się go nie zna? Oczywiście można, ale po co? Chyba, że ktoś chce poruszyć tematykę jedynie zbliżoną do dzieła, wówczas co innego. Ostatnio mieliśmy wysyp komentarzy na temat filmu A. Holland „Zielona granica”. Komentujący, którzy jeszcze filmu nie widzieli, najczęściej z erudycyj-

nym zadęciem nurzali dzieło w politycznych ekskrementach, odsądzając autorkę od czci i wiary.

A zupełnie niepotrzebnie, bo to artystycznie dobry, nikomu niewuławczający, uczciwie zrobiony film.

Owszem, długi. „Czterej pancerni” w tym czasie wytkliby pewnie kilka pułków hitlerowców. Ale tu na szczęście nie mamy bajki, tylko rzetelnie zrobiony film z fabułą opartą na faktach sprzed półtora roku. Reżyserka zrezygnowała z kolorów i nakręciła obraz czarno-biały. A co ciekawe, i to moje odkrycie, wszystkie zdjęcia nakręcone zostały z tzw. wolnej ręki, czyli bez statywu. Pomysł trafiony, bo dodaje dziełu dodatkowej, niemal podprogowej dramaturgii. Film pokazuje tragedię tzw. zwykłych ludzi rzuconych na ruszt bezwzględnej polityki między Polską a Białorusią. Pokazuje dzikość polskich i białoruskich służb granicznych. A w kontrze do tej dzikości oglądamy tych, którzy pomagają innym bez względu na przeszkody, gdzie gratyfikacją jest jedynie satysfakcja. To tak pokrótce, bo chcę przejść do sedna.

Był taki czas, że szukając radosnego pieniądza, wylądowałem w Kanadzie. Na cały rok. Kraj wielki i piękny, tylko mieszkańcy jacyś dziwni. Właściwie to tylko ja byłem tam normalny. Bo mieszkałem między Indianami, Murzynami, Arabami, Mulatami, Hindusami, Żydami, Chińczykami, Aborygenami, Mongołami, jedynie Eskimosami nie spotkałem. Choć może nie zauważyłem. Przekonałem się szybko, że różnią się oni ode mnie jedynie rysami twarzy, językiem i kolorem skóry. Natomiast uczucia, pragnienia, emocje, inteligencja, wyobraźnia, potrzeby duchowe, marzenia mamy identyczne. Że jesteśmy takimi samymi ludźmi, a nasza wartość społeczna zależy jedynie od nas samych. Że to my, bez względu na pochodzenie etniczne, jednak kreujemy rzeczywistość wokół nas.

W filmie obok dramaturgii sytuacji, w której ludzie się znaleźli, obok wątku politycznego i poszukiwania człowieczeństwa, Holland właśnie to nam pokazała. Że człowiek jest jeden, choć w różnych barwach i odsłonach. W końcu, że ci „ciapaci” są tacy sami jak my. Wielki więc szacunek dla autorki filmu, bo w czasie, gdy nasz stosunek do obcych nacji pada ofiarą rozgrywek politycznych czy wręcz militarnych, gdy sobie nawet z tego nie zdajemy sprawy, ona wyciąga do nas rękę i przypomina: Jesteśmy jednymi.

**ZBIGNIEW POLIT (adres internetowy do wiadomości redakcji)**

## Samotny w tłumie?

Widziałem ostatnio wiele filmowych fragmentów na żywo, jak politycy wrzucają kartki do urny. Jak każdy w tym kraju. I kompletnie to ignorowałem. Jak każdy w tym kraju. Bo kogo pod koniec dnia to interesuje?

Aż wczoraj, tuż nad ranem, włączyłem TVN24 i jeszcze lekko zaspany obejrzałem w całości, jak Jarosław Kaczyński

oddaje głos w komisji na Żoliborzu. I dopiero zrozumiałem, co widzę.

Aż przypomniały mi się widoki po katastrofach naturalnych, gdy ludzie podrywają po jakiegoś pieska, który utknął pośrodku wielkiej wody. On jeszcze nie wie, czy przybył ratunek, czy zagłada. Ale jego sytuacja jest tak dramatyczna, że oddaje się w ręce tych obcych ludzi.

Jarosław wchodzi do lokalu komisji i pierwszy raz od wielu, wielu lat jest pośród tłumu, który nie skanduje i nie bije brawa. Raczej widać tu rozgoryczenie związane z gargantuicznym tłumem fotoreporterów, gdy ludzie chcą po prostu wrzucić kartki i wrócić do swojej wolnej niedzieli.

Młoda kobieta chce przepuścić w końcu starszego mężczyznę, gdy ktoś krzyczy z tyłu, że jest ostatni. I kolejni ludzie pokazują mu drogę na koniec kolejki. Pamiętam scenę w genialnym serialu „Rzym”, scenę zaszytowania Cezara, gdzie nie padają słynne słowa: „I ty, Brutusie...”, tylko widać jedno wielkie zdziwienie w oczach Juliusza.

„Czyli za to wszystko, czemu poświęciłem całe moje życie, nie będę kochany, tylko znienawidzony?”

I tak, i nie...

**DOMINIK (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)**

## Jeden Kukuła wiosny nie czyni

Jeszcze kilka lat temu, kiedy ministrem obrony był niejaki Macierewicz, specjalista od wybuchających parówek i bomb, które eksplodują samoistnie, usuwają ślady swojego działania, można było w sieci zobaczyć zdjęcia naszych żołnierzy biegnących po lesie, wyposażonych w pokątnych rozmiarów kije. To były Wojska Obrony Terytorialnej, oczko w głowie Macierewicza. Ich dowódcą był, wtedy pułkownik, Kukuła. Dowódca WOT błyskawicznie piął się po szczeblach kariery wojskowej, co skutkowało zdobywaniem kolejnych gwiazdek i stanowisk. Dziś, razem ze swoim byłym zastępcą, a później następcą, sięgnął po jedno z najwyższych stanowisk w armii, by podlegać bezpośrednio ministrowi obrony.

Można powiedzieć, że pod rządami PiS wychowano „swojego” generała. Ta zamiana jest ze wszech miar niekorzystna dla wojska, bo z jednej strony doświadczonych „frontowców”, jak to się kiedyś mówiło, zastąpił żołnierz mniej doświadczony; z drugiej zaś błyskawiczna kariera dowodzi, nawet jeśli nie faktycznej, to domniemanej w oczach przełożonych dyspozycyjności wojska dowodzonego przez tak uformowanego generała. To przerabialiśmy już kilka razy w naszych najnowszych dziejach, więc złudzeń żadnych mieć nie można. Władza PiS będzie mogła dalej prezentować się na tle mundurów, siatek maskujących, uzbrojenia itp., co jest złamaniem elementarnych zasad apolityczności wojska. Oby to dla społeczeństwa nie oznaczało czegoś znacznie gorszego.

W sieci widziałem filmik, jak wojsko w Australii zeszedło z planu konferencji prezydenta, kiedy ten zaczął mówić o polityce. Ale nie u nas takie zachowania. Władza czuła się do tego stopnia mocna, że niestraszne dla niej były latające nad głowami rosyjskie rakiety, więc bezpieczeństwo zrobiła wręcz swoim hasłem wyborczym. Mam za sobą służbę wojskową. Jestem nawet oficerem rezerwy, więc co nieco o tym wiem. Wiem też, że kiedyś dotarcie do stopnia majora wiązało się z latami służby, szkoleniami, potem wylaniem na ćwiczeniach. Niedawno miałem okazję rozmawiać z panią, która, jak się ku mojemu wielkiemu zdziwieniu okazało, jest majorem z zaciągu PiS. Jeszcze dziesięć lat temu ta pani szukała pracy, a wojsko przyszło jej na myśl, kiedy nie przeszła testu sprawnościowego do służby w policji. Do wojska test nie był potrzebny. Odnalazła się w mundurze świetnie, awansuje, choć o sytuacji, jaka tam panuje, mówi tylko, machając ręką. Śmiech ją ogarnia, gdy ma odpowiedzieć na pytanie o wiarygodność naszej obronności.

Problem z wymianą generatów unaoczniał nam wszystkim, jak krótka jest ławka kadrowa w PiS-ie. Dopiero potem, czyli po powołaniu, ci ludzie udowadniają, jak są niekompetentni, więc ten brak kwalifikacji starają się przykryć drwiną, butą albo arogancją. Weźmy dla przykładu słynne „konferencje pisowe” organizowane w miejsce konferencji prasowych, których już praktycznie nie ma. Ta władza mówi, co ma do powiedzenia, i wychodzi, za nic mając opinie i pytania dziennikarzy. Wszyscy są ich wrogami, bo – jeszcze? – nie wprowadzili zakazów wchodzenia dla nieprawomyślnych, którzy nie zgodzą się na odczytanie pytania z wręczonej przy wejściu kartki.

**ALEKSANDER POPOWSKI** (adres internetowy do wiadomości redakcji)

## Marsz i konwencja

1 października 2023 r. oglądałem Marsz Miliona Serc w Warszawie i po trochu Konwencję PiS w Katowicach. Na konwencji wysłuchałem prawie całego wystąpienia Pani Marszałek E. Witek. O czym było? O nienawiści, o Tusku, o tym, ile złego Platforma wyrządziła Polakom podczas swych rządów itd. Mówiła też Pani Marszałek, żeby rodzice nie wysyłali swoich dzieci na manifestacje pełne nienawiści. Niech Pani Marszałek obejrzy filmy z Marszu Miliona Serc. Tam szli ludzie radośni, swobodni, razem, bez nienawiści, uśmiechnięci, bawili się. Także osoby przemawiające z trybuny były uśmiechnięte, bez wrogości na twarzach.

Ale niech Pani Witek obejrzy również nagranie ze swoją wypowiedzią na konwencji. Twarz zawięta, zacięta, wrogość do innych opcji światopoglądowych aż buzuje. Mówiła o języku pełnym wulgarności po stronie opozycji. A to przecież za Pani czasów, w Sejmie i również poza nim, w mediach ogólnodostępnych, padały publicznie słowa co najmniej niezbyt przyzwoite, jak np. „Zamknijcie zdradzieckie mordy, kanalie” (2017); „Mam wrażenie, że krzywy ryj to powinno być nowe logo TVN” (2021); „Łachu jeden! Na kolana, pod stół i odszczekać! Ty chamie! Łobuzie! Dziadu kalwaryjski” (2022); „Ten ryż” (2023); „Ruda szuja” (2023) i wiele, wiele innych.

Wysłuchałem też, ale już fragmentarycznie, wypowiedzi premiera M. Morawieckiego. W co drugim akapicie to wszystko „wina Tuska”. A przecież onegdaj Morawiecki był w gronie doradców Tuska. Mówiąc o nim „farbowany lis”, czyżby czasem myślał o sobie?!

Tak samo w przemówieniu J. Kaczyńskiego. Wszystko, co złe, to Tusk, Niemcy i Bruksela. Ale najlepsze było w pewnym momencie stwierdzenie prezesa o kiepskiej

frekwencji na Marszu Miliona Serc. No, może jakieś 60 tysięcy? Przecież nie widział relacji z tego marszu, gdyż był na konwencji. Ale ci, którzy mu to podpowiedzieli, to naprawdę „głupoki”. W tej chwili dostępne są takie techniki, które bardzo szybko umożliwiają określenie liczby ludzi uczestniczących w takim marszu lub każdym innym zgromadzeniu, tak jak dość dokładnie można oszacować na przykład liczbę drzew przypadających na 1 hektar lasu.

Ale wracając do Pani Witek, jej wystąpienie na konwencji oglądałem razem z wnuczką. Zauważyła i skomentowała: „Dziadek, dlaczego ta pani tak wszystkim nie lubi, dlaczego wszystkim grozi? Boję się jej!”. No tak, ja też się boję.

Jak mam się podpisać? Byłem w kinie, więc chyba... „Swinia”. Wprawdzie na westernie. No ale w kinie.

Pozdrawiam wszystkich

**MAREK z Zielonej Góry** (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

## Krasnoludki obrażają!

W związku z nową praktyką porównywania treści filmów fabularnych z rzeczywistością proponuję, żeby przed projekcją filmu o siedmiu krasnoludkach i Królewnie Śnieżce zamieszczać wyjaśnienie polskiego ministra obrony narodowej:

1. Czerwony kolor czapek siedmiu krasnoludków nie jest tożsamy z kolorem beretów polskiej Żandarmerii Wojskowej, tym bardziej że kształt ich czapek znacznie odbiega od kształtu beretów żołnierzy Żandarmerii Wojskowej.

2. Ubiór siedmiu krasnoludków różni się krojem i kolorem od munduru polskiej Żandarmerii Wojskowej.

3. Liczba krasnoludków w zasadniczy sposób odbiega od składu plutonu polskiej Żandarmerii Wojskowej.

4. Powierzchnia domku siedmiu krasnoludków nie odpowiada normom powierzchni przewidzianej do zakwaterowania żołnierzy polskiej Żandarmerii Wojskowej.

5. Postępowanie siedmiu krasnoludków z osobą nieprzytomną, na przykładzie Królewny, znacznie odbiega od zasad obowiązujących w tym zakresie żołnierzy polskiej Żandarmerii Wojskowej.

6. Posiłki spożywane przez siedmiu krasnoludków nie są objęte normami żywienia dla żołnierzy polskiej Żandarmerii Wojskowej.

7. Postępowanie siedmiu krasnoludków w żaden sposób nie licuje z zasadami zachowań obowiązujących żołnierzy polskiej Żandarmerii Wojskowej.

8. Żołnierze polskiej Żandarmerii Wojskowej wykonują ważne zadania związane z obronnością i bezpieczeństwem Kraju, które nie są porównywalne z zajęciami siedmiu krasnoludków.

9. Twórcy filmu przed jego realizacją nie kontaktowali się z Dowództwem polskiej Żandarmerii Wojskowej w celu uzgodnie-

nia ewentualnych scen z udziałem siedmiu krasnoludków mogących nasuwać przypuszczenie, że mogą one obrażać Polski Mundur i honor Żołnierza Polskiego, w szczególności żołnierzy Żandarmerii Wojskowej.

**TOMASZ** (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

## I życie, i bajka...

Opowiem Wam krótką, ale prawdziwą historyjkę z pięknym morałem. Żyła sobie w Warszawie młoda rodzina z dwójką małych dzieci. Oboje ciężko pracowali, by spłacić małeńką kawalerkę, w której cała czwórka ledwo się mieściła. Oboje rodzice znaleźli niezłą pracę, którą mogli wykonywać zdalnie. To miało kapitalne znaczenie, bo mogli cały czas opiekować się swoimi małymi pociechami. Niestety, nie wystarczało im do pierwszego, a brak dalszych perspektyw życiowych powoli niszczył początkową idyllę. Aż tu nagle wszystko, jak w bajce, się odwróciło. Sprzedali swoją małeńką kawalerkę w Warszawie i wyjechali. Za pieniądze ze sprzedaży kupili piękne słoneczne trzy pokoje z kuchnią, nowe meble i... żyli długo i szczęśliwie.

To koniec tej bajeczki? Ależ to wszystko prawda! Opowiem Wam teraz o miejscu, do którego się przeprowadzili. To małe, ciche i spokojne miasteczko. Po prostu miasto – gmina. Mieszkańców tylko cztery tysiące. Dookoła miasta tylko lasy i jeziora. Żadnego przemysłu w okolicy, przez co powietrze chyba najczystsze w Polsce. W zimie, jak spadnie śnieg, to dopóki leży, nawet do wiosny, jest cały czas biały. A co można mieć w tak małym miasteczku? Tu jest sześć sklepów sieciowych. Duży ośrodek zdrowia. Basen kryty. Małe lotnisko aeroklubowe, skatepark, przedszkole, szkoły, stadion sportowy, pięć restauracji i najważniejsze – ogólny dostęp do szybkiego internetu przez światłowód. Do najbliższego miasta (40 tys. mieszkańców) tylko 18 km. Samochodem to 17, góra 20 minut jazdy.

W Warszawie z jednego jej końca na drugi jedzie się dużo dłużej. Jak to wszystko możliwe?! Na dodatek tu mieszkania można kupić, płacąc za metr od 3,5 tysiąca do 4,8 tys. zł. Nie wierzycie? To ja wam sprzedam mieszkanie 107 m<sup>2</sup>, dwupoziomowe, 4 pokoje, kuchnia, dwie łazienki, przedpokój, duża piwnica. To wszystko w cenie kawalerki w Warszawie. To miejsce nazywa się Borne Sulinowo, leży w Zachodniopomorskiem. Najbliższe miasto to Szczecinek. Mieszkańcy to ludzie z całej Polski i trochę z zachodniej i wschodniej Europy. Wszyscy to ludność napływowa, nie ma tu autochtonów. Po prostu tu się przyjeżdża i zostaje. Jeśli ktoś z Was, młodych, może pracować zdalnie, to pomyślcie o tym, by tu się osiedlić. A obiecuję Wam, że Wasza bajka będzie trwać długo i szybko się nie skończy.

**SŁAWOMIR KULA**, Borne Sulinowo (adres internetowy do wiadomości redakcji)

Poglądy i opinie wyrażane w listach Czytelników nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca prosimy Czytelników o zwięzłe wypowiedzi (1 – 1,5 kartki – 2 – 3 tys. znaków). Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów.

## ANGORA u sułtana



Tym razem „Angora” dotarła do Maskatu, stolicy Omanu. Za mną pałac obecnego sułtana Hajsama ibn Tariqa Al Sa’ida. Odbывают się w nim oficjalne uroczystości państwowe. Pozdrawiam serdecznie

**JACEK BUCHTA**, Gliwice



## Pusto po psie

Pusto po psie  
Ubogo  
Nie wie się  
Co z ręką  
Co z nogą

Gdzie się podziało merdanie ogonem?  
Gdzie to nieznośne znienacka szczekanie?  
Wyparowały naraz wszystkie one?  
Nie ma żadnego sensu czekać na nie?

Chwile odróżnia  
Nieziemna próznicia

Bezpańska miska  
Oczy wyciska

**WOJCIECH BIENASZEWSKI**  
wojtek@prem.pl

## Horoskop z tarotem

### BARAN 21.03. – 19.04. DZIESIĄTKA MIECZY

Jesienna chandra zwyciężyła, więc to nie nagłe pogorszenie zdrowia Ci dokucza. Po prostu trzeba to jakoś przeczeć, a dla wzmocnienia psychiki spotkać się z przyjaznymi, pogodnie nastawionymi do życia ludźmi. Ponuraków omijaj! Możesz także wybrać się na zakupy – tym razem nie zapomnij o prezencie dla siebie! Spotkanie w rodzinnym gronie może zaostrić stare pretensje. Zachowaj spokój, nie wdawaj się w dyskusje (broń Boże polityczne!). A gdy krewni opuszczą Twój dom, okaż więcej czułości ukochanej osobie. Może ona też ma chandrę?

### BYK 20.04. – 20.05. ARCYKAPŁANKA

Rozwaga, wrażliwość na cudzą krzywdę i cierpliwość – to cechy, którymi obdarzy Cię (lub wzmocni, jeśli już takowe masz) Arcykapłanka. Cierpliwość będzie przydatna, gdy w pracy znów ktoś okaże się szybszy w wyścigu do awansu i w rodzinie (na nic zdały się Twoje wysiłki, by w domu zapanować spokojem). W sprawach finansowych konieczna będzie rozwaga i nieuleganie namowom kogoś, kto proponuje Ci wspólny biznes na granicy prawa, ale za to z gwarancją zysku (dla siebie). Zdrowie OK. W uczuciach – im paskudniejsza aura za oknem, tym więcej słońca w sypialni.

### BLIŹNIĘTA 21.05. – 21.06. ÓSEMKA PAŁEK

Szansa na znaczną poprawę finansów. Możliwe, że będzie się ona wiązała ze służbowym wyjazdem. Uważaj na znajomości zawierane podczas tej podróży – nie wszystkie są bezpieczne dla Twojego portfela. Jeśli jesteś kierowcą – Ósemka Pałek przypomina, że rajdowe wyczyny są zdecydowanie nie dla Ciebie. Za to powiedzie Ci się w grach i konkursach. Nagrodę masz prawie zapewnioną! Szanuj zdrowie, nawet gdy nie wymaga specjalnej troski – zdrowsza dieta, dłuższy sen i ciepła kurtka to minimum. W miłości wciąż trudno się porozumieć? Próbuje do skutku!

### RAK 22.06. – 22.07. KOŁO FORTUNY

Raz na wozie, raz pod... Koło Fortuny może się przyczynić do tego, że wiele spraw stanie na głowie – niespodziewane zbiegi okoliczności, jakiegoś pomówienia, nowe bzdurne przepisy – i trzeba będzie zaczynać od początku. Za to w finansach zmiana na lepsze, a u niektórych okazja, by się pławić w bogactwie, o jakim nawet nie marzyli. Oczywiście nie zaniedbasz w tym tygodniu totolotki, ale i nie zaniedbasz kontaktów z krewnym, który może Cię obdarować niezłą sumką (jeszcze za życia!). Zdrowie takie, na jakie sobie zapracowałaś. W miłości huśtawka nastrojów – jak to w rulecie...

## O patriotyzmie

Tu go jasna krew załała,  
stąd wyjechał – tam się wzrusza,  
oto więc i prawda cała:  
Łatwiej kochać Polskę... z USA!

## O wyborach

Nie pomogą urny,  
kiedy naród durny.  
**HENRYK SZUMIELSKI, bruno1949@o2.pl**

## Czas

Bardzo się spieszę, już jestem spóźniony!  
Znów nie zdążyłem, podobno było pięknie?  
Dziś taki dzień mocno zagoniony  
Martwię się o to, co jutro będzie  
Poranek, południe, wieczór wita chłodem  
A później ciemna noc nadejdzie  
I już następny dzień za progiem  
Tak obok nas płynie czas niezmiennie  
Wiosna, lato, nadeszła jesień.  
Niedawno styczeń, a już wrzesień  
Ubiegły rok był całkiem szczodry  
O! Jest już nowy, czy też będzie dobry?  
I tak wkoło, w ciągłym pośpiechu  
Tu nie zdążyłem, tam coś uciekło  
Zamiast odpocząć, złapać oddech  
Już tu za życia robimy piekło

Dlatego dzisiaj tak mi się marzy  
Przestać się martwić, już tak nie gonić  
I niezależnie, co się wydarzy  
Zwolnić, przystanąć, dać czas czasowi...

**ANDRZEJ MIKUCKI, Wieluń**  
ami3@op.pl

\*\*\*

Rok minął i cichą aleją,  
zmierny dzisiaj do Ciebie.  
Choć przecież Ciebie tu nie ma.  
Gdzie jesteś? Tego nikt nie wie.

Stoimy w milczącej zadumie,  
wpatrzeni w płomieni blask.  
I wciąż próbujemy zrozumieć,  
jak wszystko to mogło się stać?

Wrócimy później do siebie.  
Do swego życia i spraw.  
Chcąc wierzyć, że gdzieś tam, na niebie,  
znalazłeś spokój wśród gwiazd.

**KATARZYNA CICHECKA, Gliwice**  
c.katarzyna@gmail.com

### Kochani nasi Poeci i Wierszokleci!

Ujawniajcie się (nadsyłając wiersz, uwzględniajcie rozmiary naszej rubryki). Najlepsze utwory nagrodzimy publikacją. Nadesłanych wierszy redakcja nie zwraca. Życzymy weny!

Wybrał: **MATEUSZ KOPROWSKI**

### LEW 23.07. – 22.08. SZÓSTKA KIELICHÓW

Spotkasz się z dawno niewidzianymi przyjaciółmi, odnowisz znajomości, także taką, która dawno temu była czymś więcej niż tylko przyjaźnią. To niekoniecznie dobrze wpłynie na Twój miłosny związek. No, chyba że okazywanie (głośne i dobitne) zazdrości jest dla Ciebie dowodem uczucia. Finanse niezłe, bez trudu pokryjesz dodatkowe wydatki. W rodzinie wreszcie uda się wyjaśnić nieporozumienia, a Twoje doświadczenie zostanie docenione przez młodsze pokolenie (po tym, jak popełnią kilka głupich błędów, przed którymi ich ostrzegałeś). Pod koniec tygodnia – zdrowie do korekty!

### PANNA 23.08. – 22.09. WISIELEC

Po pracowitych (aż za nadto) dniach Wisielec radzi nicnierobienie. Jeśli to możliwe, odstaw samochód i odkryj uroki zbiorowej komunikacji lub pieszych wędrówek. Zdrowo! Na kondycję i tak nie będziesz narzekał, ale gorzej z finansami – tarot proponuje jeszcze raz przemyśleć pomysły na zainwestowanie gotówki – niektóre z nich są mocno ryzykowne. Poznając nowych ludzi, użyj całego (niemałego!) uroku, by zdobyć ich sympatię. Ktoś z nich wkrótce będzie miał duży wpływ na Twoje plany. Niestety, może także trochę zamieszać w sercowych sprawach...

### WAGA 23.09. – 22.10. TRÓJKA KIELICHÓW

Nie dziel włosy na czworo, nie zastanawiaj się bez końca, jak postąpić, by wszyscy byli zadowoleni. To zwyczajnie niemożliwe! Trójka Kielichów radzi, byś spróbował przyjmować życie takim, jakie jest, a nie jakim chciałbyś je widzieć. Podobnie z przyjaciółmi – musisz się pogodzić z tym, że nie są idealni, a czasami bywają po prostu niemili. Tobie też się zdarza... Finanse niezłe, ale na wymarzoną inwestycję wciąż nie wystarczy – może zwrócisz się do zamożnego przyjaciela z prośbą o pożyczkę? Bankowych kredytów raczej unikaj. W miłości emocje zupełnie nie jesienne...

### SKORPION 23.10. – 21.11. GŁUPIEC

Przewrotność tarota czyni Głupca opiekunem ludzi inteligentnych i doświadczonych. Sprowadzi on trochę bez troski i relaksu tym, którzy nie widzą świata poza pracą i zajmowaniem się problemami innych. Tobie również Głupiec proponuje, byś zdobył się na zdrowy egoizm – zadbaj, choć przez kilka dni, przede wszystkim o siebie. Może przy okazji domownicy przekonają się, jak ogromną pracę wykonujesz każdego dnia, a szef zrozumie, jak bardzo nie doceniał Twojego zaangażowania. Zdrowie warto podreperować, ale z umiarem. W uczuciach poudawaj czasem głupszego, niż jesteś...

### STRZELEC 22.11. – 21.12. PIĄTKA MIECZY

Bajkowy tydzień dla tych, którzy potrafią się oprzeć zakupowym pokusom i puszczają mimo uszu nagabywania znajomych o pożyczkę. Ścisłaj portfel, bo wkrótce może się trafić naprawdę złota okazja do zainwestowania gotówki – przyda się każdy zaoszczędzony grosz. Zdrowie powoli przestaje dokuczać i, równie powoli, stabilizuje się atmosfera w pracy. Piątka Mieczy proponuje, byś w wolnym czasie sprawdził, czy nie drzemie w Tobie jakiś artystyczny talent? Może to właśnie będzie Twoja nowa pasja i to całkiem dochodowa? W uczuciach puść wodze fantazji – tu na pewno jesteś artystą!

### KOZIOROŻEC 22.12. – 19.01. ÓSEMKA KIELICHÓW

„Wszystko już było...” – przypomina Ósemka Kielichów, gdy przyjdzie Ci zmierzyć się z problemami. Przypomnij sobie, jak postąpiłeś przed laty, gdy przyjaciel zawiódł Twoje zaufanie, a w portfelu pokazało się dno (dziurawę!). Dziś na pewno nie popełnisz tych samych błędów (co nie wyklucza, że popełnisz nowe...). W połowie tygodnia okazja, by się pochwalić dotychczasowymi osiągnięciami – to na pewno poprawi Ci nastrój, bo powodów do zadzierania nosa masz wiele. Jeśli zamierzasz zabrać się do biznesu wspólnie z przyjacielem – sprawdź dyskretnie jego finanse... W miłości – więcej zaufania!

### WODNIK 20.01. – 18.02. TRÓJKA MIECZY

W razie konfliktu w pracy nie daj się ponieść emocjom. Nie podnoś głosu, uważaj, co mówisz. Komuś bardzo zależy, by wyprowadzić Cię z równowagi. Poczekaj kilka dni – i... się odegraj. Trójka Mieczy ostrzega, byś nie brał na siebie zbyt wielu obowiązków. Po prostu kondycja może Ci przeszkodzić w ich wypełnieniu. Koniecznie zadbaj o zdrowie, unikaj zawirowanych kolegów, a w razie pogorszenia samopoczucia – wskakuj pod kołdrę, nie zważając na niezłałatwione sprawy. Taka przechodzona infekcja nie opuści Cię do wiosny... W uczuciach trójką zdecydowanie nie dla Ciebie!

### RYBY 19.02. – 20.03. SPRAWIEDLIWOŚĆ

Masz coś ważnego do załatwienia w urzędzie? Uważaj, nie przeczytaj przepisów – na pewno znajdziesz w nich luki, które da się wykorzystywać. Tak samo mogą postąpić biznesmeni, ale tu warto zasięgnąć rady fachowca – on wskaże bezpieczne furtki w prawniczej dżungli. W innym wypadku mogą stanąć przed obliczem prawdziwej sprawiedliwości. Kierowcom ku przestrodze – nie dyskutujcie z miłymi panami (i paniami) z drogowki. Płacicie i płacicie – tu żadna Sprawiedliwość Wam nie pomoże. „Chwileczka zapomnienia” w sercowych sprawach nie będzie zapamiętana? Będzie, i to na długo!

**MAŁGORZATA KABAŁA**

Wrózby spełniają się wyłącznie od 30 października do 5 listopada 2023 r.



OBCY JĘZYK  
POLSKI<sup>(1137)</sup>  
Maciej  
Malinowski

# Desygnować (nie: asygnować) Zapis

– Sporą wpadkę językową zanotowała posłanka Koalicji Obywatelskiej Katarzyna Lubnauer, wypowiadając się w telewizji TVN24 kilka dni po wyborach parlamentarnych na temat tego, co powinien zrobić prezydent. Powiedziała, że „powinien jak najszybciej asygnować Donalda Tuska do misji stworzenia rządu”. Polityczce pomyliły się dwa obco brzmiące słowa: „asygnować” i „desygnować”, czyli „wyznaczyć kogoś na jakieś stanowisko”. Jak to ocenić? (e-mail nadesłany przez internautę).

Cóż tu komentować. Takie poważne uchybienie w kwestii polszczyzny nie przynosi chluby posłance Lubnauer. Ja również to słyszałem – rzeczywiście użyła ona słów *asygnować*, *asygnowanie* zamiast *desygnować*, *desygnowanie*, nie było to więc z jej strony przeżyczenie.

To tak jakby powiedzieć *hospitalizacja* (umieszczenie pacjenta w szpitalu i okres, w którym jest on tam leczony), kiedy chodzi o *hospitację* (nadzór nad nauczycielami w szkołach przez dyrektora); *adaptować* (przystosować, dostosować), gdy ma się na myśli słowo *adoptować* (uznać dziecko za swoje)

bądź *dystrakcja* (rozproszenie uwagi, coś przeszkadzające w skupieniu uwagi) zamiast *abstrakcja* (coś niekonkretnego, trudnego do zrozumienia).

Takie zjawisko mylenia wyrazów, kojarzenia jednego słowa z drugim ze względu na jednakowość rdzenia lub podobieństwo brzmieniowe nazywa się *paroniimią* (gr. *parōnymia*, od *para* ‘obok, mimo’ + *onoma* ‘imię’). Kilka razy pisałem o tym w „Obcym języku polskim”.

Zarówno *asygnować*, jak i *desygnować* są tworamami powstałymi na gruncie polskim od wyrazów pochodzenia obcego. *Asygnować* (łac. *assignāre*, pierwotnie *ad-signare*, od *signum* ‘znak’, ‘przydelać, powierzać; przybijać pieczęć’) weszło do zasobu leksykalnego polszczyzny już w II połowie XVI stulecia, ale w nowym znaczeniu upowszechniło się o wiele później (za niem. *assignieren* i fr. *assigner*).

Warto wiedzieć, że pierwotnie omawiany czasownik oznaczał ‘nadać czemuś ważność, umieszczając na tym swój podpis lub robiąc to w inny sposób’ (od *signe* ‘znak’). Można więc było *asygnować jakiś dokument podpisem* lub *podpisem i pieczęcią*, czyli nadać mu formę urzędową.

Dzisiaj mówi się i pisze *sygnować* (niem. *signieren*, fr. *signer*, od łac. *signere* ‘pieczętować, oznaczać’), *kontrasygnować* (fr. *contresigner*) ‘złożyć podpis na akcie prawnym podpisanym już przez kogoś’, *asygnować* zaś

upowszechniło się w znaczeniu ‘przeznaczyć pewną sumę pieniędzy na jakiś cel’ lub ‘wystawiać czek, przekaz do wypłaty’, np. *asygnować spore środki finansowe na nowe inwestycje*; *asygnować pieniądze na sport*; *asygnować przelew pensji dla pracowników*.

Pamiętajmy jednak o tym, że *asygnować* (także *sygnować*) pozostaje słowem książkowym, a przez to nie nadającym się do użycia w zwykłych codziennych wypowiedziach. Mówmy po prostu *przekazywać na coś pieniądze*, *przeznaczać na coś oszczędności*.

Jeśli chodzi o czasownik *desygnować* (pojawił się w języku polskim o wiele później niż *asygnować*, dopiero w I połowie XVIII wieku), to warto zauważyć, że w budowie słowotwórczej – tak samo jak w *asygnować* – tkwi częstka *-sygn-* (łac. *signe* ‘znak’). Inni słowa, czasowniki *asygnować* i *desygnować* mają wspólny rdzeń, różnią się jedynie przedrostkami (*a-*, *de-*), co determinuje ich znaczenie.

Jak wyżej napisałem, *asygnować* to ‘przeznaczyć pewną sumę pieniędzy na jakiś cel’, *desygnować* ‘wskazać osobę na jakieś stanowisko bądź do pełnienia ważnej funkcji’. *Desygnowanie* nie jest jeszcze *powołaniem* czy *mianowaniem* kogoś na coś (w polityce musi być spełnionych kilka warunków), ale mimo to wydarzeniem szczególnym.

[mlkinsow@angora.com.pl](mailto:mlkinsow@angora.com.pl)  
[www.obcyjezykpolski.pl](http://www.obcyjezykpolski.pl)

## Poczet nazwisk polskich<sup>(975)</sup>

### Człowiek o szerokiej piersi

Z wielkim zainteresowaniem czytuję w „Angorze” rubrykę *Pańskiego autorstwa* poświęconą pochodzeniu nazwisk. Moje rodowe nazwisko to *Boć*. *Usiłowałem we własnym zakresie dojść do źródła tego miana, ale możliwości jest zbyt wiele, bym mógł którąś z nich uznać za bardziej prawdopodobną od innych. Dlatego bez Pańskiej pomocy się obejdzę. Bardzo proszę zatem o łaskawą próbę jakiegokolwiek możliwie pewnego wyjaśnienia tej kwestii. Chciałbym też dowiedzieć się,*

*od jakich słów, określeń wywodzi się nazwisko jednego z moich krewnych – Tadyszak – i skąd podchodzi nazwisko mojej żony Zarzycka.*

Stanisław Boć-Zarzycki

Panie Stanisławie, nazwisko *Boć* ma podwójny rodowód, może bowiem pochodzić od apelatywu, czyli wyrazu pospolitego w funkcji przydomka *Boć*, *Bocis*, a te od czasownika *boczyć się*, czyli po staropolsku sprzeciwiać się (pochodzi od boku, czyli którejś strony ciała). Ten trop K. Rymut uznaje za

pierwszorzędny. Ale może też pochodzić z języka białoruskiego lub litewskiego. W pierwszym przypadku od nazwy osobowej *Bacia* – ojciec, w drugim – od spolonizowanej wersji litewskiej formy osobowej *Bocis*, *Bacis*. Oba wy tłumaczenia znajdujemy w słowniku etymologicznym dostępnym w internecie. Współcześnie najwięcej nazwisk *Boć* (z 264 obecnych w bazie PESEL) występuje na Podlasiu (prawie 100).

Nazwisko *Tadyszak*, znane w polszczyźnie od wczesnego średniowiecza, wywodzi się od imienia męskiego *Tadeusz*, to zaś od aramejskiego określenia *thad-daj*, człowiek o szerokiej piersi. Oprócz *Tadyszaka* wywodzą się stąd także nazwiska, takie jak: *Tadus*, *Tadeusik*, *Tadusz*, *Tadeuszuk*, *Tadaszyk*, *Tadys*. Obecnie w zasobie PESEL mamy 122 *Tadyszaków*.

Co do nazwiska *Zarzycki*, jest ono etymologicznie nader zrozumiałe, pochodzi bowiem od dawnego przyimiotnika *zarzeczny*, czyli leżący za rzeką. *Zarzyckich* mamy obecnie w PESEL-u 11 459.

MARCIN CHRYZOSTOM PRZYDOMEK

[henryk.martenka@angora.com.pl](mailto:henryk.martenka@angora.com.pl)  
<http://nazwisko.blogspot.com>

**Chrustowicz** – znane od 1665 roku nazwisko powstałe od staropolskiego słowa *chróst* (*chrust*), czyli suche gałęzie, zarośla. W gwarze słowo miało szerszy zasięg znaczeniowy, bo tak nazywano liście kapusty, wiklinę oraz odgłosy przypominający chrzęst. 91 nazwisk.

**Pasik** – pochodzi od *pasieki*, czyli miejsca, gdzie stały ule, albo od staropolskiego określenia świętego gaju, lasu. Słowo miało więcej znaczeń, w tym na przykład: *karczowisko*, *pole orne w lesie*,

zarosły krzakami fragment pola, płot samorodny (żywoplot). 2137 nazwisk.

**Badylak** – od rzeczownika pospolitego *badył*, od łodygi rośliny, korzenia, chwastu. Tu w formie zdrobniałej. *Badył* to w dialektach także rogi lub nogi jelenia i łosia. Słowo pochodzi od prasłowiańskiego czasownika *\*badati* – kłuć, nakłuwać, wbijać. Pierwotnie *badył* oznaczał tego, kto kłuł (W. Borys „Słownik etymologiczny”, 2005). 139 nazwisk.

Jedną z nieodłącznych cech języka jest to, jak go zapisujemy. A ponieważ to, jak piszemy, towarzyszy temu, jak mówimy od dawna, to pismo, podobnie jak mowa, zdołało obrosnąć zagadkami i niespodziankami. Doskonale widać je w języku, jakim pisanie opisujemy, zwłaszcza gdy do opisywania bierzemy się po angielsku. Trochę zawile, nieprawdą?

W języku angielskim już samo pisanie może przyprawić o lekkie zawrót głowy. Najczęściej czynność ręcznego spisywania informacji nazwiemy *write*, tak samo jak ogólnie zajęcie polegające na zachowywaniu owych informacji na piśmie (*I managed to write down quite a lot before my pen gave up, but what I do have is a great base for writing a novel*). – Udało mi się zapisać całkiem sporo, zanim moje pióro się poddało, ale to, co mam, jest świetną bazą do napisania powieści. Na baczności powinniśmy się mieć, nawet pisząc ten czasownik, bo wystarczy pominąć końcówkę „e” i otrzymamy rzeczownik znaczący nakaz sądowy. Do tego dochodzi czasownik *type*, którego użyjemy, by odnieść się do pisania na klawiaturze (*Before even thinking of typing anything on the computer she filled 3 notebooks with everything she wanted to put in the book*). – Zanim nawet pomyślała o pisaniu czegokolwiek na komputerze, zapisała 3 zeszyty wszystkim, co chciała umieścić w książce.)

Ważnym słowem odnoszącym się do pisania jest też *record*. Może ono opisywać szczytowe osiągnięcie w jakiejś kategorii, ale częściej odniesie się właśnie do zapisu informacji w dowolnej formie (*There was no record, video or textual of him breaking the record as he claimed*). – Nie było żadnego zapisu wideo ani tekstowego, że pobił rekord, tak jak twierdził. Do tego *record* funkcjonuje też jako czasownik znaczący zapisywać coś w dowolnej postaci (*She recorded the video, I recorded the audio, and Jim over there recorded all of it in his notebook, just to make sure we had a record*). – Nagrała wideo, ja nagrałem dźwięk, a Jim zapisał wszystko w swoim notatniku, aby upewnić się, że mamy zapis. Gracze komputerowi z kolei kojarzyć będą czasownik *save* jako znaczący tyle, co zapisać stan, w jakim dana gra lub aplikacja jest w danym momencie (*I think he was going for a record with the number of saves he made in one playthrough*). – Wydaje mi się, że chciał pobić rekord w liczbie zapisanych gier podczas jednej rozgrywki. W kontekście pozainformacyjnym *save* znaczy ratować. Warto też pamiętać, że zapisanie komuś czegoś w testamencie też nazwiemy innym czasownikiem – fachowym *bequeath* albo bardziej potocznym *leave* (*He promised to leave the house to his kids, but the money he bequeathed to charity*). – Obiecał zapisać dom swoim dzieciom, ale pieniądze zapisał na cele charytatywne. A testamenty i dziełnictwa to już oddzielny temat.

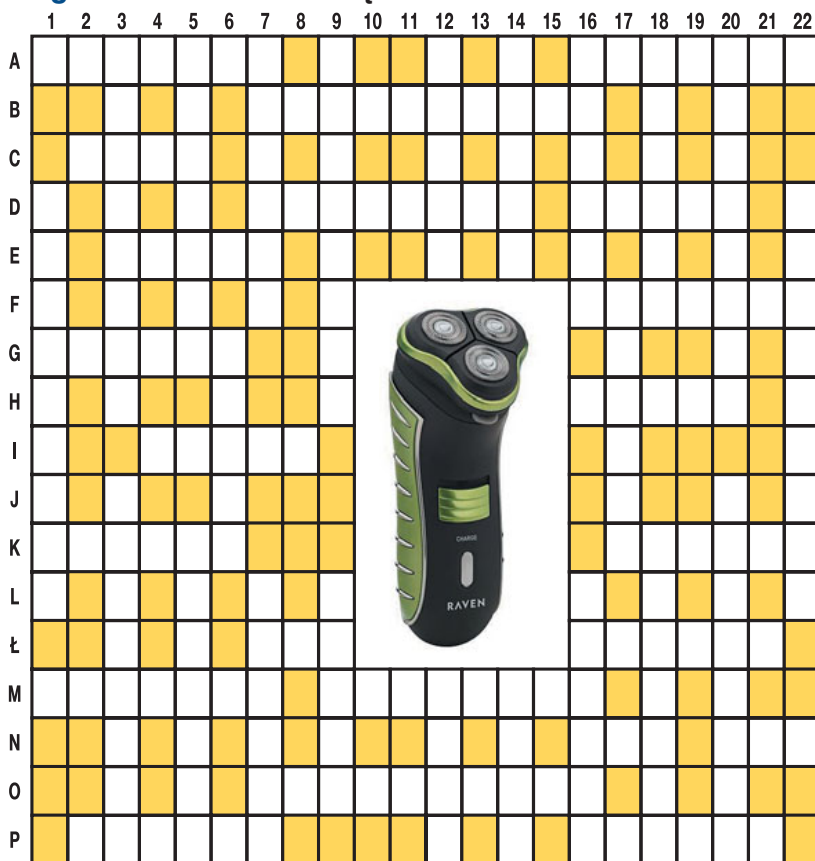
MARCIN WILCZEK

*Recording a writ*  
[marcin.wilczek@gmail.com](mailto:marcin.wilczek@gmail.com)  
[facebook.com/podstepne.slowka](https://facebook.com/podstepne.slowka)

## „Spodnie mniej godnie”

Krzyżówka z przymrużeniem oka nr 45 ★★☆☆☆

Nagroda: GOLARKA MĘSKA



**Rozwiązanie krzyżówki nr 42. Poziomo:** koperta, strudel, medykament, opas, transfer, równo, lichy, ordynka, witraż, ścisk, pępek, termin, tkanie, rwa, trener, piekarz, mokradło, ład, cep, koszykarze, wasabi, kalmar. **Pionowo:** rekwizyty, papiloty, drogeria, rosocha, inwazja, żupan, amator, krzaki, odważnik, lamus, harfa, ręka, metro, dera, storno, stołek, rehot, rozwód, kierdel, domownik, infekcja, grajdołek.

### POZIOMO:

- A1 miętka substancja
- A16 pantofelki... z bakelitu
- B7 przeciwnik każdej władzy
- C2 „garnitur” wyczynowca
- D7 buty na ropę?
- D16 wyznanie na ścianie
- E3 całowana przy konfesjonale
- F16 przewody nad torami
- G1 śpiewne wyrazy zachwyty
- H16 cięte naczynko?
- I4 melodia w wykonaniu ustnym
- K1 brzemię niewoli
- K17 względy i grzeczności waszmości
- Ł7 niewolnik na służbie
- Ł16 pola nieobsiewane latami
- M1 bardzo, bardzo niezamożni
- M9 pan nieużytego psa
- N16 chwytaj, łap zwierza
- N20 owad... jednośladowy?
- O7 dwupłciowe kształcenie
- P2 spodnie mniej godnie
- P16 sztuka z rozdieraniem szat

### PIONOWO:

- 1D wzajemne zależności kilku wielkości
- 3A dresiarz, doliniarz albo chuligan
- 3J początek rzeczutki
- 5A osiągnięcia warte nagród i orderów
- 5K góruje nad meczetem
- 6G cynk w pocztowej skrzynce
- 7A papuzi przekręt... dla konia?
- 7L smażone ziemniaczane paseczki
- 9A nie stanie na psie szczekanie
- 9L para wśród instrumentów
- 12A brak porządku na początku
- 12M harowanie w oceanie
- 14A wyjątkowy ptak z klasą
- 14M wg dziadka lewa strona materii
- 16A biała broń na broni
- 16L kawał podłogi dla załogi
- 17F uziemiające konkrety
- 18A kieliszek z żarówką?
- 18K coś na ząb w podróży
- 20A prostacka zgraja
- 20J spuentowana zabawna historyjka
- 22D czyści akwen z min

Grażyna Anczewska

(P-4, B-5, Ł-17, B-5) (G-4, B-5, F-21, P-19, G-4, D-19, A-19, F-21, A-4, E-20, B-5)

(P-19, F-1, G-4, A-19, E-4, B-5) (E-9) (F-1, M-1, D-19, A-19, C-16, C-20)

**Rozwiązanie krzyżówki nr 42: Adwokat – wynajęte sumienie. (F. Dostojewski)**

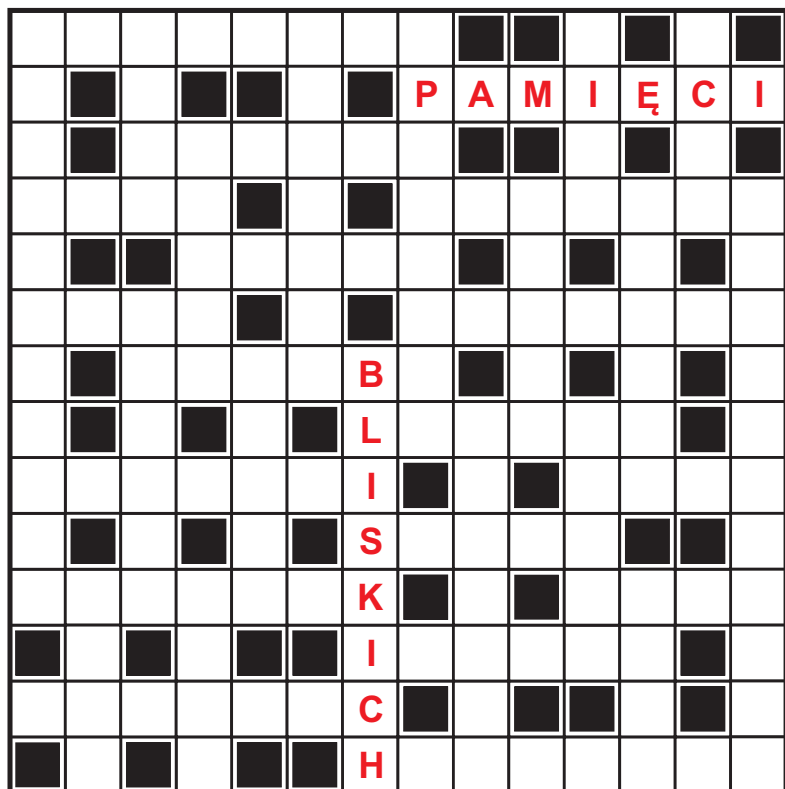
Wpłynęły: ● 163 prawidłowe rozwiązania na kartkach pocztowych.  
● 92 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

Nagrodę, TELEFON PRZENOŚNY, wylosowała p. Danuta Pomian z miejscowości Ateny.

## „W nim statki”

Jolka nr 245 ★★☆☆☆

Nagroda: PUZZLE



### Znaczenia wyrazów (w zmienionej kolejności):

- czarnobrazowy barwnik otrzymywany z mątwy
- roślina o barwnych dużych kwiatach rosnących wzdłuż łądy; malwa
- pojazd Świętego Mikołaja
- Gustaw, aktor („Prawo i pięść”) – albo Jan, reżyser (serial „Wielka woda”)
- świetlisty otok malowany wokół głowy świętego; aureola
- ożywają kukiełki i marionetki
- imię Davisa, jazzmana, wirtuozu trąbki („Kind of Blue”)
- ptaki hodowlane mające korale
- artyści z pędzlami i paletą
- stolica znana także jako Wieczne Miasto
- podstęp, wybieg godny pana Zagłoby
- lewy dopływ Warty płynący przez Kościan
- państwo graniczące m.in. z Węgrami, Ukrainą i Bułgarią
- ma miejsce, kiedy zepsuje się pralka
- „... wróć!”, sfilmowana powieść o przygodach suki rasy collie
- przydatny do wykopania rowu
- w nim statki
- podniosło o twarzy
- stały gość jakiegoś lokalu
- odpowiada wołającemu w górach
- ... pańska na pstrym koniu jeździ (przysłowie)
- chrzan japoński używany do sushi
- biblijny syn Abrahama i Sary, ojciec Jakuba i Ezawa
- bakterie lub wirusy roznoszące choroby; drobnoustroje
- młody grizzly
- Dymna, Romantowska lub Wyszkonki
- odzywa się w mieszkaniu, gdy ktoś dzwoni do drzwi w klatce bloku
- miasto powiatowe oddalone o ok. 50 km od Lublina
- kiedy wiele osób zapada na tę samą chorobę na danym terenie
- artysta cyrkowy wykonujący akrobacje pod kopułą
- liczby złożone z licznika i mianownika
- wawrzyn
- legendarny założyciel podwawelskiego grodu
- ... grzewczy, czyli czas ciepłych kaloryferów

W rozwiązaniu należy podać wyrazy rozpoczynające się literą Z.

Adam Sumera

**Rozwiązanie jolki nr 242: uścisk, unikaty.**

Wpłynęły: ● 119 prawidłowych rozwiązań na kartkach pocztowych.  
● 96 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

Nagrodę, MIKSER, wylosowała p. Halina Wiejkowska z Hajnówki.







• Wążąca sześć ton uszkodzona kotwica została wydobyta w pobliżu miejsca usterki podwodnego gazociągu Balticconnector i kabla telekomunikacyjnego łączącego Finlandię z Estonią. W związku z tym śledztwo zostało skierowane w stronę statku towarowego, który przepływał w okolicy rurociągu 8 października.

• W Algierii w czasie plagi pożarów lasu został zlincowany wolontariusz podejrzany o wzniecanie ognia. W rzeczywistości pomagał w jego gaszeniu. Spośród kilkudziesięciu uczestników samosądu aż 38 otrzymało wyroki śmierci. Dzięki temu, że w tym kraju nie są już wykonywane egzekucje, kara została zamieniona na dożywotnie więzienie.

• Z powodu tzw. supermgły utworzonej z dymu i wilgoci na szosie przebiegającej wśród bagien pod Nowym Orleanem doszło do tragicznego karambolu. W wyniku złej widoczności zderzyło się aż 158 samochodów. Część osób nie zdołała się uwolnić z płonących pojazdów. Siemdem z nich zginęło.

• Przed sądem w Kalifornii został złożony przez prokuratorów generalnych z 30 stanów zbiorowy pozew przeciwko firmie Meta, właścicielowi Instagrama i Facebooka. Zarzucają oni firmie założonej przez Marka Zuckerberga przyczynienie się do pogorszenia psychicznego stanu zdrowia młodych ludzi, przede wszystkim dzieci korzystających z tych internetowych platform.

• Węgierski parlament nie poszedł śladami Turcji i odrzucił wniosek o przeprowadzenie głosowania w sprawie akcesji Szwecji do NATO. Deputowanym z Budapesztu nie spodobały się wypowiedzi szwedzkich polityków o stanie węgierskiej demokracji.

• Do starć między dwiema formacjami mundurowych doszło w mieście Ourense w Hiszpanii. Walczący o podwyżki uposażeń z powodu zwiększonego ryzyka pracy strażacy zaatakowali policjantów chroniących budynek rządowy, używając między innymi flar i miotaczy ognia. Dwaj policjanci i jeden strażak zostali ranni.

• Kolejną ofiarą represji wobec kobiet w Iranie stała się 16-letnia Armita Gera-vand. Dziewczyna została zaczepiona przy wejściu do teherańskiego metra przez funkcjonariuszy policji obyczajowej, którzy zarzucili jej, że nie ma hidżabu zastaniającego włosy. Popchnięta przez jednego z nich uderzyła głową w słupek i straciła przytomność. W szpitalu lekarze stwierdzili u niej stan śmierci mózgowej.

• Hongkong, jak wiele obszarów wysoko rozwiniętych, zmaga się z niską dzietnością. Władze miasta oferują swoim obywatelom specjalne premie w wysokości 2500 dolarów za każde nowo urodzone dziecko. Ponadto już za dwa lata ma być przyznawana jeszcze wyższa dodatkowa pomoc finansowa połączona z odliczeniem pewnej kwoty od podatku i zniżką opłaty skarbowej przy kupnie nieruchomości.

**ANDRZEJ BERESTOWSKI**



Fot. Kenzo Tribouillard/AFP/East News

## Z honorami, ale bez obietnic



### Belgia

25 października Donald Tusk pojechał do Brukseli, by otworzyć nowy rozdział w stosunkach Polski z Unią. – *Wracamy na tę drogę z przekonaniem, że taka jest wola polskich wyborców* – oznajmił. Spotkał się z szefową Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen, przewodniczącym Rady Europejskiej Charles'em Michelem i przewodniczącą Parlamentu Europejskiego Robertą Metsolą. Został przyjęty z honorami zaledwie dzień po wyborach parlamentarnych – napisała Beatriz Navarro, brukselska korespondentka hiszpańskiego dziennika „La Vanguardia”. Honory były uzasadnione, bo muzyka płynąca z Warszawy to miód na uszy instytucji unijnych, z którymi od ośmiu lat bez przerwy toczy wojnę skrajnie antyeuropejski rząd Prawa i Sprawiedliwości.

Gdy rządzić znacznie opozycja, relacje między Warszawą i Brukselą zmieniają się diametralnie – co do tego zagraniczni komentatorzy nie mają żadnych wątpliwości, jednak Tusk odwiedził budynek Berlaymont nie tylko po to, żeby deklarować przyjaźń i współpracę.

Uczył pierwszy krok do spełnienia swojej wyborczej obietnicy, którą było przyspieszenie odblokowania pieniędzy z Funduszu Odbudowy. Na wspólnej konferencji prasowej z Ursulą von der Leyen przyznał, że wizyta jest nieformalna, a on występuje wyłącznie jako lider opozycji, lecz „czas

ucieka”: – *Musiałem podjąć tę inicjatywę, zanim dojdzie do ostatecznych rozstrzygnięć powyborczych, ponieważ trzeba użyć wszystkich, nawet niestandardowych metod, aby ratować pieniądze, które Polsce się należą*. I tu zaczęły się schody. – *Retoryka wokół Tuska oraz tego, co chce wspólnie z nami zrobić, jest jak najbardziej mile widziana* – wyznał w rozmowie z „Financial Times” jeden z wyższych urzędników unijnych. – *Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że będziemy oczekiwać zbyt wiele i zbyt szybko*. Ten głos nie jest odoobniony. Już wcześniej, wkrótce po wyborach, unijny komisarz ds. sprawiedliwości **Didier Reynders** wyraził obawę, że pośpiech, z jakim przyszły polski rząd będzie dążył do celu, może prowadzić do niebezpiecznych rozwiązań. *Urzednicy przestrzegają przed wszelkimi posunięciami, które mogłyby sprawiać wrażenie, że Tusk ingeruje w polskie sądownictwo w sposób porównywalny z nadmiernym zasięgiem politycznym i interwencjonizmem PiS-u* – informuje „Financial Times”. Komisja musi liczyć się z Parlamentem Europejskim. Zaś PE wymaga, aby trzymała się „kamieni milowych” i procedur, którymi uzasadniła zamrożenie funduszy.

Dlatego ze strony Ursuli von der Leyen obietnica odblokowania środków nie padła. *Przyjęła Tuska jako członka Europejskiej Partii Ludowej, powstrzymała jednak entuzjazm. Okazała radość z powodu rekordowej frekwencji w wyborach, najwyższej od końca komunizmu, która udowodniła, że „Polacy czują się silnie związani z demokracją” i że z pewnością znajdą „wiele punktów wspólnych” w rozmowach ze swoim partyjnym kolegą* – donosi Beatriz Navarro.

Natychmiastowe przekazanie funduszy dla Warszawy może być trudne, twierdzi hiszpańska dziennikarka. – *Bardziej skomplikowane i wolniejsze niż to planują nowe polskie władze. Otwarta przez UE procedura wiąże się z koniecznością wprowadzenia zmian odpolityczniających wymiar sprawiedliwości, jednak cofnięcie reform zatwierdzonych przez władzę wykonawczą Mateusza Morawieckiego będzie wymagało kilku miesięcy*. Tę samą opinię prezentuje Verónica Romano na łamach **Euronews**: *Pieniądze nie zaczną płynąć po prostu dlatego, że nastanie inny rząd (...)*. *Warszawa musi zmienić kontrowersyjne zasady sądownictwa, co będzie wymagało przyjęcia nowych przepisów*. I nawet jeśli parlament przyjmie je szybko, trafią później na biurko głowy państwa, więc *tempo procesu będzie zależało od prezydenta Dudy*. Tymczasem wypłata środków jest naprawdę sprawą nagłą. *Pilna potrzeba, o której wspominał Tusk, ma związek z wyjątkowością funduszy Next Generation EU, ponieważ stanowią one część planu przeciwdziałania gospodarczym skutkom pandemii i mają określoną datę ważności: wszelkie pieniądze niewydane przed końcem 2026 roku przepadną bezpowrotnie* – uświadamia Navarro.

Trzeci cel wizyty Donalda Tuska w Brukseli podkreśla korespondentka „La Vanguardii” w Berlinie **María-Paz López**. *Jego podróż może wyrzucić presję na polskiego prezydenta, który obecnie niechętnie przekazuje mu inicjatywę utworzenia rządu (...)*. *Nie jest wykluczone, że Duda w pierwszej kolejności odda inicjatywę PiS (...)*, a Tusk, aby zostać premierem, będzie musiał poczekać do grudnia. (EW)



Fot. Ariel Schalit/Associated Press/East/News

## Cena wojny



Izrael

Izrael od początku wojny zaatakował ponad 17 tysięcy celów w Strefie Gazy, poinformował kontradmirał Daniel Hagari, rzecznik Sił Zbrojnych Izraela (IDF). W ramach przygotowań do następnego etapu walki, 162. dywizja pancerna i oddział piechoty Giwati weszły wczesnym rankiem 26 października do północnej Gazy. Zniszczyły infrastrukturę Hamasu, stanowiska przeciwpancerne i zdemontowały ładunki wybuchowe, po czym wycofały się do Izraela.

Zwolniono cztery z 224 osób uprowadzonych podczas masakry w „czarną sobotę” – 7 października. Wolność odzyskały matka i córka, obywatelki USA, z którymi po powrocie do Izraela rozmawiał prezydent USA Joe Biden, oraz dwie mieszkanki (79 lat i 85 lat) kibucu Nir Oz. Hamas nadal więzi 30 dzieci. Jedno z nich to czteroletnia dziewczynka, której oboje rodzice zostali zamordowani 7 października. W ataku Hamasu na Izrael straciło życie 68 dzieci.

USA, Katar i Egipt starają się doprowadzić do uwolnienia części zakładników w zamian za znaczną pomoc humanitarną dla ludności palestyńskiej. Izrael nie sprzeciwia się jednostkowemu uwolnieniu, ale jest za powrotem do domu wszystkich, niezależnie od religii, płci czy wieku. Stoi na stanowisku, że nie można dzielić uprowadzonych na tych, którzy mają podwójne obywatelstwo, więc zostaną zwolnieni, i na tych, którzy go nie mają, więc pozostaną w Gazie żywymi tarczami.

Dla rządu **Benjamina Netanjahu** priorytetem jest całkowite zniszczenie Hamasu,

mimo że przybierają na sile głosy domagające się uwolnienia zakładników przed ofensywą Izraela na terenie Gazy. Nie mniej ważne jest odnalezienie kilkudziesięciu osób zaginionych, prawdopodobnie uwięzionych przez palestyńskich cywilów, którzy weszli do Izraela wraz z oddziałami Hamasu. Są trzymani dla okupu (według zeznań pojmanego terrorysty, Hamas obiecał mieszkanie i 10 tys. dolarów każdemu, kto przyprowadzi zakładnika). Część z zaginionych to zamordowani, których jeszcze nie zidentyfikowano. Szczególnie trudno przypisać nazwiska do ciał pracowników zagranicznych, w większości Tajlandczyków. Dostęp do ich materiału genetycznego jest niezwykle utrudniony. Doktor **Chen Kugel**, dyrektor Instytutu Medycyny Sądowej, w wywiadzie dla „Walla” stwierdził, że po ofiarach „czasem zostaje tylko popiół i kości”. – *Wczoraj przywieźli jeden worek, jakby to było jedno ciało, a znaleźliśmy w nim szczątki pięciu osób* – powiedział dr Kugel. I dodał: – *Nigdy wcześniej nie spotkałem się z takim okrucieństwem.*

Aby wzmocnić poczucie bezpieczeństwa Izraelczyków i podbudować patriotyzm, w mediach coraz mniej jest relacji o ofiarach „czarnej soboty”, a coraz więcej opowieści o dokonanych podczas niej bohaterkich czynach, w tym o postawie oddziałów samoobrony *kitat konenut*, które nie dopuściły do masakry swoich bliskich i sąsiadów. Mnóstwo pozytywnych świadectw ma na celu umocnienie wiary w zwycięstwo, siłę i skuteczność izraelskiego wojska w dalszej walce.

Po pierwszym etapie oczyszczania izraelskiego terytorium z terrorystów, ewakuacji przygranicznych osiedli izraelskich i palestyńskiej ludności, IDF gotowe są na przeniesienie walki na terytorium wroga i na masową ofensywę. Żołnierze chcą walczyć. Część wyższych urzędników byłego establishmentu obronnego uważa jednak, że

pospieszne wejście do Gazy dużych sił byłoby błędem. Z Hamasem można się uporać z powietrza lub dzięki presji ekonomicznej. „Wejście do Gazy, która według planu irańskiego jest pułapką, może okazać się zagrożeniem dla istnienia Izraela” – twierdzi na łamach gazety „Haaretz” **Dawid Elkanan Ivry**, były dowódca izraelskich sił powietrznych.

Izrael w trakcie operacji zbrojnych i podczas żałoby narodowej musi stawić czoła również kryzysowi gospodarczemu. Już odczuwa się recesję gospodarki, pogłębienie inflacji i wzrost bezrobocia. Postępujący spadek kursu szkła wpłynął na podwyżki wielu artykułów. Bank Izraela stara się ustabilizować kurs wymiany szkła poprzez wprowadzenie do gospodarki około 30 z prawie 200 miliardów dolarów rezerw walutowych przeznaczonych na sytuacje kryzysowe.

**Rüdiger Roth**, dyrektor działu analiz w Dunn & Bradstreet, w wywiadzie dla „Mako” oszacował, że rzeczywisty koszt wojny wynosi około 4 miliardów szekli tygodniowo (ok. 4 miliardów złotych). Dodając do tego straty związane z zastojem w turystyce, z odszkodowaniami, wypłatami dla rezerwistów, kosztami zamknięcia gospodarki – miesiąc wojny może kosztować około 16 miliardów szekli, a gospodarka Izraela jest już osłabiona walką z wysoką inflacją i stopą procentową Banku Izraelskiego na poziomie 4,75 proc., najwyższą od 17 lat.

Z badania przeprowadzonego przez Urząd ds. Innowacji i Instytut SNPI wynika, że 80 proc. firm IT, które weszły w wojnę w trakcie znacznego spowolnienia działalności spowodowanej wielomiesięczną walką o demokrację, odczuwa problemy z funkcjonowaniem z powodu rekrutacji pracowników do oddziałów IDF w ramach mobilizacji rezerwistów. Ponad 40 proc. firm działających od lat zgłosiło opóźnienia umów inwestycyjnych, a jeszcze większej

liczbie firm nowych (60 proc.) grozi zamknięcie ze względu na brak finansów. Większość wydatków rząd przeznaczą na potrzeby wojska, odbudowę zniszczonych miast i miasteczek oraz na setki tysięcy ewakuowanych mieszkańców.

Każdego dnia wojna powoduje coraz większy spadek dochodów przedsiębiorstw. Jeśli rząd nie podejmie szybko odpowiednich kroków, za kilka miesięcy Izrael znajdzie się w głębokiej recesji, która spowoduje masowe upadki firm i pauperyzację społeczeństwa. W szczególności w trudnej sytuacji są sektor konsumpcji (brakuje dostaw i nie ma klientów) oraz rolnictwo. „Boimy się o naszą przyszłość. Jesteśmy na skraju bankructwa, a ze strony rządu nikt nam nie pomaga” – twierdzą rolnicy z północy i południa kraju, stanowiących spichlerz Izraela. Nie mają pracowników z powodu działań wojennych, ewakuacji mieszkańców i masowego opuszczenia Izraela przez cudzoziemskich robotników. Z 7 tys. tajlandzkich pracowników z regionu graniczącego z Gazą, pozostało jedynie 500. Na pomoc rolnikom wyruszyli ochotnicy, którzy zebrali już setki ton plonów. Istnieje jednak uzasadniona obawa, że to nie wystarczy, żeby poradzić sobie z całością zbiorów. Ministerstwo rolnictwa próbuje rekrutować robotników zagranicznych i każdemu obiecuje dodatek 2000 szekli miesięcznie. Na razie jednak nie ma zbyt wielu chętnych, dlatego planowane jest zatrudnienie bezrobotnych Izraelczyków, których ciągle przybywa. Era niskiego bezrobocia, która trwała około dwóch lat, dobiega bowiem końca.

Śmiertelny cios otrzymało wiele firm związanych z turystyką. Na terenach, gdzie toczą się walki, nie ma mowy o turystach – ani lokalnych, ani zagranicznych. Nawet biznesmeni związani z izraelskimi firmami rezygnują z przyjazdu do Tel Awiwu. Wyjazd do Izraela odradzany jest przez większość państw świata. Ponad 40 linii lotniczych całkowicie zawiesiło loty do Izraela, a liczba pasażerów przypomina czasy pandemii. Tylko około dziesięć firm lotniczych, w tym trzy izraelskie, ląduje i startuje z Tel Awiwu. Zła pasażerka dla turystyki nie skończy się wraz z wojną – podróż do Izraela będzie utrudniona ze względu na wysokie koszty przylotu, bo potencjalne zagrożenie wojną wymusi wyższe składki ubezpieczeniowe.

\*\*\*

W Strefie Gazy otworzyły się wrota piekieł. W nocy z piątku na sobotę Izrael dokonał najbardziej zmasowanych uderzeń z powietrza od początku obecnego konfliktu. Wzięło w nich udział około 100 samolotów. W mroczne niebo wzbłyły ogromne płomienie i chmury dymu. Czołgi i oddziały państwa żydowskiego weszły do północnej części enklawy i toczą zaciętą walkę z Hamasem. Strefa Gazy została odcięta od świata. Nie działają telefony komórkowe i internet. Cywile giną lub doznają niewystawionych cierpień. Nadciąga katastrofa humanitarna. Narasta niebezpieczeństwo rozlania się wojny na cały Bliski Wschód. Potężne siły Stanów Zjednoczonych gotowe są do interwencji.

**ELA SIDI (Tel Awiw)**

# Śmierć ściga rosyjskich dygnitarzy



## Rosja

**Oligarchowie, zwłaszcza związnici z sektorem energetycznym, piszą testamenty. Śmierć zbiera wśród nich obfite żniwo. Według oficjalnych komunikatów popełniają samobójstwa, umierają na serce albo spadają ze schodów.**

24 października państwowe media poinformowały, że nagle zakończył życie 66-letni **Władimir Iwanowicz Niekrasow**, prezes zarządu Łukoil. Jest to drugie pod względem wielkości rosyjskie przedsiębiorstwo naftowe, które wydobywa ropę przede wszystkim w zachodniej Syberii.

Niekrasow miał także obywatelstwo czeskie i austriackie. Był odznaczony Orderem Zasługi dla Ojczyzny 4 stopnia. Według wstępnych ustaleń lekarzy przyczyną zgonu była ostra niewydolność serca. Tak można przeczytać w moskiewskiej prasie, ale nie wszyscy w to wierzą.

Poprzednik Niekrasowa na stanowisku szefa Łukoilu, 67-letni **Rawił Maganow**, także niespodziewanie przeniósł

się na tamten świat. Stało się to 1 września 2022 roku. Łukoil poinformował w nekrologu, że Maganow „zmarł po ciężkiej chorobie”. Wiadomo jednak, że prezes naftowego giganta leczony był w Centralnym Szpitalu Klinicznym w Moskwie, czyli „kremłowskiej klinice”. Nad ranem wypadł z okna na szóstym piętrze i zginął na miejscu. Uznano, że wpadł w depresję z powodu poważnych dolegliwości układu krążenia i targnął się na swoje życie. Przyjaciele oligarchy opowiadali jednak, że miał on plany na przyszłość i w ogóle o samobójstwie nie myślał. Być może tylko przypadkiem tego samego dnia „kremłowską klinikę” odwiedził Władimir Putin.

W maju 2022 roku ze śmiercią spotkał się też były szef firmy Łukoil – 43-letni miliarder **Aleksander Subbotin**. Okoliczności tej tragedii są tak sensacyjne, że mogłyby zainspirować scenarzystów mrocznych filmów kryminalnych. Podobno Subbotin leczył się z choroby alkoholowej u szamańskiego małżeństwa z Jakucji, a ci użyli do terapii jadu egzotycznej ropuchy. Nacięli skórę pacjenta, pod którą wstrzyknęli jad, i miało wywołać przynoszące ulgę wymioty. Niestety, po tym osobliwym

zabiegu pacjent źle się poczuł, a szaman nie wezwał lekarza. Jad ropuchy doprowadził do zatrzymania się akcji serca oligarchy.

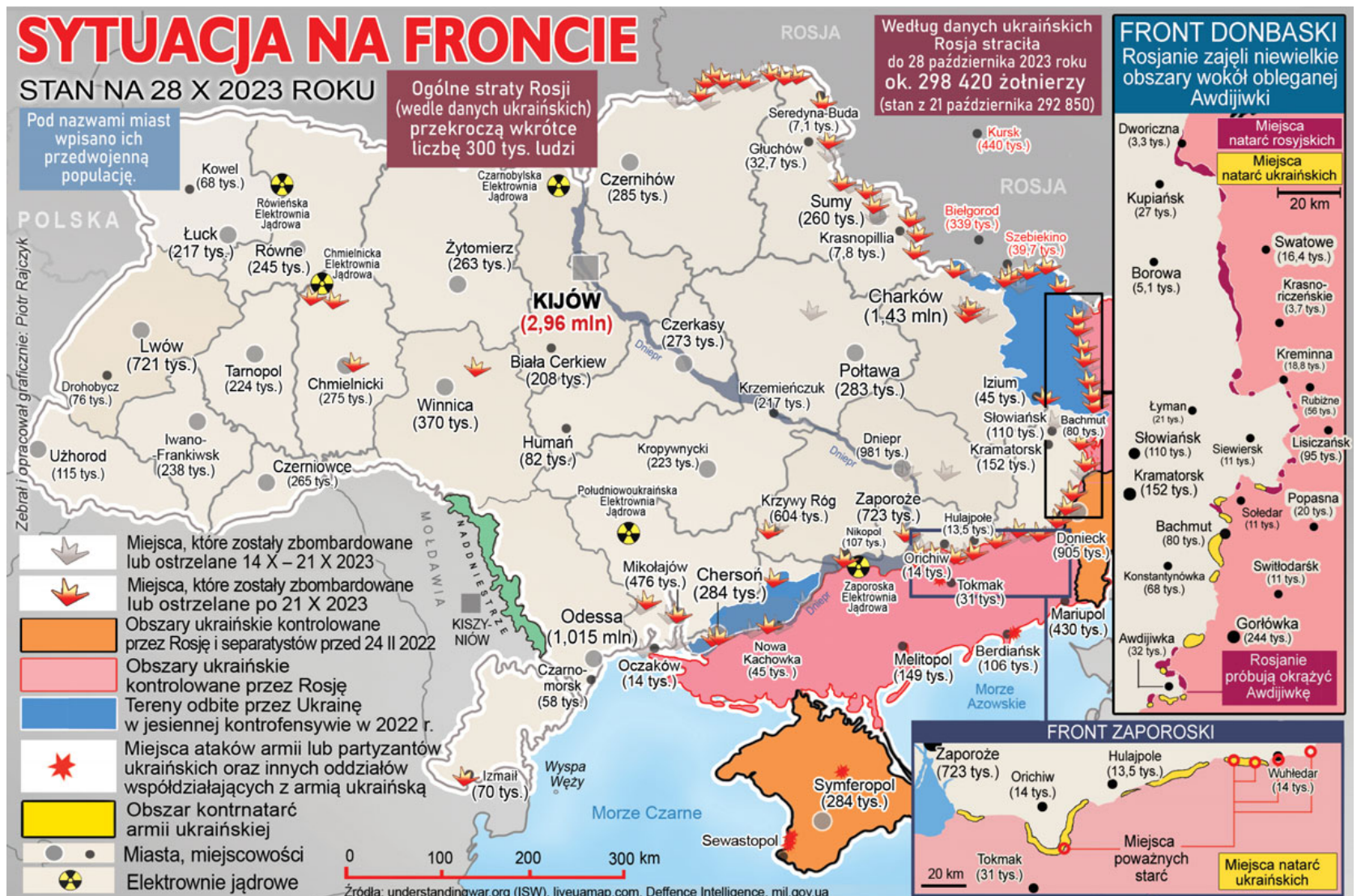
Komentatorzy przypominają, że koncert Łukoil odważył się sprzeciwić rosyjskiemu najazdowi na Ukrainę. W tydzień po inwazji armii Putina na ten kraj, zarząd przedsiębiorstwa, w skład którego wchodziłi Niekrasow i Maganow, w wydanym oświadczeniu wyraził „niepokój z powodu tragicznych wydarzeń w Ukrainie” i opowiedział się za „jak najszybszym zakończeniem tego konfliktu zbrojnego poprzez proces negocjacyjny i środki dyplomatyczne”. Być może kremłowski dyktator z umysłem mściwego rzezimieszka postanowił ukarać dyrektorów naftowego giganta za ich odwagę.

W Rosji zagadkową śmiercią giną także oligarchowie z innych przedsiębiorstw oraz politycy. Od lutego 2021 roku nastąpiło ponad 50 takich dziwnych zgonów. Bardzo niebezpieczne dla rosyjskich dygnitarzy stały się schody. We wrześniu 2022 roku śmierć zabrała 73-letniego **Anatolija Geraszczenkę**, byłego dyrektora Moskiewskiego Instytutu Lotnictwa, mającego ścisłe

związki z rosyjskim ministerstwem obrony. Według dziennika „Izwestia” Geraszczenko spadł ze schodów, „runął z wielkiej wysokości” i zginął na miejscu.

Zadziwiająco często rosyjscy oligarchowie „popełniają samobójstwa”, przy czym niekiedy uśmiercają członków swoich rodzin. W kwietniu 2022 roku w swym mieszkaniu w Moskwie został znaleziony martwy 51-letni **Władysław Awajew**, były wiceprezes Gazprombanku. Ta instytucja finansowa jest jednym z głównych kanałów płatności za rosyjską ropę i gaz. Awajew był dobrze znany na Kremlu – pracował w Dumie Państwowej i Kancelarii Prezydenta. Według przedstawionej przez władze wersji bankier się zastrzelił, zgładziwszy wcześniej żonę Jelenę i 13-letnią córkę Marię. Podobno był zazdrosny, ponieważ Jelena miała romans z jego kierowcą. Przyjaciele oligarchy mówią jednak, że „samobójstwo” zostało zainscenizowane. W wyniku wojny i nałożonych przez Zachód sankcji gospodarka Rosji powoli się zwija. Oligarchowie, służby bezpieczeństwa i politycy mają coraz mniej okazji do zarobku i kradzieży państwowego mienia. Toczy się więc bezlitosna walka o dostęp do coraz mniejszych zasobów. **(KK)**

Na podst.: *The Moscow Times, Meduza, Kommersant, The Daily Mail, Reuters, New York Times*



# Strajk kobiet



Islandia

24 października Islandki wyszły na ulice w transparentami „Kallaraou þetta jafnretti?” (Nazywasz to równością?). Tylko w samym Reykjavíku w manifestacji wzięło udział 100 tysięcy osób, czyli jedna czwarta populacji kraju. Poszły za przykładem swoich matek i babć, które w 1975 roku protestowały przeciwko nierówności płci, porzucając na jeden dzień pracę, również domową.

Tamto wydarzenie sparaliżowało Islandię, zmusiło do zamknięcia fabryk, sklepów, szkół, przedszkoli i zostało zapamiętane jako dzień, kiedy skończyła się kiefbasa, ponieważ panowie, żeby nakarmić siebie i swoje dzieci, wykupili wszystkie zapasy produktu najłatwiejszego do przyrządzenia. Ówczesny „Wolny Dzień Kobiet” przyniósł efekty – zmienił postrzeganie roli kobiety w gospodarce, a pięć lat później Islandia, jako pierwsze państwo na świecie, wybrała na prezydentkę rozwódkę i samotną matkę **Vigdís Finnbogadóttir**, która pełniła tę funkcję przez 16 lat. W 2009 roku Kraj Łodu ustanowił następny globalny rekord – powierzył władzę pierwszej na świecie szefowej rządu – **Jóhannie Sigurðardóttir**.

Ale to już historia. Dziś Islandia jest powszechnie uważana za kobiecy raj. Rządzi nim premierka **Katrín Jakobsdóttir**, większość parlamentarzystów to kobiety, duża liczba pań zajmuje wysokie stanowiska, urlopy rodzicielskie są tak korzystne, że 90 proc.



Fot. Reuters TV/Reuters/Forum

kobiet w wieku produkcyjnym pracuje, a w rankingu równouprawnienia Światowego Forum Ekonomicznego nieprzerwanie od 14 lat Islandia zajmuje pierwsze miejsce. Dlaczego więc Islandki wciąż odczuwają potrzebę

walki? – Bo w dalszym ciągu pozostają w tyle za mężczyznami – choćby w sferze zarobków – pomimo zasady równości wynagrodzeń obowiązującej od 1961 roku. I nie pomaga wprowadzone pięć lat temu prawo zobowiązujące pracodawców do udowodnienia, iż nie płacą kobietom mniej niż mężczyznom. Ostatnie dane urzędu statystycznego z 2021 roku mówią o średniej różnicy w zarobkach sięgającej 10,2 proc. Na stanowiskach związanych z finan-

Jednak praca i płaca to bynajmniej niejedyny powody strajku. Protest był również buntem wobec toksycznej męskości. Z badań prowadzonych na Uniwersytecie Islandzkim płyną przynębiające wnioski. 40 proc. Islandek doświadczyło przemocy ze względu na płeć lub przemocy seksualnej, a co czwarta padła ofiarą gwałtu bądź napaści na tle seksualnym. Co jeszcze smutniejsze, większość tych przypadków, mimo zgłoszenia organom ścigania, nie znalazła finału w sądzie. Członkinie organizacji kobiecych utrzymują, że żądania sprzed 48 lat nadal nie zostały spełnione, dlatego znów muszą o nie walczyć – choćby dla utrzymania reputacji kraju. Uczestniczka strajku z 1975 roku **Kolbrún Halldórsdóttir** żałuje, że od tamtego czasu nie udało się osiągnąć więcej. – *Lecz patrząc realistycznie i spoglądając na inne kraje, trzeba być wdzięcznym za postęp oraz fakt, że społeczeństwo jest świadome nierówności, jaka wciąż istnieje.*

Według szacunków ONZ pełna równość płci na świecie przy obecnym tempie postępu zostanie osiągnięta za trzy stulecia. – *Moim marzeniem jest, abyśmy to zrobili przed 2030 rokiem* – oznajmiła w swoim przemówieniu premier **Jakobsdóttir**. Wszystko jest możliwe, twierdzi 42-letnia przedszkolanka **Steinunn Sigurgeirsdóttir**. – *Ważne, aby kobiety trzymały się razem. W Islandii mamy takie powiedzenie: Konur eru konum bestar (dla kobiet najlepsze są kobiety).* (EW)

Na podst.: Al Jazeera, The Guardian

## Sekretarz generalny ONZ rozgniewał Izrael

Na świecie narastają spory na temat konfliktu bliskowschodniego. Wiele krajów wciąż popiera Izrael, inne jednak, oburzone z powodu przelewu krwi w gęsto zaludnionej Strefie Gazy, domagają się zawarcia rozejmu.

Prawdziwą burzę wywołał sekretarz generalny ONZ **António Guterres**, powszechnie uważany za polityka umiarkowanego, który starannie dobiera słowa. 24 października Guterres, otwierając debatę Rady Bezpieczeństwa ONZ na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie, potępił okrutne działania Hamasu, ale też ostro skrytykował państwo żydowskie. Powiedział: – *Nawet wojna ma swoje zasady. Ochrona cywilów nie może oznaczać wykorzystywania ich jako żywych tarcz. Było to nawiązanie do działań Hamasu. Potem jednak Portugalczyk napiętnował działania państwa żydowskiego: – Nie oznacza też rozkazania ewakuacji ponad miliona cywilów na potudnie, gdzie nie ma schronienia, nie ma żywności, nie ma leków i paliwa, by potem i tak bombardować samo potudnie.* Podkreślił, że podczas tej wojny

dochodzi do łamania zasad prawa międzynarodowego.

António Guterres zaznaczył też: – *Ważne jest również, aby przyznać, że ataki Hamasu nie miały miejsca w próżni. Naród palestyński przeszedł 56 lat duszącej okupacji. Widzieli, jak ich ziemia jest pożerana przez osady (izraelskie) i nękana przemocą; ich gospodarka została stłamszona; ich ludzie zostali wysiedleni, a ich domy zburzone. Ich nadzieje na polityczne rozwiązanie trudnej sytuacji zniknęły. Dodaj, że skargi narodu palestyńskiego nie mogą usprawiedliwiać przerażających ataków Hamasu. A te przerażające ataki nie mogą usprawiedliwiać zbiorowego karania narodu palestyńskiego.*

Słowa te rozpały gniew izraelskich polityków. Ambasador państwa żydowskiego przy ONZ **Gilad Erdan** od razu w Radzie Bezpieczeństwa określił słowa sekretarza generalnego ONZ jako „szokujące”, „okropne” i „całkowicie oderwane od realiów regionu”. Oskarżył Guterresa o to, że usprawiedliwia terroryzm i wezwał go do rezygnacji ze stanowiska. – *Panie sekretarzu generalny, w jakim świecie pan żyje?* – zapy-

tał izraelski minister spraw zagranicznych **Eli Cohen** i odwołał spotkanie z Guterresem. Nakłaniał też rodziny zakładników przetrzymywanych przez Hamas, aby nie spotykały się z sekretarzem generalnym. Izrael postanowił, że nie będzie przyznawał wiz urzędnikom ONZ. – *Odmówiliśmy już wydania wizy podsekretarzowi Narodów Zjednoczonych ds. humanitarnych Martinowi Griffithsowi. Przyszedł czas, aby dać im nauczkę* – zakomunikował z satysfakcją ambasador Erdan.

Ale ofensywa izraelska, podczas której giną setki kobiet i dzieci w Gazie, spotyka się z coraz ostrzejszym potępieniem, zwłaszcza państw muzułmańskich. Podczas szczytu pokojowego w Kairze **Abdullah II**, król Jordanii, kraju, który utrzymuje stosunki dyplomatyczne z Izraelem i ma dobre relacje z NATO, stwierdził, że ataki na Strefę Gazy są „zbiorową karą dla obłożonych i bezbronnych ludzi”. Oskarżył też pośrednio Zachód o to, że inaczej reaguje na wydarzenia w Gazie, a inaczej na wojnę w Ukrainie. Królowa Jordanii **Rania**, urodzona w Kuwejcie w rodzinie palestyńskiej, zdecydowanie potępiła państwa

zachodnie za sprzeciwianie się całkowitemu zawieszeniu broni. Stwierdziła, że ich milczenie sprawia wrażenie, iż są „współwinne” izraelskich ataków na Gazę. – *Jako mama widziałam palestyńskie matki, które musiały wypisywać na rękach swych dzieci ich imiona, ponieważ ryzyko, że zostaną zastrzelone i że ich ciała zamienią się w trupy, jest bardzo wysokie. Chcę tylko przypomnieć światu, że palestyńskie matki kochają swoje dzieci tak samo jak każda inna matka na świecie* – powiedziała monarchini w wywiadzie dla CNN.

W wyjątkowo ostrzy sposób wystąpił prezydent Turcji **Recep Tayyip Erdoğan**. Przemawiając w parlamencie w Ankarze powiedział: – *Hamas nie jest organizacją terrorystyczną, lecz wyzwoleniczą. To mudżahedini toczący walkę, aby ochronić swoją ziemię i swoich ludzi. Sprawcami masakry i zniszczeń mających miejsce w Gazie są ci, którzy udzielają nieograniczonego wsparcia Izraelowi. Ataki Izraela na Gazę, zarówno dla niego samego, jak i tych, którzy je wspierają, są równoznaczne z morderstwem i chorobą psychiczną.* (JP)

Na podst.: Reuters, BBC, Times of Israel, New York Times, CNN, The Guardian, Arab News

# Trup Putina w zamrażarce?



## Rosja

**Władimir Putin zmarł w swojej rezydencji w Wałdaju. Zwłoki dyktatora zostały umieszczone w zamrażarce. W Rosji trwa zamach stanu, którego uczestnicy wykorzystują sobowótora prezydenta. Centrum stolicy zamknięte. Takie sensacyjne wiadomości podał na internetowym portalu Telegram kanał General SVR, mający prawie 430 tysięcy subskrybentów. Powtórzyły je media na całym świecie, od Indii i USA po Australię.**

General SVR jest prowadzony przez człowieka występującego jako **Wiktor Michajłowicz**, który często jest uważany za generała porucznika Służb Wywiadu Rosji. Nie wiadomo wszakże, czy Michajłowicz istnieje i kto zawiaduje kanałem. General SVR od wielu miesięcy szerzył informacje o różnych strasznych chorobach trapiących Putina. W ubiegłym tygodniu doszedł jednak do ostatecznej granicy – obwieścił atak serca, a potem zgon kremlowskiego tyрана.

23 października poinformował, że poprzedniego dnia wieczorem ochroniarze w rezydencji szefa państwa usłyszeli hałasy dobiegające z jego sypialni. Gdy weszli do środka, zobaczyli najwyższego przywódcę leżącego na podłodze w pobliżu łóżka. „Putin wił się w konwulsjach, przewracając oczami. Natychmiast wezwano lekarzy, którzy dyżurowali w jednym z sąsiednich pokoi. Medycy przeprowadzili reanimację, wcześniej stwierdzili u prezydenta zatrzymanie akcji serca. Pomoc została udzielona na czas, serce zaczęło pracować, a Putin odzyskał przytomność”.

24 października General SVR powiedział, że stan zdrowia prezydenta jest wciąż fatalny – Putin jest podłączony do aparatury monitorującej funkcje życiowe. Jego obowiązki pełni jeden z sobowótów. Tego samego dnia powyższe rewelacje zdementował rzecznik Kremla **Dmitrij Pieskow**: „Należy to do kategorii absurdalnych mistyfikacji informacyjnych, które cała rzesza mediów omawia z godną pozazdroszczenia wytrwałością”. Pieskow zazwyczaj ignorował „Wiktor Michajłowicza”, niektórzy uznali więc, że może jednak coś jest na rzeczy.

26 października General SVR wystrzeżił z najcięższych dział. Napisał: „Uwaga! Obecnie w Rosji ma miejsce próba zamachu stanu! Prezydent Rosji Władimir Putin zmarł dziś wieczorem w swojej rezydencji w Wałdaju. O godzinie 20.42 czasu moskiewskiego lekarze przerwali reanimację i stwierdzili zgon. Teraz lekarze są przetrzymywani w pomieszczeniu ze zwłokami Putina przez członków prezydenckiej służby bezpieczeństwa na osobiste polecenie **Dmitrija Koczniewa** (dyrektora Federalnej Służby Ochrony Federacji Rosyjskiej), który otrzymuje instrukcje od sekretarza Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej **Nikołaja Patruszewa**”. Wkrótce potem pojawiła się wiadomość, że trup Putina został umieszczony w zamrażarce, w której wcześniej przechowywano głęboko zamrożoną żywność. 27 października General SVR oznajmił, że trwają negocjacje w sprawie utworzenia koalicji przedstawicieli elit zbliżonych do Putina, pod przewodnictwem **Nikołaja Patruszewa**, w celu zachowania obecnego reżimu i wykorzystania sobowótora dyktatora jako prezydenta.

Dmitrij Pieskow stanowczo zdementował informacje o zgonie swego szefa. Tak

przynajmniej podały brytyjskie tabloidy powołujące się na rosyjską agencję RIA Novosti. Dziennikarze ukraińskiej gazety „The Kyiv Post” sprawdzili tę wiadomość i zakomunikowali, że RIA Novosti opublikowała tylko wcześniejsze komentarze Pieskowa na temat domniemanego ataku serca dyktatora.

Rewelacje portalu internetowego zostały uznane przez ekspertów za fałszywe. Nie wiadomo tylko, kto je szerzy. Niektórzy wskazują na służby ukraińskie i amerykańskie, pragnące siać zamęt w państwie Putina. Inni nie wykluczają, że „Wiktor Michajłowicz” to funkcjonariusz rosyjskich służb rozpowszechniających dezinformację. Liczą jakoby, że jeśli teraz makabrycznie dokładne wiadomości o chorobie i śmierci Putina okażą się fałszywe, to w prawdziwe już nikt nie uwierzy. Możliwe także, że kanał prowadzą wysocy funkcjonariusze resortów siłowych, którzy chcą udaremnić przejęcie steru przez **Nikołaja Patruszewa**. 72-letni Patruszew, uważany za „jastrzębia” i jednego z inicjatorów najazdu na Ukrainę, zamierza podobno przekazać najwyższą władzę swemu 46-letniemu synowi **Dmitrijowi**, ministrowi rolnictwa, co wywołuje sprzeciw wielu rosyjskich „siłowników”. **(KK)**

Na podst.: *General SVR, The Daily Mail, The Daily Express, Associated Press, The Kyiv Post*

# Psychopata z karabinem



## USA

**25 października około godz. 21 telewizje amerykańskie przerwały programy. Koszmar w stanie Maine przy kanadyjskiej granicy! Na ekranach ukazała się postać białego mężczyzny w średnim wieku w brązowym dresie, trzymającego karabin bojowy z laserowym celownikiem.**

Zamazane ujęcie z kamery monitoringu pochodziło z kręgielni SpareTime Bowling Alley w 38-tysięcznym Lewiston. W lokalu trwał wieczór rodzinny, dwadzieścioro dzieci grało z rodzicami. O godz. 18.56 odgłos strzałów przedarł się przez gwar głosów. Wielu ludzi wyznało później: – *Przez moment byliśmy przekonani, że to inscenizacja z okazji Halloween.* **Riley Dumont** przyglądała się, jak jej 11-letnia córka gra w kręgle, gdy nagle mąż, emerytowany policjant, odciągnął rodzinę w kącie sali. – *Położyłam się na córce, a na mnie moja matka* – mówi Dumont. – *To był totalny chaos* – opowiada **Justin Juray**, właściciel kręgielni. O godz. 19.15 policja otrzymała pierwszy sygnał. Gdy karetki i policyjne auta pojawiły się przed kręgielnią, strzelca już tam nie było. Jechał do odległej o 6 km restauracji



Fot. Androscoggin County Sheriff's Office/AP/East News

„Schemengee’s Bar and Grille”. Kiedy rozległy się tam strzały, goście lokala popijali piwo i grali w cornhole (trafianie woreczkiem z fasolą w otwór w nachylonej desce). – *To chyba ostatnia rzecz, jakiej można się było tu spodziewać* – mówi **Kathy Lebel**, współwłaścicielka lokalu. – *Ciągle jeszcze mam wrażenie, że to koszmarny sen...*

Pozostawiwszy kilkanaście ciał w kałużach krwi, zabójca odjechał w nieznanym kierunku. To był 40-letni **Robert Card**. Rezerwista, pracował przy dystrybucji paliw i jako kierowca. Wieść, że był instruktorem strzelectwa, została zdementowana. Jednak Card ma za sobą trening przetrwania,

zna arkana taktyki bojowej. Studiował inżynierię na Uniwersytecie Maine, niedawno stracił pracę. Myśliwy, fan broni. Rozwiedziony, ojciec trojga dzieci. Odezwała się **Katie O’Neill**, szwagierka Carda. – *To cichy, spokojny, bardzo uczuciowy człowiek. Ale w ostatnim roku coś się z nim stało. Miał poważne epizody choroby psychicznej, słyszał głosy. Groził, że otworzy ogień w pobliskiej bazie National Guard w Saco. Latem przebywał dwa tygodnie na leczeniu psychiatrycznym. Kiedy dowiedzieliśmy się o strzelaninach, modliliśmy się, żeby to nie był on. Piszę do Roba esemesy, obiecuję, że rodzina mu*

*pomoże, proszę, żeby nie robił więcej nic złego, żeby się poddał.*

Nazajutrz po masakrach w Lewiston oraz w pobliskich Lisbon i Bowdoin (tam sprawca mieszkał) było oblężenie. Wszędzie policja z psami. W powietrzu drony i helikoptery. Nad ranem na przystani w Lisbon znaleziono porzucony samochód Carda, biały subaru outback. Mieszkańcom miasteczek w promieniu 80 km nakazano, by nie wychodzili z domów. Szkoły i pobliskie college są zamknięte, podobnie jak wszystkie biznesy. Wprowadzono stan pogotowia na granicy z Kanadą. Szpital Central Maine Medical Center nie radzi sobie z liczbą ofiar, nie był na to przygotowany. Przez pierwsze kilkanaście godzin policja odmawiała informacji, kto został ranny lub zabity. Liczba ofiar przekazywana w mediach się zmieniała. 20 godzin po tragedii gubernator podał bilans. To 565. masowa strzelanina w USA w 2023 roku: 18 zabitych i 13 rannych.

– *Musimy ostrzegać ludzi w całym kraju, morderca może być wszędzie* – informuje ekspert **Marko Galbreath**. Inny ekspert **Robert Carlson** stwierdza: – *On ma takie samo, jeśli nie większe, doświadczenie taktyczne jak ci, którzy go ścigają.*

48 godzin po rozpoczęciu obławy, 27 października, ciało Roberta Carda znaleziono w lesie nieopodal miejscowości, gdzie ostatnio pracował. Zabójca popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę. **(STOL)**



Jakby tułały się całe aglomeracje Tokio, Delhi, Kairu i Nowego Jorku...

# Wysiedleńczy rekord świata

„Szacuje się, że liczba osób zmuszonych do opuszczenia swoich domów przekroczyła 114 milionów, to jest rekord”, alarmuje Organizacja Narodów Zjednoczonych. Liczba ta, dotycząca światowej sytuacji na koniec września 2023 roku – bez uwzględnienia faktów po ataku Hamasu na Izrael – wzrosła z powodu wojen, prześladowań, przemocy i łamania praw człowieka.

Komunikat wydała agencja ONZ ds. uchodźców, UNHCR, zajmująca się, po pierwsze, koordynacją międzynarodowych

działań w celu ochrony osób, które ze względu na różnego rodzaju gnębienie musiały opuścić teren, na którym funkcjonowały; a po drugie – rozwiązywaniem problemów tych poszkodowanych na całym świecie. Jako główne czynniki powodujące przymusowe przemieszczenia w pierwszej połowie 2023 roku wskazano: wojnę w Ukrainie, konflikty w Sudanie, Demokratycznej Republice Konga i Mjanmie, komasację suszy, powodzi i braku bezpieczeństwa w Somalii oraz przedłużający się kryzys humanitarny w Afganistanie.

– Świat koncentruje się teraz, i słuszenie, na katastrofie humanitarnej w Gazie. Jednak w skali globalnej zbyt wiele konfliktów mnoży się lub eskaluje, niszcząc niewinne życia i wykorzystując ludzi – zwrócił uwagę wysoki komisarz ONZ ds. uchodźców **Filippo Grandi**. Włoski dyplomata grzmiał nie zza biurka, ale opierając się na wieloletnim doświadczeniu, które zdobywał jako szef misji UNHCR w Afganistanie i komisarz generalny agencji ONZ ds. uchodźców palestyńskich na Bliskim Wschodzie UNRWA. Grandi

zaakcentował szokującą niezdolność społeczności międzynarodowej do rozwiązywania trwających konfliktów i do zapobiegania nowym tarciom, co skutkuje masowymi przemieszczeniami i nędzą. W chwili gdy państwa stojące na ringu wojny zatrzymują się w politycznym kłinczu, daleko od rozejmu, najważniejsze jest wspólne działanie innych krajów, by powstrzymać galop tych konfliktów i pozwolić wysiedleńcom wrócić do domów lub rozpocząć nowe życie.

Przed latem liczba przymusowo przemieszczonych wynosiła 110 milionów osób. UNHCR dysponuje danymi, że od czerwca do września 2023 roku ich fala wzniosta się o kolejne 4 miliony, co łącznie daje horrendalny rekord 114 milionów, przy czym przeszło połowa zmuszonych do ucieczki nigdy nie przekracza granic międzynarodowych, są to osoby przemieszczone wewnątrz. Czy ta zatrważająca statystyka będzie dalej w tym roku narastać? Obserwując rozwój wydarzeń w Gazie czy Sudanie, perspektywa pokoju i ludzkich rozwiązań dla przemieszczonych wydaje się odległa, lecz tym bardziej trzeba działać, bo każda pomoc na miejscu, próby zapewniania bezpieczeństwa, akcja ratująca życie albo ochrona podczas wysiedlania z domu są na wagę istnieć.

Według raportu Demographia World Urban Areas z sierpnia 2023 roku wśród największych światowych obszarów metropolitalnych znalazły się m.in.: Tokio mające 37 milionów 785 tysięcy mieszkańców, Delhi z ponad 31 milionami, Kair z 22 milionami z okładem, Nowy Jork z New Jersey i Connecticut, z populacją 21 milionów 396 tysięcy rezydentów. Gdyby wszyscy stanęli razem, ich szeregi byłyby tak liczne jak bezbronnym przemieszczonych. Nikt nie może zlekceważyć tej globalnej tragedii, dlatego w Genewie od 13 do 15 grudnia odbędzie się 2. Światowe Forum Uchodźców. To będzie największe zgromadzenie poświęcone uchodźcom i osobom przymusowo przesiedlonym, to jest wszystkim uciekającym po życie, bez względu na ich techniczną nomenklaturę, która empatycznym sercom nie robi różnicy. Żeby wzmocnić globalną reakcję i szukać sposobu na wytlumaczenie bulwersującego rekordu, udział w Forum wezmą rządy, władze lokalne, organizacje międzynarodowe, osoby dotknięte statusem przemieszczonych, społeczeństwo obywatelskie i sektor prywatny, tzn. każdy, kto chce przerwać tę apokalipsę. (ANS)

Na podst.: Internazionale,

Corriere del Ticino, repubblica.it, sky.it

## KALENDARIUM LISTOPAD 2023

**1** 30 listopada – 12 grudnia, Zjednoczone Emiraty Arabskie: konferencja klimatyczna COP28 odbędzie się w bogatym w złoża ropy Dubaju. Wielu uczestników domaga się odejścia od paliw kopalnych, ale wciąż słyszalny jest głos państw nalegających na utrzymanie wydobycia węgla, ropy i gazu.

**2** 11 – 17 listopada, USA: szczyt Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w San Francisco może być okazją do spotkania prezydenta USA Joe Bidena i chińskiego przywódcy Xi Jinpinga. Relacje między obydwojma krajami są w ostatnim czasie mocno napięte.

**3** 22 listopada, **Niderlandy:** po niespodziewanym upadku rządu Marka Ruttego wyborcy pójdą do urn. Trzy prowadzące w sondażach partie to: obecnie rządząca VVD, koalicja Partii Pracy i Zielonych oraz debiutant na politycznej scenie – Nowa Umowa Społeczna.

**4** 19 listopada, **Argentyna:** w wyborach prezydenckich zmierzą się minister finansów Sergio Massa (po lewej) i prawicowy libertarianin Javier Milei. Plany rywali na rozwiązanie problemów kraju są diametralnie różne, a nowy prezydent będzie musiał podjąć się wyzwania uratowania tego niegdyś niezwykle bogatego kraju przed bankructwem.

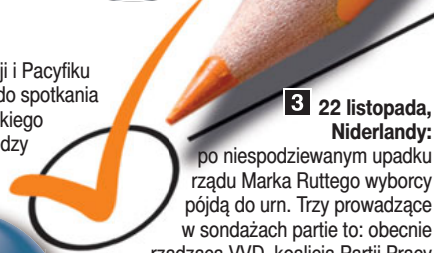
**5** 1 listopada, **Pakistan:** władze w Islamabadzie nakazały nielegalnym imigrantom, w tym 1,73 mln Afgańczyków wnioskujących o azyl w Pakistanie, by dobrowolnie opuścili kraj. Osobom, które nie zastosują się do tych zaleceń, grozi przymusowe wydalenie.

**7** 18 listopada, **Wielka Brytania,** butelka „najbardziej poszukiwanej whisky na świecie” – The Macallan 1926 może osiągnąć na aukcji w Sotheby's cenę 1,2 mln funtów. Podczas poprzedniej aukcji w 2019 roku butelka tej słynnej 96-letniej whisky single malt została sprzedana za rekordową kwotę 1,5 mln funtów.



**6** 12 listopada, **Niemcy:** największa hinduistyczna świątynia w Niemczech ma zostać otwarta na najważniejsze święto wyznawców tej religii – Diwali. Świątynia Sri Ganesha została wybudowana w Berlinie wyłącznie dzięki datkom wiernych.

**8** 22 listopada, **USA:** Joaquin Phoenix gra Napoleona Bonapartego w reżyserowanym przez Ridleya Scotta dramacie biograficznym. Film pokazuje szybką i bezwzględną drogę cesarza Francuzów do władzy.



# Mini-Trump walczy o fotel prezydenta



## Argentyna

Nazywa polityków „pasożytami i szczurami”. Papieża Franciszka uznał za „imbecyla”, który „zawsze stoi po stronie zła”, ponieważ popiera płacenie podatków. Na wiecach wznosi okrzyki „Viva La Libertad, carajo!” (w łagodnym tłumaczeniu: Niech żyje wolność, do cholery!). To 53-letni Javier Milei, „anarchokapitalista” i radykalny zwolennik wolnego rynku, który chce zostać prezydentem Argentyny. Ma duże szanse na to, że mu się uda.

22 października w wyborach prezydenckich zwyciężył minister finansów Sergio Massa z tradycyjnie rządzącego w Argentynie centrolewicowego ruchu peronistów (36 proc. głosów). Javier Milei zajął drugie miejsce (30 proc.). Żaden z kandydatów nie uzyskał wymaganych 45 procent. 19 listopada odbędzie się druga tura elekcji. Zdaniem komentatorów, Milei może w niej liczyć na poparcie wielu zwolenników prawicowej polityczki Patriicii Bullrich, byłej minister do spraw bezpieczeństwa, która w pierwszej turze zgromadziła 24 proc. głosów.

W Argentynie, która podczas pandemii mocno ucierpiała, gospodarka jest w opłakanym stanie. Czterech na dziesięciu obywateli żyje w ubóstwie. Inflacja szaleje, bo rząd radośnie drukuje pieniądze na dotowanie różnych programów. W kwietniu 2020 roku za dolara trzeba było zapłacić 80 pesos, a obecnie aż 1200. Obywatele czekają więc na politycznego mesjasza, który wyprowadzi ich z tej mizerii.



Fot. Natacha Pisarenko/Associated Press/EastNews

Alejandro Lazcano stojący w długiej kolejce, żeby dostać się na wiec wyborczy Milei, powiedział: – *Potrzebujemy człowieka z zewnątrz, który ma odwagę podjąć walkę z mafią w naszym kraju i może dokonać zmian. A są one nam tak bardzo potrzebne.* Javier Milei głosi, że on jest tym zbawicielem. W polityce uważany jest za nowego człowieka. Do parlamentu został wybrany w 2021 roku. Wcześniej był ekonomistą pracującym dla korporacji i gwiazdorem telewizyjnym. W swych programach zachwalał m.in. uroki tantrycznego seksu. Obecnie stoi na czele populistycznego ruchu La Libertad Avanza (Wolność idzie naprzód), który nie ma w kraju rozbudowanych struktur. Mimo to Javier Milei, często nazywany „Peruką”

z powodu swej charakterystycznej fryzury, zdobył miliony stronników, zwłaszcza wśród młodych mężczyzn i emerytów, których oszczędności znikają w przerażającym tempie. Ekscentryczny polityk prowadzi kampanię wyborczą z pomocą swych pięciu psów rasy mastiff, które chwali jako „najlepszych strategów na świecie”. Te zwierzęta to klony poprzedniego psa Milei imieniem Conan. Polityk zapłacił 50 tysięcy dolarów za sklonowanie Conana w amerykańskim stanie Nowy Jork.

Milei pojawia się na spotkaniach wyborczych z piłą tańczuchową, która symbolizuje drastyczne cięcie wydatków rządowych. Głosi radykalny program – zlikwidowanie banku centralnego oraz rezygnację z narodowej waluty peso, którą ma zastąpić dolar Stanów Zjednoczonych. „Peruka” zapowiada zamknięcie 10 z 18 ministerstw federalnych, w tym kultury, sportu oraz do spraw kobiet.

Chce zalegalizować narkotyki i pozwolić ludziom na sprzedawanie swoich organów do przeszczepów. Jest przeciwnikiem prawa do aborcji, która dozwolona jest w Argentynie od 2020 roku. Atakuje papieża Franciszka za to, że ten jakoby popiera komunistyczne reżimy w Ameryce Południowej i Środkowej oraz ideologię gender. Media w Buenos Aires informują, że Milei studiuje kabałę (rodzaj mistyki żydowskiej) i rozważa przejście na judaizm. Dziennik „New York Times” nazwał tego osobliwego polityka „Mini-Trumpem”.

Niektórzy obywatele obawiają się, że jeśli Milei zdobędzie władzę i zrealizuje swój program, doprowadzi do kompletnego chaosu. Były wiceminister gospodarki Emmanuel Alvarez Agis powiedział: – *To będzie prawdziwy eksperyment, a w roli laboratoryjnych myszy wystąpi 46 milionów Argentyńczyków.* (KK)

Na podst.: Buenos Aires Times, Crónica, New York Times, The Guardian, Reuters, BBC, Associated Press

# Za kulisami prywatności Giorgii Meloni



## Włochy

Takiej afery jeszcze w Italii nie było. Premierka Giorgia Meloni w mediach społecznościowych ogłosiła, że rozchodzi się z ojcem swojej córki, niezwykle teraz popularnym dziennikarzem Andream Giambruno. Stało się to po tym, jak włoska telewizja ujawniła nagrania, na których urządza on sobie miłosne podboje, proponując w pracy seks w trójkątach i kwadratach.

I nie była to tylko przygoda w trzy albo cztery osoby. Giambruno zalotnie poklepywał się po rozporku i proponował koleżance przygotowującej się do wejścia na wizję wprowadzenie do grupy roboczej z programowym celem „pieprzyć się”. Zachowanie poza anteną to nie jedyne żenujące epizody, jakie w tym roku zaliczył dziennikarz, którego kariera rozwinęła się przy Meloni lub – jak uważają złośliwi – dzięki niej. Wcześniej zdążył zaszokować stwierdzeniem, że kobiety, które piją, same wywołują wilka (gwałciela) z lasu, przez co posypały się memy, gdzie Giambruno jest wilkiem, a Meloni – Czerwonym Kapturkiem z pałą, aby go pogonić. Wpadki spowodowały, że jego sprawa trafiła do branżowej komisji dyscyplinarnej, ale opinia publiczna



Fot. Parmigiani/Fotogramma/Zuma Press/Forum

ma wątpliwości, czy spotka go konkretna kara – taka poza przesunięciem z wizji do redakcji. Winowajca, czekając na decyzję, zawniósł o zawieszenie. Jego znajomi donieśli mediom, że „znajduje się w stanie, jakby go przeciągnęła lokomotywa”.

Premierka także przeżywa dramat, mimo to walczy o poszanowanie sfery rodzinnej władzy. Poza tym zależy jej, aby żadna oszukana kobieta nie przypisywała sobie winy i nie bała się ośmieszenia, w myśl zasady, że błaznów robią z siebie niepoważni mężczyźni. W osobistym wpisie wyznała, że nie układała jej się od jakiegoś czasu, więc wulgarne zamiesza-

nie, jakiego narobił partner, jedynie przypieczętowało przekonanie, że ich drogi już się nie splotą w związek. Potem, zamiast ciągnąć pozory ze względów instytucjonalnych i dla dziecka, kazała Giambruno pakować manatki i wynieść się do hotelu. Zdecydowaną postawą dodała odwagi swoim zwolenniczkom i paniom, które nie interesują się polityką, za to doceniły jej post motywacyjny w stylu Coelho: – *Żeby nie wiem jak kropla miała nadzieję, że wydrąży kamień, to kamień pozostanie kamieniem, a kropla jest tylko wodą.*

Krachowi dziesięcioletniego związku, któremu jeszcze kilka tygodni temu towa-

rzyrzyły zdjęcia mające dokumentować czułą i zżyłą relację, akompaniowały oskarżenia o hipokryzję i brak krytycyzmu. Zagraniczna prasa była bezlitośna, zastanawiając się, jak Meloni mogła tak długo tolerować wybryki u swojego boku, zaś włoskie media zgłaszały zastrzeżenia co do jej zdolności analizy i granic tolerancji w kwestiach, jakie dotyczą całego kraju. Tylko najzyczliwsi przypominali wizję Zygmunta Baumana, według której żyjemy w płynnym społeczeństwie, w którym pewniki łatwo się rozspływają... Niezależnie od tego, co dzieje się za kulisami prywatności, w świecie włoskiej polityki Giorgia Meloni ma zamiar pozostać wybitną, nieustępliwą, elokwentną i zdeterminowaną postacią. Kobieta wpływającą na bieg wydarzeń nawet w ekstremalnie niesprzyjających okolicznościach.

Przed Meloni również inne polityczki doświadczały zdrad czy trudności, lecz prywatne przecieki rzadko stawały się własnością publiczną. Z historii, które przedostały się do bulwarówek i tygodników społeczno-politycznych, sztandarowy pozostaje przypadek Hillary Clinton, która musiała zmierzyć się z doniesieniami na temat pozamążńskiego romanisu Clintona z Lewinsky. Humy Abedin natomiast odeszła od męża po skandalu seksualnym, który doprowadził do jego rezygnacji z Kongresu. (ANS)

Na podst.: ansa.it, corriere.it, Vanity Fair, repubblica.it, lastampa.it, Il Fatto Quotidiano, ilsole24ore.com, huffingtonpost.it



# Oscarowe Złote Sowy 2023



## Austria

Zaczął się od Hollywood. Pewnego dnia oglądałam w telewizji ceremonię wręczenia Oscarów w Los Angeles i pomyślałam: dlaczego Polacy tak nie mogą? – opowiada z właściwą sobie swadą Jadwiga Hafner, propagatorka kultury polskiej za granicą, pomysłodawczyni nagrody Złotej Sowy, zwanej „polonijnym Oscarem”. To prestiżowe wyróżnienie przyznawane jest od 2005 roku w Wiedniu w dziedzinach: film, nauka, teatr, muzyka, media, literatura, sztuki wizualne, ambasador kultury polskiej niepolskiego pochodzenia. Laureatami są utalentowani, czasem kontrowersyjni, aktywni naukowo, twórczo i społecznie Polacy rozproszeni po całym świecie oraz obcokrajowcy promujący dialog kulturowy z Polonią. Wśród laureatów poprzednich edycji znajdziemy m.in.: Agnieszkę Holland, Jerzego Antczaka, Jadwigę Barańską, Lecha Majewskiego, Ludwika Stommę, Rafała Olbińskiego oraz Andrzeja Łuczobuta więzionego przez reżim Pukaszewki.

Jadwiga Hafner, redaktorka naczelna wiedeńskiego „Jupitera”, działa głównie własnym sumptem, przy wsparciu bliskich i przyjaciół. Wykruszyli się dotychczasowi sponsorzy: ambasada polska w Wiedniu, Ministerstwo Kultury, TVP Polonia, które zbojkotowały uroczystość jako nieposłuszną politycznie. Jedynym sponsorem tegorocznej 17. gali była wiedeńska stacja PAN, w której siedzibie miało miejsce wydarzenie.

Kapituła złożona z członków redakcji „Jupitera”, Klubu Inteligencji Polskiej w Austrii oraz Federacji Kongresu Polonii w Austrii wyłoniła 11 zwycięzców.

Ceremonia wręczenia nagród odbyła się 21 października w sali im. Jana III Sobieskiego. Gości powitał profesor **Piotr Szlanta**, dyrektor wiedeńskiej stacji PAN, a artystyczny popis dała **Ewelina Jurga**, młoda sopranistka, wprowadzając odświętny nastrój. **Joanna Ziemska** i **Jakub Łęczyski** przedstawili laureatów, wręczając im Złote Sowy 2023. Oto oni:

W kategorii **nauka** nagrodę otrzymał **Michał Kosiński** – USA, psycholog społeczny, 41-letni profesor Stanford University, jeden z czołowych specjalistów psychometrii. Zajmuje się on badaniem ludzi poprzez pozostawiane przez nich cyfrowe ślady. Analityk danych, jeden z 50 najbardziej wpływowych naukowców w tej dziedzinie. Koordynował projekt *myPersonality*, obejmujący globalną współpracę ponad 200 naukowców, analizujących szczegółowe psychodemograficzne profile ponad 8 mln użytkowników Facebooka. Wystąpił w filmie *Do You Trust This Computer* obok Elona Muska i Raya Kurzweila. Kosiński nie mógł osobiście odebrać statuetki, w jego imieniu uczynił to ogromnie wzruszony ojciec.

**Teatr.** Nagrodę odebrały **Roma Janus** – Austria i **Romina Kołodziej** – Słowacja. Roma to dramaturżka, filmoznawczyni, menedżerka tańca, dyrektorka artystyczna teatru muzycznego TANZ LINZ, zainteresowana hybrydowymi formami sztuki. Działa na pograniczu tańca współczesnego i performance’u. Prowadzi 16-osobowy zespół tancerzy z całego świata, organizuje trasy koncertowe po Europie, Azji, obu Amerykach, podkreślając rolę dialogu międzykulturowego oraz różnorodności artystycznej. Romina to eteryczna tancerka baletowa, choreografka o niespotykanej determinacji. Poważny uraz kręgosłupa, jakiego doznała, jadąc na premierę spektaklu, nie złamała jej siły ducha. Według lekarzy miała już nie chodzić o własnych siłach, ale dzięki uporowi i ciężkiej pracy jest dziś

jedną z najlepszych primabalerin na świecie, a także pierwszą solistką w Teatrze Narodowym w Bratysławie.

W dziedzinie **działacz polonijny** uhonorowano **Irenę Ludwikę Czopek-Zanovello** – Włochy, współinicjatorkę Stowarzyszenia Włosko-Polskiego i twórczynię Szkoły Polskiej w Padwie, oraz **Beatę Walaszek** – Austria, alpinistkę, prezeskę Polskiego Stowarzyszenia Górskiego w Wiedniu, ekszolonkinię Rady Sportu Polonijnego. Wiedeńczykiem jest również laureat w kategorii **ambasador kultury polskiej niepolskiego pochodzenia** – **Wolfgang Harner**, człowiek orkiestra. Dyrygent, kontrabasista, solista wielu międzynarodowych scen muzycznych, pedagog i promotor młodych talentów. Odznaczony nagrodą *honoris causa* przez China Conservatory w Pekinie. Współpracował z Radiową Orkiestrą Symfoniczną w Wiedniu, był dyrektorem Wiedeńskiej Opery Kameralnej. Gościnnie dyrygował orkiestrami wrocławskiej opery i operetki oraz Filharmonii Krakowskiej.

**Muzyka.** W tej kategorii nagrodzono **Vladysłava Sendeckiego** i **Huberta Rutkowskiego**. Obaj z Niemiec. **Sendeki**, pseudonim „**Adzik**”, pianista, kompozytor, aranżer jazzowy. Według „New York Village Voice” jeden z pięciu najlepszych pianistów na świecie. Uprawia syntezę jazzu, muzyki klasycznej i fusion z elementami *world music*. Mieszka w Hamburgu. – *W mojej muzyce chodzi o oddanie ducha Chopina, Mickiewicza i tych, którzy przyczynili się do tego, jacy my, Polacy, jesteśmy. Od tego nie można się oderwać i być kimś innym...* Odbierając Złotą Sowę, powiedział: – *Poszukuję metafizycznej łączności pomiędzy sztuką i życiem. Muzyce nadaję osobisty, głęboko duchowy, totalny wymiar. Rozgrywam ją jak życie.*

**Hubert Rutkowski**, wirtuoz fortepianu, pasjonat ich historycznych egzem-

plarzy oraz pianistki XIX wieku. Jeden z najmłodszych profesorów w Niemczech – Hochschule für Musik und Theater w Hamburgu. Na uczelni tej kieruje katedrą fortepianu i prowadzi własną klasę fortepianu. Dokonał światowej premiery koncertowej odkrytego fortepianu Chopina marki Pleyel (nr 13214). Wygrał Międzynarodowy Konkurs Chopinowski w Hanowerze, którego obecnie jest dyrektorem artystycznym. Ważnym momentem w jego karierze było dokonanie nagrań płytowych nieznanych dzieł fortepianowych Juliana Fontany, przyjaciela i ucznia Chopina. Prowadzi aktywną działalność koncertową na całym świecie.

**Sztuki wizualne.** **Wiesław Smętek**, Niemcy. Ilustrator, grafik, projektant, malarz. Cieszy się opinią skandalisty. – *Z natury jestem sprinterem* – mówi o swojej pracy twórca imponującej liczby grafik dla czołowych opiniotwórczych niemieckich czasopism, takich jak „Die Zeit” czy „Der Spiegel”. Na ogół są to adaptacje mistrzów malarstwa, a zarazem przewrotne komentarze do współczesności trafiające w jej sedno. Perfekcyjne conceptualnie, prowokujące wyobraźnię, mają niebywałą moc komunikacyjną, bo to właśnie komunikacja z innymi jest twórczą inspiracją tego artysty.

**Literatura i media.** **Henryk Kamiński** – Francja. Poeta debiutujący tomikiem *Życie to przemijanie*, po nim *Małe nostalgiczne, Życiowe wędrowanie...* W roku Cypriana Kamila Norwida (2021) współtworzył z artystami scen francuskich spektakl słowno-muzyczny „Norwid Wizjoner”, do którego napisał teksty. Na wiedeńskiej scenie wystąpił w stroju kaszubskim, mówił wierszem, częstował gości przywiezionym z Podlasia sękaczem.

Z Francji przyjechał także **Leszek Turkiewicz**, wioleletni korespondent Tygodnika „Angora”, na którego łamach prowadzi autorską rubrykę *Paryski nie-co-dziennik*, przeobrażający się czasem w *Podróżny nie-co-dziennik*, *Ukraiński nie-co-dziennik* lub *Oceaniczny nie-co-dziennik*, kiedy przepływał żagłówką w obie strony Atlantyk szlakiem Kolumba. Współpracował z radiem „Solidarność” na Montmartrze. Był redaktorem naczelnym „Kuriera Paryskiego”, redagowanego przy współpracy z RFI, ale przede wszystkim wydawcą i redaktorem naczelnym paryskiego pisma „Prasa Polska”, promowanego przez Jerzego Giedroycia. Przyjmując Złotą Sowę, nawiązał do swojego mistrza Giedroycia. – *Tak jak polityka nie jest sakramentem, tak i życie nim nie jest* – mówił Turkiewicz. – *Trzeba się zmieniać, żeby życiu sprostać, zachowując swoje twarde zasady. Jest mało prawdopodobne, abyśmy kiedykolwiek byli w stanie zbudować świat kultury, sztuki czy polityki jakościowo lepszy od nas samych, ale próbować trzeba. Więc próbujemy...*

MAGDALENA DOBIECKA

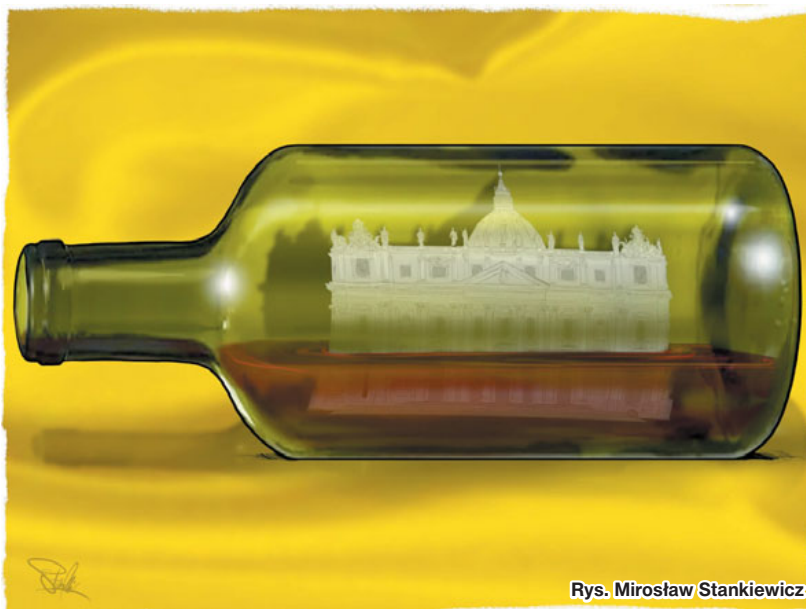


# Watykan rekordzistą w picciu wina

Statystycznie w ostatnich latach na każde gardło Watykanu przypada rocznie więcej niż 100 butelek wina, wynika z niezmiennych się drastycznie danych California Wine Institute. To dwa razy tyle, ile piją Francuzi czy Włosi, i trzy razy więcej od Brytyjczyków. Przeciętny Amerykanin „przerabia” na miesiąc butelkę i kieliszek. Rzeki wina otrzymuje w prezencie papież Franciszek.

W najmniejszym państwie świata, w którym, według stanu na czerwiec 2023 roku, mieszkają 764 osoby – papież, kardynałowie, gwardziści z rodzinami – i gdzie oficjalnie nie ma zwierząt domowych, od wieków wino płynie strumieniami, w nurcie wiary i tradycji. Codziennie jest jego użycie podczas liturgii. Wino przemienia się wtedy w krew Chrystusa, co dla wiernych katolików jest aktem o wielkim duchowym znaczeniu.

Poza zastosowaniem na ołtarzu szlachetny czerwony trunek podawany jest w Watykanie do posiłków, zgodnie ze śródziemnomorską filozofią kulinarną, której pochodzący z różnych zakątków świata mieszkańcy Watykanu z przyjemnością się poddają. W watykańskich piwnicach chłodzi się imponująca kolekcja win, wykorzystywana do celów dyplomatycznych i gościnności na wysokim poziomie. Ponoć są tam butelki, amfory i sążniste baryły z czterech stron świata, jednak można się spodziewać, że do rutynowego spożycia na stoły sąsiadów papieża trafiają przeważnie



Rys. Mirosław Stankiewicz

produkty z krajów europejskich, bo to Unia Europejska jest czołowym producentem wina na świecie.

Z pewnością aktualny Ojciec Święty miał okazję degustować wyborne wino od Konsorcjum Asti, które przestało w darze Moscato d'Asti, wyprodukowane z winorośli uprawianych na ziemi włoskich przodków Jego Świątobliwości. 14 sierpnia 1884 roku 27-letni rolnik udał się do urzędu stanu cywilnego gminy Asti, by zgłosić narodziny syna Giovanniego Angelo. Tym rolnikiem był Francesco Bergoglio, pradziadek Franciszka (który przyjął imię antenata, ale w hołdzie dla Świętego Ubogich). Wino kojarzące się z protoplastami to dla

głowy Kościoła bodziec do momentu genealogicznej zadumy.

Na przestrzeni dziejów papież i święci byli zapalonymi koneserami wina. Święty Benedykt miał wręcz zginąć przez wino, ale cudem uniknął śmierci. Scenę rozbicia przez niego – ze znakiem krzyża – kielicha zatrutego trunku uwiecznił na fresku malarz o przezwisku Sodoma. Bonifacy VIII, urodzony w Anagni, lubił wino ze swoich okolic, *Cesanese del Piglio*. W trakcie Soboru w Cividale Grzegorzowi XII przypadło do gustu friulijskie *Verduzzo*. Jak podaje *lacnews24.it*, Jan Paweł II tak docenił produkcję kalabryjską znad Morza Jońskiego, że napisał do miej-

scowego winiarza Roberta Ceraudo list z prośbą o skrzynkę białego wina *Imyr*. List jest przechowywany w firmie do dziś jak relikwia – druga, bo w pobliskim zabytkowym kościółku są pamiątki po Świętym Franciszku z Paoli.

Wino jest stale obecne za Spisową Bramą, jako jedyny napój zdolny zbliżyć człowieka do Stwórcy, w Kościele i w życiu. W papieskiej posiadłości Castel Gandolfo też znajdują się winnice, w których uprawiane są takie odmiany winogron, jak Malvasia, Trebbiano, Merlot i Sangiovese. Tutejsze wino to *Vino della Tenuta di Castel Gandolfo*, sprawdza się ono zwłaszcza podczas uroczystości papieskich. Zgodnie z życzeniem Franciszka, produkcja ma też tło charytatywne. Część dochodów z ekskluzywnej sprzedaży idzie na potrzeby dobroczynności. Wino pojawia się nawet w niespodziewanych okolicznościach. Gdy piłkarska drużyna Watykanu zyskała po raz pierwszy sponsora, okazała się nim rodzinna winnica Poderi di San Pietro. Tuż przed wyborem Bergoglia na Stolicę Piotrową klient z Watykanu, po konsultacji na popularnej stronie Wine Searcher, sprowadził apulijskie wino *Papale*, czyli „Papieskie”, aż z Culver City – bo tam akurat było dostępne – na toast za nowego pontyfika. Więzy wina i Watykanu najłatwiej wyjaśnić na polu językowym: nie ma niczego boskiego, (*di*) wina, bez wina! (ANS)

Na podst.: *r101.it, wineandfoodtour.it, unioneitalianavini.it, vaticanstate.va, winenews.it, ilbugiardino.eu, intravino.com*



Po wyborach szukacie nowych koalicji? OK, tylko nie zapominajcie, że gorszy od tego, kto się tania sprzedaje, jest ten, co się daje kupić za nic.

(Włochy, WhatsApp)

\* \* \*

Program ekskluzywnego przedszkola: „Specjalnie dla przyszłych adwokatów wprowadziliśmy zajęcia dydaktyczne z prawa rzymskiego, dla lekarzy – propedeutykę zdrowia publicznego”.

(Włochy, Facebook)

\* \* \*

Włoska mama podarowała synowi z okazji zdanej matury dwa eleganckie krawaty. Chłopak od razu założył jeden, a mama na to: – A ten drugi ci się nie podoba?!

(Włochy, Facebook)

\* \* \*

Do hipochondryczki dzwoni przyjaciółka: – Jak się miewasz? – Dzisiaj nieźle. – O, to przepraszam, pomyliłam numer!

(Włochy, Facebook)

\* \* \*

– Kiedy się domyśliłaś, że on cię przestał kochać? – Jak się ożenił.

(Włochy, WhatsApp)

\* \* \*

Znanego profesora filologii włoskiej zapytano, co sądzi o błędach w mowie, jakie popełniają politycy: – Nie razi mnie żaden błąd, jeśli sam przekaz jest inteligentny. Gramatykę lub ortografię można poprawić, za to idioty nie skorygujesz.

(Włochy, WhatsApp)

\* \* \*

Spotykają się dwaj jaskiniowcy – jeden z kołem, drugi z maczugą. Pierwszy chwali się, że dzięki jego wynalazkowi pewnego dnia powstanie samochód. Drugi na to: – A dzięki mojemu towarzystwu ubezpieczysz!

(Włochy, Facebook)

\* \* \*

Rabin, który przybył na uroczystość składania ślubów wieczystych przez katolickie zakonnice, widząc zdumione spojrzenia w kościele, oznajmił z dumą: – Przecież jestem z rodziny Oblubieńca!

(Włochy, e-brei.net)

\* \* \*

Helmut zatrudnił się jako strażnik w muzeum. Po pierwszym dniu pracy z zadowoleniem melduje dyrektorowi:

– Może być pan ze mnie zadowolony. Sprzedałem już jednego Rembrandta i dwóch Botticellich!

(Niemcy, witz-des.tages.de)

\* \* \*

Co robi mieszkaniec Kraju Saary, gdy zostaje zablokowana autostrada A6?

– Jedzie autostradą A3. Dwukrotnie.

(Niemcy, express.de)

\* \* \*

Seniorka Greta spotyka punka z charakterystyczną kogucią fryzurą i pyta: – Przepraszam, czy to pan miał dzisiaj o czwartej rano?

(Niemcy, aberwitzig.com)

\* \* \*

Gdy pewnego dnia kosmici przylecą na Ziemię, będziemy musieli jakoś im wyjaśnić, dlaczego nakreśliśmy dziesiątki filmów, w których z nimi walczyliśmy i ich zabijamy...

(W. Brytania, LMAO)

\* \* \*

Ostatnio doszedłem do wniosku, że najlepiej myśli mi się pod prysznicem. Zaraz, zaraz, czy to znaczy, że wkładanie ubrania mnie ogtupia?

(W. Brytania, LMAO)

\* \* \*

Każdy przepis kulinarny powinien zaczynać się od słów: „Umyj naczynia, które leżą w twoim zlewku. Będą ci potrzebne!”.

(W. Brytania, Twitter)

\* \* \*

Zawsze żałuję, że zrobiłem na kimś dobre pierwsze wrażenie. Potem nie mam szans go utrzymać!

(W. Brytania, Twitter)

\* \* \*

Przypomniałem sobie właśnie o Haloween. Czy to café „cukierek albo psikus” nie jest dla was negocjowaniem z bardzo małymi terrorystami?

(W. Brytania, LMAO)

# Równiny krwi



## Nowa Zelandia

Południowa Wyspa przyciąga turystów przede wszystkim swym Zachodnim Wybrzeżem (West Coast). Warto jednak rozejrzeć się i zajrzeć w inne miejsca. Godne uwagi jest Otago rozciągające się od Dunedin – stolicy regionu – po Fiordland na południu wyspy i krainę Maniototo. Gdy Will proponuje wyprawę w rejon Otago, nie oponuję. – Nie pożałujesz – mówi. – Maniototo to ciekawa kraina, ciekawi ludzie, a West Coast nie ucieknie.

Droga z Wanaka do Ranfurly. Zwykła asfaltowa nitka. Nie czuję, że przemierzam jeden z najciekawszych zakątków naszego globu. Nowa Zelandia dociera do mnie dopiero wtedy, gdy Will zwraca moją uwagę na króliki i pasące się przy drodze dzikie kozy. – To dzikie zwierzęta – śmieje się Will. – Nie mają właściciela...

### Maniototo, czyli równiny krwi,

to surowa kraina. Obszar o nieokreślonych bliżej granicach. Klimat tu surowy. Temperatura latem dochodzi do 30 st. C, zimą do -15 st. C. Według najnowszych danych w Maniototo mieszka na stałe 1900 osób.

W roku 1800 jako jeden z pierwszych dotarł tu i docenił zalety miejsca John Turnbull Thomson, szkocki farmer. To jemu region zawdzięcza oryginalne nazwy miejscowości i miejsc. Na przykład miejscowość Gimmerburn to znaczy młode jagnięta, a potok płynący przez Patearoa nazwano Sowburn (świnie). Nazwę pierwotną Eweburn (owce), zmieniono na Ranfurly – na cześć hrabiego Ranfurly, 15. gubernatora Nowej Zelandii. Kyeburn to krowy, zaś St Bathous to niewielka osada poszukiwaczy złota z Błękitnym Jeziorem (dziś to relikwium przeszłości). Z kolei Serpentine to również mała osada poszukiwaczy złota, ale kiedyś był tam najwyższy w Nowej Zelandii położony kościół (930 m n.p.m.). W 1860 roku wybuchła tam gorączka złota i przyciągnęła ludzi.

Prosperity nie trwała jednak długo. Poszukiwacze odeszli, a Maniototo zmieniło charakter. Dziś równiny podzielono między ogromne farmy specjalizujące się w hodowli owiec i krów. Na wielu z nich żyją i gospodarują potomkowie pierwszych osadników ze Szkocji i Irlandii.

Maniototo to oryginalna maoryska nazwa tego obszaru – oznacza „równiny krwi”. Według jednych chodzi o czerwone kępy traw (red tussock) falujących na wietrze, bo wtedy wyżyna zmienia się w falujące, czerwone morze. Według

innych to nawiązanie do krwawych bitew z maoryskiej przeszłości.

### Ranfurly

to największa miejscowość Maniototo. Przejęło rolę głównego miasta regionu od Naseby, kiedy w 1898 roku doprowadzono tu linię kolejową



z Dunedin. W 1936 roku przeniesiono tu również biura Rady Hrabstwa Maniototo (Rada istniała do 1989 roku). Miejscowość – kolokwialnie mówiąc – nie powala. Tonąca w ciemnościach wieczoru i coraz większych strugach deszczu wydaje się opuszczona. Na głównej ulicy nie widać żywego ducha. Rozglądając się, mam wrażenie, że jestem gdzieś na Dzikim Zachodzie. Pustka wieje samotnością. Na szczęście pokój w motelu jest nowoczesny w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Pub jest tutejszy, nowozelandzki, z barem nieokreślonego kształtu, bilarde, dużym telewizorem i nieodłącznym automatem bukmacherskim, nad którym wisi kilka monitorów z aktualnymi gonitwami (charty, kłusaki, wyścigi konne) i rozemocjonowanym towarzystwem.

– Rugby w ligowym wydaniu – tłumaczy Will, wskazując na telewizor.

Zamawiamy piwo i rybę z frytkami na kolację. Trzeba się spieszyć, bo kuchnia pracuje tylko do 20. Will popija piwo, z uwagą obserwuje mecz i opowiada o regionie „krwawych równin”.

– Ranfurly to mała miejscina, a jednak to główne centrum Maniototo. Znajdziesz tu wszystko, co potrzebne do życia. A do tego jest zabytkowa stacja kolejowa i szlak turystyczny dla cykli-

stów, koniarzy oraz pieszych, biegnący po trasie starych torów kolejowych – mówi.

Gwar w pubie co jakiś czas przybiera na sile, gdy kolejny klient przełącza kanał, by rzucić okiem na inny ligowy mecz.

– Czy tu wszystko kręci się wokół rugby? – pytam. Will potwierdza, zdziwionym pytaniem.

Okazuje się jednak, że Otago i Maniototo to także regiony ściśle związane z curlingiem. W Naseby jest jedyne na

półkuli południowej kryte lodowisko do curlingu i jedyne naturalny tor saneczkowy. Zimy są tu solidne; ludzie twarde, odporni.

Maniototo ma też swoje filmowe i literackie oblicze: tereny pomiędzy Omakau i Ranfurly to w trylogii Petera Jacksona „Władca Pierścieni” kraina Rohanu; zdjęcia do filmu Jane Campion „Psie pazury” (z główną rolą Benedicta Cumberbatcha) kręcone były w dolinie Ida, zaś obsada filmu przebywała w Naseby podczas zdjęć; w powieści Janet Frame „Living in the Maniototo” region ten pełni rolę metafory „krwawej równiny” ludzkiej wyobraźni. Nie czytałem wspomnianej książki, ale oba filmy zaliczyłem.

Rozmowę przerywa pojawienie się zamówionej ryby. Spore kartonowe pudło z dwiema porcjami ryby, które przyniosła osobiście kucharka, łąduje na stole. Na szczęście frytki dostajemy na osobnych kartonowych talerzach. Patrząc na Willa. Uśmiecha się i wrusza ramionami, co ma oznaczać, że wszystko jest w porządku. Kompan szczerzy zęby, jakby chciał powiedzieć: – Witamy w surowym Maniototo.

### Rankiem Ranfurly

budzi nas deszczem. Zastanawiam się, jak zwiedzimy te krwawe równiny i poznamy interesujące miejsca.

Moknąć nie mam zamiaru, więc chyba z okien samochodu? Cafe miasteczko to główna ulica z kilkunastoma budynkami i jedno spore skrzyżowanie. Mam nieodparte wrażenie, że otacza mnie art déco. Budynek Ranfurly Hotel, Refreshment Rooms, Four Square Supermarket, spora piekarnia z murałem promującym stare miano regionu – Maniatoto, no i wisienka na torcie – stara, zabytkowa stacja kolejowa oraz tulące się do siebie domy po obu stronach głównego pasażu – nic innego, tylko art déco. Coroczny festiwal upamiętniający dziedzictwo Art Déco Ranfurly odbywa się tu w lutym każdego roku.

Pustka i cisza mokrego poranka. Kucharka z pubu, dziś sprzątająca chodnik, informuje nas, że najlepsza kawa jest w „e-café”. Tyle że kawiarnię otwierają dopiero o ósmej.

Rozglądamy się bezradnie. Przed nami pół godziny oczekiwania. Co robić? Siedzieć w samochodzie czy może powłóczyć się opustoszałymi ulicami.

Naprzeciw – stacja kolejowa. Zabytkowa, jeszcze z okresu gorączki złota. Jest kopia stacji z Dunedin, głównego miasta prowincji Otago. Tablice informacyjne obok dworca zawierają historię miasteczka i linii kolejowej. Stacja tętniła ongiś życiem, ale w 1990 roku pociągi przestały kursować, gdyż utrzymanie linii stało się nieopłacalne. Tory rozebrano. Na ich miejscu jest obecnie wspomniany szlak turystyczny – Otago Central Rail Trail. Sam budynek zamieniono w centrum informacji turystycznej. Na tablicy informacyjnej dla przemierzających szlak znaleźć można praktyczne wskazówki. Na przykład: „Korzystaj z toalet przy szlaku”; „Nie zapewniamy papieru toaletowego”; „Śmieci zabierz ze sobą”; „Uważaj na zwierzęta hodowlane” (szczególnie w okresie cielenia się owiec) itp.

Obchodzimy to wszystko, nie zważając na deszcz. Obok stacji – „etnograficzna” ekspozycja starego sprzętu rolniczego.

Wreszcie zegarki wskazują ósmą. Na drzwiach „e-café” pojawia się tabliczka – open. Idziemy na kawę. Pod wiatą przystanku grupka cyklistów szykujących się do wyprawy dawnym szlakiem kolejowym. Podnieceni rozmawiają, śmieją się; cisza i spokój głównej ulicy odpływają na dzienny spoczynek. Życie bierze górę.

### Nieoczekiwane spotkanie

W kawiarni nie jesteśmy pierwsi. Kilku miejscowych rannych ptaszków dyskutuje głośno. Staram się zrozumieć, ale idzie mi to niesporo. Zamawiam kawę, do tego miejscowy specjał – kruche ciasto imbirowe.

– O czym tak zawzięcie dyskutują? – pytam.

– No wiesz? – oburza się Will. – Oczywiście, że o rugby. Mówią o wczorajszych meczach...

No tak. Oczywiście. O czym mogłoby o tej porze dyskutować faceci przy porannej kawie w Nowej Zelandii?

Drzwi do kawiarni otwierają się i wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, w towarzystwie kobiety i dziewczynki, wciska się do środka. Mam wrażenie, że ledwo mieści się w drzwiach lokalu. Ze zdumieniem zauważam, że facet chodzi w samych skarpetach. Nie dowierzam. Jak przeszedł po deszczu i nie zmoczył skarpet?

– Zostawił buty przed drzwiami. – mówi Will. – To farmer, więc pewnie nie chciał zabłoczyć podłogi.

Mówiąc to, Will uśmiecha się; zamienia z olbrzymem kilka słów. Mówią poprawnym angielskim, ale w nowozelandzkim wydaniu. Gość jest rzeczywiście farmerem. Cieszy się, że pada, i to już drugi dzień z kolei. Dla farmy deszcz o tej porze to prawdziwy dar. Do tego taki deszcz, spokojny, jednostajny, równy.

– Znasz go? – pytam.

– No przecież – Will patrzy na mnie zdumiony. – To Andrew Hor, wieloletni reprezentant Nowej Zelandii w rugby. Mistrz świata. Znam go jeszcze ze studiów na Uniwersytecie Otago w Dunedin. Kończył dwa lata przede mną.

Gdy wydaje mi się, że zaczynam rozumieć otaczającą mnie rzeczywistość, nagle pojawia się coś, co przeczy mojemu przekonaniu. Andrew Hor, bożyszczko Nowej Zelandii, jeden z najlepszych graczy, wchodzi do kawiarni, w której piję kawę, do tego w samych skarpetach, zamawia śniadanie i pije kawę z małżonką i córką tuż obok mnie. Do tego jest zwykłym farmerem. Niewiarygodne. Przed oczami stają mi nasi piłkarze...

Nie, nie będę porównywał. W internecie sprawdzam, czy Will ma rację. Oczywiście – ma. Andrew od 2019 roku prowadzi rodzinną farmę. Na 20 tys. akrów (8 tys. ha) hoduje owce. Farma jest w jego rodzinie od 110 lat. Normalny gość. Jestem pod wrażeniem.

Kończymy kawę. Will proponuje wypad w interior na farmę znajomych. – *Zobaczysz okolice, poznasz ludzi, pogadamy o życiu tu, niełatwym, ale ciekawym* – mówi. – *Znajdziecie wspólny język; gospodarze, jak ty, są myśliwymi.*

Wychodząc z kawiarni, Will mówi do Andrew, że jedziemy na farmę do Berta, i może, jak deszcz pozwoli, zapujemy na jelenie. Farmer, były mistrz świata, uśmiecha się.

– Tylko uważajcie, nie straszcie owiec – są ciężarne, a niedługo czas cielienia.

Na progu przekonuję się, że Will miał rację. Obłoczone farmerskie buciory stoją grzecznie, czekając na właściciela. Deszcz pada, mimo to nie rezygnujemy z wyprawy do serca Maniototo. Bert, kolejny farmer, informuje Willa przez telefon, że czeka i że mimo deszczu idziemy w góry. Nie mamy wyjścia, jedziemy po przygodę, choć to już zupełnie inna historia...

**Tekst i fot.:**  
**SŁAWOMIR GALICKI**



## Hymny narodów świata <sup>(292)</sup> Walonia

Południowa, francuskojęzyczna część Belgii. Jeden z trzech federalnych regionów, obok Flandrii i stołecznej Brukseli, zapisanych w belgijskiej konstytucji z 1970 roku. Walonia zyskała prawa ustawodawcze i wykonawcze (parlament i rząd) w 1993 roku. To największy region Belgii (19 tys. km kw.) z najmniejszą liczbą ludności (3,5 mln). Stolicą Walonii jest Namur, zaś większymi miastami są Charleroi i Liège. Nazwa Walonia jest historyczna, zaś jej etymologia wywodzi się od germańskiego rzeczownika *wahl*, oznaczającego każdego, kto mówi językiem innym niż germański.

Region Walonii scala obszary francusko- jak i niemieckojęzyczne. Wyróżnia się wysokim potencjałem i dynamiką. Reprezentuje blisko 0,1 proc. produktu światowego brutto, a firmy walońskie osiągają 70 proc. przychodów z eksportu. Mieszka tu 150 narodowości, a w celu studiów każdego roku przybywa tu 27 tys. studentów zagranicznych. W klasyfikacji dziennika „Financial Times” Walonia lokuje się na wysokim miejscu spośród regionów europejskich w kategorii gospodarka. Region ma gęstą sieć swych przedstawicielstw na świecie (180 placówek na pięciu kontynentach).

Przebieżki myśli o walońskiej autonomii pojawiły się nie tylko w działaniach aktywistów nacjonalistycznych, ale objawiły się w strukturach gospodarczych (np. Walońska Rada Gospodarcza z 1938 roku). Była to kopia rozwiązania zastosowanego dekadę wcześniej przez Flamandów.

Na szczęblu rządu belgijskiego Walonia jest dziś reprezentowana przez ministra regionu walońskiego, mającego jednego lub kilku sekretarzy stanu. Współcześnie tylko 12 proc. Walońców opowiada się za niepodległością regionu, co jest znaczącą różnicą wobec dążeń Flamandów. To zresztą na skutek aktywności flamandzkich nacjonalistów w 1962

roku formalnie przyjęto francusko-niderlandzką granicę językową, tworząc tym samym region frankofoński.

Walończycy albo Walonowie od wieków słynęli w Europie ze swych umiejętności górniczych. Byli uznanymi i fachowymi poszukiwaczami minerałów i rud. Już w średniowieczu korzystano z ich umiejętności w Karkonoszach. Otaczała ich legenda tajemnicy i magii. Wiązano z nimi opowieści o tzw. księgach walońskich, mających opisywać miejsca ukrytych skarbów i rud metali. W rzeczywistości były to notatki i zawodowe porady górników, zapisane w Karkonoszach i Górach Izerskich, pełne symboli, skrótów, niekiedy zaszyfrowane. Historycy uważają, że księgi walońskie były pierwszymi przewodnikami geologiczno-topograficznymi.

„Le Chant des Wallons”, *Pieśń Walońców*, to hymn Regionu Walońskiego ustanowiony w 1998 roku przez parlament waloński. Jego słowa napisał w 1900 roku belgijski dziennikarz i dramaturg Théophile Bovy (1863 – 1937), zaś muzykę skomponował w roku 1901 Louis Hillier (1868 – 1960), muzyk waloński, twórca licznych utworów, w tym marsza amerykańskiej firmy General Electric, włączonego później do elektrycznych dzwonek używanych w owym czasie.

### Le Chant des Wallons

Nos estans firs di nosse pitite patreye,  
Ca lādje et lon, on djāze di ses efants.  
Å prumi rang, on l' mete po l' industreye  
Et dvins les ārts, ele riglatixh ostant.  
Nosse tere est pitte, mins nos avans l' ritchesse  
Des omes sincieus k' anōblīxhēt leu nom.  
Et nos avans des libērtēs timpesse:  
Vola pocwē k' on-z est firs d' esse Waloñs!  
(w jęz. walońskim)

### Pieśń Walońców

Jesteśmy dumni z naszej Walonii,  
Cały świat podziwia jej dzieci.  
W pierwszym rzędzie lśni jej przemysł  
I jej sztuka jest równie ceniona.  
Choć mały, nasz kraj przewyższa  
Dzięki swym uczonej największe narody.  
I wszyscy pragniemy wolności:  
Oto dlaczego jesteśmy dumni z bycia Walończykami!  
Walończycy zawsze się bratają.  
W nieszczęściu chętnie sobie pomagamy;



## Przygoda nad jeziorem

Nad jeziorem nie byle jakim, bo północnowłoskim Garda. Znany dobrze polskim turystom i cieszącym się podobnym uznaniem jak leżące nieco na zachód Como. Wyprawę nad Gardę oferuje autorka, która zna region perfekcyjnie i jest – czego nie ukrywa – pod niegasnącym wrażeniem niezwykłego akwenu. Dzieli się swym zauroczeniem z każdym, kto książkę – bogato ilustrowaną i z wieloma informacjami praktycznymi – zechce wziąć do ręki. „Jest tu wiele rzeczy do obejrzenia i przeżycia, że nigdy nie będziesz się zastanawiać, co robić. Od smaganych wiatrem brzegów po rzymskie ruiny, od zajęć sportowych

po degustację wina i zwiedzanie wspomnianej willi poety D'Annunzia”.

Jeziro Garda, największe we Włoszech, i jego okolice wprost wymuszają aktywny wypoczynek. Są pola golfowe i korty tenisowe, po jeziorze można pływać pod żaglami albo sterczeć na wodzie z wędką, można też podziwiać majestatyczne wody z okolicznych wznieścień z rowerowego siodełka. Można wreszcie tropić potwora, bo Garda dzieli opinię z Loch Ness i to od wiewłu stuleci, kiedy odnotowano wodne stworzenie „ogromne i zdeformowane”. Głębiny jeziora (maksymalna to 346 metrów) dają asumpt do domystów i fantazjowania. Może to legen-

Czynimy dobro bez mówienia o tym, starając się to ukryć.

Dobroczyńność odwiedzającą chatę  
Działa o zmroku z wielką ostrożnością:  
Dajemy mało, lecz ze szczerego serca:  
Oto dlaczego jesteśmy dumni z bycia Walończykami!  
Mały kraj, to dla waszej wielkoduszności  
Cię kochamy, nie rozgłaszając tego zbytino.  
Nasze oko zasnuwa się, gdy tylko ktoś cię obwinia  
A nasze serce jest gotowe by pęknąć.  
Nigdy nie bój się ciosów przeciwnika.  
Ramiona twoich dzieci będą cię bronić  
Nie należy stawiać czoła naszemu gniewowi:  
Oto dlaczego jesteśmy dumni z bycia Walończykami!  
(tłum. Magdalena Sawczuk)

Walonia od wieków korzysta ze swego znakomitego położenia na skrzyżowaniu najważniejszych europejskich szlaków handlowych. Do tego, jak zapewniają przewodniki, Walonia ma dziś jedną z najlepszych sieci drogowych na świecie. I ma wiele atutów krajoznawczych sprawiających, że przyjeżdżają tu setki tysięcy turystów. Magnesem są Ardeny, ale słynnymi miejscami pamięci Europy jest pole bitewne Waterloo, miejsce historycznej porażki Napoleona w 1815 roku, średniowieczne zamki-twierdze (Bouillon), barokowe pałace, jaskinie (Han, Remouchamps), opactwa słynące z przedniego piwa, wreszcie obiekty postindustrialne (Le Grand Homu) czy – na Kanale Centralnym – windy do podnoszenia łodzi i barek.

Walonia najpełniej prezentuje się, gdy odślania codzienne życie Walończyków. W Toumai, zachęcają bedekery, wokół katedry zachowały się najstarsze w Europie mieszczkańskie kamienie, owoc korzyści z produkcji gobelinów i porcelany. Charleroi to z kolei walońska ojczyzna komiksu. Liège jest centrum sztuki oraz miejscem urodzin Georges'a Simeona, literackiego ojca komisarza Maigretta. Z kolei w uzdrowisku w Spa, słynnym z właściwości wodoleczniczych, zwykły spotykać się kiedyś koronowane głowy Europy, a Durbuy, leżące w sercu lasów ardeńskich, jest prawdopodobnie najmniejszym miasteczkiem na świecie.

**HENRYK MARTENKA**  
**Książka „Hymny państw świata”  
do kupienia na [www.hymnyswiata.pl](http://www.hymnyswiata.pl)**

darny Bennie, ale może to ogromna endemiczna ryba żyjąca w niedostępnej otchłani. W każdym razie naukowcy wykryli sonarem podwodną anomalie, niby-skałę, ale... żyjącą. Na jeziorze jest wiele niewielkich wysepek i kilka większych, z których najbardziej słynie Isola del Garda, gdzie w XIII wieku św. Franciszek założył klasztor. Na jego miejscu po wiekach zbudowano rodzinną siedzibę rodu Cavazza, właścicieli wyspy, która w 2001 roku została udostępniona turystom.

**Ł. Azik**  
**RENATA PAWŁOWSKA. JEZIORO GARDA. 158 KM TRAS, PRZYSMAKÓW I CIEKAWOSTEK. Wydawnictwo PASCAL, Bielsko-Biała 2023, s. 446. Cena 79,99 zł.**

## Silvio Berlusconi Problematiczna kolekcja



Były premier Włoch, który zmarł w czerwcu tego roku, pozostawił po sobie imponującą – przynajmniej pod kątem rozmiarów – kolekcję obrazów. Charyzmatyczny

polityk wręcz nałogowo kupował na aukcjach przeróżne dzieła sztuki. Podobno Berlusconi zgromadził ponad 25 tysięcy malunków – donosi bbc.com. Nie jest to jednak wymarzona sytuacja dla jego spadkobierców. Jak twierdzą włoscy krytycy sztuki, niemal cały ten zbiór jest... bezwartościowy, a raptem kilka obrazów można uznać za cenne. Poza tym przechowywanie ich w odpowiednich warunkach na terenie rozległych magazynów pod Mediolanem kosztuje aż 800 tysięcy euro rocznie.

## Meryl Streep Ukrywana separacja



Ponad 45 lat temu słynna aktorka wzięła ślub z amerykańskim rzeźbiarzem Donem Gummerem. Mocno dbająca o swoją prywatność para uchodziła za niezwykle

dobraną i zgodną. Doczekali się czwórki dzieci i pięciorga wnucząt, z których – jak zawsze podkreślali – są niezwykle dumni. Tymczasem okazuje się, że od sześciu lat nie żyją razem, będąc w separacji, która wkrótce ma doprowadzić do rozwodu – informuje people.com. – Meryl i Don zawsze będą się o siebie troszczyć, ale wspólnie podjęli decyzję o rozstaniu – zakomunikował rzecznik prasowy laureatki trzech Oscarów.

## Leo Messi Ale duet!



Argentyński wirtuoz futbolu po przeprowadzce do Miami, gdzie z powodzeniem występuje w tamtejszym Interze, ma znacznie więcej czasu na prowadzenie luź-

niejszego trybu życia, niż kiedy grał w europejskich klubach. Ostatnio Messi wybrał się z rodziną na koncert Eda Sheerana, którego piosenki uwielbiają jego dzieci. Zdjęcie jednego z najbardziej popularnych sportowców świata z równie popularnym muzykiem stało się hitem internetu. Podobnie jak krótkie nagranie, gdzie synowie piłkarza z wypiekami na twarzy śpiewają hity Brytyjczyka. Czy to początek bliższej znajomości gwiazdorskiego duetu? – zastanawia się marca.com.

(MW)

Fot. AKPA



# Paryski nie-co-dziennik Choroba polskości

**W o l n o ś ć... Czuję niemal fizycznie, jak z każdym dniem maleje jej terytorium – pisał Andrzej Bobkowski, zawiedziony kołach Europy, Francji, polskości.**

**75 lat temu wsiadł z żoną na statek „Jagiełło” w Cannes i odpłynął do Panamy, a stamtąd do Gwatemali, skąd już nie wrócił. 27 października minęła 110. rocznica jego urodzin.**

*Wyrwałem się z obozu Europa. Skoczyłem do głębokiej wody, nie umiając nagle pływać... Czuję, że pękło coś we mnie. Może nastąpiło zerwanie z przeszłością. Może nawet zerwałem z samym sobą. Wspaniale. Rozpiera mnie. Żyję „teraz”. Żaden*



Fot. Leszek Turkiewicz

inny czas dla mnie nie istnieje... W szklance rumu, w długich godzinach zupełnej samotności nad brzegiem morza urodził mi się kawałek mnie. I kawałek mnie pozostał tam na zawsze... Gwatemala uwiodła „życiopisarza” Bobkowskiego, witalistę i outsidera. Żył w stanie ciągłego pobudzenia, w biegu, w drodze, jak podróżnik, jak pielgrzym szukający objawienia w przyrodzie, w radości życia, w wolności, w uśmiechu myśli i powadze sensu. Kiedy dopadła go choroba kontynentów, wyemigrował z kolebki kultury i obozów koncentracyjnych pod gwatemalskie wulkany. Wyrzekając się wszystkiego, zaczął drugie życie. Założył warsztat, sklep i klub modelarstwa lotniczego. Jestem nareszcie wolny, tak wolny, iż mogę nawet swobodnie zdechnąć z głodu. Pozwolą mi.

*Nie tylko Europa straciła wiarę w siebie; reszta świata też utraciła wiarę w Europę. Dlaczego?... Europejczyk, który nie chce być wolny, przestaje być Europejczykiem. Aby nim pozostać, musiałem wyjechać... Cały świat może być ojczyzną i każdy człowiek bratem. Bo świat to człowiek, przede wszystkim człowiek. Tylko człowiek nie jest fikcją – wszystko inne jest fikcją... W Bobkowskim, człowieku do bólu wolnym, widziano kosmopolaką, anarchistę, uciekiniera z polskości, nawet kryptofaszystę. Prowoko-*

wał. O intelektualistach i literatach pisał: *Uciekinierzy z Prawdy i ze świata życia, daltoniści myśli i kurwy filozoficzne, szlifierze wytartych myśli...* Kierował się zdrowym rozsądkiem, nie ideologią. Życie to dla niego wyzwanie moralne à la Conrad, którego uwielbiał. Pisał, jak żył, z ogromną pasją, niewiele, ale o sprawach zasadniczych, angażując się w każde słowo, „testując” je własnym życiem. Przy okazji rocznicy jego urodzin zająłem do Księgarni Polskiej w Paryżu na Saint-Germain, którą po wojnie krótko kierował. Kolejny raz przeglądam jego arcydzieł „Szkice piórkami” oraz piękny katalog sprzed 10 lat „Bobkowski, chuligan wolności”, no i numery „Kulturę” Giedroycia, do której ściślego kręgu należał.

Bobkowski przyjechał z żoną Barbarą do Paryża w marcu 1939 roku. Mieli zatrzymać się na krótko przed dalszą podróżą do Argentyny, lecz wybuch wojny zniweczył te plany. Nad Sekwaną napisał swoje *opus magnum* „Szkice piórkami”, które redagował już w Gwatemali. Okupacyjny dziennik rowerowej podróży po Francji. Synteza cywilizacji, kultury, życia. Wizjonerski pamiętnik polskiego Szwajcara lub Don Kichota. *Orchidee w sosie pomidorowym* – jak sam żartobliwie nazywał te rewelacyjne zapiski. Zaduma nad upadkiem Francji, dumnej Marianny, Europy, nad obsesją polskości. Demaskował zmurszałe ideologie, puste frazesy, sentymentalizm, hipokryzję, Europę zatrutą strachem przed Rosją, pułapkę socjalizmu zastawioną na wolnego człowieka. *Człowiek wolny, intelektualista, pisarz i poeta naprawdę wolny, który chce być wolny, będzie do końca tego świata miał coś z chuligana. Flaubert napisał w jednym z listów: „Wszystkie sztandary zostały do tego stopnia splamione krwią i gównem, iż byłby już czas nie mieć żadnego”. Czyż nie typowe zdanie chuligana? Otóż ja, jako chuligan wolności, nie chcę się poddać kontroli.*

*Jestem Polakiem, nigdy nie przestanę nim być, ale te wszystkie ojczyzny, więzy nierozwania, tkania i patriotyczne rzepolenia to nie dla mnie. Bobkowski odrzucił „chorobę polskości”, patriotyzm egoistyczny, egzaltowany, szaleńczy jako bezproduktywny, jako szkodzący wspólnocie. Trzeba się cieszyć polskością, a nie szantażować patriotyzmem. Problem kraju to dzisiaj zupełnie potworny fakt, że jest to olbrzymi dom obłąkanych rządzony przez kilka tysięcy wariatów ideologicznych, w którym reszta ludzi zdrowych stara się sobie wmówić, że jednak nie żyją w olbrzymich Tworkach... Nacjonalizm stał się religią, i czym bardziej tępy, czym bardziej ślepy, tym bardziej godny poszanowania. Mit narodowości to jeden z wielkich mitów, który nie ma zamiaru rozlecieć się w pył. Ten mit ma jeszcze wielką przyszłość przed sobą. I dopóki będzie żył, dotąd o LUDZKIM świecie nie ma co marzyć.*

*Nie myślałem, że dożyję do dzisiaj. Cieszę się życiem, choć śmierć stale stoi poza moimi plecami. Jutro znowu ta klinika, te pielęgniarki kurewskie, wszyscy słodcy, a pojutrze znowu w północy wwożą mnie do pokoju narkozy – cholera, cholera, cholera. Kupię w południe flaszkę whisky i dobrze mi. Jestem trochę pijany. Na tamtym świecie nie można się zalać. Smutne to – życie pozagrobowe bez whisky. Niech to szlag trafi. Zmarł w ramionach żony po kilkuletniej walce z rakiem, w czerwcu 1961 roku. Miał 47 lat. Został pochowany w grobie rodzinnym doktora Quevedo, którego synów uczył modelarstwa. 20 lat później, po śmierci żony, jego prochy przeniesiono do jej trumny, w tym samym grobie.*

*I już na koniec... NIC, jeżeli istnieje, nie może być niczym – słowo Bobkowskiego na Dzień Zmarłych. Trzeba wierzyć w życie, choćby nas z niego okradano bezustannie i do końca. Primum vivere... (najpierw żyć). Teraz! To wszystko.*

**LESZEK TURKIEWICZ**  
turkiewicz@free.fr

**PERYSKOP** PRZEGLĄD PRASY ŚWIATOWEJ

KIEROWNIK DZIAŁU ZAGRANICZNEGO:  
Henryk Martenka – henryk.martenka@angora.com.pl  
Beata Woldan – beata.woldan@angora.com.pl

REDAKTOR WYDANIA: Beata Woldan

Korespondenci: Beata Dżon-Ozimek (Austria), Zbigniew Kuczyński (Szwecja), Agnieszka Nowak-Samengo (Włochy), Joanna Orzechowska (Francja), Ela Sidi (Izrael), Cezary Stolarczyk (USA), Leszek Turkiewicz (Francja). Tłumacze: Andrzej Berestowski (rosyjski), Cezary Goliński (białoruski, ukraiński, rosyjski), Magdalena Herman (serbski),

Krzysztof Kępcik (niemiecki, angielski), Tomasz Ługowski (angielski), Magdalena Sawczuk (francuski), Anna Sieroń (niderlandzki, niemiecki), Lidia Solarek (niemiecki), Patryk K. Urbaniak (niemiecki). Komentator: Krzysztof Mroziwicz  
Przebieg funkcjonuje na podstawie umowy z wydawcami zagranicznymi.

# Bagaż życia Isabelli Rossellini



## Włochy

**Włoska aktorka to żywa legenda jako córka „Casablanki” i „Rzymu, miasta otwartego”, czyli Ingrid Bergman i Roberta Rossellini, a także ekszona „Infiltracji”, to znaczy Martina Scorsese. Numerologiczna szczęśliwa piątka, latem skończyła 71 lat i na tyle chce wyglądać. Cieszy się zmarszczkami, życiem, gospodarstwem rolnym i dorobkiem. Ma na koncie 38 okładek „Vogue’a” i jeszcze więcej ról, a teraz właśnie odebrała nagrodę za całokształt kariery podczas Festiwalu Filmowego w Rzymie.**

Tu się urodziła – razem z bliźniaczą siostrą Isottą – 18 czerwca (jak polscy bracia Kaczyńscy, tylko trzy lata później) i dziś jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych i lubianych twarzy kina. Jej eklektyczna kariera nie gaśnie, a wpływ na przemysł filmowy, modę i ochronę środowiska wciąż jest znaczący. Od dzieciństwa miała przecucie, że jest skazana na ekran, że to jedyna droga dla kogoś, kto jest potomkiem zdobywczyń trzech Oscarów i wiodącego reżysera neorealizmu. Zadebiutowała w latach 70. XX wieku. Jej oryginalny jak na Włoszkę wygląd, ciemnoniebieskie oczy i raczej skandynawska niż śródziemnomorska karnacja, a także styl ponadczasowej elegancji sprawiły, że była poszukiwana zarówno jako aktorka, jak i modelka. W 1986 roku została twarzą domu mody Lancôme i swoim wiekiem – po trzydziestce – przełamała schematy branży kosmetycznej. Jej twarz dobrze się sprzedawała, była ozdobą magazynów „Marie Claire”, „Harper’s Bazaar”, „Vanity Fair”, „Elle”. W 1988 roku w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Paryżu zadebiutowała jej wystawę fotografii.

Znaków uznania było sporo – ostatnio w Wiecznym Mieście. Uzasadniając przyznanie nagrody na Rome Film Fest 2023, organizatorzy podkreślali, że jej kariera jest imponująca, bo grając w różnych gatunkach, udowodniła wszechstronność. Zapięła się w pamięci kinomanów postacią Dorothy Vallens w filmie jej partnera **Davidy Lyncha** (zerwali podczas zdjęć) „Blue Velvet” (film ze względu na sceny nagości nie został dopuszczony na Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Wenecji), Perdity Durango w „Dzikości serca” i Lisle von Roman w „Ze śmiercią jej do twarzy”, za którą 30 lat temu zdobyła Saturna jako najlepsza aktorka drugoplanowa. Nie wiadomo, czy żałuje, że pojawiła się w zaatakowanym przez prasę katolicką i zdjętym na polecenie prokuratury za obrazę wiary i Jana Pawła II filmie **Renza Arborego**.

Była ceniona za misyjne wręcz oddanie sztuce filmowej i otwartość. Tak samo

chętnie angażowała się do filmów hollywoodzkich, europejskich i produkcji niezależnych. W pewnym momencie zdecydowała się stanąć za kamerą, dzięki inspirującemu kontaktowi z kanadyjskim twórcą samoukiem **Gyem Maddinem**, z którym pracowali nad kilkoma filmami fabularnymi i krótkometrażowymi. To on towarzyszył jej w pierwszych krokach w reżyserii, ale główną lekcję zawdzięcza ojcu, który powtarzał studentom: – *Dlaczego gapicie się w kamerę? Czy,*

Na dużym ekranie często grała kobiety słabe i złożone – może dlatego w zwykłym życiu przyciągała silnych, wręcz niebezpiecznych mężczyzn. Ponieważ dorastała, ubóstwiając ojca, miała skłonności do zacieśniania więzów z takimi reżyserami jak **Lynch**, **Scorsese**, **Gregory Mosher**. Po drodze byli też tancerz **Barysznikow**, niemiecki model **Wiedemann** – z którym ma córkę Elettrę, food writerkę i modelkę – i aktor **Gary Oldman**. Akurat wtedy adoptowała syna



Fot. IPA/SplashNews.com/EastNews

*gdybym był pisarzem, dałoby wam coś wlepianie gał w moje pióro?! Dzięki ojcu rozumiała, że w kinie od stylu, czyli JAK, ważniejsze jest, CO się opowiada.*

Na przestrzeni dekad rozwijała też pasje dziennikarskie, tłumaczyła, pisała i zajmowała się etologią zwierząt. Wydała książkę „Moje kury i ja”, z której można się dowiedzieć, że hodowla kur sięga dziesięciu tysięcy lat i że kury komunikują się ze swoimi piskletami, zanim te się wyklują. Historia zawiera mnóstwo zabawnych epizodów i wnikliwych obserwacji, którym towarzyszą rysunki Isabelli. Wybrany temat nie jest przypadkowy, Rossellini czuje powołanie, by upominać się publicznie o zwierzęta i przyrodę. Jest aktywistką wojującą na rzecz ochrony środowiska, działa w The Wildlife Conservation Network (WCN), wspierała Howard Gilman Foundation. Stworzyła nawet przedstawienie teatralne „Link Link Circus”, w którym w humorystyczny i edukacyjny sposób dzieli się informacjami o braciach mniejszych. Sama wcieliła się w Arystotelesa, Kartezjusza i średniowiecznego teologa, natomiast jej pies – w różne zwierzęta.

Roberta Rossellini, modela i eksperta fotografii podwodnej. Jej doświadczenia z płcią przeciwną to nie były pary na zawsze i na długo, ale pogodziła się z tym i uznała, że to genetyka, skoro jej słynni rodzice też żyli w burzliwych i niestabilnych związkach miłosnych. Zbierała dobre wspomnienia, a z porażek osobistych wyciągała wnioski.

Teraz energię czerpie z natury i farmy, gdzie uprawia dynie, kukurydzę i winorośl, hoduje świnię rasy kunekune, kozy i kury. Siłę daje jej świadomość, że nadal inspirować świat nieprzefiltrowaną przez korektorów urodą (jak na październikowej okładce „Vogue Italia”) i entuzjazmem wobec nowych wyzwania. Chciałaby, żeby inne kobiety też uwierzyły, że wiek nie przeszkadza w swobodnym byciu sobą ani w poświęcaniu czasu na to, co naprawdę kogo interesuje. Fani mogą być spokojni, że nie wyrzeknie się kina. Niedawno zagrała w „Chimerze” **Alice Rohrwachera**, pokazywanej w maju na Festiwalu w Cannes. (ANS)

Na podst.: [ansa.it](http://ansa.it), [corriere.it](http://corriere.it), [Amica,romatoday.it](http://Amica,romatoday.it), [Ciak Magazine](http://Ciak Magazine), [sky.it](http://sky.it), [movieplayer.it](http://movieplayer.it), [vogue.it](http://vogue.it)

## Dookoła świata Rozrzutny szef kuchni

Gdy eksperci ds. klimatu zalecają spożywanie mniejszej ilości mięsa i oszczędzanie żywności, telewizyjne programy kulinarne pokazują coś przeciwnego. Kuszą grubymi wołowymi stekami, zaś większość niezjedzonych potraw ląduje w śmieciach. Te reality show w obliczu zmian klimatycznych są wręcz nieprzyzwoite, szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę, że żywność jest odpowiedzialna za jedną trzecią – a według innych szacunków za jedną czwartą – globalnej emisji gazów cieplarnianych. Dodajmy do tego ogromną liczbę osób oglądających różne „MasterChef”, „Great British Baking Show” czy „Five Star Chef”, i mamy przepis na katastrofę. Widzowie nie są w stanie dostrzec wszystkiego, co dzieje się na ekranie, a tym bardziej za kulisami, ale niektórzy uczestnicy programów uchylają rąbka tajemnicy. – *W telewizji zawsze marnuje się jedzenie* – mówi Priyanka Naik, zwyciężczyni jednego z konkursów. Przede wszystkim kupuje się za dużo składników. Choć przepis wymaga jednego pęczka bazylii, a kucharzy jest 15, organizatorzy nabywają o wiele więcej ziół. Z dwóch powodów. Pierwszy jest zrozumiały – coś może pójść nie tak i kucharz będzie musiał przygotować dodatkowe danie. Ale produkty traktuje się również jako rekwizyty, aby telewizyjna spizarnia wyglądała malowniczo. Marnotrawstwo jest częścią scenariusza stworzonego przez ludzi niewrażliwych na ekologię. W programie, w którym brała udział Priyanka, przewidziano na przykład strzelanie do jedzenia z armat. Pomijając te ekscesy, kuchenne konkursy są niegospodarne z samego założenia. Wymagają przygotowania dużych ilości jedzenia, którego nie są w stanie skosztować jurorzy. Resztę można byłoby rozdać ekipie, lecz nie zawsze pozwalają na to przepisy sanitarne. Gdy kucharz lub sędzia uszczknęli coś z talerza, albo gdy potrawa leżała zbyt długo, inni nie mogą się nią posilić. Producenci programów twierdzą, że nadmiar artykułów spożywczych przekazuje do banków żywności, zaś resztki są przeznaczane na paszę dla zwierząt. Nie zawsze jest to możliwe, bo znów przeszkadzają rozmaite przepisy i biurokracja. Dyskusja o odpowiedzialności telewizji w zakresie kształtowania ekologicznych postaw widzów trwa, więc pomatu coś się zmienia. Do niedawna kandydaturę wegetarianki Priyanki Naik odrzucano w kwalifikacjach do konkursów, twierdząc, że ktoś, kto nie przyrządza mięsa, nie może być prawdziwym szefem kuchni. Dziś żadnemu jury to nie przeszkadza. (EW)

Na podst. *The Guardian*

# Proszę wstać! Nauka idzie!

## Kojąca: muzyka



**Przedmiot sprawy:** Powszechnie wiadomo, że słuchanie muzyki zmniejsza odczuwanie bólu u ludzi. Tymczasem najnowsze doniesienia kanadyjskich naukowców wskazują, że aby zauważyć pozytywny efekt takiej „terapii”, należy wybierać ulubione utwory, unikając nieznanymi melodii relaksacyjnych. Takie wnioski wynikają z badania obejmującego 63 ochotników, których poddawano krótkotrwałym, umiarkowanym bodźcom termicznym powodującym uczucie lekkiego oparzenia. Naukowcy odkryli, że przy układaniu pożądanej playlisty ważny jest dobór konkretnych motywów muzycznych. Najlepsze efekty przynosi słuchanie melancholijnych melodii niosących duży ładunek emocjonalny, bo zwiększają one przyjemność słuchania, zmniejszając dyskomfort związany z doświadczanym bólem. (MM)

**Orzeczenie:** Nowy wymiar psychologicznych wrażeń muzycznych.

## Pod lupą: algi



**Przedmiot sprawy:** Zespół badawczy z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego opracował nowy rodzaj plastycznej substancji, która w odpowiedzi na naprężenia mechaniczne, takie jak ściskanie lub rozciąganie, emituje światło. Podstawowym budulcem materiału wykorzystanego w druku 3D jest naturalny polimer – alginian pozyskiwany z wodorostów, do którego dodano bruzdnice należące do jednokomórkowych alg. Bruzdnice posiadają zdolność do luminescencji, którą objawiają w sytuacji stresowej lub obronnej. Okazuje się, że cecha ta uwidaczniona również w wydrukowanych, utwardzonych elementach poddawanych próbom deformacji. Opracowane modele matematycz-

ne pozwalają nawet przewidzieć intensywność blasku. Naukowcy uważają, że nowy materiał znajdzie zastosowanie w mechanice, robotyce, a nawet w urządzeniach biomedycznych. (MM)

**Orzeczenie:** *Bioinżynieria wciąż zaskakuje!*

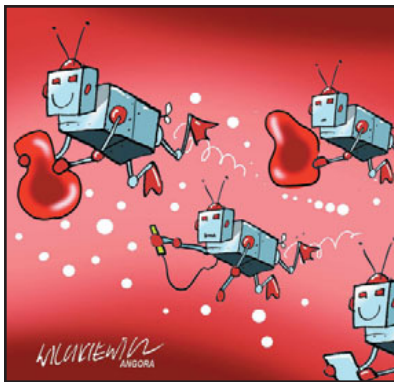
## Zaskakujące: pióra



**Przedmiot sprawy:** Przemysł drobiarski generuje ogrom produktów ubocznych. Każdego roku spala się nawet 40 mln ton kurzych piór, uwalniając do atmosfery olbrzymie ilości CO<sub>2</sub> i toksycznych gazów. Zespoły badawcze z Politechniki w Zurychu i Uniwersytetu Technologicznego w Singapurze znalazły nieoczekiwane zastosowanie nieprzydatnych odpadów. Badacze, stosując prosty i przyjazny dla środowiska proces, wyekstrahowali z piór keratynę i przekształcili ją w ultracienkie włókienka amyloidowe wykorzystywane w membranach ogniw paliwowych wytwarzających energię elektryczną. Dotychczas konwencjonalne membrany tworzy się przy użyciu tzw. wiecznych chemikaliów, które są drogie i odporne na rozkład. Opracowana alternatywa jest nie tylko trzy razy tańsza w produkcji, ale zmniejsza ślad węglowy powstający przy wytwarzaniu ogniw. (MM)

**Orzeczenie:** *Nieoczekiwane oblicze recyklingu.*

## Przyszłościowe: mikroroboty



**Przedmiot sprawy:** Kanadyjscy naukowcy z Uniwersytetu Waterloo opracowali zaawansowany materiał, który może zostać wykorzystany do produkcji nowej generacji mikrorobotów medycznych. Te małe roboty są biokompatybil-

ne, nietoksyczne i wykonane z trwałych kompozytów hydrożelowych zawierających nanocząsteczki celulozy pochodzenia roślinnego. Mogłyby znaleźć zastosowanie w przeprowadzaniu procedur medycznych, takich jak biopsja, albo poruszać się po ludzkim ciele i transportować substancje do komórek oraz tkanek. Hydrożel z celulozą reaguje na sygnały chemiczne, zmieniając kształt, a dodatkowo ma właściwość samonaprawy. Skalowanie do rozmiarów submilimetrycznych to kolejny etap badań, jakim inżynierowie chemicy chcą przesunąć granice mikrorobotyki medycznej. (PRJ)

**Orzeczenie:** *Nowoczesne materiały przyszłością medycyny.*

## Na naciśnienie: bakterie



**Przedmiot sprawy:** Naukowcy z Uniwersytetu w Toledo dokonali interesującego odkrycia, wykazując, że zmodyfikowane genetycznie bakterie mogą skutecznie obniżać ciśnienie krwi. Badanie to stanowi znaczącą zmianę w rozumieniu potencjału wykorzystania mikrobiomu w leczeniu nadciśnienia. Naukowcy wykorzystali zmodyfikowane bakterie *Lactobacillus paracasei* do wprowadzenia ludzkiego białka ACE2 do jelit szczurów laboratoryjnych predysponowanych do nadciśnienia. Spowodowało to zmniejszenie poziomu angiotensyny II w jelitach, a w konsekwencji obniżenie ciśnienia krwi – szczególnie u samic szczurów. Badanie daje nadzieję na nietradycyjne podejście do leczenia wysokiego ciśnienia krwi, schorzenia dotyczącego dużą część światowej populacji. (PRJ)

**Orzeczenie:** *Odpowiednie probiotyki pomogą na wiele dolegliwości.*

## Długowieczność: a węch



**Przedmiot sprawy:** Niechęć do nieprzyjemnych zapachów może być wskaźnikiem zdolności organizmu do ochrony przed szkodliwymi substancjami, a co za tym idzie – do dłuższego życia. Wynika to z badań na nicieniach (*C. elegans*), które od 50 lat stanowią organizm modelowy. W artykule opublikowanym w „Nature Aging” pokazano, że substancje zapachowe wydzielane przez bakterie chorobotwórcze nie tylko wywoływały awersyjną reakcję u *C. elegans*, które wycofały się, by uniknąć zagrożenia, ale uruchomiły układ nerwowy, aktywując inne reakcje. Odpowiedź ta obejmowała bardziej wydajne przetwarzanie i kontrolę agregacji toksycznych białek, które u ludzi są jednym z czynników związanych z chorobami neurodegeneracyjnymi (alzheimer, parkinson). Uczeni udowodnili, że robaki, które lepiej wyczuwały szkodliwy zapach, żyły dłużej. Istnieją podstawy, by sądzić, że u ludzi mechanizm może być podobny. (ZK)

**Orzeczenie:** *Lepszy węch to wydajniejszy arsenał do walki z chorobami.*

## Niedoszacowany: wiek Księżyca



**Przedmiot sprawy:** Dotychczas uważano, że Księżyc ma 4,42 miliarda lat. Naukowcy z Field Museum w Chicago i University of Glasgow, korzystając z nowoczesnej metody analizy atomowej (APT), przyjrzeni się jeszcze raz próbkom przywiezionym z Księżyca w 1972 roku w ramach misji Apollo 17. Analizując w nich kryształy cyrkonu, atom po atomie, mogli bardzo dokładnie policzyć, ile atomów w tym kryształach przeszło rozpad radioaktywny, co umożliwiło bardzo precyzyjne datowanie. Okazało się, że Księżyc ma co najmniej 4,46 miliarda lat i jest starszy, niż myśleliśmy, o 40 milionów lat. To kolejny element układanki, pomagający zrozumieć formowanie się naszego satelity, który wpływa na świat, w którym żyjemy. (KR)

**Orzeczenie:** *Choć w papierach lat przybywa, to Księżyc wciąż ten sam.*

## MAŁGORZATA URBAŃSKA i Naukowy Wydział Śledczy

nauka@angora.com.pl

Źródła: EurekAlert!, ScienceDaily, Tech Xplore, Medical Xpress

# OSTATNIE SŁOWA

Zebrał i opracował graficznie: Piotr Rajczyk



**Archimedes**  
(zm. ok. 212 r. p.n.e.)  
„Błagam, nie niszcz tego!”  
Według przekazu Waleriusza Maksymusa matematyk tak odezwał się do legionisty, który wtargnął do jego pracowni. Współcześnie znane jest apokryficzne przekształcenie tych słów: „Błagam, nie niszcz moich kół”.



**Oktawian August**  
(zm. 14 r. n.e.)  
„Czy dobrze odegrałem mą rolę w komedii życia?”  
Svetoniusz „Żywoty cesarzy”



**Neron** (zm. 68 r. n.e.)  
„Jakiż artysta ginie w mojej osobie!”  
encyklopedia.pwn.pl/hasto/qualis-artifex-perreo.3964899.html



**Rafael Santi**  
(zm. 1520 r.)  
„Szczęśliwy”



**Marcin Luter**  
(zm. 1546 r.)  
„Jesteśmy żebrakami, taka jest prawda”  
christianhistoryinstitute.org



**Piotr Wielki**  
(zm. 1725 r.)  
„Po (potem)”  
prlb.ru/news/1330736

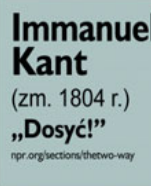


**August II Mocny**  
król Polski (zm. 1733 r.)  
„Całe moje życie było jednym nieprzerwanym grzechem, Boże – zlituj się nade mną!”  
wiadomosci.onet.pl/kioski/ostatnie-slowa-ksolow-polskich/wlzw




**Jean-Philippe Rameau**  
(zm. 1764 r.)  
„Co, do diabła, chcesz mi tu śpiewać, księżu?! Fałszujesz!”  
classifm.com

**Maria Antonina**  
królowa Francji (zm. 1793 r.)  
„Wybacz mi, panie, nie zrobiłam tego umyślnie”  
Słowa skierowane do kata, na którego stopę przypadkiem nadepnęła królowa.  
leparisien.fr




**Immanuel Kant**  
(zm. 1804 r.)  
„Dosyć!”  
npr.org/sections/thetwo-way



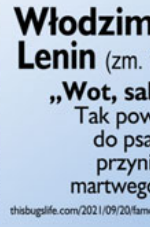
**Johann W. Goethe**  
(zm. 1832 r.)  
„Więcej światła”  
npr.org/sections/thetwo-way



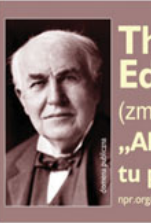
**Karol Marks**  
(zm. 1883 r.)  
„Ostatnie słowa są dla głupców, którzy nie powiedzieli wystarczająco wiele”  
mirror.co.uk/news/world-news/rose-swin-karl-marks-bob-3228783



**Gustav Mahler**  
(zm. 1911 r.) „Mozart!”  
Umierającemu kompozytorowi wydawało się, że dyryguje.  
classical-music.com/composers/gustav-mahler/




**Włodzimierz Lenin** (zm. 1924 r.)  
„Wot, sabaka”  
Tak powiedział do psa, który przyniósł mu martwego ptaka.  
thisbugslife.com/2021/09/20/famous-last-words/



**Thomas Edison**  
(zm. 1931 r.)  
„Ależ tu pięknie”  
npr.org/sections/thetwo-way

**Béla Bartók**  
(zm. 1945 r.)  
„Smutne jest, że odchodzę, choć mam jeszcze tyle do wyrażenia”  
classifm.com/discover-music/latest/composers-last-words/bartok/



**Winston Churchill**  
(zm. 1965 r.)  
„Jestem tym wszystkim znudzony”  
nytimes.com/1965/02/02/archives/churchill-last-words-i-am-bored-with-it-all.html



**Elvis Presley**  
(zm. 1977 r.)  
„Idę do łazienki, żeby pocztytać”  
mirror.co.uk



**Bob Marley**  
(zm. 1981 r.)  
„Pieniądze nie mogą kupić życia”  
mirror.co.uk



**Salvador Dali**  
(zm. 1989 r.)  
„Gdzie mój zegarek?”  
biography.com

## EROSKOP





Rys. Mirosław Stankiewicz

**INSYNUACJE?** Były szef CBA uważa, że przed wyborami opozycja była podsłuchiwana.



Rys. Mirosław Stankiewicz

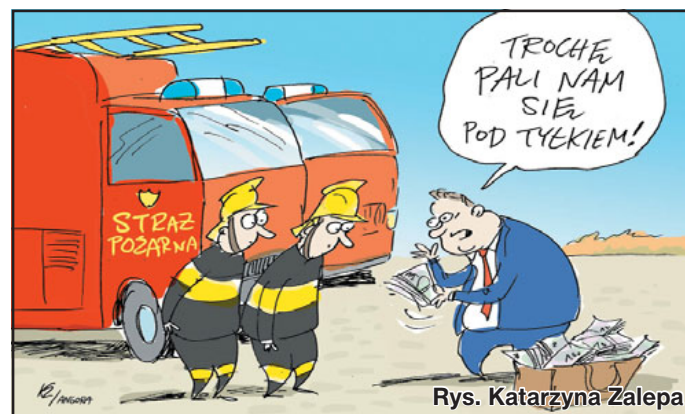
**NOWA SYTUACJA.** Prezydent Duda po konsultacjach z komitetami partii, które dostały się do Sejmu, wygłosił wyczekiwane przemówienie... – czytaj str. 15.

# Tygodniówka



Rys. Katarzyna Zalepa

**TRYB PRZYSPIESZONY.** ABW zamówiła 55 niszczarek do dokumentów... – czytaj str. 6.



Rys. Katarzyna Zalepa

**NA ODCHODNE...** Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek chce przeznaczyć 400 mln złotych na program wsparcia młodych strażaków.



Rys. Katarzyna Zalepa

**WALKA O MILIARDY.** Donald Tusk pojechał do Brukseli rozmawiać o odblokowaniu środków z KPO dla Polski – czytaj str. 12 – 13, 69.

## ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC W PRZERWIE NA REKLAMĘ...



Rys. Mirosław Stankiewicz

Rozwiązanie na str. 30.



Rys. Mirosław Stankiewicz

**KONIEC WC W TATRACH.** Jedyna toaleta pod Rysami została porwana przez... halny, który wiał z prędkością ponad 100 km/godz.

Kolumnę opracowała: JOLANTA PIEKART-BARCZ